

Wydawnictwo
Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych we Lwowie

NAUKA I SZTUKA

TOM III.

Dzieje języka polskiego



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa E. Wende i Spółka

CZYTELNIJA

Dzieje języka polskiego

napisał

Aleksander Brückner

z 121 ilustracjami



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa. E. Wende i Spółka



808.4-01

fil. i język.

Wyboru ilustracji dokonała redakcja wydawnictwa. W tekście zastosowano pisownię nie autora, lecz Akademii Umiejętności, przyjętą przez wydawnictwo.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



Miniatura z graduatu krakowskiego z XIV w.

RZEDSTAWIĆ można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami, z niego czerpanymi, objaśniać rozwój mowy ludzkiej wogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych; wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form.

Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszędzie, można wyłożyć dzieje języka, od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania, aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały. I taka rzecz godna ze wszech miar uwagi. Język mianowicie ojczysty — to nabytek czy spuścizna wieków, jedna z najcenniejszych i najżywotniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych, a łączy między nami; ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa. Jeżeli stan społeczny, wyznanie, przynależność polityczna nas dzielią czy różnią, język ponownie nas łączy. Plemiona, skazane na zagładę, odżyły, pielęgnując najpierw tylko sam język; przyjąwszy tę podstawę, dobiły się później i reszty, np. Czesi. Plemiona, oderwane od pnia głównego, żyjące życiem wiekowym odrębnym, odnalazły pierwotną łączność tylko na podstawie dochowanego języka. Wobec takiej niespożytej potęgi, opie-

rającej się nieraz przez długie wieki wszelkiemu naciskowi skutecznie, wobec takiej mocy istnie żywiolowej, godzi się poznać te dzieje i słusznie też może wykształcony czytelnik się domagać, aby mu rozwój języka, od kiedy nim pisać zaczęto, aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono, bez zbytnich szczegółów, bez wymagań jakichś studyów przygotowawczych, bez fachowej i niezrozumiałej terminologii. Jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne — oto pytania, na jakie odpowiedzieć zamierzamy. Można pisać podręcznik dziejów ojczystych, nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawianiem faktów i pragmatycznym ich oświeceniem; podobnie można wyluszczać i fakty językowe, nie pytając np., jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego lub jakie najdrobniejsze prawa a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych.

Brak nam właśnie takiego podręcznika. Mamy ogólne gramatyki, historyczne i nie historyczne, szczegółowe badania, czy to zabytków dawnych, czy to gwar ludowych, słowniki i t. d.; nie posiadamy jednak popularnego, krótkiego zarysu rozwoju naszego języka piśmiennego. Pracując od dawna na tem polu, pragnąłbym podzielić się z szerszemi kołami wynikami tej pracy, zrzekając się formy uczonej, fachowej, wybierając treść najważniejszą, a formę najprzystępniejszą. Dla miłośników języka ojczystego — a któż z nas nimby nie był? — nie dla lingwistów, przeznaczyłem ten wykład, sięgający od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych.

Zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku; o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie. Wykład mój ma także cele uboczne; pragnąłbym bowiem, aby, kto z niego zechce korzystać, mógł jakiś sąd sobie wyrobić o najpospolitszych przynajmniej zjawiskach językowych, jak się one n. p. w pisowni czy w wymowie wyrażają; żeby nie szedł na lep byle formułki czy powagi, jakie nam coraz narzucają dyletanci czy niedouczeni »fachowcy«. Właśnie na polu językowym majstrują u nas powołani a szczególnie niepowołani w najlepsze; ogół, zbity z tropu »powagą«, gotów wszelkim bredniom uwierzyć, jakie mu n. p. puryści podają. Oto i próbka. Używamy powszechnie zwrotu: to i to stoi w Biblii czy u Horacego i t. d. »Powaga« orzekła, że to zwrot nie polski, że to germanizm, że nie należy tak mówić. Powaga nie wie, że w XV wieku Polacy, nie umiejący po niemiecku i słówka, stale tak mówili, że na ten temat w XVI wieku niedyskretnie żartowali, że jest to więc zwrot rdzennie polski i używać go śmiało będę i nadal, mimo protestu »powagi«. Podobnych przykładów nasuwa praktyka codzienna, n. p. kiedy broniącemu pisowni *źródło* przeciw *źródło*, grono istotnych fachowców zarzuciło, jakoby pisownia *źródło* była dziś *tylko dyalektyczną*, chociaż to jedyna pisownia historyczna i etymologiczna. Nadzieja, może całkiem złudna,

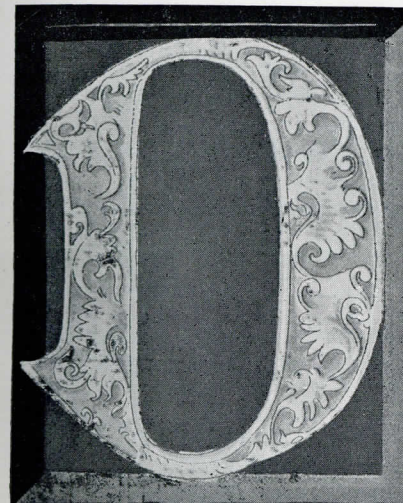
że mi się zdarzy rozpowszechnić nieco pojęć uzasadnionych o naszym języku, o jego dziejach, obfitości, znaczeniu, o jego bogactwach i wpływie, przyświecała mi przy podjęciu tego trudu; bez trudu jednak i cierpliwości nie obejdzie się i czytelnik, chociaż usilnie się starałem, aby mu ułatwić śledzenie wywodów moich. Dbałem o urozmaicenie wykładu, pomny, że język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła. Pracę oparłem po największej części na badaniach własnych; przytaczanie literatury byłoby więc zbytecznem. Po dziennikach i zgromadzeniach ciągle czytamy i słyszymy o naszych »prawach językowych«, o ich zagrożeniu i ich obronie; niechżeż wolno mi będzie i z mej strony cośkolwiek o istotnych prawach językowych dorzucić. Pracy podjąłem się z najżywszem zadowoleniem; oby choć cząstkę jego i czytelnik odczuł!

Autor.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Początki języka. Języki aryjskie i słowiańskie. Miejsce między nimi polszczyzny. Zasoby jej u progu samoistności. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie dziejowe.



Z antyfonarza polskiego z XV w.

ZIEJE języka polskiego, t. j. dzieje jego, przekazane na piśmie, zaczynają się późno, później, niż u któregośkolwiek innego z ważniejszych języków europejskich. Źródła jego pisane sączą się dopiero od końca czternastego wieku, czyli o cały wiek później, niż czeskie, i płyną coraz obficie dopiero przez piętnasty; nawet drukowane zaczynają się o całą połowę wieku po czeskich. Jeżeli zaś od tego nieprzerwanego już ciągu rzucimy okiem wstecz, to na wiekowej przestrzeni, od 1370 do 1270, znajdziemy już tylko kilka luźnych pomników, prozą i wierszem pisanych: kilka kazań krótkich; główne modlitwy; parę pieśni, a na samym wstępie całego okresu, *Bogurodzice*, gdyż próby zepchnięcia tej pieśni do drugiej połowy XIV wieku krytyki pod żadnym względem nie wytrzymały.

Lecz gdy od »Bogurodzicy«, hymnu, zaczynającego dzieje pisane języka naszego, jak hymn »Hospodine pomiluj ny« zaczyna dzieje czeskiego, znowu w przeszłość spojrzymy, nie dostrzeżemy na półtorawiekowej przestrzeni (1120—1270) niczego więcej prócz imion osobowych i miejscowych, poumieszczanych po pergaminach książęcych i kościelnych, nieraz wcale licznie, po paręset: istne spisy imion (naturalnie męskich — kobiety nie istniały, nie były jeszcze »duszami«). I ta słaba nić rychło się urywa; w jedenastym wieku już tylko kilka nazw

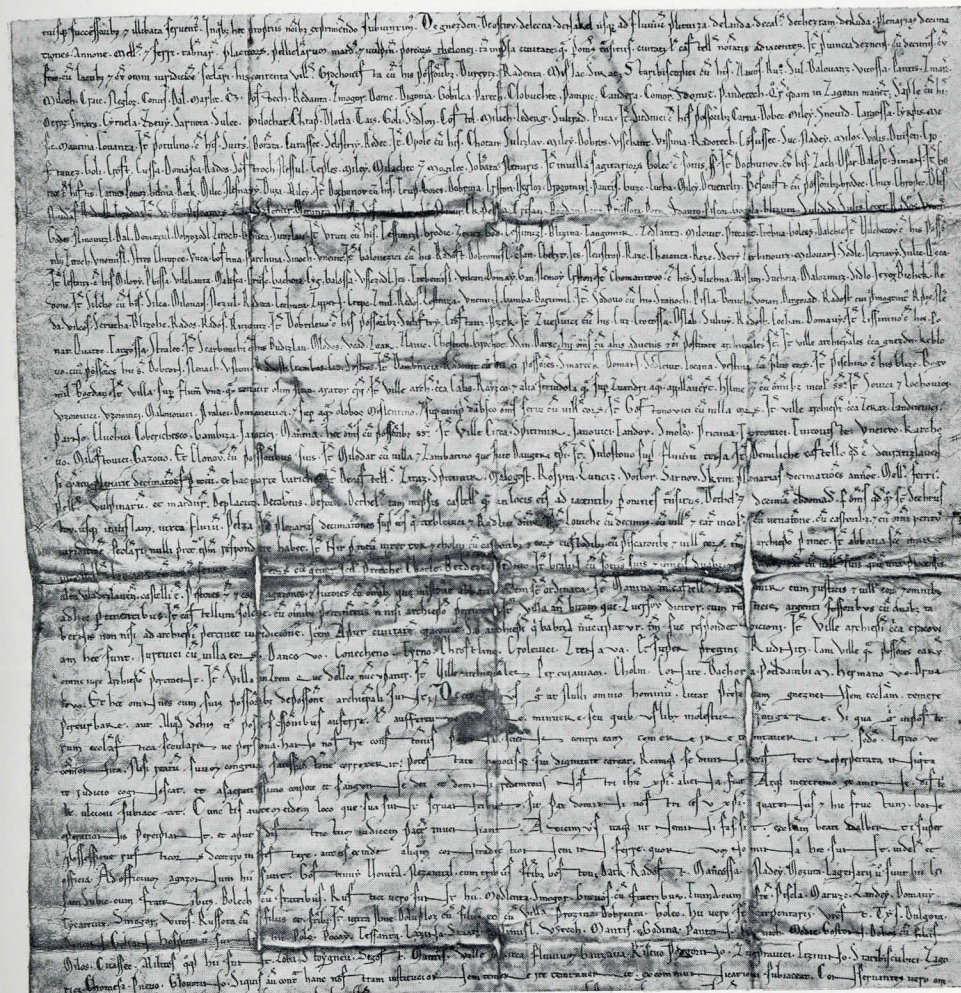
książęcych i miejscowych zastępuje nam całe bogactwo językowe; dla dalszych siedmiu czy ośmiu wieków, jakie istnieniu języka polskiego liczyć możemy, źródeł nie posiadamy żadnych i gdyby język nasz był zupełnie od innych europejskich odrębny, niby jak język Basków czy Etrusków, nie moglibyśmy się w daleką tę przeszłość wcale zapuszczać; brakłoby nam przewodnika zupełnie.

Przewodnika takiego zastąpi nam na bliższą metę łączność polszczyzny z innymi słowiańskimi językami, a na metę jeszcze dalszą, na lat tysiąc do dwu tysięcy przed Chrystusem, łączność języków słowiańskich najpierw z litewskim, potem z innymi, tak zwanymi „aryjskimi“. Kolebką tych języków, a więc i szczepów, nimi mówiących, była środkowa i wschodnia Europa, od morza Północnego do Czarnego; stąd szerzyli się w coraz nowych wędrówkach ci »Aryowie«, co panami świata zostać mieli, na cały zachód Europy, do Gali i Erynu, na północ jej, aż po siedziby lapońskie i fińskie, na oba południowe półwyspy, apeniński i bałkański, i rozłali się wązkim pasem nawet po Azji, zachodniej i centralnej, zapędzając się w końcu aż nad brzegi Indusu. Zanim te wędrówki się rozpoczęły, wyrobił się w wiekowym spółzyciu praocjów późniejszych Celtów, Germanów, Greków, Italów, Słowian, Indów i t. d. język tak spoisty, że pomimo różnic, uwydatniających się już w pierwotnej siedzibie aryjskiej, a rozwijających się coraz znacznie z każdym wiekiem i z każdym wyodrębnieniem na nowych siedzibach, struktura językowa, najważniejsze słowa i wszelkie dawne formy i ich funkcyje, wyraźne ślady pochodzenia spólnego do dzisiaj wszędzie się zachowały; czem dalej wstecz się cofamy, tem bardziej ujawnia się ta spólność, to pokrewieństwo. Niby gałęzi z jednego pnia wybujałe, przedstawiają się języki aryjskie między sobą i odcinają się swymi kształtami od wszelkich innych, sąsiednich, lecz obcych, semickich, fińskich i t. d.

Szczepy słowiańskie od pierwotnych siedzib aryjskich najmniej chyba się odstrzeliły; między tymi szczepami polski znowu wraz z zachodnią Rusią pierwotnej kolebce słowiańskiej pozostał najbliższy. Większym zmianom, niż siedziby, uległ język, mimo nadzwyczajnej zachowawczości, cechującej właśnie języki słowiańskie. Jeszcze dziś posiadamy przecież słowa i formy, w tej samej wymowie, jak i przed półtora tysiącem lat; co najwyżej przesunęliśmy akcent, np. *woda*, *wody* i t. d. brzmiały niegdyś *wodá*, *wodý*. Zestawiając, porównując języki słowiańskie, dochodzimy do słów i form **prasłowiańskich**; zresztą i dziś jeszcze, pomimo że tysiąc pięćset lat minęło, od kiedy spólność językowa Słowian ostatecznie się rozerwała, nie przedstawia porozumienie się Polaka z Czechem, Rusina z Serbem nadzwyczajnych trudności; różnic, jakie zachodzą np. między szwedzkim a niemieckim, między francuskim a rumuńskim, niema między językami słowiańskimi. Dawni nasi dziejopisarze, od XIV wieku począwszy, szczególnie zaś w szesnastym, Bielscy, Strykowski i i., byli tej spólnoty językowej słowiańskiej dobrze świadomi; liczyli nawet na nią autorowie i nakładcy czescy, przypisując panom polskim dzieła czeskie; mieliśmy nawet pisa-

rzy, piszących po czesku i polsku (Paprocki), lub po polsku i rusku, od Pocięja do Baranowicza, na całym przeciągu wiekowym.

Wspomnieliśmy właśnie o zachowawczości języków słowiańskich, a więc i polskiego. Nie zawadzi jednak przypomnieć, że zachowawczość to względna.



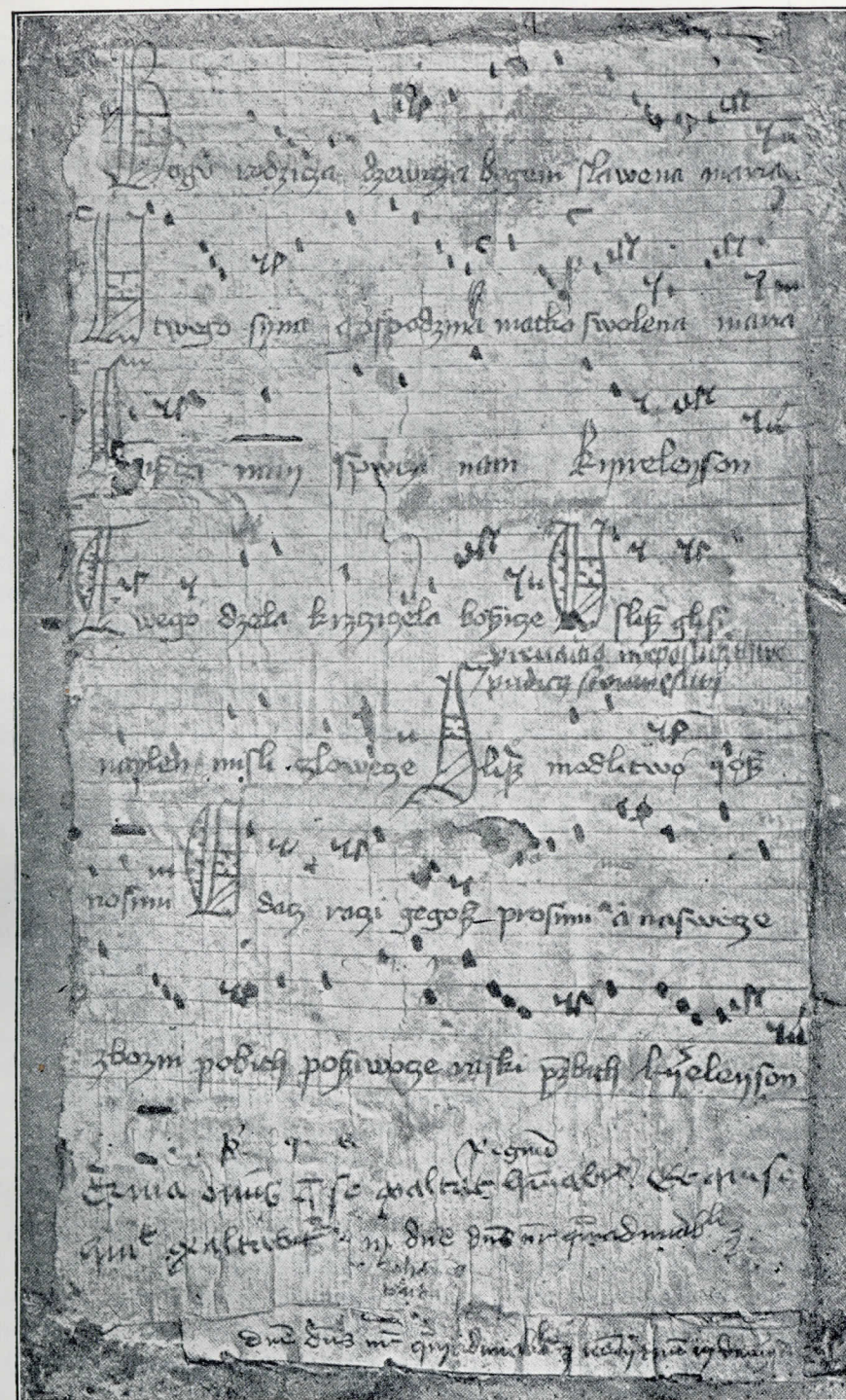
Bulla papieska z r. 1136 z imionami polskimi.

Jeśli porównamy czeski język piśmienny z naszym, to czeski zachował do dzisiaj stan, w jakim nasz język w piętnastym chyba wieku zostawał. Od kiedyż poszło to zmodernizowanie języka naszego, z czem się tak dziwnie kłóca np. nasze *a* i *e*, od których już cała Słowiańszczyzna od lat niemal tysiąca zupełnie odwykła, chociaż niegdyś cała je posiadała? Zanim na to pytanie odpowiemy,

musimy przedstawić w najogólniejszych rysach zasoby, z jakimi język polski wkroczył w swą dobę pierwotną, a później historyczną. Co wyniósł język z kolebki słowiańskiej? Jak przedstawiał się na zaraniu własnych swych dziejów?

Nie gubiąc się w zbytnej dali, nie wyliczyliśmy wszystkich języków, a zarazem i ludów, które z kolebki aryjskiej wyszły; i co do wspólnoty słowiańskiej ograniczymy się więc kilku luźnymi uwagami. Z żyjących języków słowiańskich zachował jedyny polski w całej pełni owe dla Słowiańszczyzny niegdyś charakterystyczne twarde i miękkie »nosówki« (a, ę — ia, ie); i pod innymi względami odróżnia się cały wokalizm polski dziwną misternością, bogactwem rozmaitych odcieni, bez porównania liczniejszych, niż są np. w rosyjskim. Zato utracił wokalizm nasz iloczасowe różnice, istniejące np. w czeskim, i swobodę akcentu t. j. przenoszenie się jego na byle jakie zgłoski, tak wybitną np. w rosyjskim. Lecz nie myślimy zestawiać dalszych cech; zaznaczymy tylko, że najbardziej odbiegł nasz język naturalnie od południowych słowiańskich, jako najdalszych od siebie, chociaż dzielił np. z bułgarskim *ia* w *biały, las*, gdzie wszyscy inni *ie* mają (*biely, bily; les, lis*). Jeszcze dalej odbiegł od naszego języka słowieński. Szczególniej wydaje się nam obcem ich słownictwo, przepełnione wyrazami tureckimi, greckimi, włoskimi (niemieckimi u Słowienców), nieraz dla najpospolitszych rzeczy w mowie potocznej (np. *drum* zamiast *drogi* i t. p.), podczas gdy mowa literacka dobija się wywłaszczenia tych wstawek. Na pozór wydają się bardziej zbliżonymi do naszego języki ruskie t. j. rosyjski, białoruski, ukraiński; bliskość granic, rozwój kultury i silne wpływy polskie, jakie tu działały, sprawiły, że ośłyszeliśmy się z językami ruskimi, że przywłaszczyliśmy sobie jedno i drugie ich słowo, a nieskończenie więcej oni naszych; cechy jednak ruszczyzny, np. pełnogłosne *ere, oro* i *oto* zamiast naszego *ro, to, rze, le* (*boroda, gołowa, mołoko, bereg*); *cz, ż* (*choczu, wiżu*) zamiast naszego *c, dz* i t. d., są nam zupełnie obce. Najbliżsi nam językowo są Czesi, z którymi się na Śląsku bezpośrednio stykamy; dzielimy z nimi wiele cech np. w głosowni, a jeszcze więcej w słownictwie, chociaż ten ostatni proces jest późniejszy; dopiero bowiem spólna kultura i dawna przewaga czeska wywołały przeważnie owe spólne obu językom słowa; pominąwszy je jednak, przedstawia się związek ów polsko-czeski tak ścisłym, że wolno nam niemal wszystkie zachodnie języki słowiańskie, co od Bugu i Sanu aż za Elbę się rozszerzyły, w pewną całość języków zachodnich łączyć, przeciwstawiając je językom wschodnim (ruskim) i południowym słowiańskim. Już w prarodzinie słowiańskiej ukształtował się widocznie zaród takiego stosunku między językami — szczepami samymi, na zachodzie, wschodzie i południu pierwotnych siedzib bytującymi.

Spólnoty języków zachodnio-słowiańskich dowodzi fakt, że w miarę zbliżania się granic występuje coraz więcej cech spólnych w języku, a więc np. narzecza morawskie stoją bliżej ku polszczyźnie, niż właściwe czeskie, — podczas gdy w polsko-ruskich stosunkach nie odpowiedniego nie znajdziemy, bo



Bogurodzica. (Podobizna rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej.)

wszystkie ruskie narzecza równie daleko od polskich odbiegły. Jeszcze widoczniej występuje taki ciąg nieprzerwany w innym kierunku, nie ku góróm śląskim, lecz ku borom i jeziorom nadnoteckim i pomorskim. Tu zacierają się zupełnie granice i narzecza polskie przechodzą w kaszubskie i pomorskie; różnica, istniejąca między narzeczami polskimi a czeskiemi, nie istnieje w równej mierze między polskimi a pomorskimi, których nikłe ostatki w Kaszubszczyźnie ocalały. Kto kaszubskie *narzecze* ludowe, nie mające żadnej literatury, porównywał z językiem *piśmiennym* polskim, mógł się między nimi jakichś nadzwyczajnych różnic dopatrywać i o jakimś »języku« pomorskim czy kaszubskim pisać; należy jednak *narzecze* kaszubskie z *narzeczami* polskimi, szczególnie zachodnio-pruskiemi, porównywać, a wtedy stosunek wzajemny układa się zaraz inaczej; zresztą »języków« kaszubskich jest więcej, co kilka parafii inny »język«, — w istocie »gwara«, szumnie »językiem« przez amatora-filologa przezywana. »Język« kaszubski jest gwarą staropolską, biorącą udział nawet w późnej ewolucji językowej polskiej, i od polszczyzny odrywać go nie można; stanowi pomost od nadnoteckiej polszczyzny ku coraz dalszym, a wskutek tego i odrębniejszym gwarom, od których niegdyś Pomorze, Marchie, Meklenburg aż za samą Elbę do Starej Marchii i Luneburgu rozbrzmiewały, gdy te ziemie były jeszcze słowiańskie.

Z kolebki swej słowiańskiej wyniósł język polski całkowity zasób brzmień, form, funkcyj i słów, który dalszemu, samoistnemu pomnażaniu już nie ulegał więcej; ulegał rozwojowi i zamianom w brzmieniach, tracił wiele form i funkcyj, zastępował wreszcie rodzime słowa obcymi, a tworzył z dawnych »pni« nowe słowa dla nowych pojęć i potrzeb. Podstawa sama jednakże już więcej się nie przekształciła. Jakżeż wyglądał język nasz na tej podstawie?

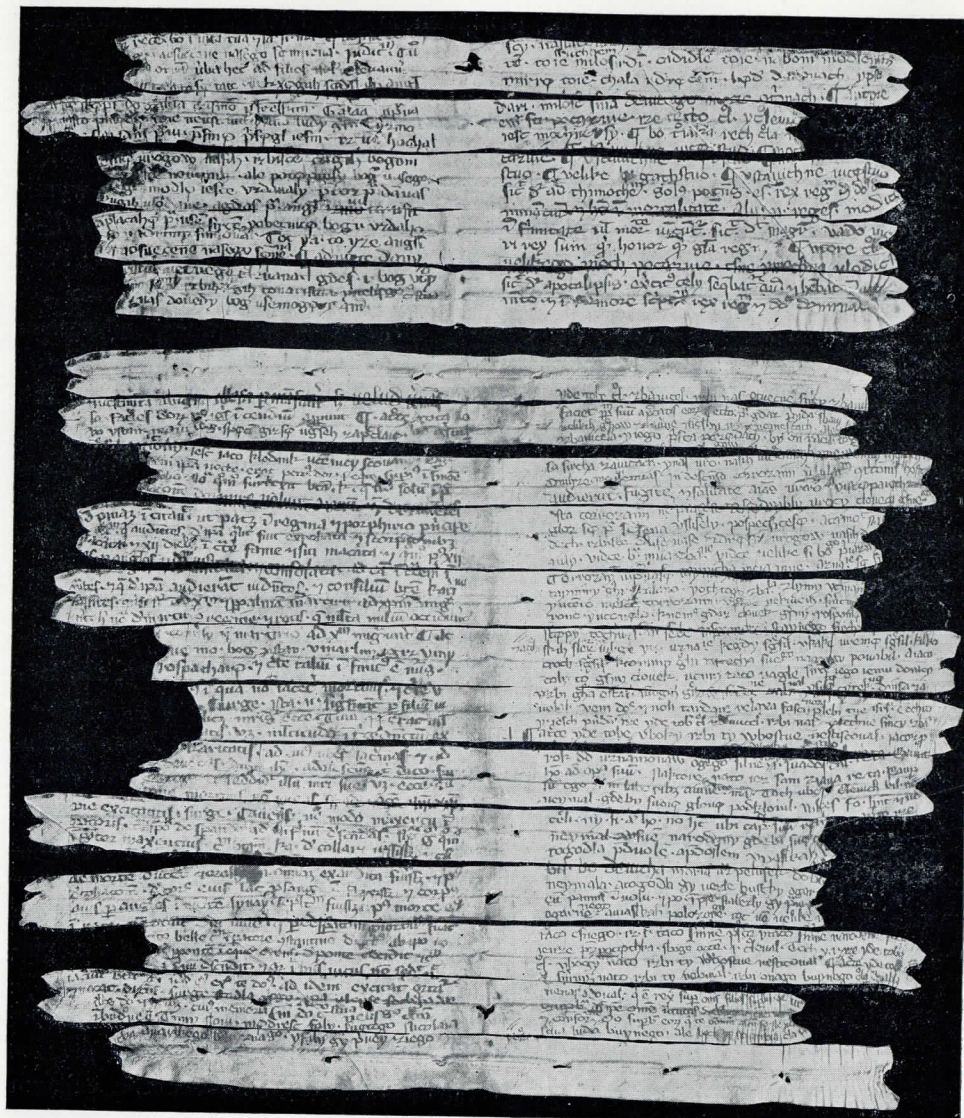
Samogłoski miał te same, co i dzisiaj, ale prócz nich miał także inne, przede wszystkim długie. My samo poczucie różnicy iloczасowej już zatraciliśmy i dlatego brzmi tak fatalnie łacina np. w ustach naszych, nie umiemy jej po prostu wymawiać należycie i śmieją się z nas cudzoziemcy od wieków; łacińskie długie wymawiamy bowiem nie inaczej niż krótkie, skoro w własnym języku nie nawykliśmy do odróżniania iloczасu; dla nas wszystkie samogłoski są jednej miary. Obok takich, niby (dla nas) zbyt długich, posiadał jednak pierwotny nasz język i zbyt krótkie, czyli półsamogłoski, miękką i twardą, na końcu i w środku słów, szczątki dawnych krótkich *i* lub *u*. Miał dalej pierwotny nasz język dwojakie *e* miękkie, jedno zwykłe, dawne *e*, *bierę* (później *biorę*), *bierzesz*, łacińskie *fero*; drugie, osobliwszego pochodzenia, od długiego *ē* lub od pierwotnych dyftongów, np. *widzie-ć* = *vidē-re*, *pięć* ale *poję*, które się nieco odmiennie wymawiało. Dyftongów nie posiadał już żadnych, zastąpił je dawno pojedynczemi brzmieniami *u*, *i* i t. d. Jedna to z najbardziej charakterystycznych cech dla języków słowiańskich, już Litwie zupełnie obca; my tak odwykli od tych pierwotnych *au*, *aj*, *oj*, *ei*, *eu*, że nie znosimy ich nawet w obcych nazwach i z *Paula* robimy *Pawła*. Litwin, Niemiec, nie mówiąc o Italii

lub Greku, posiadają je nieraz dotąd, np. *juny* (młody, junak i t. d.), a po litewsku *jaunas*, *suchy*, a po litewsku *sausas*; *ob-uć*, litewskie *au-ti*; *tuk* — litewskie *taukai*; *cały* (z *cęły*), niemieckie *heil*; *lewý*, greckie *laios* (z *laivos*); *siemnia* (rodzina, porównaj Siemiradzki i t. p.), litewskie *szeimina*; *śnieg*, staropruskie *snaigis* i t. d.; *dziecię* jest *daj-te*, gdyż przedtem matka dziecięcia nie »karmiła«, lecz »doiła«.

Te i inne samogłoski układały się w pewne szematy czy stopnie; jeden i ten sam pień słowny występował w różnych formacjach z tą lub ową samogłoską, np. obok *pleść* był *plot* (miękkie *e* i twarde *o* szeregowały się więc, *ie* mamy np. przy czasowniku, *o* zaś przy rzeczowniku, oznaczającym wynik czynności czasownikowej); *wieź-ć*, ale *wóz*; *czosac*, ale *kosa*; *bi-ć*, ale *bój*; *li-ć*, ale *lój*; *gnić* — *gnój* i *gniew* z *gnojw* (jątrzenie umysłowe); *mieść* i *most*; *mleć* i *młot*; *mięć-ki* i *mąka* lub *męka*, wszystko od gnienienia tak przezwane; *zapiąć*, ale *pę-ta*; *rzazać* — *raz*, *leżć* — *łazy*, *siedzieć* — *sad* w innym szeregu samogłosek, albo *sły-nąć* i *sława* obok *słowa*, *być* i *bawić*, *kipieć* i *kwapić*, *kisnąć* i *kwas* i t. d. Samogłoskami kończył ten język stale swe zgłoski, odrzucał lub wyrzucał więc spółgłoski, np. *kapać*, ale *kanąć* (dopiero od kilku wieków wprowadziliśmy nowe *kapnąć*); *osa* (*osika*), ale Niemiec ma jeszcze pierwotne *Espe* i *Wespe* i t. d. Akcent ruchomy przenosił się np. od końcowej zgłoski na poprzednią lub jeszcze dalszą; myśmy go unieruchomili, jak i Słowianie zachodni, chociaż na innej zgłosce (na drugiej, Czesi na trzeciej) — niby Włosi.

W spółgłoskach jeszcze mniej było różnicy; posiadamy te same, co i język prasłowiański, i rządzą się one wedle tych samych zasad, a więc *k*, *g*, *ch* przechodzą przed miękkimi (*e*, *i*, *j*) w *cz*, *ż*, *sz*, np. *kosa*, ale *czesać*, *gony*, ale *wyżone* (*wyżenie*), *chodzić*, ale *szedł*; albo *pieką* — *pieczesz*, *moga* — *możesz*, *grzech* — *grzeszyć* i t. d.; jest i druga, późniejsza zmiana: przed nowszemi brzmieniami miękkimi przechodzi *k* *g* w *c*, *dz*, np. *noga* — *nodze*, *Polak* — *Polacy*, *cesarz* z *kaisar* (Caesar). Spółgłoski końcowych nie znoszą słowiańskie języki, a więc *niebo* z *niebos*, greckie *nefos* (ale w liczbie mnogiej wraca to *s*, z inną jednak samogłoską, *niebiosą*), *maci* (*macé*), ale *mater*; końcowe *m*, *n* zlewa się z poprzednią samogłoską w brzmienie nosowe, *rosę* porównaj z *rosam* łacińskiem (inne słowo), *pieć* z greckiem *pente*, *patnika* z łacińskiem *pontem*, *geś* z niemieckiem *Gans*, *hanser*. Stąd więc nasze rzeczowniki nieraz bardzo kuso wyglądają, jakby końcówki poodkasywano i tylko »pień« czy »osnowę« zostawiono, np. *dom*, łacińskie *domus*; *gość*, *hostis*; *brat*, *frater*; *ogń* (później *ogień*), *ignis*, litewskie *uognis*; *wilk*, litewskie *wilkas*. Tu spadają języki słowiańskie całkiem na poziom germańskich lub romańskich, np. między naszym *dar* a greckiem *dōron* zachodzi ten sam stosunek, co między francuskim *don* a łacińskiem *donum*. Inny równie kusy przypadek — to dopełniacz liczby mnogiej, *siostr* (ze siosr) = łacińskie *sororum*, *deor* (*cór*) = greckie *thygatron* i t. d.; końcowe spółgłoski (*s*, *r*, *d*) odpadały, a pozostałe krótkie samogłoski z czasem zanikały zupełnie: *domēs*, *domē*, *dom*. Innych »praw« głosowych nie myślimy wy-

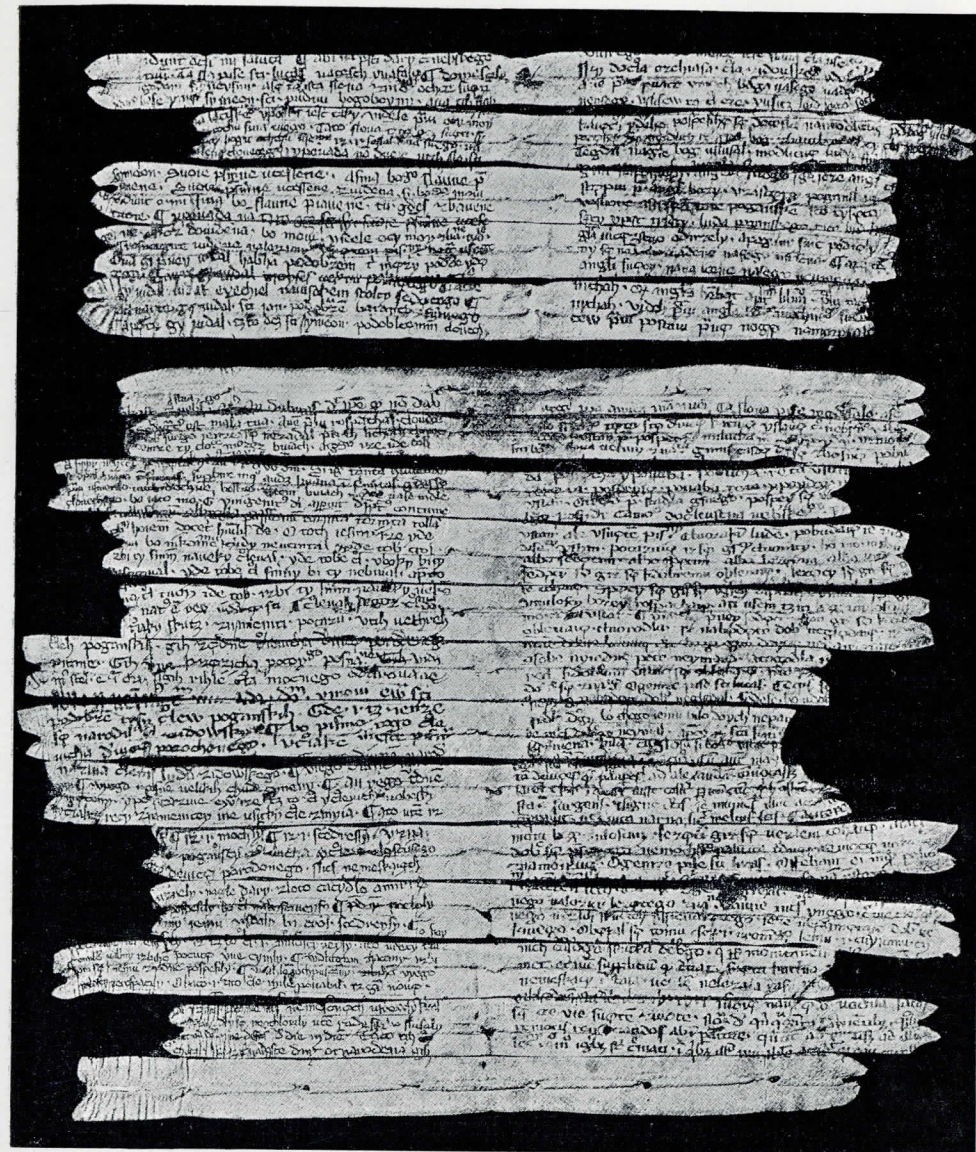
mieniać, zaznaczymy tylko, że język polski, jak i inne zachodnie słowiańskie, zatrzymał pierwotną zbitkę *dl, tl*, np. *my-dło, radło, padł, plótl* i t. d., podczas gdy ruskie i południowe języki *d* i *t* wyrzucają, *myło, rało, pał, pleł* i t. d.,



Kazania świętokrzyskie (pierwsza strona).

jakby folgowały dalej owej nawyczce słowiańskiej unikania zbitek spółgłoskowych i spółgłosek podwójnych; mówimy przecież np. *obora*, ale *przewora*, *obóz*, ale *przewóz*, *obłok*, ale *zawłoka*, ponieważ *bw* (*obwoz, obwora* i t. d.) prze-

szły przez *bb* w jedno *b*; od niedawna dopiero mówimy znowu *obuciesić, obwiązać* zamiast pierwotnego *obiesić, obiązać*. Podwójnych spółgłosek nie znosi-



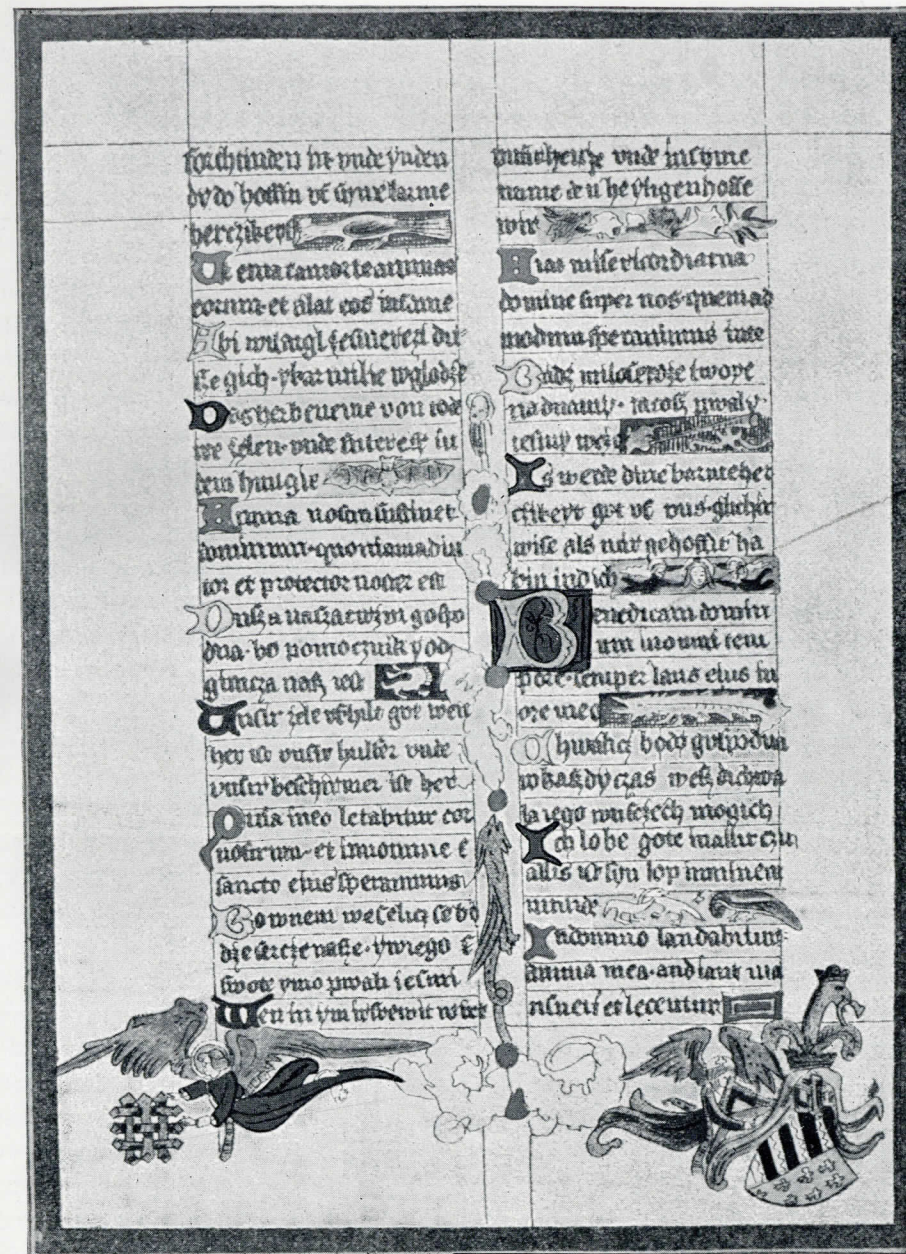
Kazania świętokrzyskie (druga strona.)

liśmy nigdy, redukowaliśmy je stale, np. *rosół* jest »rozsoleniem«; podobnie mówiono i pisano *rosypać* (my »poprawiliśmy« to na *rozzypać*), *jedenasty* z *jeden-nasty* i t. p. Działniejsze nasze podwójne spółgłoski, najczęściej *nn*, albo są tylko

omyłką, albo przypadkowo i późno powstały, gdy między jednym a drugim *n* półsamogłoska zaniemiała, np. *kamien-ny* (przyrostek był niegdyś *-iny*, litewskie *-inas*); lecz *zwolennik* i inne z *-nnik* (np. *uczennica*) są »falszywe«, zastąpiły dawnego *zwolenika* (od *zwolony* t. j. wybrany) i *uczenika* (od uczony, jak *grzesznik* od *grzeszny* i t. p.); podobnież mylnie nasze *inny* zamiast pierwotnego *iny* (czeskie *jiný*, ruskie *inoj*); dalej *plonny* zamiast *plony* (por. *ploniny*, *połoniny* z ruska a *planina* z serbska, góry nieużytki); *plenny* zamiast *pleni*. Dziś błąd stale się szerzy, już *szklanny szklanego* wyrugował, a za nim *blaszanny* i tym podobne herezye się zjawiają. Lecz odbiegliśmy od przedmiotu; miałem zaznaczyć, że nie tylko własnych podwójnych spółgłosek unikamy, mówimy np. zamiast *lekki* i *miękki* powszechnie *letki*, a nawet *miętki*, ale nawet obcych nie znosimy, np. *apelujemy* zamiast *appellowania*, *boty* zamiast *bottes* i t. d. Tem zaś ciekawsze są takie nasze podwójne, co w żadnym języku świata racji nie miały, np. *Ossoliński* albo *Jagiello* i wszystkie »litewskie« na *-llo*, nawet *Zabiello*, *Ryllo* i t. p., co śmiechu warte; po litewsku było przecież Jagailis (właściwie Jaggailis) i t. d.; nawet Radziwiłów i Kosowę lub Kosowskich dla fantazyi dwoma *ł* lub *ss* pisują, jakby to jacyś Niemcy byli; łacinnicy nawet nasz *bór* borra pisywali. Tak ładniej. Wróćmy jednak do wieków przedchrześcijańskich.

Do cech prasłowiańskich należy również utrata wszelkich »aspirowanych« spółgłosek; przydechu pozbyły się u nas pierwotne aryjskie *bh*, *dh* i t. d.; zastępują je nam proste spółgłoski *b*, *d* i t. d. Stąd różnica między naszym *biere* a łacińskim i greckim *fero*, *niebo* a *nefos*, *thygater* a *dcera* (cera, córa), *dym* a *thymos*, *rudy* a *rufus*; tę cechę dzieli z nami i litewszczyzna. Obie te gałęzi są najuboższe co do brzmień przydechowych; litewski nawet *ch* nie posiada, słowiański nie posiadał *h* ani *f* i w najstarszych pożyczkach z niemieckich języków zastępował ich dźwięczne *h* przez *ch*, a *f* bezdźwięcznym *p*, *chleb* — gockie *hlaihs* (*Laib* Brot), *pila* — *Feile*, *post* — *Fasten*, *pop* — *Fafo* (Pfaffe). Dzielili niby właściwość dzisiejszych Warszawian, co *h* i *ch* nie rozróżniają, chociaż to i poza Warszawą między nami ogólne, stąd błędy częste w ortografii, napiszą nawet *chaniebnego* zamiast *haniebnego*, *ochydney* i i.; stąd dowcipy, których Lwowianin nie zrozumie odrazu, np. jakoby dziś po szpitalach przeciw historii rzymskiej Kuracyusze zabijali Horacyuszów — nie Lwowianinowi, ale Żółkowskiemu, przypominał Horacyusz »chorego«. Inne właściwości spółgłosek słowiańskich sięgają całkiem zamierzchłej przeszłości, poza łączność litewsko-słowiańską w prarodzinę aryjską, i tak pewnym łacińskim, greckim i t. d. *k* lub *g*, *gh* odpowiadają słowiańskie, litewskie, a zarazem irańskie i indyjskie nie *k*, *g* (jak w *kreu* — *cruor*, *igo* — *jugum* i t. d.), lecz *s*, *z* (*sz*, *ż*), np. *centum* (niegdyś *kentum*), u nas *sto*; *ego*, u nas *jaz* (*ja*); greckie *gomfos* (koł), nasz *zab*; *humus*, nasza *ziemia* i t. d.

Zasób form był o wiele znaczniejszy, niż dzisiaj. Szczególnie formy rzadziej używane wychodziły powoli z pamięci; formy, nie dosyć zcharakteryzowane, nie dosyć typowe, ustępowały wyraźniejszym, choćby mniej licznym —



Psalterz Floryański.

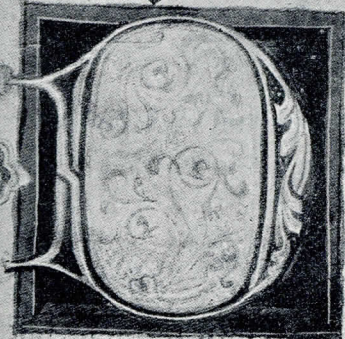
i język usuwał zbytnie, niepotrzebne bogactwo form. Do tego bogactwa przyszło np. u rzeczowników tym sposobem, że były niegdyś liczne deklinacje, odmiany, z osobliwzemi właściwościami. Mieliśmy rzeczowniki-osnowy na *o*,

np. *bogo-m*; na *u*, *domu*, *domow-i*; na *i*, *gość*, *gości*; na *n*, *kamy*, *kamien-ie*; każda taka osnowa miała osobliwszą odmianę; prócz tego były żeńskie (*ryba*; *kość*; *maci*, *macierze*; *kry*, *krwie*) i nijakie (*sioło*, *sioła*; *niebo*, *niebiesie*; *imię*, *imienie*; *cielę*, *cielęcie*). Wszystkie te osnowy, od siebie niezawisłe, nie krzyżowały się wzajemnie; całkiem inaczej odmieniał się *dom*, *domu*, *domowi*, *domem*, *w domu*, liczba mnoga *domowie*, *domów* i t. d.; inaczej *czas*, *czasu*, *czasom*, *w czasie*, liczba mnoga *czasy*, *czas* (do *tych czas* pozostało do dziś); inaczej znowu *gość*, *gości*, *gościem*, *w gości*, liczba mnoga *goście*, *gości* i t. d.

Ilość jednak rzeczowników-osnów była nierówna; rzeczowników na *-u* lub *-i* było kilkanaście, na *-o* tysiącami; spadały się również osnowy trafunkiem w rozmaitych przypadkach, np. *dom* (*domu*), *wół* (*wołu*) nie różniły się od *łom* (*łoma*), *stół* (*stoła*) i zaczęto wcześniej tracić poczucie odrębności osnów; jedna mieszała się z drugą, formy od *stoła* przechodziły do *wołu* i naodwrot. Początki tej anarchii, tego wzajemnego krzyżowania się osnów, póki nie spłyną w wspólne łoże, sięgają czasów prasłowiańskich. Ilość jednak przypadków była już pierwotnie ta sama, co i dzisiejsza; łacina, greka już mają ich mniej — my i Litwini mamy ich tyleż, co i azyaccy Aryowie w Eranie i w Indziech. Zato posiadał język prasłowiański więcej liczb; oprócz pojedynczej i mnogiej także podwójną, dla rzeczy parzystych (*oczy*, *uszy*, *ręce*, *nodze*) i dla dwu osób czy przedmiotów, *dwa męża*, *dwie ście*, *obie babie*. Bogactwa tego, jako mniej potrzebnego, język z czasem szczęśliwie się pozbył; zamiast *mądrej głowy* dość *dwie słowie* (dwa słowa, liczbą podwójną) mówimy w przysłowiu *dość na słowie*, a zamiast *obie babie* mówimy *baby* i t. d.

Przymiotnik tem się waleń od dzisiejszego różnił, że miał podwójną odmianę; jedną rzeczownikową: *chor mąż*, *chora żona*, *choro dziecię*, w dalszych przypadkach *chora męża*, *chory żony*, *chora dziecięcie*; *choru mężu*, *chorze żenie*, *choru dziecięci* i t. d. I dziś jeszcze potrafimy powiedzieć *z pańska*, *po pańsku* i t. p.; *on był chor*, *mądr* jeszcze w XVI wieku stale popłacało. Tak samo odmienia łacinnik, *bonus*, *bona*, *bonum*, jak rzeczowniki *equus*, *rosa*, *verbum*. Ale była i druga odmiana; po formach rzeczownikowych dodawano formy zaimka trzeciej osoby, *jego*, *jemu* i t. d., *chora jego*, *choru jemu* i t. d. w znaczeniu, w jakim Grecy lub Niemcy rodzajnika (*ho*, *he*, *to* — *der*, *die*, *das*), ale przed przymiotnikiem, używają. Oba słowa, *chora jego* i t. d., pierwotnie odosobnione, z czasem spajały się coraz ściślej, tak, że je w końcu jeden akcent w całość łączył; wcześniej też począł się proces zlewania obu form, dokończony o wiele później zupełnem ściągnięciem, *chorego*, *choremu* z *chorajego*, *chorujemu*. Zaimki i liczebniki posiadały również większą ilość form; było ich nawet więcej, utraciliśmy np. właściwy niegdyś wskazujący zaimek *sien*, *sia*, *sie*, znany jeszcze w XIV wieku, np. *do sich miast* (dotychmiast), porównaj *dziś* z *dzień-s* (Rusin inaczej akcentował, *dneś*), *latoś* z *lato-sie* i jeszcze życzą sobie na nowy rok żyć szczęśliwie *do siego roku*, a gdy to razem pisać poczęli, *dosiego roku*, wymyślili sobie »uczeni« nawet osobliwszy słoworód dla Dosi!

tabo nomen tuum quo
mami bonum est in con
spectu sanctorum tuorum
Spowadacz ci se bode
tobe naweki ike wzimil
ies. yzakac bode ymiena
twego bo tobie iest wo
beszreni swogich twich
Ich bekenn dir mein
in weu du test. unde her
te dmes nimen wen gut
ist. inden angesichte dy
ner heiligen



Ist insipiens insipiens
in corde suo. non est deus
S. kl iest ghupij nasipo
iem ferai. ne boga
Gesprochen hat der vi

wisse insipien heram in
dit ist got

Corrupti sunt et abho
minabiles facti sunt in im
munitatibus suis. non est i
qui faciat bonum
Zkazih so se ynchidzaci
skamli so se wlichorach
swogich. ne ienke by wci
nil tobie

Erzbischofen sint sy unde
vnnenschlich worden sint
sy in iren missereten nicht
ist der do tu das gute

Deus cetero prosperit
super filios hominum. in
uideat si est intelligens
aut requirens eum

Bog sineba weszaliet
nasam ludzkie. bi widal
westy rozummi albo su
karoci boga

Got von dem hymel
sach of dy sone der men
schin. das her sehe ab y
sy ein vornehmender odn

I zaimek pytajny utracił formę; nie pytamy *kako*, *kak*, lecz *jak* i parze *kędy* — *tędy* nie odpowiada para *kamo* — *tamo*, jak dawniej bywało.

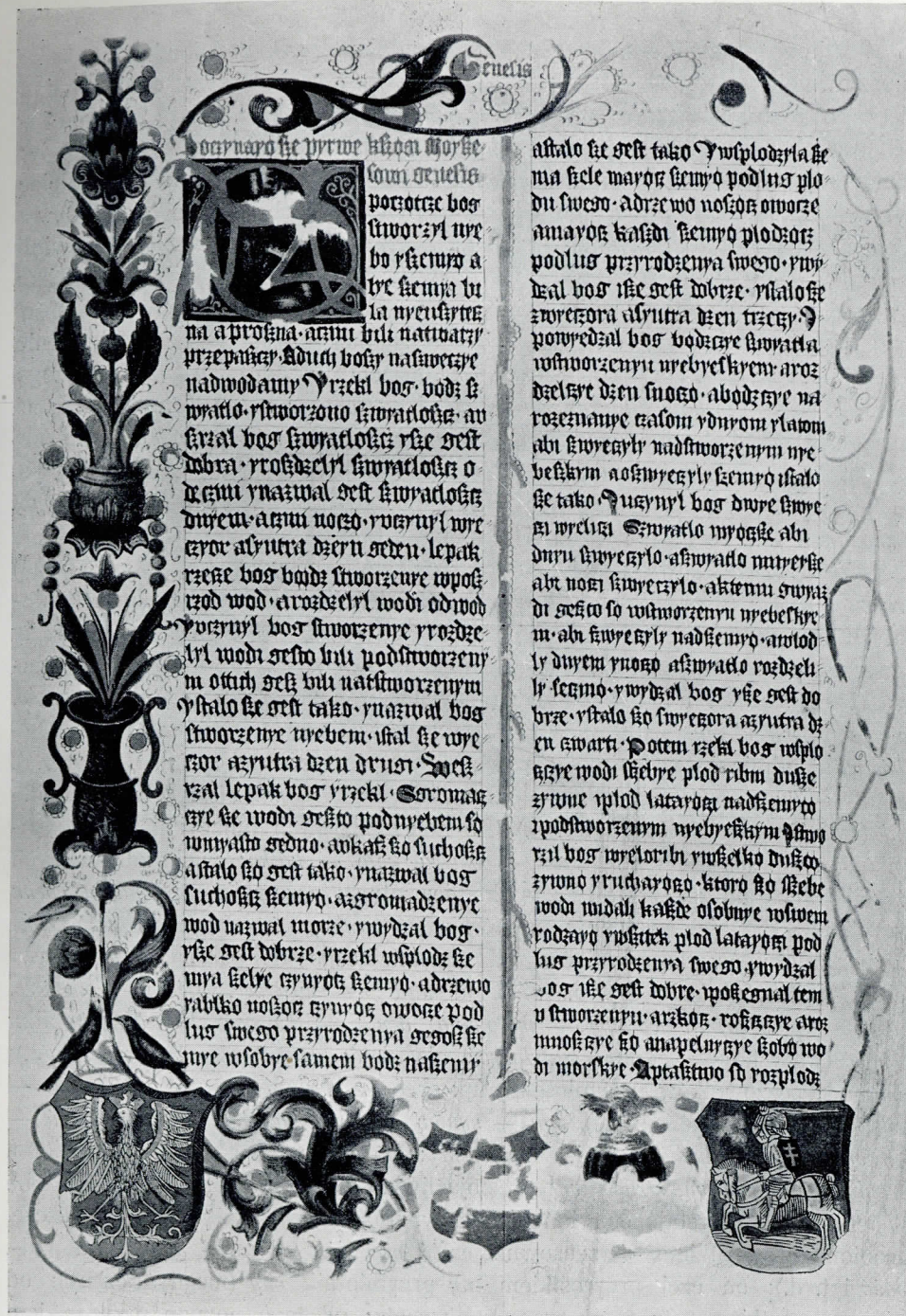
Najbardziej zubożyliśmy czasownik. Gdy rzeczownik jako tako honor i bogactwo języka ratuje, na polu czasownikowym chyba ruiny sterczą. Utraciliśmy z wszystkimi Słowianami pierwotny czas przyszły; na własną rękę pozbyliśmy się czasów przeszłych i licznych form, np. u imiesłówów; braki

łatamy, jakby języki romańskie lub germańskie, nowotworami, złożeniami, *będę pisać* zamiast pierwotnego *pisaszę*, co Litwin jeszcze zachował (*raszysiu*); *pisalem* zamiast pierwotnego *pisach* (aoryst, jak w grece *elysa*, augmentu, e, nie mieliśmy, nasze *ch*, jak zawsze, z *s* powstało); *pisa*, *pisa*; jedyny ślad tego aorystu zachował się w *ja bych*, *ty by*, *on by*, chociaż funkcja, t. j. znaczenie formy, się zmieniła, od przeszłości ku warunkowości przeszła, niby jak w francuskim *si j'avais*. A mieliśmy jeszcze i »imperfectum«. Z *pisalem* owem ma się rzecz jak z *chorajego*; były to sobie niegdyś dwa słowa, *piśał jeśm*, dosłownie *pisarz* czy *piszący jestem*, co z czasem się zrosły i skróciły. Innymi słowami, powtórzył się ten

sam proces i później, wedle którego i dawniej np. »imperfectum« i inne czasy powstawały — nic nowego pod słońcem, różnica co do wieku; *pisalem* w naszych oczach z *piśał jeśm* powstało, *pisajech* (imperfectum) zaś w czasach zamierzonych. Dla czasu przyszłego znalazł się w końcu i inny sposób wyrażania, czasownikami dokonanymi: *idę* — *pójdę*, *kupuję* — *kupię*, *padam* — *padnę*, chociaż pierwotnie w *pójdę*, *kupię*, *padnę* żadnej wskazówki przyszłości nie było; przybyła ta nowa funkcja z czasem, ale jeszcze na prarodzinie słowiańskiej się wykłufa.



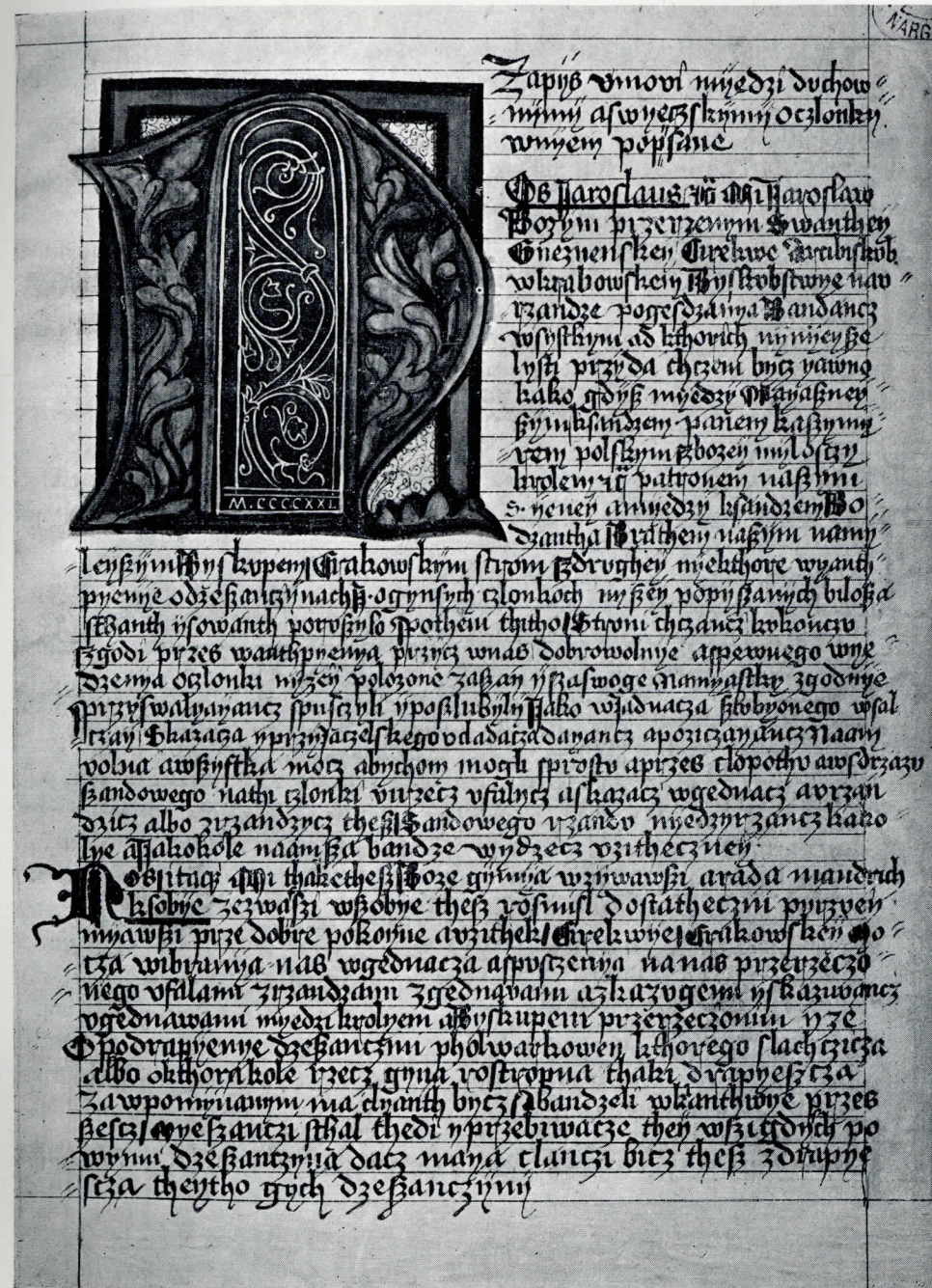
Psalterz puławski.



Biblia szarospatacka.

Najmniej różnie zaszło w składni. Budujemy zdania jak niegdyś, tylko kunsztowniej; praojcowie nie bawili się w peryody nasze, tracące łąciną, mieli nieraz inny szyk słów, nie rozdzielali należących do siebie, a więc nie oddzielali przymiotnika od rzeczownika; używali mniej przyimków, wystarczały im same przypadki, a więc mówili *zimie* i *lecie*, nie *w zimie* ani *w lecie*, ojciec był większy i starszy *syna*, nie *od syna*, był *nim* kochany, nie *od* czy *przez niego* kochany. Zato podwajali przyimki, np. zamiast *z dobrym ojcem* mawiali *z ojcem z dobrym*; nie żenowali się z imiesłowami, nam wystarcza powiedzieć: *przyszedłszy, wziął*, oni mówili zawsze, *przyszedłszy i wziął* i takich osobliwości było więcej. Najbardziej uszczuplali dzisiejszą domenę dopełniacza, nigdy nie mówili np. *dom ojca*, lecz zawsze *dom ojców*, a więc przymiotnika posiadawczego używali, podobnie *dom matczyn*, *siestrzyn*, nigdy *dom matki*, *siostry*; nawet trzeci przypadek przed drugim chodził, np. *na wieki wiekom* (nie *wieków*) długo się utrzymało, a *psubrat* i do dziś się dochował. A były i ciekawsze kombinacje, ocalałe jeszcze w naszym dawnym języku, np. zwroty jak *króla Kazimirzowym rozkazaniem* t. j. rozkazem króla Kazimierza i t. p.

Z »pierwiastków« urabiano »przyrostkami« osnowy, np. od *or* (orać) *oracza* i *rataja* (z *or-taja*) i *radło* i *orkę*. Całkiem ogólnikowe przyrostki nabierały z czasem ściślejszych znaczeń, i tak przyrostki *-ciel*, *-taj*, *-cz* wyrażały »czynnego«, np. *uczy-ciel* (i wszystkie inne na *-ciel*); *-cz* już i narzędzie oznacza (*bi-cz*, *sieka-cz* i t. d.); narzędziu wyłącznie służyło *dło* (*szy-dło*, *my-dło*, *wiosło* od *wieźć*, *masło* od *mazać*); *-stwo* urabia zbiorowe (*państwo*) i oderwane (*bóstwo*); odmianie rodzaju służą też, między innymi funkcjami, *a* (*kur*, t. j. kogut — *kura*), *ca* (*grzesznik* — *grzesznica*, stąd *ica* w *lwica*, *samica* i t. d.), *yni* (dwa przyrostki; *bogini* i t. p.). Do najzwyczajniejszych funkcji należy »zdrobnianie«, np. *syn* — *synek*, *maci* — *matka*, *koło* — *kółko*; wiele zdrobniałych straciło z czasem znaczenie i zastąpiło pierwotne rzeczowniki, np. *matka*, *córka* (zdrobniałe dla nich urabiamy powtórnie, *mateczka*, *córeczka*), albo urabianie od przymiotników rzeczowników, od nieistniejącego już *pomor* (co po morzu jest) *Pomorze*, *Podgórze* i t. p., albo od *mądry* — *mędrzec*, *niemy* — *niemiec*, *pusty* — *puści(z)na*, *wołow* — *wołowina*, *długi* — *długość* albo *długota* albo *długoć* (wszystko to jedno, por. *dobroć*, ale *złość*; *wilgoć*, ale *miętkość* i t. d.); albo od rzeczowników przymiotniki, np. *skała* — *skalny*, *pan* — *pański*, *pole* — *polski* (*polny* jest późniejsze), *syn* — *synow* — *synowica*, *dąb* — *dębowy*, *leń* — *leniwy*, *myśl* — *myśliwy* (t. j. przemysłny; później przyrostek *-liwy* ulubiono, *krzykliwy*, *gniewliwy*, *straszliwy* t. j. bojaźliwy, dziś odmieniono znaczenie i i.). W ten sposób powstają całe łańcuchy słów, np. od czasownika *czę* t. j. cześć, urobiono przyrostkiem *-ć* rzeczownik *cześć*, *czci* (jak od *maz-*, *maść*; od *pad-*, *paść* i t. d.); od *czci* przyrostkiem *-ny* przymiotnik *cny* (niegdyś czsny); od tego przyrostkiem *-ota* nowy rzeczownik *cnota*; od tego nowym przyrostkiem *-liwy* przymiotnik *cnotliwy*, a stąd nowy rzeczownik *cnotliwość*, gdzie już tylko jedyna spółgłoska początkowa cały »pierwiastek« zawiera — dalszych dziewięć



Statut wiślicki.

brzmień są same »przyrostki«. Inny przykład: utracony czasownik *rzekę*, zbieram, stąd *ręka* (tyle co garść, od zgartywania, zbierania), stąd *rękaw*, dalej *rękawka* (ręką usypana mogiła) albo *rękawica* (i *rękawiczka*), stąd *rękawiczny* dalej *rękawicznik* i *rękawicznictwo*. Jest więc po prostu nieograniczona możność tworzenia nowych słów i tę możność przyjęliśmy (a raczej uszczupliliśmy) już z języka pierwotnego. Do każdego czasownika, właściwie imiesłowu, możemy urabiać rzeczownik (*żyć* — *żyty* — *życie*, ale zamiast *bycia*, *byt* używamy; *myśleć* — *myślony* — *myślenie* i t. d.), do każdego rzeczownika przymiotnik, do każdego przymiotnika rzeczownik i t. d. Czem właściwie przyrostki są, czem pnie i pierwiastki, jak cały ten proceder rozumieć należy, nie tu miejsce o tem rozprawiać; powstało to wszystko już w obrębie prajęzyka aryjskiego.

Właściwe złożenia słów, z dwu odrębnych, np. *listo-pad*, *kono-jady*, *krowodrza*, *nie-uk*, *bez-deń* i t. p., nie należą do osobliwszych cech języków słowiańskich, litewskich, łacińskiego — ustępują olbrzymiemu bogactwu indyjskiemu, greckiemu, germańskiemu. O tych złożeniach jeszcze niżej osobno pomówimy.

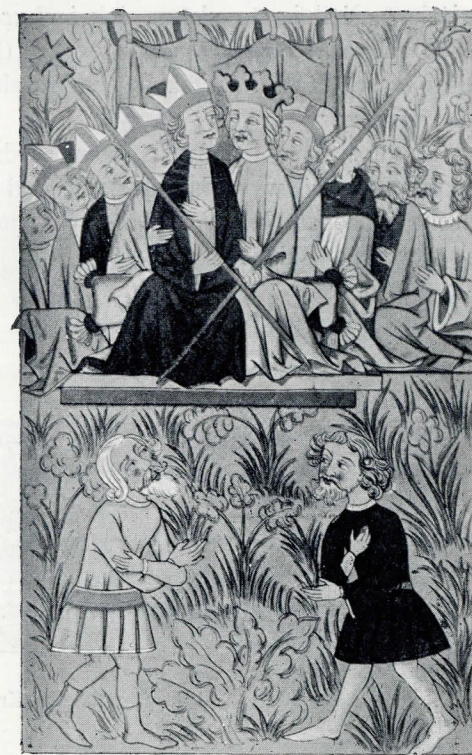
W tworzeniu czasowników zakreślił sobie język węższe granice. Obok pierwotnych, źródłowych, których liczby powiększyć nie możemy, istnieją urabiane od rzeczowników i przymiotników: *król* — *królować*, *kupia* (towa) — *kupić*, *biały* — *bieleć się*, *blad* — *bladnąć*, *mus* — *musić* (por. przymusić), *myśl* — *myśleć* (por. wymyśleć), *patry* — *patrzyć*; i od gotowych czasowników nowe, wyrażające np. powtarzanie czynności, częstotliwość, np. *być* — *bywać*, *pić* — *pijać*, *widzieć* — *widać*, *wiszieć* — *wisać*, *słyszec* — *słysząc*, *kłonić się* — *kłaniać*, *prościć* — *praszczać*. Nie zawadzi przypomnieć, że wkradły się w tworzenie tych czasowników dowolności, podprowadziliśmy np. *myśleć*, *musić* pod cierpieć (myśleć, musieć, patrzeć) albo od *zadowolić* urabiamy *zadawać*, zamiast *zadowalać* (przecież *do* jako przyimek nie podlega zmianie!); od *oswobodzić* — *oswabadzać*, od *uspokoić* — *uspakajać* (zamiast *uspokajać*) — niebawem zaczęła mówić *uspasabiać*, *nagramadzać*, *zbagacać* i t. d. Niejedno częstotliwe straciło z czasem znaczenie właściwe, np. *czytać* (nowe częstotliwe *czytywać*) zajęło miejsce dawnego *czyść* (*czte* = czytam, *czedł* zamiast *czetł* czytał i t. d.); innych używamy tylko w złożeniach, np. *mrzec* — *mirać* (tylko *umirać*, *umierać*), *trzeć* — *cirać* (tylko wy-, na-cierać i t. d.); dawnego przyrostku *-awać* dziś nie używamy więcej. Różnic znaczeniowych czasowników bliżej nie rozbiegamy.

Zasób słów, słownik, był bardzo obfity. Główny zrab tych słów ocalał i u nas, chociaż czas znaczne porobił szczyrby; pozapominaliśmy wiele, dawne słowa nowymi, własnymi czy obcymi zastępując. Ależ już od praojców otrzymaliśmy w spuściznie język, bynajmniej nie wolny od obcych naleciałości.

Najbliższymi ich sąsiadami byli niemi t. j. niezrozumiali dla nich, Niemcy; miecz zdobywczy i przebiegłość kupiecka trafiły jednak do *jat* i *kac* słowiańskich i przy wybieraniu *dac* czy *danin* lub przy odmianie *kupi* (towarów) wyrobiła się u niektórych osobników dwujęzykowość, możność porozumiewania

się bliższego. Powoli przechodziły z jednego języka do drugiego wyrazy, głównie te, co oznaczały nieznany dawniej towar, urządzenie, funkcyę. Z nieznana rzeczą czy stosunkiem wędrowały i ich nazwy od Germanów do Słowian i naodwrot, ale wobec przewagi fizycznej i kulturalnej przeważało w tym procesie zapożyczanie się nasze od Niemców; ich kupcy, ich wojownicy narzucali spokojnym, cichym Słowianom z bronią, towarami, opłatami i t. d. i nazwy same broni, wyrobów, opłat, stanów nawet. Prastare te, ogólnosłowiańskie słowa, szerzyły się przez całe wieki, stopniowo i powoli, aż do końca czwartego wieku po Chrystusie, kiedy przewagę Gotów, najbitniejszego szczepu germańskiego, Hunowie ostatecznie złamali. Najdawniejsza ta warstwa pożyczek germańskich jest bardzo znamienita; obejmuje nazwy broni, *miecza* i *słomu* (helmu), domostw (*chryża* i *izba*), *grodów* i *tynow*, *knędzow* (księdzów późniejszych t. j. książąt, panów), *pienędzy* (ten i kilka innych wyrazów), *leków* nawet, towarów (*szkła*, *kotła*, *octu*, *wina* i t. d.), nawet zwierząt (*osieł*, *wielbłąd*), i roślin (np. *buku*); są też nazwy pojęć oderwanych, świadczących o wyższym stopniu umysłowości gockiej, np. *chędogi*, *gotowy*, *gorazdy* (wymowny, zdolny) i i. Wobec tego napływu słów germańskich inne obce, erańskie i trackie albo raczej dacyjskie, jeżeli wogóle są, podrzędną odgrywają rolę w owym słownictwie prasłowiańskim, jakie odziedziczyliśmy po przodkach.

Jeżeli o tych kilkudziesięciu słowach tak obszernie mówimy, czynimy to dla wskazania roli, jaką język w dziejach narodowych odgrywa. Dzieje pisane, kroniki, dosyć pobieżnie wspominają o tej pierwotnej przewadze germańskiej; język, t. j. słownik, poucza nas dokładnie, jakiego rodzaju ta przewaga była i jak głęboko sięgała. Suchą wzmiankę kronikarską możnaby, wobec braku innych źródeł, usunąć albo podać przynajmniej w wątpliwość, jako przechwałkę narodową, gdyby nie kontrola językowa, uzasadniająca, pogłębiająca wiadomość kronikarską. I będzie się odtąd w przeciągu wieków podobny proces nieraz powtarzał i zawsze możemy języka używać, niby miary najściślejszej, dla oznaczenia siły i kierunku wpływu obcego. Wskazówki jego



Z »Statutu wiślickiego«.

uzupełniają źródła dziejowe, należy tylko trafnie umieć czytać w księdze językowej.

Jak ciekawych doczytasz się w niej wniosków, o tem mogą nas pouczyć np. *kolęda* i *pogan* (fałszywie *poganinem* zwany). Oba wyrazy wprost od Rzymian przejęli Słowianie chyba na Bałkanie, skąd i *rusalki* t. j. *rosalia* (święta róż wiosenne, z nich porobiliśmy leśne duchy i topielice) szeroko się rozeszły i przez Ruś do nas przywędrowały. Kolędą (calendami) zaczynał się u Rzymian każdy miesiąc; nam kolędy styczniowe najważniejsze były, bo się z »godami« schodziły. Nazwa czasu przechodzi często na rzecz, w tym czasie praktykowana; tak przeszła nazwa kolęd na zbieranie podarków i pieśni przytem śpiewane (kolędować, kolędy). Poganem (payen) zaś przezywał Rzymianin ciemne, przesądne, bałwochwalcze chłopstwo, a od nich Słowianie bałwochwalców tak przezywają; co najlepsze, że w czasowniku *poganić* miano *po* za przyimek uważać i tak powstało niby *ganić*, skąd *gańba*, *ganiebny* i t. d. Rzeczywiście posiadają to słowo, jak i *chować* i *trzymać* zamiast dawnego *dzierżyć*, tylko zachodni Słowianie, my i Czesi (Ruś je od nas popożycała); mimo takiego ograniczenia, wskazującego późniejsze jakieś początki, na wywód ten się nie piszemy.

Ciekawe są i pożyczki, acz bardzo nieliczne, z dalekiego wschodu, np. takiej *chorągwi*, wywodzącej się aż od Altaju; *topór*, *kłobuk* i i. Persyi lub Uralu dochodzą, *konopie* i *reż*, (żyto, por. *rżany*) przyszły od Dniepru i Dunaju, od Scytów i Daków.



Inicyał z dziełka Krzyckiego z r 1524.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Doba przedhistoryczna (r. 600 – 1100). Odrębność języka polskiego, jej cechy. Przemiany w głosowni; samogłoski głuche i pochylone, nosowe, ia i io, cie, dzie, rz. Dzieje tych przemian, ich czas i warunki. Inne, drobniejsze cechy. Wpływ chrześcijaństwa i jego terminologii. Imiennictwo polskie, nazwy osobowe; nazwy topograficzne. Właściwe ich znaczenie; czy oświecają dzieje pierwotne?



Inicyał z druków Hallera.

TARALIŚMY się przedstawić jak najpobieżniej i najbardziej ogólnikowo podstawę słowiańską języka; pilniej nam do cech, stanowiących o jego polskości, wyodrębniających go z pośród innych języków pobratymczych. Nad nimi wypadnie się szerzej rozwodzić, nad zmianami fonetycznymi głównie, gdyż słownictwo, składnia, formy mniej ważą w tym procesie wyodrębniania; stopniowe przemiany artykulacji, jej przesuwania się powolne, w pierwszym rzędzie u samogłosek, najbardziej w ucho wpadają, najgłębiej cały język przenikają. Początki i zarodki tych przemian sięgają nieraz bardzo daleko wstecz;

pierwsze kroki stawiał nasz język nieraz jeszcze do spółki z najbliższymi, np. z czeskim, a doszedł do wyników, sobie tylko właściwych.

Czeskopolskimi możemy nazwać np. losy półsamogłosek. Wspominaliśmy, że obok samogłosek pełnych posiadał język praszłowiański niepełne, odpowiadające najkrótszym *i* i *u* innych języków, na końcu i w środku słów. Ogólna dążność języków słowiańskich prowadzi ku pełnemu zanikowi, oniemieniu tych brzmień. Uległy więc zagładzie wszelkie półsamogłoski końcowe; wszyscy Słowianie wymawiają jednogłoskowo *tym*, gdzie Litwin jeszcze *tuomi* powie, tj. półsamogłoska, zastępująca krótkie *ĩ* końcowe, zanikła zupełnie. Tak powstały niemal wszystkie nasze zakończenia spółgłoskowe: w *Bóg*, *gość* itd.

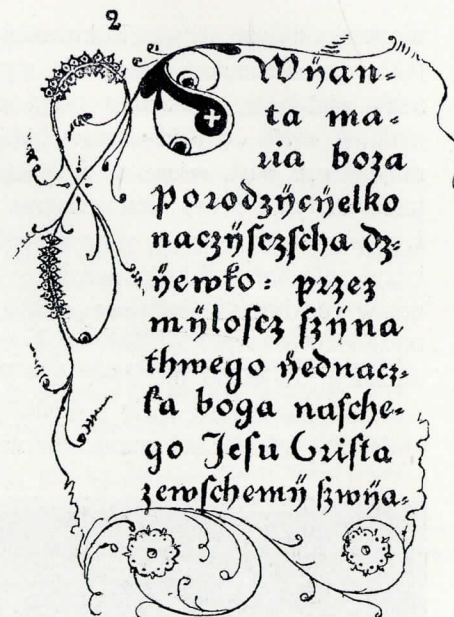
szewca, a w zamkniętej teraz pierwszej zgłosce wystąpiło w końcu pełne *e*, *szewca*; w mianowniku odwrotnie, odpadło końcowe brzmienie, *szewiēc*, a w poprzedzającej, teraz zamkniętej zgłosce wystąpiło pełne *e*, przed którym pierwsze *ě* również oniemiało, więc *szwiec* i *szewca*. Tak odmieniano jeszcze w XVI wieku; *sjem*, *sejmu* (sějemě); *szmer*, *szemru* (porównaj *szemrać*); *Zgierz-Zegrza*, *psek*, *pieska*; *bochnek*, *bochenka*; *pkiel* i *pkielny*, ale *piekła*; *Kielce*, co nie od Keltów poszły, ale od kła, *do Klec*, *Klecki*; *chrzbiel*, *chrzepta* i t. d. Wspominamy o tej dawnej odmianie, aby naocznie lenistwo mówiących i skutki jego wykazać; im wygodniej nie zachowywać w pamięci mieszanin form, wolą formę częściej używaną lub wpadającą dobitniej w ucho wszędzie przeprowadzić; przyzwyczaili się np. do *Kielce*, więc je wszędzie zatrzymują, i w przymiotniku *kielecki*, i w dopełniaczu, *do Kielc*. Podobnie ma się z *piekłem*; dawny mianownik *pkiel*, dawny przymiotnik *pkielny* nie dopasowałby się do *piekła*, więc za drabinę z nimi, więc *piekielny*. I rodzaj (wedle *niebo*) odmieniono, *piekło*, co u nas na ogół bardzo rzadko się dzieje: *cud* z dawnego *cudo*, *wojsko* z dawnego *ta wojska*, *brzuch* z *brzuch*, *żołędź*, niegdyś ten, nie ta (por. *żołądek*, zdrobniałe od niego, dla »wyglądu« tak nazwany i i.; zdarza się to częściej w słowach obcych, *turma* der Turm, *dyszal* die Deichsel, dawniej *dyszla* i t. d.). Tak samo *chrzbiel*, *chrzepta* przemieniliśmy w *chrzbiel*, *chrzbieta* a dla ułatwienia wymowy pozbyliśmy się aspiracji, *grzbiel*; innym razem ją odrzucamy, np. *robak* z *chrobaka*. Jest to stała, ogólna dążność u wszystkich języków, wyrównywanie dawnych różnic dla ułatwienia, uproszczenia pracy pamięciowej, reprodukcji mechanicznej form.

Zatrzymaliśmy się tak długo przy oniemieniu i zastępstwie półsamogłosek, ponieważ należą do najdawniejszych i najogólniejszych zjawisk językowych słowiańskich; jedno z pierwszych słów słowiańskich, jakie kiedykolwiek zapisano, *strawa*, stypa, urządzona przy pogrzebie Attyli (u nas jeszcze w XV wieku stypę »strawą« nazywano), przedstawia ten proces. Najdawniejsze nazwy słowiańskie stale na spółgłoski się kończą, w najpoprawniejszych zapisach, pod własnym dyktatem Słowian wciągniętych np. w ewangelię ciwidalską w połowie IX wieku, w której to księdze, najszacowniejszym zabytku przeszłości prasłowiańskiej, wszystkie szczepy, prócz Polski i Rusi, są zastąpione, od książąt do ludzi pospolitych. Język polski u progu swej samoistości półsamogłoski zastąpił przez *ie*, *e*, gdzie potrzeba tego wymagała; zresztą mu oniemiały — por. różnicę między *nademną* a *nad tobą*, *wemnie* a *w tobie*, *zemną* a *z nim* i t. p.

Drugi proces dotyczy wydłużania samogłosek. Nasz język nie zna różnic iloczasowych, nie odróżnia długich od krótkich samogłosek. Niegdyś było inaczej. Posiadał i on niegdyś, jak dziś jeszcze język czeski, i długie i krótkie *a*, *ie*, *o*, *e*, *ię*, *i*, *y*, *u*; różnicę między nimi zatart najpierw w *i*, *y*, *u*, gdzie i śladu żadnego po długości nie zostało; tem wyraźniejszy natomiast ślad jej został w *a*, *ie*, *o*, *e*, *ię*. Te samogłoski bowiem, jeszcze gdy były długimi, ścięśniły się, nabrały odmiennego zabarwienia; *a* skłoniło się ku *o*, *ie* ku *i*, *e* ku *y*,

o ku *u*, *e* ku *a*, *ię* ku *ia*. Po wiekach zagięła różnica iloczasowa, pozostało jednak to osobliwsze zabarwienie brzmienia. Weźmy np. słowo *róg roga*; *o* w *róg* było niegdyś długie, krótkie *o* w *rōga*; podczas gdy krótkiego *o* wymowa nie zmieniona, długie *o* zabarwiło się, pochyliło w wymowie ku *u*, wymawiano *rūg*; gdy różnica iloczasowa zanikła, pozostało zabarwienie i wymawiamy dziś *rūg*, *rōga*, chociaż do dziś są narzecza, zachowujące różnicę wymowy między *ó* a *u* (wielkopolskie i pruskie). Tak samo należy rozumieć różnicę między *chleb* (pisanym *chlēb*), *chleba*; *pán* (pon)- *pana*; *rēka-rāk*; *mięso-miās* lub *święto-święt*. Czeski i ukraiński język przedstawiają podobny proces, ale w rozmiarach znacznie drobniejszych. Nasze pochyłone samogłoski, *a*, *e*, *ię*, *ó*, *a*, *ia*, są więc dziedziczkami dawniejszych długich; nie różnią się więcej iloczasowo, trwaniem, od *a*, *ie*, *e*, *o*, *e*, *ię*, zachowały tylko pierwotne pochylenie, niegdyś z iloczasem, z dłuższem trwaniem, złączone. Cały ten proces jest dla naszego języka bardzo charakterystyczny. Rusin np. powie tylko *mūka* i *muká*, *mudryj* i *mudrijszyj*, *świata* i *świat* i t. d., my rozróżniamy *mękę* i *mąkę*, *mądrego* i *mędrszego*, *święto* i *święt* a w dawniejszym języku było tych różnic o wiele więcej; rozróżnialiśmy np. *sądzić* ale *sędzi mnie* (tak czytamy jeszcze w psalterzach wietorowych 1532 roku); *odstęp*, *ustępcie* i t. d.; *ogłędać*, nie *ogłądać*; *świętość*, nie *świętość* i t. d.

Miał więc nasz język samogłoski długie-pochylone, u których samo pochylenie, i to nie wszędzie, do naszych dni przetrwało. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że te nasze długie-pochylone są czemś nadzwyczaj starym, dają się łączyć z pierwotnymi, przedsłowiańskimi długimi. Nie one z niemi nie mają wspólnego. To są wszystko długie, powstałe dopiero w obrębie języka polskiego a raczej polsko-czeskiego; zasady, przynajmniej początki rozwoju tego, sięgają czwartego i piątego wieku. Wydłużały się wtedy samogłoski, co z ściągnięcia dwu głosek powstawały; w odmianie przymiotnikowej *dobrego*, *dobremu*, *dobrem*, co z *dobrajego*, *dobrujem*, *dobrejem* (właściwie *dobrzejem*) ściągnięto, miały samogłoskę długą, pochyłą i jeszcze druki Łazarzowe, krakowskie z drugiej połowy XVI wieku, stale kreskują to *e* jako pochyłone, *dobrégo*, *dobrému*, *dobrérm*. Wydłużały się dalej samogłoski w zgłoskach takich form, co zbyt krótkością od zwykłej normy słowa odskakiwały, np. *rēka* liczy sobie w całej odmianie po dwie lub trzy zgłoski (*rēkami*, i t. d.), tylko dopełniacz liczby



Modlitewnik Nawojki.

t. j. słodko. *Czoło*, na *czele*, *naczelny*, *naczelnik*: w *cz* spłynęła miękkość *ie* - *io*; *żona*, ale *daj żenie*, *żenino imienie* i t. d.; *sioło* — *sielski*, *sielanie* i t. d.; *ziolo* — *ziele*, *zielsko*, *zielny*, *zielnik*; *brzoza*, w *brzezcie*, *brzezina*, *Wąbrzeźno* (dosłownie miejsce w brzozech, por. *wąwóz*, *wądoł*, *wątek* t. j. wetkany i t. d., *Wąchock* od *wchodu*, *wągroda*, droga we wsi między »grodami«, inaczej *nawsie*, dla wygonu bydła; *wą* jest i znaczy to samo co *we*, jak *są* obok *se*, *ze* np. *sąsiad* co ze mną siedzi, *sątok* ztok, zcieczenie się rzek, *sąrzyca*, reż z innem zbożem). Przeglós *ie* — *io* jawił się dawniej częściej; odmieniamy wprawdzie *przyjaciół* — *przyjaciół* i wedle dopełniacza urabiamy fałszywe formy *przyjaciółom*, *przyjaciółach*, zamiast dawniejszych, poprawniejszych, *przyjacielom*, *przyjacielach*, ale nie tworzymy już więcej do *kmieć* — *kmiot* (dziesięć *kmiot*, por. *kmiotek*), do *jelen* — *jelon* (por. *jelonek*), do *kamień* — *kamion* (por. *kamionkę*), mówimy już tylko *kmieci*, *jeleni*, *kamieni*; u ludu dziś jeszcze do *korzon* (od korzeń), t. j. do gruntu; podobnie do *pióro* urabiamy w *piórze*, nie w *pierze*, chociaż *pierze* ocalało i t. p.

Ruchome *e* temu przegłosowi nigdy nie ulegało, a więc od *łokieć*, *paznogieć* i t. d. brzmiały dawne dopełniacze *trzydzieści łokiet*, *paznogieć* i t. d.; więc *pies*, nie *pios* (jak wedle *cios* możnaby się spodziewać, ale *psa* obok *ciosa*); od *wieś* zdrobniałe *wieska*, nie *wioska* (późna to forma); więc *len*, *lnu*, ale *plon*, *plonu*, nie *lon*, mimo twardego *n*. Nieraz język mylnie się oryentował, np. do *pieśni* urabiamy od dosyć dawna *piosenkę* zamiast pierwotnej *piasni*, mówimy *dzionek* zamiast *dzienek*, *zwioerek* zamiast *zviarek*, *przedsionek* i *sionka*, zamiast *sianka*, *wionąc* zamiast *wianąc* (por. *wiatr*), *zionąc* (zamiast *zianąc*), *sześcinedziołka* o położnicy zamiast *niedziałki*, *gąsionka* do *gąsienicy* (właściwie wąsienicy, od wąsów), *gardziołek* od *gardzieli*, *pierwiosnek* zamiast *pierwiasnku*, por. *pierwiastek*, boć nie od wiosny nazwany; zamiast *zawiasy* pojawia się i *zawiosa*, *zawiosny* (kardynałny!); *drobiazg* jednak zdaje się zajęło miejsce *drobiozga*. I *szorstki* (od sierści, szerści) niema prawa do *o*, powinienby być *szerstkim*. Jest to ostatni znaczny próces samozgłoskowy, żywy jeszcze w XI i XII wieku, gdyż ulegały mu nawet świeże pożyczki łacińskie, np. *Piotr* z *Pietr*, ale *Pietrze*, *Pietrzyk*; *kościół*, nie od kości przewany (w kościołach chowano znacznych zmarłych), jak jeszcze w XVII wieku u nas upornie twierdzono, lecz od »castellum«; pierwotne kościoły bywały i małutkimi warowniami, kastelami; późniejsze pożyczki nie ulegały więcej przegłosowi, więc *perła* (perla), nie *piorła*, *Biernat*, nie *Biornat*; ale *angiel* przeszedł w *angioła*, liczba mnoga *angiele*; to *g* nam wadziło, zrobiliśmy z tego *anioła* — *anieli* (*jamjoł* u ludu; *angiel* trzymał się, oparty o łacinę kościelną, do XVI wieku).

Zaznaczyliśmy, że tylko przed twardymi ten przegłos *ie* - *io*, równie jak i dawniejszy (*ie* - *ia*), miewał miejsce. Jako twarde uchodziły tylko spółgłoski, mające obok siebie miękkie, t i ć, d i dź, s i ś, z i ź, n i ń, ł i l, r i rz; nie uchodzą za twarde brzmienia bez odpowiednich miękkich, a więc k g ch, p b w f m, cz ż sz szcz, c dz; przed nimi nigdy przegłosów nie bywało. Więc było zawsze tylko *piekę*, *rzekę* *wlekę*, *strzegę*, *biegę*, *zciek*, *grzebę*, *miedza*, *plewa*,

mleko, i t. d.; nie było żadnego *piokę*, *wlokę*, *strzoge* i t. d.; tylko później, gdy poczucie »miękkości« tych brzmień osłabło, dał się język zwiesić przykładom obcym, wedle *biorę* powiadamy i *wlokę*, zamiast *wlekę*; *macocha* zamiast *macechy* już w XV wieku się zjawiła, *ożog* i *pożoga* zamiast *pożegi* również; jest i *świerzopa* (klacza), *żrzobek* zamiast *żrzebka*, *trzop* zamiast *trzepa*; *ćwiok*, *ćwioczek* zamiast *ćwieka* (z niemieckiego *Zweek*); *ziomek* i *poziomka* zamiast *ziemka* i *poziemki*. Bywa naturalnie i odwrotnie, i tak mówimy dziś *czesać* zamiast dawnego, poprawnego *czosać*, bo wedle czasu teraźniejszego *czeszę*, *czeszysz* i t. d. przeprowadziliśmy *e* wszędzie; odwrotnie *o* od *czoła* wstawiliśmy i tam, gdzie nie należy, na *czole* i t. p.; u ludu istnieją nawet *plowy* zamiast *plew*.

Oto główne przemiany, jakie z wokalizmu prastłowiańskiego urobiły polski, jakie stanowią właściwe jego cechy: podobne przemiany napotykamy tu i owdzie u innych Słowian, lecz wszystkie razem stanowią właściwość samej polszczyzny. Podobnie ma się rzecz i z spółgłoskami, chociaż tu mniej takich przemian. Najważniejsza sięga jeszcze czasów polsko-czeskich; zbitek *tj* i *dj* nie pozostawił język nietkniętymi, w przechodzie artykulacji od *t*, *d* do *j* powstawały syczące *tsj*, *dzj* i zbitka przekształcała się z czasem w *c*, *dz*, np. *świat* (światło), ale *świeca*, urobiona przyrostkiem *ja* od osnowy *swiet* (*swiet-ja*, *swietsja*, *swiecja*, stwardniałe wkońcu zupełnie

Registrum

Roma oim deuotissima et tanq̃ vates regni polonie Lancelo
p seu cāncum Bogarodzycza manibꝫ oraculo sancti Adal-
berti scripta Luf̃ descriptio ē pmo dicta ad p̃ferēda cum bo-
stibus certamina dedicata p̃mo iustō Registrū ordine locuz ṽdicar
Bogarodzycza dzijerwiczja Bogcem Slazviona maria.
b Threwego fyna gospodzyna marblzo fivolona maria
Zyszej nam spaszczynami Ryrieleyzon
Threwego fyna lrezejczicija zbosnijczasf
Ustisich glosij napelnij m̃stij szlozvjczesclisich modlijthua ijen
fescz profijmij.
Oo dacz raczj ijesgofch profijmij daj na szvjeczze zbosnij pobith
po szjvoczije iRaisi lrezejth Ryrieleyzon.
Harodzijl fyna nash dla fyna bosij r̃vhozvjczicizlozvjczeszbosnij
ysich pr̃ez trud bog fivon l̃judodijal dijablu strosa
Pr̃judal nam zdorvija r̃vjecznego starostba slazval pl̃isiel ne-
go f̃mijer̃cz podijal r̃vspomijonal szlozvjczep̃ijr̃vgo.
Jensche trudj szjrp̃ijal bezmijernije ijeszcz̃z bił ñijep̃r̃zj̃spial
zarvjern je al̃isich ham bog sm̃ar̃thvjch r̃vsthal
Adamje r̃hij b̃ofij l̃m̃ijecz̃vthij fedzjich szlozvjczṽṽonij̃f
nash f̃ṽe dzijeczj̃ g̃dzjich l̃roluj̃a angelij
Tam iRadocz̃z̃ tam m̃ij̃l̃ocz̃z̃ tam ṽidzenije th̃ṽṽocz̃z̃ ag̃el̃s̃l̃je
B̃ch̃ l̃roncz̃a th̃ucz̃ f̃ija nam r̃ṽs̃ij̃ar̃vjlo diabl̃je por̃ap̃ij̃enije
M̃ij̃ f̃r̃ez̃br̃em̃ ñij̃ f̃loth̃em̃ nash diabl̃ṽ ocl̃up̃ijl f̃ṽa m̃ocz̃a z̃ast̃a-
p̃ijl̃ c̃z̃ij̃eb̃ie dla szlozvjczes dal bog szeloc̃z̃ f̃obije bog racz̃e
nodz̃e obije l̃rẽz̃ṽ f̃ṽiañth̃a f̃ṽa b̃ol̃u nash̃ar̃vj̃enije th̃obije
Th̃er̃z̃z̃ije r̃vtho szlozvjczes ijsch iesu cr̃isth̃ pr̃aṽij̃ szjrp̃ijal̃ za-
nash̃ ram̃ij̃ f̃ṽa f̃ṽiar̃th̃a l̃rẽz̃ṽpr̃zel̃ijal̃ zanash̃ l̃rẽz̃sz̃ij̃añij̃
O d̃us̃ch̃ij̃o gr̃sz̃ech̃ñij̃ ham bod̃ p̃ij̃ecz̃a ĩma diabl̃u ĩja ocl̃ij̃ma
g̃dz̃es̃ch̃ th̃o ham pr̃ez̃ij̃ar̃ṽa th̃ṽ ĩja ĩK̃s̃obije pr̃ij̃ij̃ma
Ius̃ch̃ ña c̃z̃as̃ godz̃ij̃na gr̃sz̃ech̃or̃ṽ ĩja l̃raij̃acz̃y bogṽ ch̃ṽala da-
cz̃ij̃z̃er̃ṽ sch̃em̃ij̃ ĩs̃ij̃lam̃y bogam̃ ĩyloz̃ṽacz̃y.
d̃Maria dzij̃er̃ṽicz̃a pr̃ofy f̃yna th̃rewego l̃rol̃a ñyeb̃ỹel̃z̃ego ab̃ij̃
nash̃ r̃ṽchoz̃val̃ ocl̃er̃ṽsch̃ego f̃lego
Ũsch̃ij̃eb̃ez̃y f̃ṽij̃acz̃y pr̃ofsch̃ez̃y nash̃ gr̃sz̃ech̃ ñij̃e r̃vspom̃ofsch̃-
ez̃e b̃ys̃ m̃ij̃ f̃ṽam̃ij̃ biłij̃ ĩb̃esu cr̃ist̃a ch̃ṽal̃ij̃.
Tegofch̃ nash̃ dom̃ij̃ecz̃ij̃ iesu ch̃us̃te m̃ylij̃ byf̃mij̃ f̃ib̃oba biłij̃
cz̃d̃ije f̃a nam ĩRaduj̃a ius̃ch̃ ñij̃eb̃ij̃el̃z̃e f̃ylij̃
Amen amen amen Amen amen amen am̃e th̃alo bog daj byf̃mij̃
posch̃lij̃ r̃ṽs̃ij̃eb̃ez̃y r̃ṽr̃as̃ g̃dz̃ij̃es̃ch̃ l̃rol̃ij̃a Angelij̃.

Pieśń »Bogarodzica« ze »Statutów« Łaskiego (1506).

świeca), podobnie *miedza* z *miedja*, łacińskie *media*; te *c*, *dz*, cechują wszystkie języki zachodnie słowiańskie; ruskie mają *cz*, *ż*, np. my mówimy *siedzę*, *widzę*, *młóćę*, *wrócę* i t. d., Rusin *syżu*, *wiżu*, *mołocz*, *worocz*, nasze *cudzy*, ruskie *czużyj*, *sądzę* — *sużu*, *przędza* — *prjaża* i t. d.

Gdy takie *c* i *dz* odrębność polszczyzny może jeszcze wyprzedza, nadał inny późniejszy proces wybitną cechę naszemu językowi, wyróżniającą go niemal od wszystkich innych słowiańskich: wpływ, jaki wywarły »miękkie« samogłoski (i, ie, ie, ia) na poprzedzające spółgłoski »twarde« t. j. dopuszczające bezpośrednie miękczenie. T, d, s, z, ł, r, n przeszły na gruncie polskim przed i, ie, ie, ia w ć, dź, ś, ź, l, rz, ń; najkardynalniejsza to zasada języka naszego. Odmieniamy więc *plotę* *pleciesz*, *wiodę* *wiedziesz*, *noszę* *niesiesz*, *wiozę* *wieziesz*, *biorę* *bierzesz*, *żonę* *żeniesz*, *plot* *pleść*, albo w odmianie rzeczowników, *kłoda* *kłodzię*, *plot*, *na płocie*; *len*, *w lnie*; *dwór*, *na dworze*; *las*, *w lesie*; *wóz*, *na wozie*; *koło*, *w kole* i t. d. Proces ten, to najpóźniejszy w rzędzie tych, które utworzyły polszczyznę; miękkimi były wprawdzie zawsze u nas te *ie*, *ia* i t. d., ale dopiero między XI a XIII wiekiem miękie *tie*, *die*, *rie* i t. d. przeszły w *cie*, *dzie*, *rze* i t. d., z podobną wsuwką syczących brzmień, jakieśmy wyżej przy *c*, *dz* (z *tj*, *dj*) poznali. Wszelkie dawne pożyczki, z niemieckiego, czeskiego, łaciny, biorą jeszcze udział w tym procesie, który i w XIII wieku był jeszcze żywotny, z *latina* (lingua) zrobiliśmy *łacinę*, z *castellu* *kościół*, *dzięki* z *dank* i t. d.

Ale nie tylko pełne *ie*, *ia*, *io*, *ię*, *ią* wywoływały u t, d, r, ł, s, z, n tę odmianę, lecz nawet i półsamogłoska miękka, więc w *dzień* z pierwotnego *dñi* i *d* i *n* uległo tej zmianie, tylko że po *n* odpadła, po *dź* musiała się utrzymać półsamogłoska (w postaci pełnej). Do *dzień* oczekiwaliśmy w dalszym ciągu *dźnia* i t. d., przecież była tu, więc działała, niegdyś miękka półsamogłoska (*dñia*); przyszło jednak inaczej, *dź* stwardniało, mamy *dnia*, podobnie *orzeł* — *orła* (nie *orzła*), *kociel* — *kotła*, *koziel* — *kozła*, *osiel* — *osła* (formy *kociół*, *koziół*, *osiół* są »fałszywe«; widzieliśmy przecież, że *ie* z półsamogłoski nie ulega przegłosowi w *io*). Tylko wyjątkowo utrzymuje się miękkość, np. przy n, l, s, r, *pański*, *kolski* (od koła), *leśny*, *wietrzny*, *Jaworzniak* (dzisiaj jednak *Jawornik*), *warzniak*, *wieczernik*. Natomiast wystarczyło to drobne miękczenie, później całkiem ulotnione, ażeby *ie* nie przeszło ani w *ia*, ani w *io*, lecz zostało, a więc *wierny* (nie *wiarny*), do *wiara*; niegdyś był mianownik *wierzen* z *wierñ*, we *wierny* z tegoż *wierñ* r wkońcu stwardniało, lecz pozostało *ie* nietknięte. Forma *wierzen* ma się do *wierny*, jak *dzień* do *dnia*; gdy *ie* ulegało przemianom, odczuwano jeszcze miękkość tego r, więc *ie* pozostało niezmiennym; tak samo *miara* — *mierny* (*mierzen*); r w *wiara* i r w *wierny* są dzisiaj dla nas zupełnie jednolite, lecz niegdyś, w X, ba jeszcze w XII wieku różniły się stanowczo; w *wiara* r było zupełnie twarde i wywołało przegłos *ie* — *ia*, w *wierny* r było miękkie i przegłosu nie dopuszczało (po litewsku byłoby *werinas*). Taka sama różnica między *t* w *kwiat* a w *kwie-*

tni (niedziela kwietnia, później *kwietna*; nasz język pozatracił i wiele innych przymiotników dawnych na *-ni*, przemienił je w twarde *-ny*, i różni się tem np. od rosyjskiego: u nas *dalny*, *dolny*, *dawny*, rosyjskie *dalnij*, *dolnij*, *dawnij* i t. d.); stąd też *niebieski* (s było niegdyś miękkie, por. *pański*, w rosyjskim twarde, *panskij*), nie *niebioski*, *Zaleski*, nie *Zalaski* i t. d. Więc *biedny*, *dzielny*, *gniezdnik* (z tego samego gniazda t. j. rodu czy dzielnicy), *powietnik*, *zmienny*, *światny*, *bezzenny*, *bezdietny* i t. d. Wyjątków jest kilka, *żelazny*, nie *żelezny* (choć niegdyś tak było); *przasny* albo *przaśny*, nie *prześny*; *ciasny*, nie *ciesny*; tem więcej ich w nowo utworzonych przymiotnikach i t. d., np. *ulotny* (mówimyż i *w locie* zamiast *w lecie!*), *przymiotnik*, *siatnik*, *piórnik* — z czem nam bardzo dobrze, bo *piernik*, jakiegoby reguła wymagała, pokłóciłby się z *pier-*



Miniatura z graduatu krakowskiego z XVI wieku.

Byl wzywy papysch: gnyenem
ban: then, yse hie bil wnoizyl wgrzech
czyl yeshy przepuscyl nany myly bog
nymoczysyska y smyrcelux on wina
wayacz ysmal vmzecz wewal kfo
bye: wschysky Cardinali, Biskupi. y
wchysky duchowienstwo. y zekl do
nych abog nam yleschn przyczyl y
czo my zapoczech dajecze gdish ya
y vsch mam thako prachko vmzecz kro
rym gzechy mogymy czysky my zasluzyl
wyczne porapeny. A zadny gnyem
nathony ny odpowedyal yacz gye
den f duchownych. Caplan the gosch pa
pysa: barzo nabosny gnyenem Jan.
kchozy rzekl donyego. ocsze swyachy.
y nabosny czemu chzech rospaczacz
mylofiero zu bosym bozym. A chedy rz
ekl donyego papysch. czo my zapoczy
ech dajesch gdy ya y vich the godziny
muscha vmzecz. a boya hie. y dla grze
chow mogych. badx porapyon. Harichy
myast odpowedyal yemu Caplan ye
go. Ocsze swyachy. badx po smyrc
czy thwoymowyl trzy modlitwy nabo
zne: y oufam (albo mam nadzyc ya wmy

»Powieść o papieżu Urbanie« z »Agendy«
z r. 1514 (ze zbiorów bibl. Ossolińskich).

wyjątku. Oto w *próżny* i *różny* wilczem prawem, t. j. bezprawiem, przyzwyczailiśmy się do wymowy i pisowni *próżny*, *różny*, a coś podobnego i *zmije* skrzywdziło; zrobiliśmy z niej *zmije*, chociaż od ziemi ją nazwaliśmy!

Nie znosimy niezmiękczonej *t*, *d*, *r* przed *i*, nawet w słowach obcych, nawet dziś jeszcze, więc jeśli nie chcemy w obcych słowach spółgłosek odmieniać, odmieniamy samogłoski; *i* twardnieje nam w *y* i mówimy *polityk*, aby ująć *policikowi*, *muzyka*, *arytmetyka* nie *arzitmecika*, *Władysław* nie *Władzislaw*; przy *e* nie puszczamy się na takie manowce, ponieważ *te*, *de*, *re* nam nie obce, od twardego *e*, zastępcy półsamogłoski twardej, *ten*, *deszcz*, *sen* i t. d.; zostajemy więc przy obcym *teatrze*, *greku*, *dekrecie* i t. d.

Gdy tu więc miękczenie tak silnie działa, że przeciw innym językom słowiańskim, pozostającym przy mniej lub więcej miękkim *ti*, *di*, *de*, dochodzimy do *ci*, *cie*, *dzie*, wypada stwierdzić i proces odwrotny, również dla nas charakterystyczny. Już przy *c*, *dz* w *świeca*, *miedza*, wskazaliśmy twardość owych brzmień, niegdyś o wiele miększych (swiecia, miedzia), a podobne stwardnienie zauważymy i przy naszych *ż*, *cz*, *sz*, *szcz*, *rz*; były one i u nas miększe, jak miękkie są u Czechów a po części u Rosyan; mówiliśmy więc niegdyś *žiła*,

nikiem od *piernego* t. j. pieprznego (*pierz* w dawnej polszczyźnie, tyle co *pieprz*; od nas ma Ruś swój *per*, *perec*, *prjanij* = pieprzny; *paprika* natomiast jest znowu tylko madiarską wymową naszego pieprzu). Rozumiemy teraz nasze przymiotniki, co do których pisowni się wahano: od *miłości* urabiamy *miłosny*, od *nienawiści* *nienawistny*, od *postu* *posny*, *sprostny*; skoro z przykrej tej zbitki trzech spółgłosek średnią wyrzucimy, *miłosny*, *nienawisny*, *posny*, *sprosny* i t. d. się ostały; rzeczywiście mówimy i piszemy *bolesny*, *własny*, nawet *żałosny*, lecz coraz bardziej wkrada się wymowa, a nawet pisownia *miłośny*, *zazdrośny*, *radośny*, *pośny*, *sprośny*; dźwięczy nam w uchu i *miłość* i formy *miłośnik* (gdzie *ś* dla *ni* konieczne, przed niem się zmięczyło), albo przymiotniki, jak *głośny* (rosyjski *glasnyj*), *mroźny*, *groźny* i t. p., chociaż i tu są wyjątki: *jasny* (mięśny łatwiej się wymawia, niż *mieśny*), nie *jaśny*. Jeżeli gdzie, to w języku niema reguł bez

szidło, *Polaci* (por. *Rusini*), *Rzim*, *szczigiel* i t. d.; z czasem jednak utracili te brzmienia tak dalece wszelką miękkość, że *i* przeszło w *y*, że wymawiamy *żyła*, *szydło*, *Polacy*, *wrodzy*, *szczygiel* i t. d., że wymowa *žiła*, *szidło* i t. d. wydawała się już w XVI wieku uchu naszemu jakąś pieszczoną, niewieścią; stąd poszło to mniemanie, że w przeciwstawieniu ku Czechom, nie znającym *y*, *ł*, Polacy całą gębą, niby gwałtem, mówią.

Jak i inni Słowianie, z biegiem czasu nie znieśliśmy przejścia od (tylnych) gardłowych *k*, *g*, mniej *ch*, do twardego (przedniego) *y*, *e* i zamieniliśmy je w *i*, *ie*; nie mówimy więc *wielky*, lecz *wielki*; nie *kyj*, lecz *kij*; nie *bokem*, *Bogem*, lecz *bokiem*, *Bogiem*; w słowach obcych *König*, *Kellner* i t. d. przechodzi u nas w wyraźne *Kienig*, *kielner*; mawiamy *cichy*, *duchem*, ale coraz więcej słychać *cichi*, *duchiem*; nawet pisownia waha się między *chychotem* a *chi-*



Stronica z »Rozmów króla Salomona z Marchottem«.

chotem, lecz przy *chybie*, *chyleniu* i t. d. twardo stoimy. Czas, kiedy Polacy przestali mówić *žiła*, *zić*, a poczęli *żyłę*, *zyć*, i naodwrot, kiedy pozbyli się *kyja*, *gynienia* dla *kija* i *ginienia*, trudno należycie określić; w każdy sposób proces to ogólnopolski, ogarniający i Kaszubszczyznę, co, dalej po tej drodze miękczenia krocząc, od *kija* i *ginienia* dziś do *cija*, *czyja* i *dzinienia*, *dżynienia* doszła.

Osobliwszych losów doznały na gruncie polskim samogłoski w połączeniu z *ł*, *r* między spółgłoskami lub w nagłosie. Nie wiele tu było kombinacji, ponieważ pierwotnie tylko *e*, *o* lub półsamogłoski w takim towarzystwie zjawiać się mogły. Mieli więc Polacy niegdyś słowa o takim wyglądzie: *bięrg*, *mięłko*, *borda*, *bołto*, *Korł*, *więłk*, *więrch*, *więłna*, *tęrg*. Tylko u półsamogłosek zostało

przy pierwotnem następstwie brzmień, chociaż same półsamogłoski ulegały rozmaitym przejściom, *wilk*, *wirzech* (ale u górali naszych *wirch*), *wełna*, *targ*; nawet i tutaj zachodzą z czasem przestawki brzmień, np. z *dęgi*, *tęlsty*, *sętnice*, powstało wkońcu *długi*, *tlusty*, *słunice* (później *słońce*); odwiodłoby nas za daleko, gdybyśmy chcieli wszelkie odcienie zaznaczać i wyjaśniać; języki ruskie i śladu ich nie mają, u nich wszystko jednostajnie, *tołstyj*, *wołna*, *wołk*, *dołgij*, *sołnce* i t. d. Wypadałoby tylko zwrócić uwagę, że dawniej słów typu *wirzech* było o wiele więcej, *sirzp*, *cirzpieć*, *pirzwiej*, *cirznie* i t. p., dziś *cirpieć*, *pirwiej*, *cirnie*, bez *rz*, ocalałego nie tylko we *wirzechu*, lecz i w *wirzbie*, w *pirzchaniu*, *wirzgnięciu*, *zmirzchu* i i.; *śmierć* (z dawnego *śmirzć*) znają tylko górale.

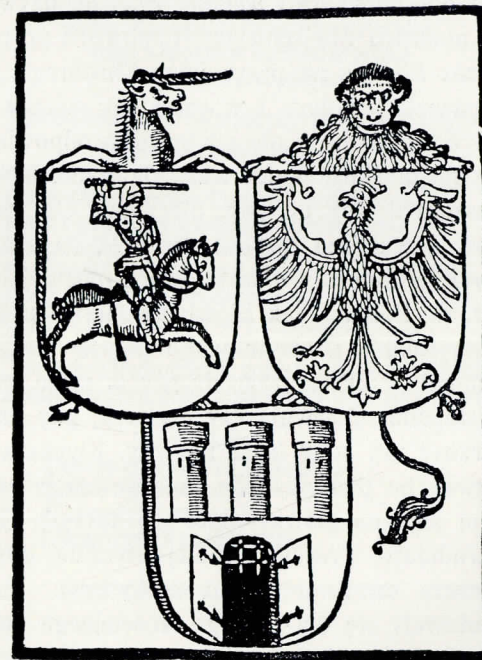
Wspomnieliśmy *śmierć*, niegdyś *śmierzć* i jeszcze dawniej *śmirzć* lub *śmirć*; obok niej, do niej należąc, *martwy*, *umarły*. I tu wokalizm polski święci tryumfy: zachował odcienie, jakich inne słowiańskie, np. czeski lub rosyjski, nie znają; tam wszystko jednostajne, u nas zróżniczkowane. Tak różni się u nas *czwarty* od *czwirci* (dziś *ćwierci*), *twardy* od *ćwirdzi* (dziś u nas *twierdzić*, *twardy* narzuciło swoje *t*), *wartki* (Warta) od *wirciec* (wirziecie), *smard* (pogardliwa nazwa niewolników) a *smirzdziec*, *śmirdziec* (w rosyjskiem jednostajne *ier*, *smierd* i *smierdiet*), *tarn* a *cirznie* (dziś *ciernie*). Rozstrzygało otoczenie; przed twar데미 głoskami ulotniło się zmiękczenie półsamogłoski, przed miękkimi zesiliło się w *i*: *tarn* (z *tiarn*), ale *cirznie*; lecz nie brak językowi polskiemu (i narzeczu kaszubskiemu) przykładów w rodzaju *miartwy* zamiast *martwy*, np. zamiast dawnego *darski* (rosyjskie *dierzkij*, do czasownika *darznąć*, *dierznuć*) upowszechniło się *dziarski*; mamy *ziarno* zamiast *zarna*; *prześmiardnąć* zamiast *prześmardnąć* i i. Nie wchodzimy w szczegóły; zaznaczymy, że można i inaczej przegłosy te oświecić; *smard* niekoniecznie był niegdyś *smiarden*, nie darmoż piszą go dokumenty i *zmurdem*.

Gdzie nie półsamogłoski, lecz *o* lub *ie* przed *r*, *ł*, (*l*) stały, przestawiono brzmienia. Niemiec mówi *Berg*, *Milch*, *Bart*, *Karl*, my przestawiamy *l*, *r*; mówimy *brzeg*, *mleko*, *broda*, *król*; łacinnik *porcus*, *culmus*, my *prosię*, *słoma*; Litwin *gahwa*, my *głowa*; Niemiec *Waldemar*, *walten*, my *włodać*, *włodarz*, *Włodzimierz*. Polskim ustom, jak i słowiańskim wogóle, nie przypadały do smaku owe *borda*, *gołwa*, *korl* i t., nie lubią one kończyć spółgłoskami zgłoski, więc przestawiły brzmienia; nawet w nagłosie; Niemiec więc mówi *Arbeit*, my *robota*, jego *Elbe* w czeskich ustach Łabą została, on *Arm*, my *ramię*; Litwin *alne* nazywa, z czego u nas *łania*. Cały ten proces nie jest prastary, odbywał się w jakim VIII i IX wieku; jeszcze w VI spotykamy przecież Słowian, zowiących się *Ardigostami*, nie *Radigostami*, jak później. Co najdziwniejsze, że słowa typu *borda* (broda) zjawiały się w dawnej polszczyźnie wyjątkowo i w postaci *barda*, a więc *Wrocław* nazywał się niegdyś *Warcisławiem*, a imię osobowe *Warcisław* nie tylko pomorskim książętom, lecz i wielu Polakom przysługiwało; obok *krowy* (z *korwy*) mieliśmy i *karwę* (por. nazwy miejscowości Karwin, Karwodrza i Kawodrza obok Krowodrzy; karw t. j. wół w dawniejszym języku), Karśniccy

są tylko Chrośnickimi, jak Karwiccy Krowickimi. W kaszubskiem podobnych przykładów jest więcej, słów jak *charna* (chrona), *parg* (próg), *bardawka* (brodawka), *starna* (strona) i t. d. Jeszcze ich więcej na najdalszym zachodzie, u załabskich Słowian, chociaż i tu nie brak przestawki, np. w *broda*.

Oto główne przemiany, co dotknęły brzmień spółgłoskowych; inne są mniej znaczne, rzadsze. Naprzykład wstawiamy chętnie *d* między *z* i *r*; *rozdrzeszyć* (później mylnie rozgrzeszyć) zamiast roz-rzeszyć t. j. rozwiązać; *zdrada* t. j. *zrada* Verrat; *zdrój* się z ziemi wyroił; *zazdrość* zastąpiła *zazrość*; zamiast *z ręki* mawialiśmy niegdyś *zdręki*, a podobnych drobiazgów możnaby przytoczyć i więcej. Tem króciej możemy się uporać z innymi działami. Cośmy wyżej o formach i funkcyach powiedzieli, zachowało znaczenie także dla tej, jak dla każdej doby; a więc zapominano powoli rzadkie formy; wymiana, krzyżowanie się rozmaitych deklinacyi postępowały coraz dalej; prastare słowa wychodziły z używania; z dawnych pni i osnów urabiano przyrostkami nowe; znaczenie odmieniało się nieraz, lecz tego wszystkiego możemy się tylko domyślać; dowodów, wobec braku źródeł, nie mamy, więc ryczałtem to załatwiamy.

Na koniec doby przypada nowe wtargnięcie żywiołów obcych do słownika, a spowodował je wypadek dziejowy i cywilizacyjny największej wagi, przyjęcie chrześcijaństwa. Chrzest Mieszki był uroczystem zakończeniem procesu, co w małopolskich dzielnicach, od ściany morawskiej i czeskiej, wcześniej się zaczął. Nie wchodzimy w szczegóły dziejowe; już językowe wskazują ziemię i wpływy, jakie odtąd przez wieki w Polsce zaważyły miały, Czechy w pierwszym, Niemcy w drugim, a romańskie (włoskie, łacińskie) w ostatnim rzędzie. Wprowadzenie chrześcijaństwa, cały szereg zupełnie nowych pojęć i urzędzeń, od razu z bogactwem języka o liczne nowe terminy. Nie po raz pierwszy ukazywały się one między Słowianami; od półtora wieku przed chrztem Mieszki szerzyło się chrześcijaństwo, głoszone przez kler niemiecki od Salcburga aż do (najpóźniejszego) Magdeburga, zorganizowane odrębnie przez dwu Greków, braci soluńskich, Konstantego (Cyryla) i Metodego. Cerkiew morawska, za nią czeska, pominawszy południową Słowiańszczyznę, nie wcho-



Znak drukarni Hallera z r. 1504.

dzącą dalej w grę, wyrobiła całkowitą terminologię kościelną, chrześcijańską, i tę terminologię przyjęliśmy i my, całą, gotową, za pośrednictwem czeskim; imię Dobrawki (z której u nas niesłychaną Dąbrówkę uczyniono, kiedy ona Dobrosławą sobie była!) jest niby wykładnikiem tego procesu dziejowego. Nie mieli wprawdzie Czesi — Morawy wtedy zeszły na całkiem podrzędne stanowisko — duchowieństwa zbywającego na eksport, chociaż niektórzy z nich Dobrawce towarzyszyli; mimo to ustaliła się i utrwaliła od razu czesko-słowiańska terminologia kościelna i w Polsce; w wiekach średnich chętnie z gotowego korzystano, nie podejmowano się dwukrotnie, niezawisłe, tych samych trudów. Na to słownictwo chrześcijańsko-słowiańskie składały się wyrazy greckie i łacińskie, nieraz takie, co wprawdzie przeszły przez usta niemieckie, w formie więc niemieckiej je otrzymaliśmy; jako najpóźniej przybyli, zasiedliśmy do wszystkiego gotowego.

Takim to sposobem nabył język od razu szereg walny słów obcych. Tu należało słowo *pop* dla księdza, używane do XVI wieku, istniejące do dziś w nazwach miejscowych (Popowo) i po przysłowiach, zresztą już wyrugowane przez *księdza*, za przykładem Chrobrego, co każdego popa księdzem t. j. panem nazywał; podobnie i w czeskim; wiemy już, że poszło od niemieckiego *Pfaffe*, gdyż krótkiemu *a* obcych języków odpowiada zawsze nasze niegdyś tylko krótkie *o*; nie myślimy badać nazw dalszych, biskupa, papieża (niemieckie *pābes*) i t. d. Jeszcze dłużej, niż *pop*, utrzymała się nazwa *cerkwi*, zastąpiona późno *kościółem*, dawniejsza *cyrkiew*, *cerkwie*, co poszła z niemieckiego *Kirche*; do części *cerkwie* należały *oltarze*, *kapły* (później tylko zdrobniałe, *kaplice*), *kruchty*, *cele* i t. d. Polanin, jak Słowianin, nie miał ścisłego podziału rocznego; rozróżniał pory roku t. j. obejmował mniejsze przestrzenie czasu cechami charakterystycznymi z życia przyrody czy z zajęć gospodarskich; mówił więc o dniach Listopadu, Czerwnia czy czerwca, gdy czerw pszczeli się roił, Września, gdy wrzosa mu kępy leśne barwiły, Kwietnia — ale słuszniej Łżykwiatem go nazywał, bo pierwiosnki i inne kwiaty leśne nie wiele cieszyły, Lipca, gdy pszczołom jego na główny zbiór się darzyło, Grudnia, gdy mu grudy wszelką drogę utrudniały, Tycznia, później Stycznia, gdy sobie tyki wycinał; Lutego, co mu jeszcze mrozami lutem doskwierał. Nie były to jednak terminy ścisłe i nie nadawały się dla nowego, kościelnego kalendarza, jaki wraz z rokiem kościelnym, jego miesiącami i tygodniami, świętami i postami ludowi narzucono. Zatrzymano nazwy miesięcy łacińskie (Maj, Marzec i między ludem się ustaliły); dni tygodniowe liczbami porządkowymi oznaczono. Dzień pański *niedziela* nazywano, bo zdziwionemu niepomału ludkowi działać w ten dzień surowo wzbraniano; przeciąg czasu od jednej niedzieli do drugiej również *niedziela* nazywano, por. nazwę dawną *sześcienniedziółki*; później ogólnie powrót »tego dnia« (*tyjdzien, tydzień*, my mówimy już fałszywie *tygodnia; tygodnie* zamiast *tydzień* i t. d.) oznaczano. Święta tłumaczono jako tako, lud je i po swojemu nazywał, więc *Godami* Boże Narodzenie, a Wniebowzięcie Maryi *Pirzwą świętą Marzłą*,

bo Marya brzmiała wedle trybu polskiego Marza, jak do dziś w niektórych nazwach miejscowych, np. Świętomarza; obok wielkich świąt miał i Świątki (zielone). Z kalendarzem przybył także cały zbiór imion chrześcijańskich, mających odtąd powoli rugować i zastępować pierwotne słowiańskie.

Nie wspominaliśmy wyżej o tym ciekawym a ważnym dziale językowym; nie chcąc zbyt niuansować materii rozdrabniać, na tem miejscu pomówimy wogóle o losach naszej »onomastyki«, naszego imiennictwa. Dziś przy chrzcie (i bierzmowaniu) imię nie odgrywa osobliwszej roli; dają je niby dziedzicznie, po ojcu lub dziadku, po rodzicach chrzestnych, nawet wedle imion panującego; dawniej był zwyczaj bardzo ogólny, imię nadawać tego świętego, w którego »fest« dziecko na świat przyszło. Pozatem imię nie odgrywa u nas roli, nie dziw też, że się jedno i to samo ciągle powtarza; u mężczyzn tyle było Stanisławów, że aż Zygmunt Stary żartem mawiał: »Jeden Stanisław z izby, drugi do izby«. U kobiet, ponieważ patronki narodowej nie było, nie było też takiej predylekcji dla jednego imienia, zato liczba wszystkich była ograniczona; już w XVI wieku panował przesąd, że imię Maryi nieszczęście sprowadza, zabija ją albo jej męża.

Całkiem odmienne znaczenie miało imię-nazwisko w pierwotnym, pogańskim społeczeństwie. Imię-nazwisko, o sile magicznej, było częścią nieoddzielną samego człowieka; wiedzieć imię czyje, nadawało moc szkodenia jemu, przez praktyki czarodziejskie, jakie nad osobą czy nad imieniem, nad obrazem albo częstkami ciała jego, nad włosami, np. wyprawiano. Imię-nazwisko nie służyło przecieży tylko wypełnianiu rubryk po metrykach; widziano w niem rodzaj paszportu na całe życie; życzenie powodzenia i losu na przyszłość w imieniu wyrażano, otuchę dla rodu czy rodziny stąd czerpano. Życzono więc chłopcu, nadając mu imię, sławy — miru w bojach, czy innych dzielnych przysługach, dziewczynie krasy — miłości, w kole rodzinnym i dalszym. Imiona dobrej wróżby towarzyszyły od postrzyżyn młodemu pokoleniu; chętnie powtarzano imiona przodków, wypróbowane, tak, że w tym samym rodzie dwa

Żywoć pana Jezzi krysta

Stworzyciela i zbaawiciela rodzaju ludzkiego/
wedle Ewangelii swiętych z rozmyśla-
niem nabożnym doświadczeń pisma
świętego krotko sebiamy.

Item i modlitwy roztosne przy wzmiance Bożym.

Item to nowo przydano.

Grates nunc omnes polskie i lacińskie wyłożone
Pieśni/Dange lingua/Dugła/De rilla regis.

Pieśni o zmarłych wstaniu za procesyja.

Dugła o sobliwie noty. Regina celi/tęże noty.

Ewangelia wielkonocna. Dugła wierszy/tęże

Pieśni o panstwie w niebo wstąpieniu.

Spolek Apostolski/wiaty krześcijańskie.

Pieśni o a: duchu/noty Niemieckie. Veni creator.

Aue marie stella/Salue regina/prawie przyłożone.

Znamiona które będą przed sadny dnie strasliwie.

Ku zicielowi.

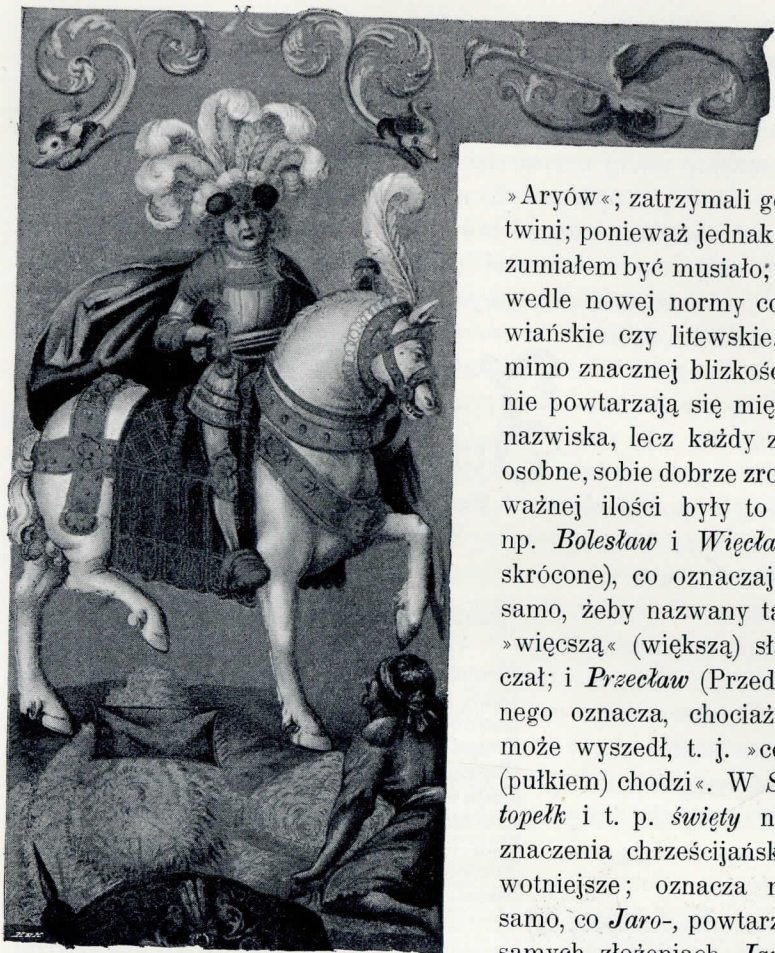
Dugła cęta waltu Trojańskie/

Albo o dziecie pogańskie/

Czy tu jest ci pożyteczno/

Niewierzyski pożyteczno.

Karta tytułowa »Żywotu« Opecia.



Miniatura z przywileju z r. 1519.

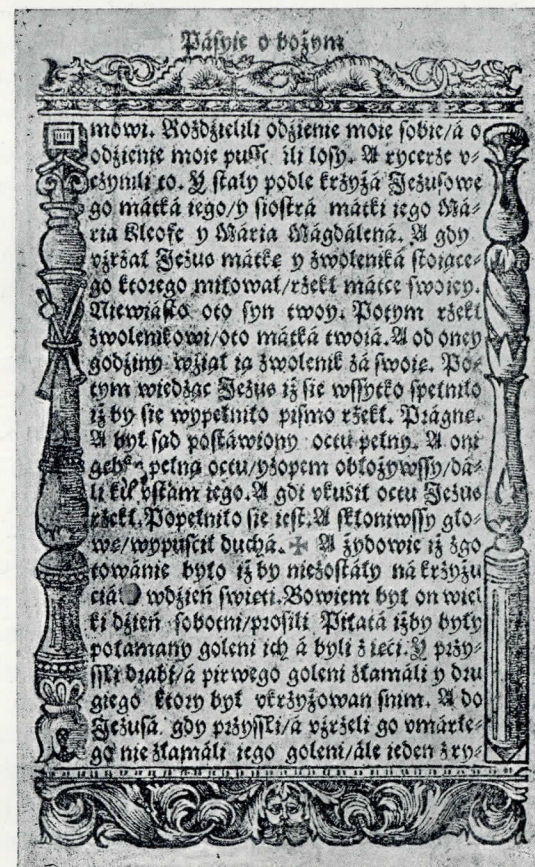
jawia się często w imionach, są *Gniewomiry*, *Zbygniewy* (co zbyli gniewu, u nas fałszywie jakichś Zbigniewów, co sensu niema, z nich porobiono), *Spycigniewy* (*spyci*, dawny przysłówek; znaczenie to samo, co u Zbygniewa). Cóż mówić o złożeniach z wojami (Wojciech, Wojmir i t. d.), z uciechami (Ciechomir, Ciechosław i t. d.), z staniami w boju walecznym (Stanisław, Stanimir), z wytrwaniem — cierpieniem (Cierpiśław i t. p.), z gośćmi (Radogost, Miłogost, Budzigost), z kochaniem — lubieniem (Lubomir, Wszelub, są i Nieluby) — każdy je od razu zrozumie. I nazwa boga, pogańskiego jeszcze, nie rzadka; Dadzbo-gow imię przetrwało u nas w pewnych rodach szlacheckich (Czarnkowskich i i.) do XVII wieku, a nazwa to wręcz mitologiczna: Dadzbo-g był bożkiem, przynajmniej na Rusi; byli *Bogochwały*, *Bogosławy*, *Bogomiły*, chociaż u nas Bogu- zamiast Bogo- w części pierwszej się ustaliło, podobnie jak i w Bogu-

lub trzy imio-na zawsze wracały. Zwyczaj ten ustalił się u wszystkich

»Aryów«; zatrzymali go i Słowianie i Litwini; ponieważ jednak imię zawsze rozumiałem być musiało; więc powstawały wedle nowej normy coraz świeże, słowiańskie czy litewskie, tak dalece, że mimo znacznej bliskości obu szczepów, nie powtarzają się między nimi te same nazwiska, lecz każdy z nich ma swoje osobne, sobie dobrze rozumiałe. W najważniejszej ilości były to nazwy złożone, np. *Bolesław* i *Więclaw* (z *Więcesław* skrócone), co oznaczają oba jedno i to samo, żeby nazwany tak »bolszą« czyli »więcszą« (większą) sławą się odznaczał; i *Przeclaw* (Przedśław) nie co innego oznacza, chociaż od *Przedpełka* może wyszedł, t. j. »co przed pełkiem (pułkiem) chodzi«. W *Świętosław*, *Świętopelk* i t. p. *święty* niema naturalnie znaczenia chrześcijańskiego, lecz pierwotniejsze; oznacza mniej więcej to samo, co *Jaro-*, powtarzające się w tych samych złożeniach, *Jarosław*, *Jaropelk*, *Jaromir*, *Jarogniew* i t. p., albo co *Luto-* w *Lutomir*, *Lutosław* i t. d. *Gniew* po-

rodzicy, nie Bogorodzicy, jak się na Rusi Matka Boska zwie. Nieraz jednak trudno imię podobne przetłumaczyć, obie jego części znaczą to samo, np. *Racibor*, *rać* i *bor* zarówno boje oznaczają. *Mir* i *slaw* były tak częstymi składnikami imiennymi, że wkońcu w każdym złożeniu występować mogły. Często też odwraca się imiona, *Sławomir* a *Mirosław* to samo, *Lubomir* a *Mirolub*, *Jarogniew* i *Gniewomir* i t. d. Z kobietami mniej się ceremoniowano; często dodawano po prostu do nazwy męskiej *a*, więc *Przeclawa*, *Świętosława*, *Dobrosława*, *Bogomiła*, ale *Bratumiła*, *Miłoniega* (niega tyle co *luba*), *Siostrumiła* są pierwotne żeńskie imiona.

Języki słowiańskie, w porównaniu z takimi aryjskimi, jak grecki lub niemiecki, nie obfitują w złożenia bynajmniej, podobnie jak łaciński; przynajmniej w imionach tych zachowało się nadzwyczajne ich bogactwo. Dodam tylko, że imiona »słowiańskie«, jakie po naszych kalendarzach figurują, jakie np. »Kuryer Warszawski« codzień w nagłówku wystawia, są zupełnie zmyślone; fabrykat to całkiem nowy, nie mający żadnego sensu, który, jako balast najniepotrzebniejszy, wyrzucić należy; nie mając bogatszej dawniejszej literatury kalendarzowej pod ręką, nie mogę stwierdzić wiadomości, łaskawie mi udzielonej, że ten wymysł czasów emigracji sięga i za granicą powstał. Do rzędu zmyślonych, niehistorycznych nazw należy i »Wanda«, jaką mistrz Wincenty sfabrykował. Żadna Polka nigdy się tak nie nazywała; nie wiem, czy nie romans niemiecki i późne »ballady« drogę jej utorowały do naszego (a dziś i powszechnego) imiennictwa. I z »Mieczysławem« bardzo krucho; to pewna, że ojciec Chrobrego tak się nie nazywał; był on Mieszka — niedźwiedziem, chociaż inni w nim Mścisława upatrywali; od *mści* zwano rzeczywiście wielu Polaków, różnych Mściszów, Mszczujów, Mstwinów.



Karta z »Modlitewnika«, około r. 1520 (ze zbiorów bibl. Jagiellońskiej).

Złożone te formy bowiem, zbyt długie, trzy- i czterozgłoskowe, szczególnie w pożyciu rodzinnym domagały się niemal skrócenia; przy nawoływaniach nie można ich było ciągle powtarzać. Proces ich skracania jest odwieczny; wymieniano początkowe zgłoski, pierwszy pień, aby imiennik się odezwał; *Stanisz* za *Stanisława*, *Bolech* za *Bolesława*, *Bogusz* za *Bogumiła*, *Dobrawa* za *Dobrosławę* zupełnie wystarczały, a później jeszcze bardziej skracano, *Staś*, *Stan* i t. d., do czego dorabiano znowu *Staśka*, *Stanka*, *Bolka* i t. d. Tak np. przeszli książęta ślascy nawet do dziejów z formą imion skróconą; pełno między nimi Bolków, niema już Bolesławów; również na Pomorzu, ba, już w ósmym i dziewiątym wieku u obotryckich i lucickich »królów« spotykamy te skrócone nazwy. Nie wszystkie jednak jednopniowe nazwy wyszły ze skróceń; bywają między nimi i pierwotne, od przymiotników, Czarny, Biały i t. d. lub od rzeczowników, od nazw zwierzęcych np. lub roślinnych. Nasz *Popiel* tradycji od włosów popielatych przezwany, *Piast* od tłuczka, *Rzepica* od rzepy, *Chwościsko* od chwostu — rzadkich włosów i t. d. Różnic kastowych między temi imionami nie było żadnych, chociaż u chłopów krótkie, gminne przeważały.

Takie to było imiennictwo słowiańskich, pogańskich Polan, gdy między nimi chrześcijaństwo zawitało. Olbrzymiego, odwiecznego tego materiału nie mógł Kościół od razu usunąć, lecz starał się wcześniej, aby te prastare pogańskie imiona przy chrzcie, kiedy się dyabła wyrzekano (a dyabelskiem było wszystko pogaństwo, więc i imiona jego dawne), krzewicielom, wyznawcom i męczennikom nowej wiary ustępowały — ale gładko to nie szło. Bo choć przy chrztach tłumnych dostawały się gromadkom Piotry i Pawły, lud własnych imion nie rzucał. U znacznych osób, np. u książąt, powstawały podwójne imiona: jedno rodowe niby, pogańskie, drugie chrześcijańskie; nasi Piastowicy najdawniejsi stale noszą imiona podwójne, Kazimir (Odnoviciel) Karolem się nazywał, syn jego Włodzisław Hermanem i t. d.; stąd to ś. Wojciecha Adalbertem Niemcy zowią. Z czasem jednak krucjata księża przeciw imiennictwu słowiańskiemu celu dopięła; prawda, że u rozmaitych szczepów słowiańskich z rozmaitym wynikiem; Ruś np. ogołociło duchowieństwo zupełnie z nazw słowiańskich (prócz Włodzimierza); u nas ocaleli Stanisław, Kazimir, Włodzisław, z kobiecych, jak i na Rusi, żadno; ale Serbowie np. zachowali dawne bogactwo; Czesi i my w nowszych czasach wskrzeszamy sztucznie dawne imiona, powstają między nami Leszki, Czesławy, u Czechów Jarosławy, Jaromiry i t. d. po przerwie wielowiekowej na nowo. Na przełomie wieków średnich, kiedy wahano się między dawnymi a nowymi imionami, dziwne zaplanowało zamieszanie; w pogoni za nazwami dobierano się do starozakonnych, np. taka Fenenna w genealogii Piastów i i., albo do klasycznych, Jaktorów (t. j. Hektor!), Parysów, Jaraczów (Horacych), Trojanów; Białdamy nawet między kobietami się znajdują.

Nazwy chrześcijańskie przechodziły podobne koleje jak słowiańskie; skracano je dowolnie, dodawano odwiecznych -mirów, -sławów, -miłów, np. *Pio-*

trumila, częste nazwisko; Pietra skracano na Piecha, Piesia, lub zdrabniano na Pietrzyka; Pawła skracano na Pasa (Pasek tyle co Pawelek!) i Pasia; z Jakuba robiono Jakusza, Kusza albo Kube, z Jeronima Jarosza, Bienia z Benedykta, z Pielgrzyma Grzymka. To znowu tłumaczono imiona łacińskie, Silvestra na Lasotę, Ignacego na Żegotę, z Bonawentury robiono Dobrogosta, z Floryana Tworzyana i Tworka; brama Floryańska w Krakowie nazywała się jeszcze w XVII wieku Tworkową. Z Teodora zrobiono Cza-dra czy Cadra; Maska, częsta nazwa kobiet u gminu jeszcze w XVI wieku, nie wiem, czy z Maryi czy z Magdy poszła; Jagga z Jagaty czy z Jagnieszki i t. d.

Zastanawialiśmy się tak długo nad imionami, ponieważ tu nadzwyczajną siłę wpływów chrześcijańskich niemal na uczynku chwytamy, a zarazem, ponieważ to rozdział bardzo ciekawy dawnego języka i jego niewyczerpanej obfitości. Wracamy jednak do samej terminologii chrześcijańskiej. Przyjęły się dalej liczne nazwy liturgiczne, np. *msza* z łacińskiego *missa* (półsamogłoska zaniemiała rychło) przez niemieckie pośrednictwo; nasze *żałomsza*, znane jeszcze w XVII wieku, zamiast mszy żałobnej, nie ma do czynienia z żalem i żałobą, lecz jest niemiecką »Seelmesse«.

Dalej *post*; *chrzest*, *chrztu* i *chrzcic*, z owem oniemieniem półsamogłoski, tak fatalnem w swych skutkach dla nagłosu, powstało z niemieckiego Christ, christenen; podobnie imię osobowe Christian, u nas Chrzczonem (Chrzonem i Krzonem) zostało, stąd Chrzczonowice i Krzęciny, nazwy miejscowości. Tu należy dalej *birzmować* z *firmen* (firmare); te i podobne formy (np. *żak* z *dyaka*, skróconego z *diaconus*) nie myśmy urobili, lecz przejęliśmy gotowe z czeskiego (morawskiego). Cała ta grupa jest wcale bogata, tu należałyby i z późniejszych *tum*, *fara*, *chór*, *proboszcz* (*Propft*), *parafia* (albo *parachwia* i *parachia*), *prelaci* (później w pra-



Karta z »Testamentu Starego i Nowego«, druk, około r. 1520 (ze zbioru bibl. Ossolińskich).

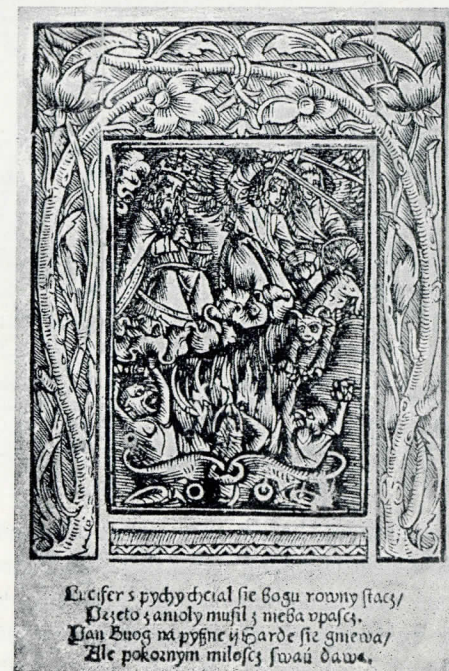
łatów przepolszczeni), *ardziakon* (archidyakon), *dziekan*, *pleban*; *oltarz* i *peły* na nim (obrusy, ręczniki); *nieszpor* z *vesper*; *koszula* (casula) i *komża* (camisia, chemise) i t. d.

Z takimi to zasobami dawnymi i ich przemianą powolną stawał nakoniec język polski u progu tych dziejów, które już na podstawie pierwszych dokumentów sprawdzać możemy. Jesteśmy na początku XII wieku.

Traktowaliśmy ten język dotąd jako zupełnie jednolity, co wobec braku źródeł, gdy rzecz całkiem ogólnikowo, z grubsza się tylko przedstawiało, uchodzić mogło. Wiemy jednakże z dziejów, że szczep, mówiący tym językiem, bynajmniej jednolitym nie był, że rozrósł się i rozpadł z czasem na kilka szczepów, z osobnymi nazwami, z różnymi siedzibami, z odmiennymi losami. Tylko szczep, zamieszkujący pola nad *Wartą* (t. j. *wartką* rzeką, nazwa znaczy to samo, co *Wkra*), około Kruszwicy (od *krusz* t. j. grusz przezwaną), i Gniezdna (od gniazda rodowego, por. *gniezdnik*) nosił imię Polan; osobnika zwano Polaninem, przymiotnikiem było *polski* (przenigdy polański!); nazwa Polak jeszcze wcale nie istniała; *Polanie* dochowało się do XV wieku, w pieśni nabożnej ówczesnej: »proszą cię *Polanie*, módl się Bogu za nie«, lecz jak mówimy *Krakowiak* zamiast *Krakowianina*, *Słowak* i t. d., podobnie weszło i *Polak* w użycie i wyrugowało nazwę pierwotną (u Niemców, *Polan*, *Polanerland*, u Francuzów wedle tego *Poulaigne*, *Pologne*). Ponieważ jednak od Gniezdna, Kruszwicy, Poznania wyszli Piastowicy, co połączyli szczepy, krwią i językiem wspólne, w jedno państwo, rozszerzyła się nazwa Polan na całe ich państwo, chociaż długi czas wiadano, że *Polska* (dorożumiej się: ziemia) jest właściwie tylko ziemią poznańsko-gniezdzińską, *ducatus Poloniae* zawsze tylko tę oznaczał; przewano ją »wielką Polską« w przeciwstawieniu do zdobytej ziemi krakowsko-sędomirskiej, »małą Polską« przezwaną (wielka i mała, tyle co stara i nowa). Szczep, małopolskim przezwany, sam się od Wisły Wiślanami mianował, ale już w X wieku ginie ta nazwa na zawsze. Obok Polan (późniejszych Wielkopolan) i Wiślan (późniejszych Małopolan) były i inne szczepy, około Warszawy Mazowszanie na Mazowszu (przymiotnik był: mazowiecki, nie mazowiecki!), w gburowatej formie skróconej Mazurami drażnieni; czy nazwa ta właśnie komplementem była, wolno powątpiewać. Na zachodzie aż do Bobry siedzieli Słężanie około Warcisławia (Wrocławia) i kilka szczepów drobniejszych; przewani od góry i rzeczki, pozostałości po Silingach germańskich, co dawno w wirach wędrówki narodów zatone. To były szczepy »ladskie«, jak je Ruś przezywała, Lachami ich samych zowiąc, niegdyś Lęchami, jak wiemy z formy litewskiej i madiarskiej tej ruskiej nazwy (Lenkas; lengyel, *el* oznacza naród). Inne drobniejsze nazwy, Kaszubów, Kabatków i t. d. pomijamy.

Za tem wyodrębnieniem szczepowem musiało z czasem pójść różniczkowanie językowe; lecz brak nam materyałów, abyśmy już przed XII wiekiem mogli jakie narzeczowe odmienności stwierdzać; wolimy więc sprawę o narzeczach polskich odłożyć do następnego rozdziału.

Wymieniliśmy właśnie szereg nazw topograficznych, najdawniejszych, więc wypada nam jeszcze, w dopełnieniu imion osobowych, także nazwy miejscowe króciutko omówić: stykają się przecież jedne i drugie bardzo blisko. I w nazwach rzek, jezior, gór, miejscowości ocalał bardzo dawny zasób językowy. Podlega on, jak wszystkie inne słowa, wszelkim ich odmianom i procesom np. głosowym, ale zachował wiele pni, co zresztą z języka wyszły zupełnie. Mieliliśmy już przykłady, np. takiej *Wkry*; *chełmu* dla góry, czy pagórka już nie używamy, ale się po rozmaitych Chełmach i Chełmnach dochował; miejscowe nazwy pędzą rychło żywot własny, oderwany od samej rzeczy, i pamięć przechowuje je niezmienione, czasem nawet wbrew prawom głosowym. Oto np. *Koldrąb* w Poznańskim: są to oczywiście Kłodoreby, czeskie (częste) Kladrubby, ale dziwnym trafem ocalało tu pierwotne następstwo brzmień, *kołda*, nie przestawione jeszcze w *kłoda*, jak zresztą stale bywa. Unikat to w całej Słowiańszczyźnie. O Karwinach, Karwodrzach również wspominaliśmy (t. j. Krowin, Krowodrza); wymienialiśmy owe prastare złożenia z *wą-* i *są-*, Wąbrzeźno, Wąchock, Sątok, Sapolno i t. p.; w jednej wsi lubelskiej zowie się dziś okolica *sąciaskami*, tę samą nazwę (sąteśka) znajdujemy na Bałkanie w średniowieczu, oznacza ono niby wawóz (właściwie ścisk). Jarzmo nazywało się w językach słowiańskich *igo* (łacińskie *jugum*), my zapomnieliśmy całkiem o *igu*, ale w nazwie Igołomi dochowaliśmy go. Najstarożytniejszymi bywają nazwy rzek, sięgające czasów, kiedy jeszcze Polski nie było, np. taka Wisła, nie od wiśszej wody nazwana, ani od niemieckiego tłumaczenia jej białej wody (Weissel, jak Klonowic wykładał). Łatwo zrozumieć Wieprza, Bobra albo Biebrze, bo Słowianie bobra i bobrem i biebrem nazywali, Gąsawę (od gęsi), Ose, Chełcące (od szumu, szumiąca, por. Drwęca, Persante t. j. piersząca na Pomorzu), Ponikwę (niknąca w ziemi), Rudę (od rudy żelaznej), Śrzeniawę (od śrzonu), Solę; Bzura jest Mzurą, od mżenia — roszenia przezwaną, czeska Mża, Mies). Tem trudniejsze, starożytniejsze bywają inne: Narew, Nida, Skawa, Bug (tłumaczyli go w XII wieku, pewnie mistrz Wincenty, od staroniemieckiego bugu, naramiennika!), Gopło, Noteć, Obra,



Rycina z »Testamentu Starego i Nowego«.

Pilica, Widawa, Mozgawa, Mroga i t. d.; nadzwyczajnej starożytności tych nazw dowodzi, że się powtarzają poza granicami, nie tylko Polski, lecz i Słowiańszczyzny, w dawnej Germanii (Nidde, Wipper, Lippe t. i. Lupa i i.) i ziemiach celtyckich lub na Bałkanie.

Osobnej wzmianki wymagają nazwy miejscowe, naszych grodów, siół, uroczysk, pól i łąk i lasów; nie tylko dlatego, że jest ich tysiącami, że są prastare, że zachował się w nich język t. j. słownictwo, jakiego dzisiejsi nieraz już nie rozumieją, ale dlatego, ponieważ historycy nasi upatrzili w nich jakieś źródło osobliwszej wagi, pouczające o rozmaitych warunkach i warstwach, w jakich osiedlenie pierwotnie po sobie następowało, zostawiając za każdym nowym zwrotem, za zmianą stosunków gospodarczych, państwowych, posiadawczych, w owym imiennictwie niby świadectwa czy dokumenty. Nazwy miejscowe uznano za rodzaj kroniki czy inwentarza, które tylko należycie czytać wypada, aby wydały tajemnice wiekowe. Język staje się więc źródłem dziejowem. Zobaczmyż, czy słusznie.

Nazwy miejscowe są dwojakie, albo topograficzne, wzięte od położenia, roślinności, fauny i t. d., albo osobowe, od osób czy rodzin, tamże osiadłych; pierwsze są w mniejszości, stanowią około 40 od setki. Łatwo je odróżnić

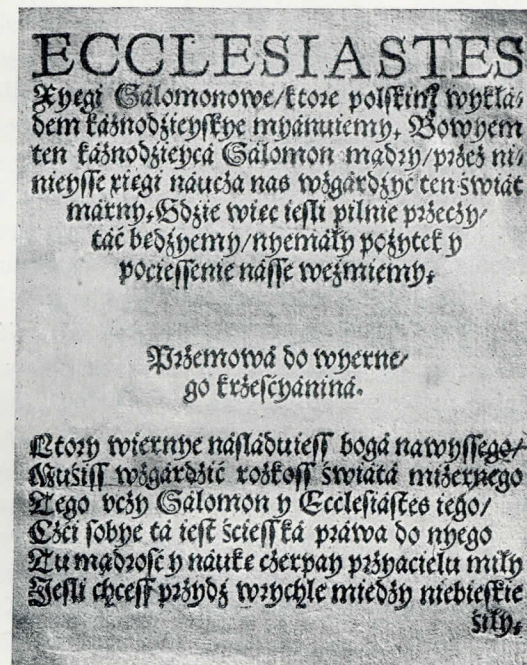
i rozumieć; każdy z nas wie, co znaczy Góra lub Górka, Łą, Lipie, Dębno, Grodziec (Grojec), Grodzisk albo Grodzisko (miejsce po dawnym grodzie, co nasi archeologowie najniepotrzebniej z ruska »horodyszczem« nazywają), Wola (a na Śląsku Lgota t. j. miejsce założone na »nowym korzeniu«, dokąd zwabiano pierwszych osadników obietcywaniem woli albo lgoty od danin na lat piętnaście lub dwadzieścia), Opole (niby powiat), Ujazd (terytorium objeżdżone, z usypanymi kopcami i t. d.), albo od dni targowych Środa, Piątek, Sobota (Zobten na Śląsku), albo Krowodrza, Odrzykoń i t. p. Nieraz trzeba i po słownikach szukać, żeby znaczenia słowa przestarzałego, zapomnianego, się dopytać. Np. Kiełpin, tyle co Łabędzin, bo *kiełp* jest inną, równie dawną nazwą łabędzia. Łekna już nie rozumiemy albo Nakła albo Gozdu (Gwóźdu, *g* i *gw* jak w goździu i gwoździu); Czech od razu nam wyjaśni, że pierwsza nazwa



Sw. Władysław. Drzeworyt z książki Pawła z Krosna z r. 1509.

roślinę wodną oznacza (*Nymphaea alba*), drugą namulę, trzecią lasem tłumaczyć należy. Smogorzewo nazwane od torfów, których słowiańską nazwę zapomnieliśmy, chociaż ocalała w tej miejscowości. Liczne Zdziary zamiast Żdźarów są »z-żarami«, miejscami niegdyś zalesionymi, gdzie najpierwotniejsza gospodarka, wypalanie lasów, zżarcie ich, żyzną rolę na krótki czas stwarzała; Zgorzelce, Pragi, Trzebinie to samo mniej więcej oznaczają. Częste są tu nazwy przymiotnikowe z tych jeszcze czasów, kiedy to przymiotnik jak rzeczownik się odmieniał, a więc bez późniejszego *y* (*i*), np. nad rzeką Lipą czy Białą leżąca miejscowość nazwie się grodem lipskim czy bielskim, stąd Lipsk czy Bielsk, bo rzeczowniki odrzucamy; mówimy przecież tak samo tylko Polska (dawny przymiotnik, domyśl się: ziemia), Śląsko (domyśl się: pole; dziś u nas rodzaju męskiego, ale to dopiero od niedawna); tak Czech Rusko (Ruś) nazywa i t. d. Te przymiotnikowe nazwy na *-sk* są liczne i zazwyczaj bardzo stare, por. Gdańsk, istniejący co najmniej już w X wieku (od Gdani nazwany, ale co ta Gdań, czy to *sinus Codanus* rzymskich geografów, czy co innego, nie rozstrzygamy), Pułtusk (dawniejszy Pułtowski; gdyby Lwów również od rzeczki, nie od księcia założyciela był nazwany, mógłby się również Pułtowskiem mianować) — a któż nie zna na Rusi owych: Pińska (od Piny), Smoleńska od Smolny, Witebska od Widby, Mińska od Mieny (ten sam »Men«, nad którym Frankfurt leży) i t. d.; podobnie nasz Busk (od Bugu), Dłusk (od Długu) i t. d.

Wszystko to jasne i zrozumiałe, takie Gniezdno (dawny przymiotnik: gnieździeński, jeszcze w XV wieku tak), od gniazda rzeczzone, nie, jak u nas wymyślono, od »kniezia« jakiego; Szczytno (od szczytu; Stettin na Pomorzu jest Szczytno również, nie jakiś niesłychany Szczecin, czem zagęszczono nasze podręczniki); Kopanica albo Kopanik (pod Berlinem, niegdyś o wiele znaczniejszy niż Berlin; ów, to gród książęcy, ten, tylko osada rybacka) od kopanego (nie oranego) pola przezwane i t. d. — w nieskończoność. Ależ nie rzadkie są i na



Karta tytułowa »Ekleziastes« z r. 1522 (ze zbiorów bibl. Dzieduszyckich we Lwowie).

zwy, topograficzne widocznie, których nie rozgryziesz, np. Belz, albo Śrem: wiem na pewno, że powtarza się ta nazwa w klasycznym, nadsawskim Sirmium (przestawka w polskim), ale co to znaczy? Łęczycę rozumiem, ale czy Kalisz niby to samo co Kałusz? od błota nazwany — a nazwa ta niemal równie dawna, jak Sirmium! Nieraz wystarczy popatrzeć do dawniejszych źródeł, aby rozpoznać nazwę: Pszczyny śląskiej nikt nie odgadnie, ale wystarczają akty jeszcze XVI wieku z ich Plszczyną (niemieckie Pless!), aby poznać, że od plesa = jeziora, Plesk i dalej Plszczynę nazwano, a nazwa pleso prastara, jest już u Rzymian, którzy jezioro Błotne (Balaton) na Węgrzech *lacus Pelso* nazywają; pło, plesa (jak niebo — niebiosy) znane jeszcze dziś po narzeczach; i Psków Batorego jest tylko Plskowem (Pleskau po niemiecku). Umyślnie wymieniałem takie nazwy: żaden ród panujący nie może tak daleką i dawną a pewną genealogią się szczycić, jak te podłe nieraz miasteczka.

Liczniesze, niż topograficzne, są nazwy osobowe; gród nazywano od jego założyciela i właściciela, osadę od rodu lub człowieka, co tam pole uprawiał, przy nim jatę dla siebie a oborę dla bydła wystawiwszy. Krak, tyle co krak (por. krakać), założył gród, jego gród był grodem Krakowem; »Kraków gród« skrócono na Kraków; Niemcy tylko zatrzymują swoje -burg, -hausen i t. p., my je stale odrzucamy; dlatego Lemberg — Lwów. Wiemy już, że przyrostek -ów tworzy przymiotniki dzierżawcze, więc *Kraków* jak *ojców*, ale przy innych rzeczownikach (na -a i t. d.) pojawia się w tej samej funkcji przyrostek -in (żenin, matczyn, gościn), a więc Lublin (przymiotnik: lubelski; lud odrzuca przy tworzeniu nowych przymiotników dawny przyrostek, a więc od Gdańsk — gdański, od Bielsk — bielski, t. zn. nie powtarza on jednej rzeczy dwa razy!). Istnieje i trzeci przyrostek w tem samym znaczeniu, na -j (por. pokrewny mu na -ij, Boży, kozi, wilczy i t. d.), więc od Przemysła — Przemysł, od Poznana Poznań, od Giedka Gdecz (drugi przypadek Giedcza), od Sądka Sądecz — Sądcza (z czego Sącz), od Sędomira Sędomirz, od Kazimira Kazimirz, od Włodzisława Włodzisław (drugi przypadek Włodzisławia; zrobiono z tego w XVII wieku Wodzisław) albo Włocław, od Wojbor Wojborz (z czasem przekreśli to na Wolborz). Oto nazwy dzierżawcze; najstarsze grody słowiańskie tak poprzetywano, Kijów, Przesław u Bułgarów IX i X wieku i t. d.

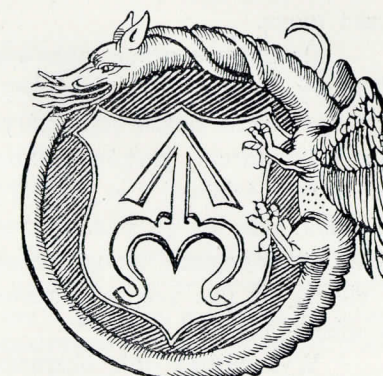
Ale od osób można było miejscowości ich i inaczej nazywać. W starej polszczyźnie, jak w wszystkich językach słowiańskich, tworzone od nazwy ojcowej od-ojcową, patronimiczną, np. zwał się ojciec Skarbimirem, syna Skarbimirzem nazywano, jak od starosty staroscica, od sędziego sędzica, chorążycy, stolnikowica, podczaszycy i t. d. Te ostatnie nazwy zachowaliśmy do dziś i wszyscy rozumiemy, co podkomorzyc, wojewodzie, kasztelanie (panie, królewice) znaczy, chociaż to jawny nonsens był, skoro urzędów samych nie dziedziczono, ich tytułom niby kazać dziedziczyć, dogadzając wyłącznie próżności szlacheckiej. Rosyjanie dziś jeszcze od każdej nazwy »otczestwo« na -icz lub -owicz tworzą, u nas zwyczaj ten wyszedł z używania w XIV wieku, ale po-

siadamy jeszcze dokumenty, np. z r. 1224 małopolski, gdzie w jednym jedynym dokumencie figurują podpisani: Jakób Raciborowic, Ptaszek Laurynczewic (Laurencius, później Wawrzyniec), Bieniek (t. j. Benedykt) Polaninowic (syn Polaka!), Tomasz Piotrkowic, Trojan Trojanowic, Skarbimir Skarbimirzyc (synowie dziedziczą imiona ojcowskie), Mściwniew Nikolausowic, Sławomir Samsunowic, Niegosław Janowic i t. d.

Takim to sposobem nazywano synów; ród Piotrka Piotrkowicami i miejscowość, gdzie Piotrek z rodem siedział, Piotrkowicami nazwano. To samo miejsce mogło się i Piotrkowem nazywać i rzeczywiście możemy z dokumentów wykazać, że mieniają się między sobą nazwy na -ów i na -ice, Pisarzow i Pisarzowice, nieraz końcówka -ów starsza, potem ginie; nieraz -ice starsze. Gdy inny ród na tem samym miejscu osiadał (po wymarciu, wykupnie i t. d. poprzedniego), zmieniała miejscowość nazwisko. Tak powstały nazwy na -ice, nie rzadkie w Małej i Wielkiej Polsce, chociaż nazwy na -ów, -ew (*ewo*) je przewyższają. A był jeszcze trzeci sposób tworzenia podobnych nazw: obok Piotrkowa i Piotrkowic można nazwać miejscowość Piotrka i rodu jego Piotrkami; ten rodzaj nazw ulubiony był szczególnie na Mazowszu, ale to bynajmniej nie właściwość mazowiecka ani wieków późniejszych; u zachodnich Słowian spotykamy ją na dobre w X wieku.

Oto trzy sposoby tworzenia nazw odosobowych: dzierżawczy (Piotrków), rodowy (Piotrkowicy), w liczbie mnogiej (Piotrki). Historycy nasi chcieli w tych trzech sposobach upatrywać rozmaity stopień i czas władania ziemią; najpierwotniejszy wydawał im się sposób rodowy, niby własności wspólnej całego rodu; w drugim rzędzie umieszczali dzierżawczy, indywidualny, posiadacza uprzywilejowanego; w trzecim uznawali najpóźniejszą warstwę, osiadania koloniami (kilku przybyszów) na ziemi nowej, pogranicznej, której bronić jeszcze należało; takie Piotrki to niby osady rycerskie. Porównyując jednak stosunki u innych Słowian, dochodzimy niebawem do przekonania, że ta budowa i teoria fantazyjne. Nazwy na -ow są najdawniejsze, nazwy typu Kraków, Dziewin, Poznań; nazwy na -ice nie wyróżniają się żadną osobliwszą dawnością, nie oznaczają nieraz nawet ani rodu ani pokrewieństwa, i tak np. posiadała Olga Kijowska wsi, zwane Olżyczami, chociaż nikt z jej potomstwa ani rodu tam

*Fortuny i Cnoty Różność
w Historii o niektórych młodych
dzienku własnemu w łowach
wypisan żywot święty
a zwłaszcza żywot
Święty.*



*Pokora ku swoim.
Dajmy Krolom iich Prolewszwa/
Buci Gardym i u szlachetstwa/
Dajmy peniadze Lakomym/
Berly odzieniu / Rostofszym.
Wylizmy co chacie to miecie/
Nam Pokornym Cnotę dajcie.*

Fortuny i cnoty różność (1524).

nie siedział; osada Biskupice bynajmniej nie wskazuje, że to dzieci czy ród biskupi tam siedzieli — prosta to własność biskupia. O typie »Piotrki« właśnie wspominali. Więc jak Kraków, Lublin i Poznań, chociaż o trzech różnych zupełnie przyrostkach, jeden i ten sam stosunek oznaczają, podobnie Piotrków, Piotrkowice, Piotrki ten sam stosunek właściciela do ziemi oznaczać mogą.

Osobliwszą grupę stanowią nazwy osad jak Piekary, Zduny, Szczytniki, Winiary, Koniary i t. p.; nazwy te oznaczają, że osada zaludniona była dannikami, sługami książęcymi, których obowiązkiem dostarczać do dworu czy grodu szczytów (tarcz), garków (zduny), pieczywa, chować czy doglądać koni, winnic (dla kościoła) i t. p. Liczba podobnych osad była naturalnie bardzo ograniczona; one też do późniejszych należą. Obok tych wszystkich odosobowych szły równorzędnie topograficzne; i między nimi napotykamy najdawniejsze i ciągną się one nieprzerwanem pasmem przez całe dzieje osadnictwa słowiańsko-polskiego.

Wyłożyliśmy tak obszernie dwa rozdziały imiennictwa staropolskiego, nazwy osobiste i miejscowe — ależ takiej samej obszerności domagałyby się wszelkie inne działy słownictwa! Ileż ciekawego i pouczającego zawiera np. dział nazw zwierzęcych, psów, koni, bydła, pszczół; przecież pszczelarstwo to prastowiańska dziedzina, miodami i woskami targowano od nich w najdalsze strony (dostała się nasza nazwa *targ* aż do Szwecyi). Coby to wszystko można opowiadać, na podstawie języka samego, o ulach (stąd ulice przewano; Węgrzy, co Słowianom całą kulturę zawdzięczają, czego język dowodzi niezbitcie, z »ulicy« *utcza* zrobili), świepiotach t. j. barciach, i bartnictwie z »dzianiem« drzew i t. d. Ale pominąwszy faunę i florę, ileż ważnych szczegółów wyczytasz w nazwach rękodzieł; warsztat tkacki z prastarymi nazwami, pierwotnymi, dowodzi, jakiej wagi przędze i tkaniny u Słowian nabrały, jakie to całkiem domorośle rzemiosła, z odwiecznymi nazwami, godnymi odwiecznych przyrzędów. A u pługa to samo znajdziemy. Więcej, niż wykopaliska archeologa, pouczają lingwistę podobne »wykopaliska« językowe: widzi w nich poziom umysłowości jakby na dłoni. Lecz nie sposób nad tem się teraz zatrzymywać.



Drzeworyt z druków Unglerowskich.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Nazwy polskie w spisach łacińskich; bula papieska z r. 1136. Ślady dawnych narzeczy. Różnice narzeczowe: mazurzenie, walczenie i i. Jakież zaszły zmiany w głosowni, w formach, w słownictwie? Wpływy obce, germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski.



Trójca Św. Miniatura z XV wieku. Ze zbiorów biblioteki Jagiellońskiej.

WYŁOŻYLIŚMY dotychczas przez pomrokę dziejową; odtąd stąpamy po gruncie lepiej oświetlonym, chociaż oświetlenie, nie tylko z początku samego, jest jeszcze bardzo niepewne. Nie posiada bowiem język źródeł własnych; zawsze jeszcze jesteśmy ograniczeni do tego, co ze stołu łacińskiego odpada. Mnożą się dokumenty, choćby łacińskie, a z nimi okruczki polskie i przypuszczenia nasze opieramy już na jakichś pewnikach i podstawach. Osobliwsza okoliczność nie daje w całej pełni korzystać z tych okruczków polskich, z imion i nazw miejscowych i opłat książęcych w dokumentach łacińskich. Tę okoliczność stanowi trudność pisowni.

Alfabet łaciński posiadał w sam raz połowę znaków, jakichby polski dla oznaczenia wszystkich brzmień wymagał. Ponieważ nikt nie myślał o nowych znakach lub o odróżnianiu dawnych kropkami czy kreskami, nie pozostawało nic innego, prócz oddawania brzmień polskich tylko w przybliżeniu t. j. całkiem niedokładnie. Nie odróżniał łacinnik, bo ich nie znał, *ś*, *sz*, *ż*, *ź*, więc i Polak bez tego obejść się musiał. Ubóstwo łacińskie zatłoczyło bogactwo polskie; jeden znak mógł, a raczej musiał sześć polskich zastępować. Znoszono tę niedogodność cierpliwie. Nieraz pisarz dokumentu był obcokrajowcem i nie rozróżniał brzmień polskich. Rozstrzygał fakt, że nie pisano wcale po polsku; przy obfitym piśmiennictwie potrzeba jakiegoś pomnożenia alfabetu łaciń-

skiego byłaby się nieodzownie wcześniej nasunęła. Skoro jednak po polsku nikt nigdy nie pisał, po cóż było się mozolić z obmyśleniem jakiegoś systemu, jakiegoś zaradzenia temu niedostatkowi? Zadowalano się więc pisownią najnie-dokładniejszą, bylejaką, ukrywającą raczej brzmienia, niż je wyrażającą. Pomimo tego walnego braku wdzięczniśmy za każdy dokument, uchylający nam nieco zasłony z nad staropolskiego języka.

Najważniejszy z tych dokumentów jest też najdawniejszym, więc wszystkie inne zastąpić nam może i pokazać, jak wyglądała polszczyzna na początku XII wieku. Bula, jaką u papieża arcybiskup gniezdziński r. 1136 dla potwierdzenia swych posiadłości wyjednał, jest zarazem złotą bulą języka polskiego; obejmuje spis kilkudziesięciu miejscowości i kilkuset ludzi — same nazwy więc, ale i z nich język poznać możemy. Spis ów ułożono naturalnie w Gnieźnie, notaryusz rzymski przepisał go tylko i może tu i owdzie w obcych brzmieniach się pomylił; zresztą spis bardzo dokładny, sumienny, odbija od innych nie tylko wiekiem, ale i starannością. Z niego więc najlepiej przykładów dobierać.

Otóż pokazuje się z dokumentu 1136 roku, że wszystkie właściwości »polskie« już były ustalone; *ie* jedno przeszło w *ia*, a więc *Balovan*z (t. j. Białowas), *Balossa* (Białosza), *Sulidad* (Sulidziad); drugie *ie* przeszło w *io*, a więc *Siostroch*, *Jezior* i t. d.; »nosówki« przeważnie przez *an*, *am* się wypisuje, *Gamba* (Gęba, wymawiaj Gąba, z *a* = *an* francuskie), *Chaianta* (Czajęta),

Vilchanta (Wilczęta), *Miranta* (Mirzęta), *Vsebant* (Wszebąd), *Redanta* (Radzięta, pisze się i *Radenta*) i tak najczęściej. Inne samogłoski te same, co i dzisiaj; uderza tylko używanie *re-* zamiast *ra-*, co po narzeczach istnieje, szczególnie po mazowieckich, a więc *Reck* t. j. Raczk, *Redanta* t. j. Radzięta, *Redos* t. j. Rados, *Redonk* t. j. Radonk — ale obok nich są i formy z *Ra*. Ruchome *e* nie jest jeszcze koniecznem, czytamy więc, całkiem jak w Kaszubszczyźnie, *Domc* (Domek), obok *Crostavez* i *Crostavz* (Krostawiec), *Darsc*, *Blizc* (Blizek, Darzek), ale *Cosussec* (Kozuszek), *Redec* (Radek), *Curassec* (Kuraszek), *Clobuchec* (Kłobuchek t. z. kapelusz, *kłobuk* prastara pożyczka wschodnia, z tego samego wyrazu, który później bez zmiany t. j. bez przestawki, znowu jako *kołpak* zapożyczyliśmy); wreszcie *Kwiat*ek, *Kwasek*, *Strzałek*, ale znowu *Krzesk*. *R* i *l* już poprzestawiane, a więc *Drogomysł*, *Broda*, *Główka*, *Trzebomysł* i t. d., ale są jeszcze wyraźne ślady innej normy: *Dargorad*,



»Żywot Józefa« M. Reja.

nie *Drogorad!* *Lederg* (zamiast *Ledarg* t. z. na poły czy ledwie drogi, nazywanoż synów własnych i Nielubami!); *Dulgota* jeszcze, nie Długota; *Polk* t. j. pułk? To wszystko jasne i zrozumiałe; niejasnem i niezrozumiałem może się wydawać, czy 1136 r. już miękkie *t*, *d*, *r* poprzehodziły w dzisiejsze *ć*, *dź*, *rz*, czy ostały jeszcze w pierwotnym stanie? Na pozór dowodzi rękopis bezsprzecznie tego drugiego, pisząc stale *Tessimizl* (Cieszymysł), *Teples* (Cieplesz), *Tyrpis* (Cirpisz), *Candera* (Kędzierza), *Costol* (Kościół), *Bezcorist* (Bezkorzyść), *Piscor* (Piskorz), *Techuta* (Ciechuta, por. Ciechocinek), *Crepe* Krzepk, *Mislentino* Myślęcino, *Jarotici* Jarocicy, *Rospra* (Rozprza), *Podgorino* i t. d. A więc wymawiali Polacy jeszcze 1136 r. *ti*, *ri*? Bajki to; pisownia tego nie dowodzi. Najpierw dlatego, że obok znajdujemy także pisownię przez *cie*, np. *Cessimizl*, *Cecer* (cierz!), *Ciz* (Cis, jest jednak i *Tys*); powtóre dlatego, że np. jeszcze w XIV wieku, kiedy już od dawien dawna wymawiano *rz* i *dzie*, polskie rękopisy (Kazań świętokrzyskich i gniezdzińskich) piszą stale *grech*, *idesz*, chociaż ani na chwilę nie wątpimy, że pisarz wymawiał tak, jak my. Nie wolno po prostu od człowieka, piszącego np. *Mieszek* przez *Mesec*, wymagać, aby Męcisza czy Cieszęte inaczej napisał niż Mantis lub Tessanta! Jeżeli jeszcze w 250 lat później piszą u nas najspokojniej *idesz*, *grech*, cóż wymagać lepszego o tyleż lat wstecz? Teraz rozumie czytelnik skargę na niedokładność pisowni, tak znacznych wątpliwości nie rozstrzygającej; nie waham się jednak, mimo pozornego świadectwa przeciwnego, już polszczyźnie z początku XII wieku przypisać nasze dzisiejsze *ć*, *dź*, *rz* i czytam w buli gniezdzińskiej *Nemiris* Niemirzycem, *Deventliz* Dziewiętlicem (por. Dziewięciele), *Dal* i *Dalost* Działem i Działostem, *Vrest* Wrzeszczem, *Nadey* Nadziejem i t. d.

Tyle co do głosowni, zyskującej najwięcej z tego materiału. Słownictwo dowodzi już wpływów obcych, najbardziej naturalnie między imionami, gdzie



Miniatura z Kodeksu B. Bema,

chrześcijańskie już częste, Piotr, Jan (Gan), Szyman, Krzton (t. j. Cristian), jest i Kościół, i Pella (pela, z ołtarza); przeważają jednak słowiańsko-polskie nazwy i rozmaite apellativa, Komor (dziś Komar), Smogor t. j. torf, Goły, Trup, Chelst t. j. szum, Jeż, Płastk, Sioło, Jezior, Żerzucha (Serucha), Grochot, Oslab, Żuk (? raczej Suk) i t. d.; uderza częste Krost i Krostawiec. Nazw odojcowskich sporo, np. Sarbinowie, Niemirzyc, Dureviz (Dziurzewie), Małozimie, Rusowie (Rusów, od włosów, jest dosyć). I jeszcze kilka nazw: Swircz (Svircs, przez *cs* oddaje niezręczny pisarz i *cz*, pisze np. Scaple t. j. Czaple), Niegłos (częstsze, oznacza głupca, *nevęglas* innych słowiańskich języków), Zmarsk (my o zmarszczkach mówimy, dawniej stale tylko *zmarški*) i t. d.

Najdawniejszy to pomnik języka polskiego i dlatego uwagę czytelnika tak długo nim zaprzataliśmy. Dowodzi nam, że mimo wszelakich cech starożytnych, jakich dochował, polszczyzna na początku XII wieku z dzisiejszą

w głównych, stanowczych rysach zupełnie się zgadzała — a o przeprowadzenie tego wniosku najbardziej chodziło. Uczy nas i czegoś innego: że późniejsze różnice narzeczone już wtedy zaczynały występować, więc naprowadza nas na rzecz o gwarach polskich wogóle, którą jak najkrócej poruszamy.

Różnic tak silnych, jakie napotykamy w innych językach, np. w niemieckim, francuskim lub włoskim, próżnobyśmy w polskim szukali; mało tylko różnią się u nas narzecza, najwięcej chyba w rzeczy najubożniejszej, w słownictwie. Są odcienie wymowy, np. w nosówkach; tracą je widocznie miejscami, szczególnie na końcu słów giną one stale, ależ to samo i między sobą w mowie potocznej, niedbalej, spostrzegamy, gdy zamiast *będa* np. po prostu *bedo* mówimy; zanik nosowego brzmienia bywa nawet bardzo stary, przedewszystkiem nasze rękopisy a nawet druki XVI wieku stale *sie* zamiast *się* piszą, tak i *mie*, *cie*, zamiast *mię*, *cię*, jeśli na nich niema przycisku. Oto nasze *prze-*

Psalterz Dawi-
dom, który snadź jest prawy fun-
dament/ wssyctkiego pisma krze-
ścijanckiego/ teraz nowo prawie
na Polsti iezym przelożon/ acz me
jednalością słow/ co być niemoże/
ale vsz wżdy potozenie rzeczy
wolązdem wieriszu wed-
ług łacińskiego iezym
ła sie zamyla ;'

I Prztem też Argument to iest wyprzu-
mienie rzecy/ o czem Prorok mówi iest/
przed kółdem Psalmem krotce
napisan.

I Prztem też sakazdem Psalmem iest na-
piśana modlitwa krotkimi słowy według
podobienstwa o negos Psalmu.

Niegsir tych krysog: na końcu naidziej
cytiedlu wczewy/ tobie pos
trzebnych.

Karta tytułowa z »Psalterza« M. Reja.

cie(ż) powstało z *przedsię*, a *zasię*, *zasię* skróciliśmy w *zaś*. I w rzeczownikach nijakich typu *imię* i *książe* ginie nosówka; *imię*, *książe*, to pisownia dawna i wcale stała. O wiele ciekawsze, niż takie zamieranie powolne nosowego

brzmienia, jest przetrwanie dawnego *a* t. j. *an* francuskiego na zachodniej głównie polaci językowej, od Śląska do Kaszubszczyzny, owe *ganś* i t. p.; albo powstawanie nowych nosowych dźwięków, i zamiast *im*, *mą* zamiast *mam* i t. p. Inne odmiany dotyczą brzmień pochyłonych, owego *á*, wymawianego jak *o* (pon), *é* jak *i* i *ó* jak *u*; są okolice, gdzie pochyłonych zupełnie już niemasz albo w drobnych śladach ocalały, szczególnie na wschodzie; w mało- i wielkopolskich dzielnicach zato, np. w krakowskiej, uderzą cię nieraz jeszcze w ustach wykształconych osób, przywykłych od młodości do tych brzmień, odczuwających je żywo. Są i drobne, acz stare odmiany w szczegółach. Niegdyś, nie występowało *o* po miękkiej spółgłosce, po jocie np., lecz odmieniało się w *e*; stąd różnica między *koło* a *pole*, *o* przeszło tu w *e* od czasów prasłowiańskich; więc *kogo*, ale *jego*, *komu*, ale *jemu* i t. d. z pierwotnego *jogo*, *iomu*; stąd różnica między *synowie*, *bogowie* a *królewie*, *węzewie*, *zmijewie* i t. d., *panować*, ale *królować*; *Kraków*, ale *Golejewo*, *Niegolewo* i t. d. Otóż język, pomimo tego, że do *ie* przed *w* nawykł, że nie odmienia go ani w *ia* ani w *io* (*chlew*, *plewa* i t. d.), dał się skusić w końcówkach przynajmniej przemagającej ilości owych *-ów*, *-owie*, *-ować* i zaczął je kosztem *-ew*, *-ewie*, *-ewać* rozszerzać; zaczęto już w XIV i XV wieku mówić *Goleniowa*, *królowie* i *królów*, *królować*, nie wszędzie jednak i nie od razu. Najwcześniej w śląskiej i krakowskiej dzielnicy, najpóźniej i najmniej w wielkopolskiej. Język piśmienny idzie za małopolskim trybem mówienia, stąd więc z Kijewa zrobiliśmy Kijów i polskimi są tylko formy Mohilów, Berdyczów i t. d., przenigdy Mohilewski, Berdyczewski, o co niedawno spór toczono. Czasami i tu dziwna niekonsekwencja się objawi, mówimy tylko *królowie*, *królowa*, *królować*, ale *królowna*, nie *królówna* (jak po narzeczach), i *królewicęta*, nie *królówicęta*, *królewic*, nie *królowic* — ale *ojcowie*, przenigdy *ojcewie*, w języku naszych sławetnych panował już od XV wieku. Jeszcze Górnicki (1566) używał stale form na *-ewi* i t. d., *rycerzewi*, *królewiej*.

O wiele więcej rażą ucho nasze różnice narzeczone u brzmień spółgłoskowych, najbardziej tak zwane (acz całkiem niesłusznie) *mazurzenie*, t. j. wymawianie *c*, *z*, *s* zamiast *cz*, *ż*, *sz*, *zaba* zamiast *żaba*, *clowiek* i *clek* (ściągnięte) zamiast *człowiek*, *dusa* zamiast *dusza*, *puscam* zamiast *puszczam*, *jezdę* zamiast *jeżdżę*; w niektórych okolicach nawet *rz*, wymawiane powszechnie jak *ż*, wymawiają jak *z* (*s*), np. *dobze* (dobrze), *kozec* (korzec), *kswyda* (krzywda), *psyszedł* (przyszedł). Nazywają to mazurzeniem, bezzasadnie, skoroż rozlega się po całym obszarze etnicznej Polski, jest w Zakopanem jak w Krakowie, na Śląsku jak w Lubelskiem. Bywa na Śląsku, że o miedzę graniczą wsie, mazurzące i nie mazurzące i wyśmiewają »zabiacy« »zabiaków«. Nie mazurzą na zachodzie, w Wielkopolsce i Prusach zachodnich, ani gdzie się ludność polska z ruską styka: w Galicyi od Wisłoka, w Królestwie pod Lublinem. Wystrzegają się mazurzenia klasy miejskie; bywa jednak, że wyrobnik lub służąca, z okolic mazurzących przybywszy do miasta, stara się mówić poprawnie, nowe błędy

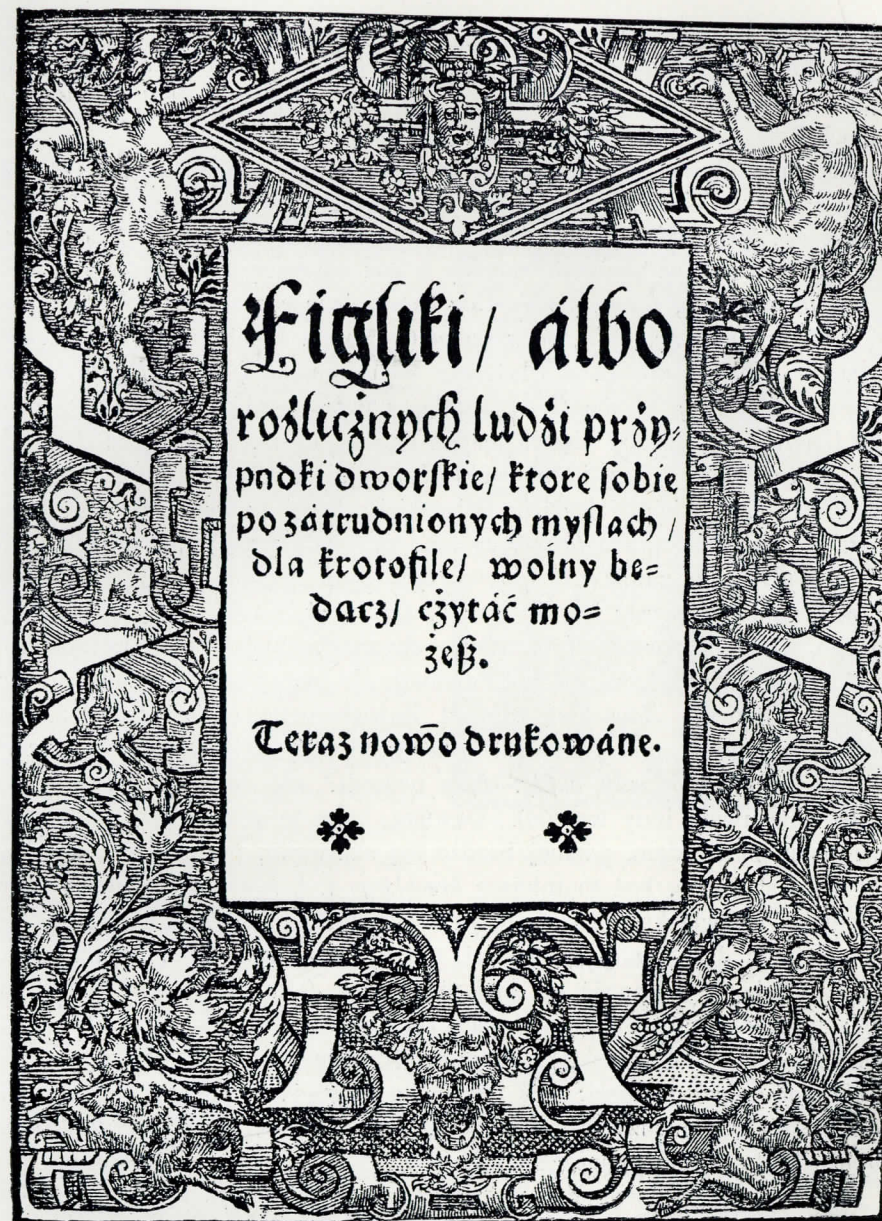
robiąc, *szam* zamiast *sam*, a są i okolice, gdzie *sz*, *cz*, *ż* i *s*, *c*, *z* pomieszano, gdzie i tak i siak mówią, »szadzą«. Szydzono o to z Mazurów już w XV i XVI wieku; do języka literackiego dostało się to samo w kilku wyrazach, np. *cacko*; jeszcze Rej i W. Potocki mawiali *czaczo* (por. imię Czacki), prastary to wyraz, niegdyś oznaczał kupę — nagrodę zwycięzcy, potem każdą kupę, w jaką coś zrzucano, aż do gwary dziecięcej zeszedł (Kociwiciacy mówią *czacznieć* zamiast zwietrzeć, wyczaczniałe piwo i t. p.). Inny prastary wyraz, dziś zupełnie zarzucony, to *zazel* dla powrozu; jeszcze W. Potocki trzyma »psa na zazelu«. Prasłowiański to wyraz (*žazēl* w cerkiewszczyźnie), już w XV wieku *strykiem* zastąpiony (dziś *stryczek*, z niemieckiego); zachował się więc w formie

»mazurskiej« tylko (w tej pojawia się i *cędo* t. j. dziecko w literaturze XVI wieku). Coś podobnego zaszło i z *zobrem* albo *ziebrem*, zamiast dawnego *žebra*, a to zamiast *rzebra* (czeskie *řebro*, niemieckie *Rippe*); *zielazo* zamiast *želaza* ogólnie w Wielkiej Polsce mówią już w XVI wieku. Podobnie mówimy dziś *rozłasować się*, zamiast dawnego *rozłasować* t. j. rozwieszać tasze na jarmarku, ale ponieważ u nas zawsze z jarmarku do karciat tylko rękę podać, więc podprowadziliśmy dawny wyraz kupiecki pod karciański (tasowanie kart). Co ciekawsze i ważniejsze, i inni Słowianie znają podobne »mazurzenie«, szczególnie *cz* i *c* miesząc (w Serbii, na Rusi północnej); u nas jedynych to przesunięcie artykulacji ogólnem się stało i niemal trzy ćwierci naszego obszaru etnograficznego objęło. Mamy i narzecza, gdzie tylko *cz* (nie *sz*, *ż*) mazurzeniu ulega, albo gdzie nie w wszystkich słowach mazurzą.



»Zwierzyniec« M. Reja.

Dla Mazurów właściwych jest bardziej charakterystycznym wsuwanie pasorzytnego *s*, *z*; my używamy go w zbitkach *cie*, *dzie*, *rze* z *tje*, *dje*, *rje*, oni nawet w zbitkach z wargowemi, mówią więc *bziały*, *bziałka* (kobieta); stróż warszawski nieraz się zapomni i wskaże do pana na *psiętro* (piętro) i t. d. A ciągnie się ta nawyczka aż do Mazurów Prus wschodnich i rośnie niemal po drodze; tam usłyszymy nawet *zino* zamiast *wino* i *ziecor* zamiast *wieczór*, mimo wpływu języka pisemnego, jakim niektórzy filologowie chcieliby, np. z Kaszubszczyzny, wszystko, co prawdziwie polskie, wyeksamotować.



Podobizna pierwszego wydania »Figlików« Reja.

Bardziej rozpowszechnione jest tak zwane *wałczenie* t. j. niewymawianie *ł*, labializacja tegoż ku *w*, zamiast *głowa* mówią *guowa* na Śląsku, w Krakowskim i t. d.; w literaturze wprowadzają »wałczących« chłopów już w XVII wieku (np. Wacław Potocki). I to rzecz wcale nie odosobniona, i inni Słowianie utra-

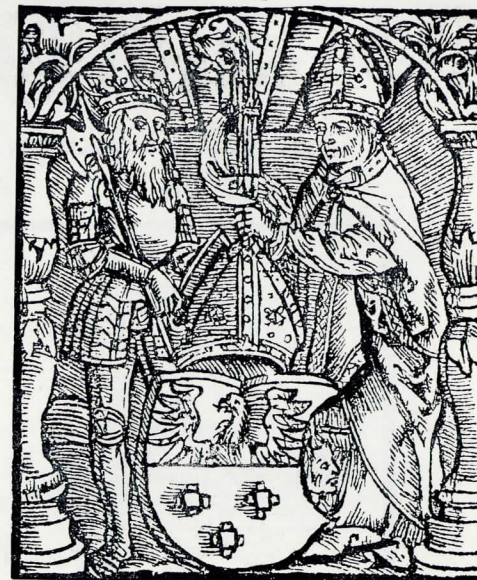
cili dawno nawet wszelką możność wymawiania prastarego *ł*, Czechom zastąpiło je *l*, na co już Hus u Prażan sarkał; u Rusinów, u Serbów i Charwatów nastąpiła po labializacji (daw, kupyu) zupełna wokalizacja *dao*, kupio (*żiwio* t. j. niech żyje, właściwie żywił).

Oto garść faktów, świadczących o tworzeniu się różnic gwarowych w obrębie polszczyzny. W najdawniejszych pomnikach są już najrozmaitsze ślady gwarowe, np. w przekładzie praw łacińsko-polskich, dokonanych na Mazowszu przed rokiem 1450, wahanie się między *a* i *e*; sławetny »burgmistrz« warecki pisze tu *janako*, *jano*, *janym słowem*, *slachatny*, *jadnacza*, *miaszkać* zamiast *mieszkać*, i odwrotnie *rena*, *renić*, *od zarenku* (zaranku). Daleko sięga uproszczenie i mieszanie aspirat, *chw* (t. j. właściwie *chf*) zmieniają w *f*, *chwałę* w *fałę*, *lichwę* w *lifę*, *chwilę* w *filę* (i odwrotnie, z *fiolka* robią *chfiolka*, z *parachii* *parafię* i *parachfię*; dostało się do języka ogólnego, np. w *krotofila*, *krotofilny* (Kurzweil, germanizm); w imionach *Fałko* zamiast *Chwałko* (porównaj Fałkowskich i Falkowskich, Fałęckich, Faleńskich). Dalej *zuchwały*, z czego nawet *zucha* urobiliśmy, zastąpił *zufalego*, co *ufać* przestał, desperat, — zresztą *ufać* (por. *poufały* i *dufać* zamiast *doufać*, *dufny*) samo nie pierwotne, od *u-pwać* (por. *pwa*, nadzieja, *pewny* i t. d.) poszło. *Ch* i *chw*, *f* i *ch* grają u nas ciągle gonionego, *chrost* z *chworostu* (por. ruskie *chvorost*) musiał powstać (jak sroka z swroki, por. świerkać, swirzkotać dawniej), ale mamy i *chorego* zamiast *chwo-rego* (ruski *chvoryj*), *Zawichost* zamiast Zawichostu, *choję* i *choinę* zamiast *chwoiny* od *chwiania*, *ochotę* zamiast *ochwoty* od przymiotnika dawnego *ochwy*, rzeżki (może stąd i *ochwity*, *okfity*, *obfity* poszedł? ale dawne źródła piszą go *oplwitym* i nasuwają inny wywód). Dawniej było to w polskim nadzwyczaj rozszerzonym zjawiskiem, później bardzo się skurczyło; piszemy dziś fałszywie *krewki* zamiast *krefki*, boć to miejsce *krechkiego* t. j. *kruchego* zajęło i z krwią w najmniejszym związku nie stoi; język w własnych siłach się ułowił i w krewkim sangwinika dziś upatruje, chociaż niegdyś krechkim tylko ułomnego tłumaczył, krechkość, ułomność np. płci niewieściej (i zamiast *kruchki* mówiono *krufki*); podobnie mówią w narzeczach *fto* i *chto* zamiast *kto*, *w nif* zamiast w nich (śląskie i wielkopolskie). Ale *chwycić* zamiast dawnego *chycić* przybrało w od *chwatać* (*chwat*, *chwacki*; dziś fałszywie *chwytąć*), a stosunek między nimi zachodził taki, jak między *kisnąć* a *kwasa*, *być* a *bawić*, *słynąć* i *sława*, *kipieć* i *kwapić* i t. d. Odmian narzeczowych było wiele.

Aby nas nie pomówiono o gołosłowność, przytoczmy np. *mnogi*, u ludu miejscami *młogi* z ułatwieniem artykulacji; co do takich ułatwień, nigdy się o gusty spierać nie można; jest i wieś *Młogolice* zamiast *Mnogolic*. Zamiast *wszego*, *wszemu*, *wszystek* przez cały XIV i XV, a miejscami i do XVI wieku ulubiono sobie po całej Polsce przestawkę *szwego*, *szwemu*, *szwyciek* — u Serbów i Charwatów jedyne to formy, *svega*, *svemu* i t. d. (jak i *mlogo* u nich), u nas czasowo trwały, poczem zanikły; został po nich ślad w nazwach miejscowych, np. *Siepraw* powstał z *Swiepraw* = *Wszepraw*, *Swiemir* ze *Wszemira*,

Sierad z *Wszerada*. Zupełnie jednostajną mowa polska nigdy nie była; ślady odrębności narzeczowych sięgają daleko w przeszłość, ale nie wystarczały, aby rozbić albo poważnie wstrząsnąć jednolitą budową języka.

Zaznaczyliśmy, że wszelkie ogólne, typowe przemiany zakończyły się już przed wiekiem dwunastym. Gdyby zapytano, jakie powstały między XII a XVI, wskazałibyśmy następne. Najpierw, zdaje się (bo brak nam pewnych podstaw), utracił język polski wtedy ostatecznie i swobodę przycisku, akcentu, ocalała w resztkach w Kaszubszczyźnie, i iloczasowe różnice, przestał długie od krótkich samogłosek odróżniać i tylko w kilku pochylonych brzmieniach ślady pierwotnej różnicy zatrzymał. Wprawdzie zapewniają nas jeszcze pisarze XV wieku, jakoby społeczna im polszczyzna odróżniała iloczasa tak, jak łacina; ale to myłką się zdaje. Łacina tak przygniatała język ojczysty, że do jej stosunków naginano po prostu język własny. Jeżeli jeszcze w sto lat później nie domyślił się pierwszy gramatykarz polski, że polszczyzna ma więcej przypadków, niż łacina, siedm, nie sześć, nie dziwić się mistrzowi krakowskiemu, że, odbierając przez wiele lat ciężkie plagi za długie i krótkie »sylaby« łacińskie, odnalazł je i w polszczyźnie. O wiele znamiennejszym, niż twierdzenie Parkosza, byłby fakt, że rękopisy nasze piszą podwójne samogłoski zamiast pojedynczych w tych niby razach, gdziebyśmy się długich spodziewali. Najobficiej szafuje nimi znany już nam »burgmistrz« Suled, ale i w biblii królowej Zofii bywa ich sporo; piszą więc *Boog*, *raqk*, w *meem*, *koos* (koz), *wziąqł*, *staać*, *chorązaa*, *przebywaacza* i t. d., nieraz na jednej stronie (u Suleda) po pięćdziesiąt i więcej przykładów. Uderza z góry nadzwyczajna chwiejność czy dowolność; jedną i tę samą formę pisze raz po raz tak lub inaczej, a prócz tego myli się ciągle, t. j. pisze podwójne samogłoski, gdzie tylko krótkie istnieć mogły. Ponieważ te podwójne znaki z reguły tam kładzie, gdzie dziś (lub dawniej) pochylone samogłoski mamy, rodzi się mimowoli wątpliwość, czyż te podwójne znaki nie oznaczają właśnie tylko pochyleń? Jakżeż bowiem mogłoby być, żeby język polski około r. 1450 jeszcze długie obok krótkich samogłosek posiadał, a w XVI wieku już ani śladu po nich nie zostało? Że w XVI wieku długich nie było, wszystkie samogłoski jeden iloczasa miały, o tem nikt nie



Św. Władysław i św. Stanisław.
Z druku Fl. Unglera z r. 1514.

wątpi; żadnego świadectwa niktby przeciw temu odszukać nie zdołał. Jeśli tak było przez cały XVI wiek, to nie nas nie upoważnia, aby dla XV zupełnie odmienne stosunki przypuszczać. Gdyby nasz XV w. znał różnicę między długimi

SATYR Albo Dziaki Maś.

Jana Kochanovskiego.

♂♂



»Satyr« Jana Kochanowskiego.

i tu więc, jak na innych polach, przykład pisowni czeskiej, iloczynowej istotnie, pobródził w naszej.

Wspominaliśmy wyżej, że długość, względnie pochylenie, wywoływał zanik półsamogłosek, że formy *róg* obok *roga* (t. j. niegdyś *rōg* obok *rōga*), *rąk* obok

a krótkimi, taką np., jaka u pobratymców naszych, u Czechów istnieje, dłaćgóżby ograniczał on tę pismo-wnię podwójną do *a*, *o*, *ę*, *e*? dłaćgóż nie znał jej np. przy *i*, *u*, *y*? Wydaje się więc zupełnie nieprawdopodobnem, żeby nasz język jeszcze w XV wieku długie samogłoski posiadał, żeby dopiero po 1450 r., po świadectwie Parkosza, nastąpił nagły przewrót co do całego iloczasu i język z jednego dnia czy dziesięciolecia na drugie pozbył się długich; niechybnie po narzeczach zostałyby ślady iloczynowości; kaszubskie nam nie wystarczają. To wszystko upoważnia nas do wniosku, że nie nastąpił żaden przełom w XV wieku, ani na punkcie iloczasu, ani na żadnem innem polu; że stopniowe pozbywanie się iloczasu dawno przed tym wiekiem, może już w XII ukończono albo że na ukończeniu było; że pozorna pismo-wnia długa, wypisywanie podwójnych samogłosek, tylko ich pochylenie, nie ich długość oznaczać miała; że

ręka (t. j. niegdyś *rānk* obok *rānka*), jednozgłoskowe z dawnych dwuzgłoskowych *rogě*, *rankě*, rodzajem zastępczego wyrównania powstała: długość samogłoski wyrównała poniekąd krótkość, jednozgłoskowość całego słowa. Więc chociaż półsamogłoski na końcu słowa od wielu wieków zanikły, pozostał po nich ślad w odmiennym traktowaniu tej samej samogłoski (*rōga* ale *rōg*, *róg*). I u spółgłosek wpływ ten przetrwał wieki i do dziś się odzywa.

Wspominaliśmy już, dłaćgóż do lasu dorabiamy *leśny*, albo do *wiara* *wierny*, chociaż nie mamy już *wierzny* jak *leśny* (ale w dawnym tłumaczeniu ewangelii czytamy: dobry sługo, byłeś *wierzen* wmale i t. d.), mimo to wynik pierwotnej miękkości tego *ś* i *r* pozostał do dzisiaj. Podobnie ma się rzecz z innymi przyrostkami, poczynającymi się niegdyś od miękkiej półsamogłoski, np. z naszym ulubionem *-ski*, powstałem z *isk*, niemieckiego *-isc* (-isch), litewskiego *-iszkas*, np. *pański* od *pan* (por. niemieckie *herr-isch*, litewskie *pon-izskas*), *zielsko* od *ziolo* i t. d.; albo przyrostek dla urabiania pojęć oderwanych, nazw zbiorowych i t. p., *państwo*, *anielstwo*. W podobnych słowach zupełny zanik samogłoskowego brzmienia wywoływał przykry zbieg spółgłosek. Od *bog* np. przymiotnik na *isk* brzmiał niegdyś *bożisk(i)*, ruskie *bożeskij*, u nas po zaniemieniu półsamogłoski *bożski*; tak samo rzeczownik *bożstwo*, w końcu u nas *bożstwo*; od *mnoży* *mnożstwo*, od *mąż*, *męzski*, *mężstwo*, od *bogaty* *bogaćstwo* (co wcześniej stwardniało w *bogatstwo*), od *potok* *Potoczski*, od *Sucha* *suszski*, od *leśnik* *leśnictwo* i t. d. Rosyanin pomaga sobie pełną samogłoską, *mużestwo*, *mnożestwo* i t. p.; nasz język nie wzdrygał się, jak i w nagłosie (o czem wyżej mówiliśmy), przed takim skupianiem czy natłokiem syczących; w końcu jednak ustąpił, uniknął tego natłoku redukcją brzmień syczących *czs*, *szs* (*żs*) i t. d. w proste *c* lub *s*. Tak powstały nasze *męski*, *męstwo*, *boski*, *bóstwo*, *naski* (od *nasz*, porównaj *swojski*), *mnóstwo*, *Potocki*, *leśnictwo* i t. d., formy bardzo uproszczone, ułatwione, jeśli je porównamy z poprzednimi. Proces takiego ułatwiania wymowy dokonał się właśnie w XIV wieku; najdawniejsze nasze pomniki, np. psalterz floryański, obfitują jeszcze w pierwotne formy, *mnożstwo*, *boszstwa*, *bogaczstwa*, *niemieczski*, *ludzski*, *niebiesski*, *miieszczski*, *świadcztwo* i t. d.,



Jana Kochanowskiego.



choć spotykamy już i pisownię *bostwo*, *mnostwo* i t. d., biorącą górę z każdym dziesięcioleciem. Najgorzej wyszła na oniemieniu półsamogłoski i zbitce syczących *część* nasza, w dalszych przypadkach *czci* zamiast *czści*, *pocziwy* (dziś już na »podciwego« się wykołoił, poćciwym, podściwym pisany dawniej), *zacny*, *cny*, *cnota*, wszystkie z »czsny« i t. d. powstałe (w psalterzach jeszcze czność i czsnota pisane), podczas gdy Rosyanin przy *czesti* i *czestnym* pozostał.

Dzisiejsza pisownia nie dotrzymuje kroku wymowie; słusznie piszemy *boski*, *męski*, *męstwo*, nie piszemy jednak *lucki*, czego wymowa wymaga; tu brózdzi nam bowiem wzgląd na pochodzenie przymiotnika od *lud* i piszemy go *ludzkim* wbrew wymowie i racji gramatycznej. — Dawny język (i pisownia nawet) były bardzo konsekwentne, redukowały syczące, gdziekolwiek się stykały, np. *z* przyimka z następnem *s*; my piszemy (a nawet staramy się czasem wymówić) *rozsyłać*, *rozstać się* i t. p.; dawniej pisano stale (nie tylko wymawiano) *rosypać*, *rostać się* i t. d. Przynajmniej w jednym arcyważnym słowie i my się tej redukcji nawet w piśmie trzymamy: jak wiadomo, obok *stać* (ściągniętego z *stojąc*, ruskie *stojat'*) mamy *stać się*, *co się stało*, *stanie się* i t. d. — w tej formie niemożliwe, bezmyślne. Jeszcze drukarze XVI wieku pisali zawsze: *zstać się* (por. ruskie *sostojatsja*); »stała się rzecz i t. d.« jest *sostojalasja*, lecz nie *stojala sia*, co w ustach słowiańskich byłoby niemożliwym, bo *stać* nie jest przecież czasownikiem zwrotnym. Tu piszemy jednak wbrew etymologii pojedyncze *s*, nie podwójne; podobnie w słowie *sąd*, *sędu* = naczynie, ruskie *sosud*; przynajmniej piszemy *ssać*, ruskie *sosat'*, z podwójnym *s*.

Tak imy sam na nosi : ~~W~~ Giedzi
 uif zabiciem komin ukolo osie
 Gieny, a ludow i mowieny i pi
 peny Tu furtu myjs solowu difre meis
 Zalem byq v m zofstarenn laskano
 Dax 7 (furno lasa 8 Ste 15 7 1
 ~ m fiftim pyianel i sluz

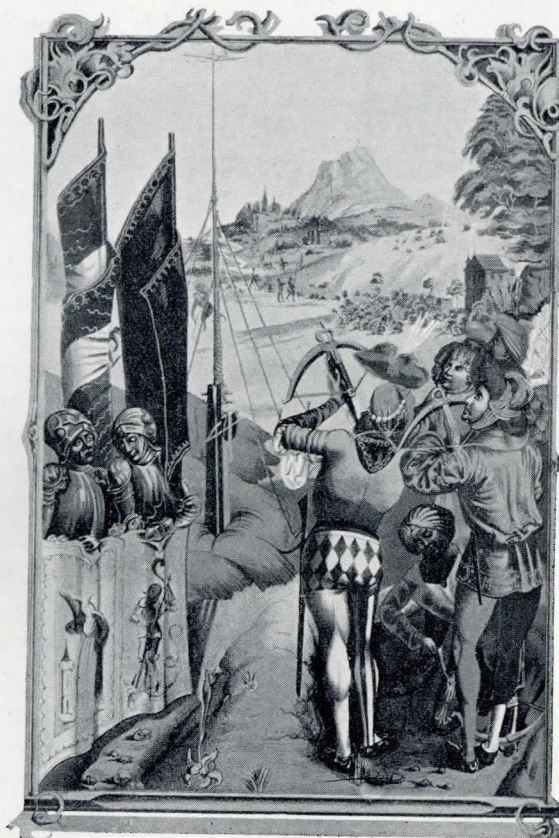
7 kofanidny
 8 6 7 1 15 7 1

Autograf Jana Kochanowskiego.

Miedzy wszystkimi językami świata obfituje chyba nasz najbardziej w syczące; ratował się język od nich, jak mógł. Weźmy np. nazwę głowy rodziny. Słowiańskie języki nie nazywają jej aryjskim mianem *pater*, *Vater* i t. d., lecz zowią, całkiem jak wszystkie tursko-tatarskie narzecza (at), *otem*. Pierwotne *ot* (przymiotnik *otni* jeszcze na Rusi książęcej istniał), zastąpili jednak wcześniej zdrobniałem *otiči*; zdrobniały rzeczownik wypiera nieraz pierwotny; jak Warszawianie maselkiem i bułeczką się pieszczą, podobnie już Słowianie zarzucili *ow'* (łacińskie i litewskie *ovis*), a mówią tylko *owca*, zamiast *sełna* mają tylko *słońce*; zamiast *pał*, *palce*; zamiast *garna*, *garniec*; zamiast *serda* (litewskie *szirdis*), *serdce* (serce) i t. d. — podobnie zastąpiły u nas zdrobniałe *matka*, *córka*, *książka* i t. d. najzupełniej pierwotną *mać*, *córę*, *księgi* i t. d. Otóż ten *otiči*, to po polsku naturalnie *ocięć*; drugi przypadek *oćca* (*otica*). Tu nasuwało się językowi albo stwardnienie zębowej, jak *letny* z *leńny*, a więc *otca* z *oćca*, albo dawano przewagę zmiękczeniu nad elementem syczącym: *ojca*; z *rad'ca* powstaje również albo *rajca* albo *radca*, *świętokrajca* albo *świętokradca* z *świętokrad'ca*, *winowajca* z *winowaj'ca*, *plajca* (ludowe) z *plaj'ca*, *ogrojca* dopełniacz do *ogrodziec* (ogród), *kojca* do *kocieć*.

Ta przewaga zmiękczenia, te joty, zaczynają się wcześniej, lecz dopiero na końcu XV wieku odnoszą zupełne zwycięstwo.

Wybierał język i w innych razach rozmaite drogi. Np. *niebieś-ski* zredukował wprost na *niebieski*, por. *poleski*, *podlaski* i t. p.; lecz *wieś-ski* przeszło mu w *wiejski*, podobnie *zamojski* z *zamoś-ski*, *zawichoj-ski* z *zawichosć-ski*, *miej-ski* z *mieś-ski* (miasto), *miej-sce* z *mieś-ce*, *niewiej-ski* od *niewiasta* i t. d. Podobnie powstały nasze *ujrzyć*, *pojrzyć*, *dojrzały* i t. p., z *u-źrzyć*, *po-źrzyć*, *do-źrzały*; element miękczący, niby *j*, zastąpił nam syczącą. Ale w tym samym razie radził sobie język także całkiem inaczej; pierwotne *uźrzał* zastąpił nie tylko przez



Miniatura z kodeksu B. Bema.

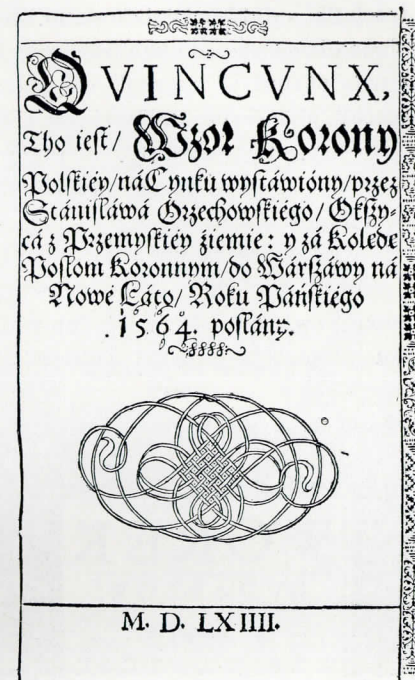
ujrzał, lecz i przez uźrał, co w dawnym języku i częściej i rychlej napotkasz; rz nie brzmiało jeszcze tak, jak później, jak czyste *ż* niemal, lecz *r* i *z* oddzielały się jeszcze nieco (jak do dziś w czeskim) i język pozbywał się tego *z* ze zbitki *żrz*. *Srebro* (albo z pochyleniem, *srébro*), było dawniej *śrzebro*, pierwotna forma jest *sirebro*, pruskie *sirablan*. Albo nasza *środa* (nie *sroda*, jak *srebro*), *średni*; dawniej tylko *śrzoda*, *śrzedni*, *śrzodek*, pierwotnie *śrzeda*, przestawiona z *serda* (*serdee*, niby w środku leżące, albo raczej odwrotnie od serca przezwana i *środa*). Dzisiaj już nikt *śrzody* nie pisze, ale np. *źródło*, *źrzebie* niedawno dopiero z użycia wyszły. *Źródło* powstało ze *żerd-ło* (por. *gard-ło*, od tego samego pnia), ruskie *żereło*, przestawione w *żredło*, z czego w polszczyźnie *źredło*, *źródło* poszły; dzisiaj ułatwiamy wymowę, redukując *żrz* na *żr*; ba, zamiast *żr* wymawiają ogólnie *żr*, *źródło*, *źrzebie*, i tak już stale piszą i drukują, chociaż to grzech przeciw ortografii naszej, zawsze historycznej i etymologicznej zarazem; piszemy np. *pożre go ziemia*, nie *pożre*, a to toż samo (*żreć*, z pochyleniem *żróć*, zamiast dawniejszego *żreć*).

Tak to oszczędza sobie język zbytnich trudów artykulacji — w podobny sposób utrwaliła się już od XV wieku forma *co*. Piszą ją dawniej *czso*, gdyż jest właściwie dopełniaczem *cziso*, *so* jest końcówką (jeden przykład tej prastarej, aryjskiej końcówki u nas), a *cz* jest pniem, zachowanym u nas w zwrotach *za-cz*, *nacz*, *ocz*; *ninacz*; *niwecz* (niby *w nic*), skąd *niweczyc* i *zniweczyc*. Stale też dąży język do oszczędzania trudu i czasu, ściąga i skraca słowa, często używane, a na których niezbyt wiele zależy, obcina je czy obkęsuje, pewny, że i tak zrozumieją. Cały szereg końcowych samogłosek odpada w ten sposób. Pocóż tracić czas na wymawianie dwuzgłoskowego *tamo*, kiedy samo *tam* wystarczy — *tako*, *jako*, *kako*, kiedy *tak*, *jak*, *kak* dostateczne; stąd różnica między naszym *też* a *także*, w obu razach to samo *że*, ale w pierwszym skrócone, *teże*, w drugim *także* byłoby zbyt trudnem, nie opłaciłoby się lenistwo. Już z końcem XV wieku pojawiają się i w piśmie (a pismo zawsze ociąga się z reformami, trzyma się tradycji dawnej) formy skrócone; mówi się *kto*, niepodobnaż tego skrócić, ale zamiast *nikto* mówimy wszyscy *nikt* i piszą je już w końcu XV wieku *nigd*, nie wiem, z jakiego nabożeństwa — czyżby o *nigdy* myśleli? Podobne skracania występują niemal masowo w XIV i XV wieku. Wyliczmy niektóre, najciekawsze.

Odpada, jako zbyt ciężkie, końcowe *i* w trybie rozkazującym i bezokolicznym. Już w XIV wieku zaczynają mówić *idź* zamiast pierwotnego *idzi*, *stań* zamiast *stani* i przenoszą to do liczby mnogiej, *idźcie* zamiast *idzicie*, *chwal* i *chwalcie* zamiast *chwali*, *chwalicie*, *pisz* i *piszcie* zamiast *piszy*, *piszycie*. Granicę w tem skróceniu stawia znowu wygoda. *Ciągn*, *ciągnicie*, *dźwign*, *dźwignicie* (mówionoż i pisanoż tak!) znowu zbyt trudne, więc tych nie skracano, pozostawiano przy *ciągni*, *dźwigni*, *ciągnicie*, *dźwignicie*. Bezokolicznik kończy się u nas od XIV wieku na *ć*: *być* zamiast *byci*, *działać* zamiast *działaci*, alez jeszcze Klonowic, w trzy stulecia później, używa przestarzałych, narzecзовych form na *-ci* za-

miast *ć*, a w pieśniach kościelnych *zmarłych wstaci*, *królewaci* długo się trzymały, ochronione rymem. Podobnie w rzeczowniku, *mac* już od wielu wieków skrócono z *maci*; u zaimka *ci* w *ć* się skraca, *toć* zamiast *toci*. Jeszcze bardziej w środku słowa, *li* skracają w *l*, np. obok *wieliki* zaczynają wcześniej mówić *wielki*; my dziś znamy tylko *wielkiego* i *wielgiego* (forma z *g* prastara, Wielgopolska mówią już w XV wieku), ale pierwotne *li* (ruskie wielikij) ocalało choć w nazwie *Wieliczki* t. j. wielkiej soli, po niemiecku Groszsalsze nazywanej. Podobnie skróciliśmy *li* w *l* w *tylko*, które z *toliko*, *tolko* powstało, dawniej *telko*, jak *tego*, *temu*, wedle *jelko*, *jego*, *jemu*, a gdy *jelko* t. j. *jeliko* na *ilko* przeszło (por. *im* — *tym*), wtedy i *tylko* zastąpiło dawniejsze *telko*. O nazwach osobowych i mówić nie potrzebujemy: Kazimierz powstał z Kazimierza, ale to rzeczy bardzo dawne, por. Wrocław z Wrocisławia, Włocław z Włodzisławia (jest u nas i Wodzisław, pomyłką, dawniej i on się Włodzisławiem nazywał), Skarbmierz (później Skarmierz, Skalmierz) od Skarbimira nazwany i t. d. Przykłady dla *o*, *tam*, *tak*, *jak*, *nikt*, *wpierw*, *wszak*, już przytoczyliśmy; dla *e*, *że*: *też*, *toż*, *już* (*juże*); my dziś mówimy *idźże*, Rej mówił *idziż*: nie kijem, to pałka.

Proces ten trwa ciągle, do dzisiajszego dnia. Wymieniliśmy już takie *zasię*, z czego *zaś* wynikło, weźmy inne, np. *omal*, z *o-male*, (por. *o-wszem*), *male* siódmy przypadek dawnej rzeczownikowej formy; obok *omal* mówimy *niemal* w tem samym znaczeniu. Od XVI wieku pojawiają się w pisowni, a utrzymały się do dziś w narzeczach (i w kaszubskim) *pszeńca* zamiast *pszenica*, *szkleńca*, *szubieńca*; *rozmiej* zamiast *rozumiej*, *poczka* i t. p. Tu odpadają i wypadają samogłoski; ale tak samo i spółgłoski: mówimy *weź* (*weźcie!*) zamiast *weźm* (*weźmcie*); *zara*, *tera* zamiast *zaraz*, *teraz*, ale już *teraz* samo skrócone, bo dawniej jeszcze na początku XVI wieku (u Opecia) było zawsze tylko *ten raz*. Jeszcze wcześniej zaczęto wyrzucać *w* przed przyrostkami *stwo* i *ski*; już od XV wieku pojawia się pisownia *królestwo* zamiast poprawnego czyli historycznego *królewstwa*, ale nie odważyliśmy się dotąd pisać przymiotnika *króleskim*, wymawiamy *Kochanoski* i *Malczeski*, ale piszemy ich (nb. nie wszyscy) poprawnie *Kochanowski* i *Malczewski*. Mówiący a raczej piszący wahali się nieraz i mylili gruntownie; np. do Zaporozża i do Ostroga (wołyńskiego) dorabiano



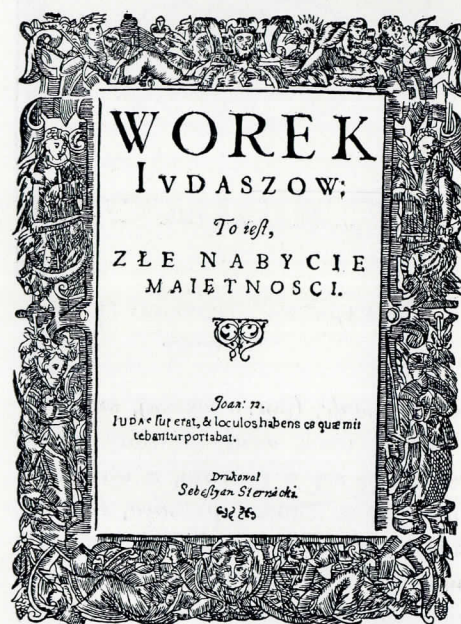
Karta tytułowa »Quincunxa« St. Orzechowskiego.

w XVI wieku ogólnie przymiotniki *zaporowski* i *ostrowski* (jakby od Ostrowu!!), chociaż jedynie poprawne są formy *zaporoski* i *ostroski* (nie *ostrogski*, jak dziś w nas wmawiają, ani pragski i t. d.). Ale już piszemy ogólnie *lenistwo*, *myślistwo*, chociaż tych form XV wiek jeszcze nie znał.

W podobny sposób wyrzuca język i całe zgłoski, nietylko jakie tam *i* lub *w*. Liczebniki od 11—19 tworzone, dodając do jeden, dwa i t. d. »na dziesięcie«, jedennadzieście, dwannadzieście i t. d.; gdy słowa te się pozzastały, jeden główny akcent je ogarnął, nie sposób było wodzić się z takimi ogonami, więc skracali je mówiący, pewni, że i tak ich zrozumieją. Mówili wygodniej: dwannadzieście, dwannadziesty, a potem i tego im było za wiele, więc zeszli na *dwannadzieście*, aż przy *dwannadzieście* stanęli. I *dwannadzieście* do *cztyrdzieści* skracali, acz mniej (dwa dziesięcia i t. d.); również *dwudziestego* zamiast *dwudziestego*.

Zresztą język nasz na tym punkcie, w porównaniu z innymi, dosyć wstrzeźmieliwy. Niejedno, czego używano ogólnie w XV i XVI wieku, zarzuciliśmy znowu, np. zamiast *księże* mówiono powszechnie *ksze*; »ksze opacie« w frazskach Kochanowskiego jeszcze czytamy i możemy porównać *ksieni* zamiast

księgyni. Również skracano, czego dziś już nie czynimy, *podźmy*, *podźwa* w *pomy*, *powa*; ogólne to u Reja, Kochanowskiego i t. d. *Podobno* wcześniej skracano w *podno*, *ponno*, aż się do *pono* zajęchało; dziś obu używamy. Najpociesniejsze koziółki wywraca *Wasza Miłość*. Przodkowie nasi strasznie lubili ceremonie, tytuły i t. d., skoro orderów, kluczków, cyfr nie było. Więc *waszmość*, gdyż *Wasza Miłość* rychło do *Waszmości* się skurczyła, każdy sobie kazał. Od *waszmości* do *waści* tylko skok, stąd do *aści* i *aści* ręką podać, a gdy się już raz u *waćpana* jest, *acan* i *asan* sami się nasuwają, a obok nich, w imię równouprawnienia i *asińdźka*; jeżeli zaś jeszcze *dobrodzieja* dodać, to i końca nie znaleźć tych susów; przypomina się tylko jeszcze rosyjski *gosudar*, co stopniowo po *sudar* i *su* aż na proste *s* (da *s*) zjechał. Ale, powtarzam, takich amputacji



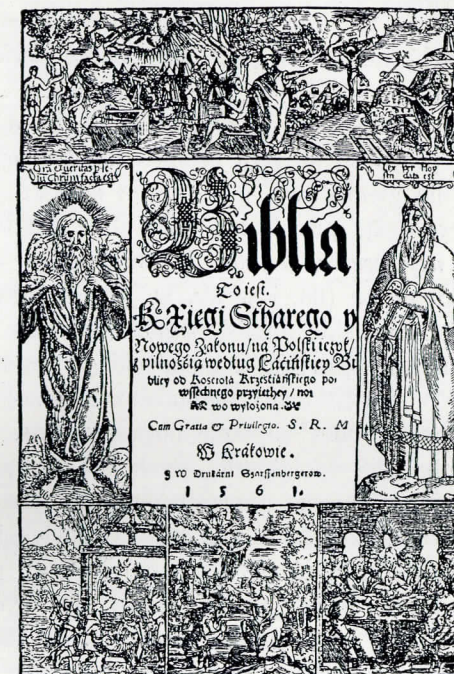
»Worek Judaszów« Sebastjana Klonowicza.

u nas niewiele naliczysz; dodaj chyba *trza* z *trzeba* albo *dopiero* (nawet *dopioro* istnieje) i *dopirz* od *topirwo* (topirzwo, to wpierw), albo *dziś*, o czym już mówiliśmy. Z temi amputacjami nie należy mieszać prawidłowych ściągów *oja* w *a* (*pas* z *pojas*; *stać*, *bać* się z *stojąc*, *bojać* się), *awi* (niby *aji*) w *y* (*przy*

z *prawi*, bardzo częste w XVI i XVII w.: *on pry stara się* t. j. on mówi, (że) *stara się*) *człowiek* w *człek* i t. d.

Ale dość (otóż i to z *dosyci* skrócone) tych szczegółów; jedna dążność, aby z coraz mniejszym wysiłkiem artykulacji, z coraz mniejszą stratą czasu wyrażać to samo, wywołała je wszystkie, chociaż znów (i to skrócenie, *znouu* — *odnoua* naszych modernistów fałszywa forma!) nie wszystkie się równie przyjęły i zamiast (skrócone, *za miasto* — ale nie należy samego *miast*, chyba w wierszu, używać) skróconych pełne formy ponownie do siły przysły. Nie dbając o zbytnie systemizowanie, objeśliśmy pod tym procesem wszystko możliwe, lecz stwierdzamy ponownie, że w tyłuwiekowym obrębie zmiany były minimalne, że typ ogólny języka nie uległ przez ten czas żadnej widoczniejszej przeróbce; że pozostał niewzruszonym. Po XV wieku dopiero zaszło kilka zmian wybitniejszych, o których w następnym rozdziale pomówimy.

Nie wyliczyliśmy, co prawda, wszystkiego, np. że niektóre słowa tracą samogłoskę nagłosową, szczególnie *i*, jeśli na niem akcent nie spoczywał. Już od XIV wieku pojawia się obok *imam*, *imieć*, *imienie* samo *mam*, *mieć*, *mienie* i w XVI wieku ową dłuższą formę (rosyjskie *imeit'*) zupełnie wyparło; podobnie *gra*, *grać* obok *igra*, *igrać*, *igrzysko*, obok *igły*, *iglicy* mamy *glicę*, obok *iskry skre*, obok *ikry kre*. Co prawda, w nagłosie samogłoskom u Słowian bardzo kiepsko się wiedzie; nie znoszą ich, przestawiają je (*Arbeit* — robota, *Arm* — ramię), a najczęściej przyklepiają im jakąś spółgłoskę, *j* lub *w*, później i *h* na czoło. Więc u łacinnika *agnus* — agnuskow i my znawali, ale na własnym gruncie mówimy od lat co najmniej tysiąca *jagnię*; *jabłko*, ale Niemiec ma jeszcze *Apfel*, a Litwin *obulas*; toż w *jasion*, *jutro* i t. d. Nawet w imionach biblijnych i obcych nie przepuszczamy samogłoskom, *Jagna* nie *Agnieszka*, *Jadam* (odwieczny żart o tem: Ja-dam, To-masz lepszy), *Jewa*, nawet *Jalbrzyka* z Albericus zrobili; o przydechowem *h*, *hałun*, *harmata*, *Halżka* (z Halżbity) i wspominać nie warto, bo do języka wykształconych klas, prócz Halżki, się nie dostało, bochy i *hulanów* i t. d. wymieniać należało. Niemcom jednak na złość ich nagłosowe *h* odrzucamy, mówimy *ochmistrz* zamiast *hofmistrz* (hof-



Biblia Scharfengerowa.

meister, *f* i *ch* wymieniały się); lud i niemieckie *he* na *ja* odmienia, *Jadwiga*, *jarzęg* (hering). W nagłosie nie znoszono i, przybierało przydech *j*, *jigrać*, *jiny* (inszy, dziś inny), *jimiec*, *imieć*, *ji* (i), ale w zaimku trzeciej osoby to *j* pierwotne, jak *jemu*, *jego* dowodzi, a więc *jim*, *jich*, *jimi*, *ji* (jego) w dawniejszym języku. Warszawianie tego *ji* — powszechnie używają, chcieli je nawet językowi piśmiennemu narzucić, ale nie daliśmy się i, zostawiając ich przy ich wymowie, piszemy wszyscy a mówimy w Krakowie, Lwowie i t. d. *im*, *ich* i t. d. Od *e* żadne słowo zaczynać się nie może, musi przybrać przydech. Łacińskie *est*, u nas *jest*, nasze *jezioro*, litewskie *ežeras*, *jelen* — litewskie *elnis* i t. d.

Obok joty (a względnie *h*) dla *a*, *e*, *i* jest dla *y*, *ą*, *a* narzeczowo i dla *o*, przydech *w*, stąd różnica między *uczyć*, *na-uka* a *wyknąć*, *y* w nagłosie równie niemożliwe, jak *e*, więc *wydra* — *Otter*, *wymię* — *Euter*. Nosówki również wymagają przydechu, pierwotnie nie było go wcale lub był dowolny; złożenia z *wą-*, *wątek*, *wąwóz*, *Wąbrzeźno* i t. d., odpowiadałyby łacińskiemu *in*, greckiemu *en* (ba, i w *we*, *w*, jest w przydechem); podobnie w *wąs*, *wiązać*, *węgiel* (litewskie *anglis*), *węgiel* (łacińskie *angulus*); również w *wątro-ba* (greckie *entera*), *wębor(ek)* z niemieckiego *Eimbar* (*Eimer*).

Zjawisko to ogólnosłowiańskie, ten wstręt przeciw samogłoskowym nagłosom, obcy zupełnie litewszczyźnie. Ogólnie ludzkim zjawiskiem jest upodabnianie spółgłosek; jeżeli się stykają dźwięczne z bezdźwięcznymi, upodabniamy zawsze poprzedzającą do następnej, a więc dźwięczne *d* lub *z* przed bezdźwięcznym *k*, *t*, *p* utracą dźwięk i staje się *t* lub *z*, *kłoda* — *kłódka*, wymawiane (a nieraz i pisane) *kłódka*; piszemy *wózka*, *blizki*, *nizki*, *bezpieczny*, *gałązka*, *łeska*, *prędkie*, *gładkie*, ale wymawiamy *wóška*, *bliski*, *niski*, *besieczny*, *gałąska*, *łeska*, *prętkie*, *gładkie* i t. d.; pisownia nie stosuje się do wymowy, lecz do pochodzenia brzmienia; podobnie i na końcu słów wymawiamy *wós*, *łes*, *bes*, *prąd*, *gałęś* i t. d., piszemy »etymologicznie« *wóz*, *łes*, *bez*, *prąd*, *gałęś* i t. d.; pisownia od najdawniejszych czasów do dziś tej zasady nie opuszczała. Spółgłoski na końcu i zbitki spółgłosek pojawiły się naturalnie dopiero po zanieczeniu półsamogłosek; dopiero kiedy w *woż* i *wozka* *ě* oniemiało, dostało się *z* na koniec lub przed *k*. Pisownia nie uwzględnia wymowy; nikt, chyba wojujący z ortografią, nie napisze *fehut*, *fstęp* i t. d., chociaż tak wymawia. W kilku razach jednak dał się język, piśmienny nawet, ułoić uchu; np. piszemy *rószeczka*, chociaż etymologicznie tylko *ródźeczka* możliwa; *deszcz*, chociaż powinniśmy pisać *deżdż* (por. *dżdżyć* i *dżdżysty*); *bez tehu*, *wytnąć* i t. d., chociaż mowa o *dech*, *dychaniu* (i *dusza*, oddech, dechnienie, stąd nazwana), więc i *tehór* zamiast *dechór* się zjawił. Zwierzątko zowiemy *żbikiem* — ależ to był *steb'*, w dalszych przypadkach *stbia*; *st* przed dźwięcznym *b* dźwięk przybrało, *zdbia*, a *d* wyrzucono ze zbitki. Tak samo powstało *żdźbło* z *śbło* (rosyjskie *stiebło*); *izdba* ze *stuba* (*Stube*, niegdyś tylko łaźnia, por. francuskie *étuve*); *pehł*, nie od *pehania* nazwaną, jak mniemano, przedstawiliśmy z *blchi*,

ruskie *blocha*; nazwy Bleszyn i Bleszyński zachowały pierwotną formę. W grzechy, *gwoźli* mamy przyimek *k*, co *k rzeczy*, *k woli*, w *zgrzyt zg* miejsce dawnego *sk* (*skrzyt* jeszcze w XVI wieku) zajęło; *paznokcie* piszemy zamiast *paznogci* (por. *noga*). Zawsze rozstrzyga następujące brzmienie; upodobnienia działają w kierunku naprzód. Że w *zdrowy z* jest przyimkiem *s*, o tem wie już tylko filolog; *pszczoła*, dawniej *pczoła*, zamiast *bczoły*, od bęku, bęczenia nazwana (por. *kwiczoł* i t. p.), starosłowiańskie *bčzela*.

Czem bardziej słowo odosobnione, tem łatwiej może się język pomylić, nie mając sposobności do kontrolowania. Np. piszemy *szczątek* a nawet *do szczętu*, doszczętny, chociaż pisaliśmy niegdyś *do szczędu*, a więc i *szcządek* *szcządka*: wyraz nie ma nic wspólnego ani z *oszczędnym* ani z *początkiem*, lecz pochodzi od *szczędzia*, ruskie *izczadije*, t. j. potomstwa (*iz*, *z* nasze, i *czędo*, dziecko, Mazurom jako *cędo* jeszcze w XVI wieku znane); modlono się więc w kościołach polskich za króla Kazimira (Jagiellończyka) i *szcządek* jego (sy-

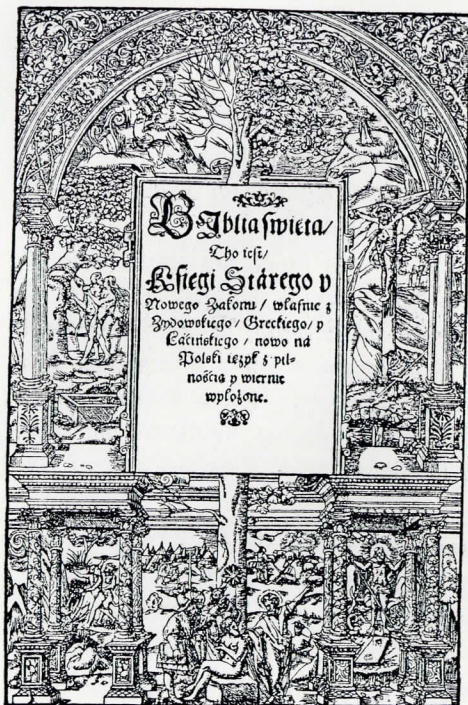
Ja Mikołaj Rej zmaglowyż wignawam tęto to (nagrafem
zaka bix własna piśmion y pyzazgza zayuzowanem
ktem wzrost ziozazany jego: Mto. y zbyzolemya zeb
Czownig y poslon zymfusz od jego Mto: pana pofkar
tygo dyfuszego Czownig na myfse bma biego Mto
laza kofuszga. Za Czownig była wifuzony bity na
podylo na brydymfuszga y napyar komy po dyfuszga
zy zloze dyfuszga Mto na pom pofkarz myal wifem
jake pyzazgza tefy Ja jego Mto: bity na
wifem zymfuszga alfo dyfuszga wifem wifem
wifem Jony dymfuszga 1 5 5 9



B gni bni mano
B gni bni mano

Autograf Mikołaja Reja.

cząca zębowa *z*, *s* upodabnia się przytem podniebiennemu *cz*). Również *krtan*, *krztusić* dla *t* z *grtani* i *grduszenia* (porównaj *grdykę*) powstały. Odwrotnie wprzega poczucie językowe formy, co się wyzuły z zależności, w dawną normę; język nasz z trzech spółgłosek stale wyrzuca środkową, np. *izba* z *izdba* i t. d., więc w XV a nawet i w XVI wieku mawiano zawsze *stuc*, nie *stluc*, *roznie-wać*, nie *rozgniewać*, ale poczucie językowe, świadome związku z »tłuczeniem« i »gniewem«, przywróciło od dawna tym czasownikom »pierwotną« formę; znamy i używamy tylko *stluc*, *rozgniewać* i t. p.



Biblia Radziwiłłowa.

Upodobnienia takie, asymilacje, sięgają i dalej; *szczęście* i t. p. zawdzięcza *sz* tylko następnemu *cz*, przecież to złożone, *z-częścią*, podobnie *Żdźary* z *z-żarów* powstały, *żdżyć* ze *z-żyć* (zstrawić, w dawnej polszczyźnie) i t. d. Pisownia bywa na tym punkcie dosyć odporna, ale i ona się nieraz nagina ku wymowie; wspomnieliśmy o *gwoſi* i *grzechy*; odwrotnie *sforę* piszemy, zamiast *swory* (od zwarcia psów), chociaż o *chfale* ani się nam śniło. Inne szczegóły pomijamy, łatwo się w nich zorientować, np. w stałej pisowni dawnej, *w Polsce*, co powstało z *Pols-cze* i t. p.

Znaczniejszym zmianom uległy w tej dobie formy przypadkowe i czasownikowe, mianowicie przez utratę dawnych form. Tak np. dawnego mianownika *kry*, prastarej formy, jakiej nawet cerkiewszczyzna nie zna, jeszcze na początku XV wieku używała szlachta, świadkowie sądowego wywodu szlachectwa, przysięgając w rocie, że ten i ten to nasza *kry* i w zwrotkach »Bogurodzicy« »szła *kry* z boku«; zastąpiła ją *krew*. W naszych oczach wymierają ostatni Mohikanie — aorysty zabytków XIV a nawet XV wieku; jeszcze w roku 1401 przysięgają świadkowie Jana Zakrzewskiego w sądzie kaliskim: jako *nie-wymidziechą* z Janowa domu i *nieukradziechą* Wojtkowi koni (t. j. jako nie wyszli z domu Janowego i nie ukradli i t. d.). Więcej podobnych przykładów jest np. w psalterzu floryjańskim: *mołwiasze* knim (mawiał ku nim), *mołwiach*

I twarde brzmienia upodobniają się następującym miękkim; w *kość* tylko *ć* było pierwotnie miękkim, ale po-ciągnęło za sobą i poprzedzające *s*, *kość*. Z *poseł* wiemy, że musiało być niegdyś *posle*, ale *l* udzieliło miękkości poprzedzającemu *ś*, *pośle* (obok *poszle*, i to już od wieków tak); stale piszemy *rozlał*, *rozleli*, ale w dawnych drukach znajdziemy *roźlał*, *roźleli*, *źległu*, a Litwini i dziś tak mówią. Bardzo rozpłynął się już *śpiew*, *śpiewać* i t. d., albo nawet *spię*, *spi* (chociaż po *s* następowało twarde *č*, porównaj *sen* t. j. *sepn*, litewski *sapnas*, łacińskie *sopnus*, *somnus*), nawet *pośpiech* i *śpieszyć*; w innych zachowaliśmy jeszcze twardość, *spiąc*, *spinać*, *spierać* i t. d.; *spi* i *śpiew* i *śpieszyć* wcale zbytecznie przez *ś* piszemy, przecież nie może być zadaniem naszej pisowni, naginać się do byle wymowy. Dokądbyśmy tą drogą zaszli?

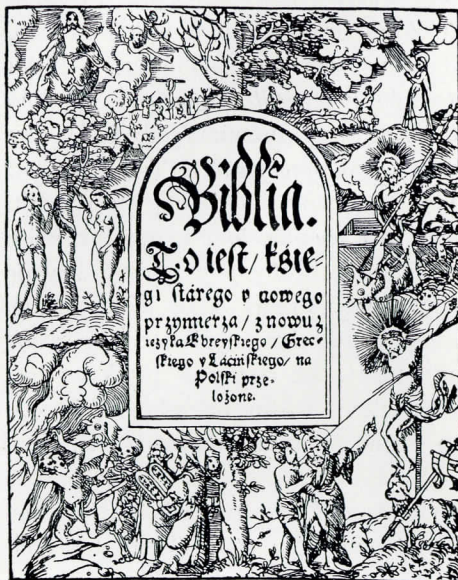
pokój o tobie (mówilem) i t. d. Na każdym kroku spostrzegamy takie ginące przeżytki dawnych odmian, np. u liczebników, *trze* królowie (dziś trzej), drugi przypadek *trzy królów* albo *ode trzy lat* (dziś trzech); również *cztyr*ze i *cztyrzy* (lata), drugi przypadek *ode cztyr* lat i t. d. Albo formy zaimka wskazującego, ten: *ciem co chowają* (tym, co chowają), albo inny wiersz w psalterzu: wypuści światłość twoją i prawdę twoją, *cie jesta* mie *przewiedle* i *dowiedle* (te obie mnie przewiodły i dowiodły) w *przebytki* twoje (my mówimy od XV wieku fałszywie w przybytki twoje; *przebywać* gdzieś, nie *przybywać*!). Ten przykład wybraliśmy, aby pokazać, jak używano jeszcze liczby podwójnej; u rodzaju męskiego np. rzekł Jezus *dwiema apostołoma*, *wa wynidzieta* i t. d. Jak obok *pójda* mamy *pójde*, tak obok *kochają* była pierwsza liczby pojedynczej *kochaje* (kocham); dziś dla imiesłowu czasu teraźniejszego mamy tylko jedną formę, *idąc*, dawniej było ich trzy, *przyde* (przyszedszy, w liczbie pojedynczej), *przydąc* (toż samo), *przydęcy* dla rodzaju żeńskiego (formy na *-ęcy* zna język po narzeczach do dziś, w literaturze jeszcze w XVI i XVII wieku, narzekający i t. d.); dla czasu przeszłego mamy również jedną formę, *padszy*, dawniej dwie, *padszy* i *pad*.

Lecz nie nużmy uwagi podobnemi wyliczaniem; cośmy właśnie przytoczyli, wystarcza na udowodnienie, że wobec bogactwa i różnorodności dawnych form obraz dzisiejszego języka jakby poutracał barwę, jakby szarą, jednostajną przywdział powłokę. To jedna strona życia językowego, ubytek. Ubytek wynagradza się tak, że jedna forma musi zastąpić dawniejszych kilka, dwie: *idąc* i *szedszy*, zastępują pięć dawniejszych; liczba mnoga zastępuje i podwójną i t. d. Jeszcze częściej wynagradza się ubytek dawnej formy utworzeniem nowej; wistocie niemasz nowej formy, i język z niczego nie stworzy nowego, zato jest mistrzem w łataniu; rzuci nieraz, co dobre, a stare, a przyczepi skądś łate. Np. nie spodobało się, że do *działasz*, *działa*, ruskie *dielajesz*, *dielajet*, ma pierwszą *dielaję* (diela-ju); *aje* ściągnął w *a*, *aje* ściągnąć nie umiał (w liczbie mnogiej *działacie* z *działajecie*, ale *działają*), tymczasem miał takie formy: *dam dasz da*, *wiem wiesz wie*, *jem jesz je* i wedle tej modły dorobił do *działasz*, *działam* (Czech poszedł



Drzeworyt z biblji Radziwiłłowej z r. 1563.

jeszcze dalej, dorobił i do *myślisz myślím*, my przy *myślę* zostaliśmy, ale puszczamy się coraz śmielej i na *umiem, rozumiem, śmiem*). Więc forma *działam* niby nowa, nie znały jej języki



Biblia Budnego.

słowiańskie przenigdy, wistocie jednak na stare kopyto (*dam*) urobiona; *działam* powstało wedle modły, wedle analogii do *dam*. Jest to najpospolitszy proces w życiu językowym; wyników jego nie można nigdy z góry obliczyć, jednym podoba się to, drugim coś innego; punkt wyjścia bywa ten sam, lecz wyniki najodmienniejsze. Więc np. Rosyanie zatrzymali pierwszą osobę na *-ŭ* w całej odmianie, mają tylko trzy przykłady dla *-m* (dwa inne stracili), tymczasem Serbowie od tych pięciu przykładów przekształcili wszystkie odmiany i zachowali już tylko cztery przykłady na *-u*, a przecież wyszli Rosyanie i Serbowie z tego samego podkładu, doszli zaś do wręcz przeciwnych konsekwencji. Działanie analogii zaciera

zupełnie dawne, pierwotne różnice, wytwarza natomiast nieraz nowe; przypatrzmy się nieco jej działaniu, choćby tylko w obrębie odmiany rzeczownikowej.

Powiedzieliśmy, że odmiana ta różniła się znacznie, wedle różnaitości osnów, że inaczej odmieniano *wilk*, *wilka*, *wilku*, a inaczej *syn*, *synu*, *synowi*, w liczbie mnogiej *wilcy*, *wilk*, *wilkom*, a *synowie*, *synów*, *synem*. Różnicę wyrównano z czasem zupełnie; rzeczowników na *o*, jak *wilk*, było bardzo wiele, rzeczowników na *u*, jak *syn*, było bardzo mało; w takim znamennym przypadku, jakim jest mianownik liczby pojedynczej, różnicy między nimi i tak nie było żadnej (w litewskim była: *wilkas*, ale *sunus*), więc tracił język poczucie, że to odrębne osnowy. Zaczęło się ich mieszanie, miałyż przecież i osnowy na *-u* niektóre bardzo dogodne sposoby do odróżniania przypadków, jakich brakło osnowom na *-o*. Np. w dopełniaczu liczby mnogiej. Jak od *rak* i *piór* wiemy, był ten dopełniacz i u męskich na *o* kusy, por. jeszcze dzisiejsze *do tych czas*, w dawnym języku *naszych samsiad*, *do żyd* w rocie poznańskiej z r. 1391 (ale w roku 1399 *do żydów*), podobnie *od rok* (tamże, w kilka lat później *do roków*). Te formy były wcale niedogodne, gdyż nie różniły się niczem od mianownika liczby pojedynczej (*rak* i *piór* wyróżniały się znakomicie); do *syn* zaś urabiano ten przypadek odwiecznie *synów*; wyrazistość tej formy skusiła, zaczęto i od męskich osnów na *o* porzucać te dawne formy

(*tych czas* i t. d.), a dorabiać nowe, *czasow*, *wilkow*, *żydow*, co się tu wcale nie godziły. Od *przyjaciół* natomiast zachowano dawną krótką formę, *przyjaciół*, bo ta z żadną inną się nie płała; tylko spletał tu język innego figła, bo do *przyjaciół* zaczął potem i *przyjaciółmi* i *przyjaciółom* dorabiać, czego jeszcze język Rejów nie znał dobrze, on odmienia *przyjaciółom* i t. d. Takto zaczęło się mieszanie obu osnów, niegdyś zupełnie sobie obcych; dziś *syn* odmienia się jak byle jaki męski rzeczownik, więc drugi przypadek *syna*, już nie *synu* i t. d. I przybiera teraz język dla jednego przypadku rozmaite formy, urabiamy przecież dopełniacz na *a* albo na *u* i moźlimy się nad przepisami, kiedy jednej, kiedy drugiej formy używać. Te przepisy są bardzo misterne, ale nieraz dosyć dowolne. Co do dawnych zabytków, rzecz bardzo prosta; czem zbytek starszy, tem więcej ma dopełniaczów na *a*, tem mniej na *u*, a więc *luda*, *naroda*, *owoca*, *Rzyma*, *lista*, *zakona*, *początku*, *stoła* i t. d., w późniejszych zato *listu*, *zakonu*, *stołu* i t. d. Również w trzecim przypadku góruje *u*, *człowieku*, *bogu*, *mężu* i t. d.; *owi* pojawia się głównie u imion własnych, *Jezusewi*, *królew* (potem *królów*). Dawny biernik ocalał wyjątkowo, *wierzę w Bóg*; *prze Bóg*, *iść za mąż*, *siąść na koń*, *na święty Michał* jeszcze w dzisiejszym języku. Jest i dawny miejscownik, *w dusze*, *w prosze*, *w Bodze*, *w boce*, obok czego się już wcześniej *w Bogu*, *uchu*, *boku* (wedle form *w domu*, *synu*, *wołu*) pojawia; formy na *u* językowi bardziej dogadzają, gdyż ostaje się przed nim gardłowa niezmienniona; podobnie w wołaczach, zamiast *święty Dusze* pojawia się rychło *święty Duchu*, ale *święty Boże* do dziś się utrzymało. W liczbie mnogiej obok form jak *wilcy* i t. p. są częste na *-owie*, *wroblowie*, *lwowie*, *łosiowie*, *orłowie* i t. d.; w dopełniaczu *-ow* już niemal wyłącznie panuje, *człowieków*, *lwów* zamiast *lew* i t. d. W narzędniku częste formy na *-mi* (wedle pierwotnego *synmi* i *gośćmi*), a więc *mężmi*, *królmi*, *nożmi*, *końmi* i t. d.; są jednak i prastare formy na *-y*, *z tury*, *z wilki*. W miejscowniku zachodzą formy na *iech* i *och*, *w barłódzech*, *paniech*, *zmyślech*, *w bodzech* i *w bogoch*, *w krajoch* i t. d.

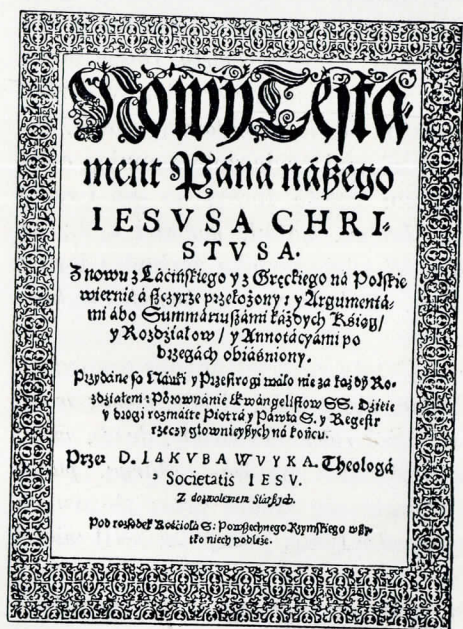
U rzeczowników żeńskich panuje jeszcze stały rozdział między osnowami na *a* i osnowami na *ia*, więc *ryba*, *ryby*, *rybie*, ale *ziemia*, *ziemie*, *ziemi*; *wola*, *wole*, *woli*; *dusza*, *dusze*, *duszy*; w liczbie mnogiej *ryby*, ale *ziemie*, *dusze*, *wole*; biernik na *a*, *wola*, *pracą* i t. d., jak i u wszystkich na *ija*-, *Maryą*, *panią* i t. d.; w wołaczach *o* po *j* (*sz*, *dz* i t. d.) pojawia się wedle praw głosowych dawnych stale jako *e*, a więc *dusze moja*, *gospodze* (pani, jeszcze w XVII wieku tak, np. u Morsztynów).

U przymiotników dawne formy rzeczownikowe ubywają stale; w rotach sądowych czytamy, *a tym miał być prozdien* (niby wolen, dziś *próżny*), uczynił ji (jego) *prozna* (dziś *próżnego*), uczynił to *próżno* (próżne); najczęściej jeszcze u przymiotników posiadawczych na *ow* i *in* się zachowały: *z domu gospodnowa* (panowego), *domu gospodnowu*, *w gospodnowie domu*; *z imienia żenina* (z mienia żony) i t. d. W złożonej, zaimkowej odmianie były szósty i siódmy przypadek

rozdzielone zupełnie, *dobrym mężem, dobrym piorem* i *w dobrém mężu, w dobrém pierze*, lecz już w XV wieku zaczęto obie formy łączyć, skoro pochyłone *é* jak *y* wymawiano; to *é* zaczęto nawet do liczby mnogiej wtrącać, *dobrem mężom* i *z dobremi mężmi*. U zaimka trzeciej osoby używano już w XIV wieku skróconych form *go, mu* obok *jego, jemu*; zato *n* w nagłosie pojawiało się tylko po przyimkach *w* i *z*, *wniem, znim*, jako część składowa samego przyimka, lecz *do jego, przeciw* (później skrócone *przeciw*) *jemu, na je* (na nie), *miedzy imi, za ją, za jegoż ręczył*. Zaimkiem względnym był *jen je jego* i t. d., najczęściej *z że, jenże, jegoże*; *który* był pytajnym; drzewo *jeż* (które) owoc *da*, droga *po jeże*, w siedle *jeż* są skryli (które ukryli), kaźni *jesz jeśm* miłował (którem miłował), *jimże* nie czysła (którym nie masz liczby), *jiż* mi chwalechą *przeciw* mnie przysięgachą (którzy mnie chwalili, przysięgali), *z pospółstwa*, *jegoż jeśm* ja część miał (któregom miał); *jedzikoli* się mu stało, to się stało (cokoli i t. d.); przed *koli* (kolwiek) używa się już często *który*, którzykoli ziemianie i t. p., zresztą *którym* zawsze pytano: *który mądry* (kto mądry?), *który jest ten król? który użytek* (jaki, co za użytek?). Zaimek *jen* — forma ta jest wyłącznie zachodnio-słowiańska, czeska i t. d., jak *ten, któren, kaźden*, zamiast *ji* (co tylko jako biernik ocalało: on *ji* bił t. j. *jego* bił), odstępował

więc znacznie od normy dzisiejszej; już w XIV wieku zjawiały się przy nim różnice gwarowe, np. w Wielkiej Polsce *jeje ludziem, jeje dzielnica* zamiast *jej*, jak dziś jeszcze; inna różnica: przestrzegamy ściśle, żeby przy ni jakich *je* stawiać, dawniej nie: przyszło *dziecie* i on *go* (nie, *je*) przyjął (jeszcze u Reja tak). Inny zaimek z formami odrębnymi, to *wesz, wsza, wsze*; używa się *go* tylko w dalszych przypadkach, *we wszej ziemi*; w złożeniu, *wszemogący* (później fałszywie, *wszechmogący*; również fałszywy *wszechmocny, wszechświat* i *wszechrzeczny, wszerzeczny* jeszcze w XVI wieku). Zamiast owych form kusych pojawiają się pełniejsze *wszytek* i *wszystek*, albo *wszyciek* i *wszyściek*, *wszeciek* (por. *samiustek* obok *sam*), *wszytscy krajowie*, *wszycka dzieła* (wszystkie dzieła), *wszystka usta łciwa* i t. d. Nie kończy się na tem wynalazczość języka; zaczęto

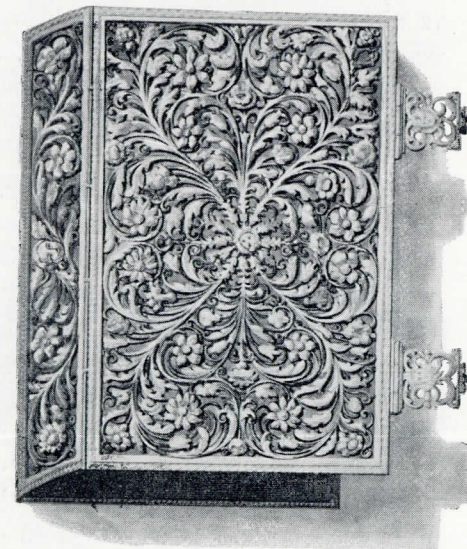
po narzeczach tworzyć formy jak *wszyciory, wszyciorny, wsztorny, wsztorniki, wsciornasty* nawet, wywracając coraz pociesniejsze koziołki: podostawały się



Biblia Jak. Wujka.

te formy i do języka literackiego, pełno ich np. w biblii Leopoldy, u Paprockiego i t. d. Mili Mazurowie jeszcze po dziś dzień klną: *bodaj cię wciornascy* (domyśl się, *dyabli* t. j. wszyscy dyabli, a ponieważ, z grzeczności przed dyabłem, jego samego się nie wymienia, więc sami *wciornascy* i *ciornascy* dyabła oznaczają). Takie to susy język wyprawiał! Że na tem nie koniec, że w XIV i XV wieku przedstawiano brzmienia, *szwytki* cedrowie, przeze *szwytki* dni, *szwytki* głębokości i t. d., o tem już wspominaliśmy. Przypomnijmyż jeszcze, że mianownik liczby mnogiej zaimków i przymiotników nijakich kończył się pierwotnie na *-a*. Przykłady przytaczaliśmy wyżej: *usta łciwa* (fałszywe), *świadectwa wierząca* (wierzytelne), *wrota mosiądzowa, mające prawa sierca* (mających prawe serca), *na stara kolana* (na stare lata). Tę formę, co nam tak łacinę przypomina, Czesi zachowali do dziś, my dawno utraciliśmy.

Najrzadsze formy czasownikowe, z aorystów i t. d., wymieniliśmy wyżej; tu przytoczymy tylko odmianę czasownika *być*. W czasie teraźniejszym: *jeśm* tyle co *jestem*, bóg twój ja *jeśm*, oddalił *jeśm* się, ale już i ściągnięte: *milczałem i owam* (zamiast *owaśm*, *owa jeśm*) przyszedł; *jeś, jesteś*: bóg mój *jeś* ty, roztargł *jeś*; obok *jest, je* i *jeś*, stałe w kazaniach świętokrzyskich, *jemuż* nie *jeś* czysła (któremu niema liczby), wstąpił *jest* (wstąpił), aczli *je* wszedł (aczli wszedł), rzekł *jest* w siercu swoim, zapomniał *jest* bóg i t. d.; narzeczowa forma: *jesta* (pruska dziś i kaszubska). W liczbie mnogiej, *jeśmy*, jako *jeśmy* słyszeli tako *jeśmy* widzieli, aniśmy zapomnieli i czynili *jeśmy*; *jeście*, bogowie *jeście* (jesteście); *są*, zeszli *są* się (zeszli się), naleźli *są* (znaleźli), radę *są* uczynili. Czytelnik uważa, że dziś *jest* i *są* stale opuszczamy, dawniej nie, np. tego łupu nie niesiono *jest* do domu (dziś, i tak już od wieków, bez *jest*). Imiesłów, *sąc* t. j. *będąc*. Liczba podwójna: *chodziła jeśwa, oczy moje pomdlele jesta* (pomdlały). Dawny aoryst, używany jako tryb warunkowy, *abych* rozproszył (abym), *aby* wywiódł (abyś wywiódł), *by* mie odjął (byś mie odjął), *bychmy* chwalili i radowali bychom się (byśmy chwalili i t. d.); *abychą* się nie radowali, *bychą* strzegli (by strzegli); jeszcze karmie ich *biechą* (były, imperfectum) w uściech ich... *szukachą* jego; i nie *biesze* (był, toż samo) w postaciach ich niemocny. W trybie rozkazującym służyła jedna forma dla drugiej i dla trzeciej osoby, bądź pochwalon Bóg (niech będzie pochwalony), napisana bądźcie (niech będą napisane).



Polska oprawa książki z XVI wieku.

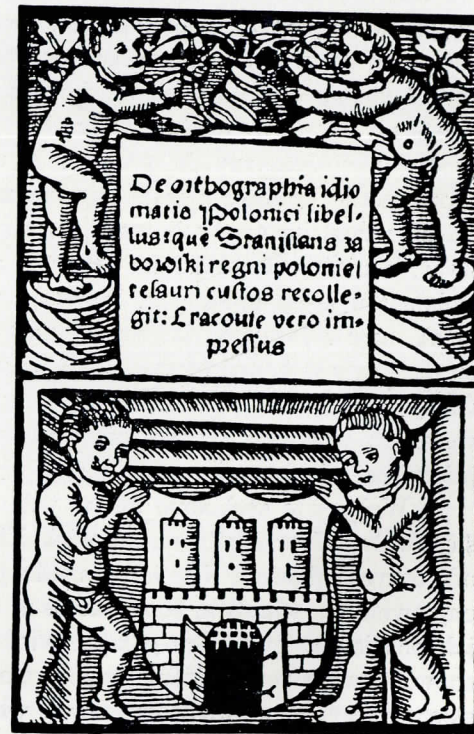
Z innych części mowy wyróżniamy chyba przyimki. Obok dzisiejszego *ku* występuje jeszcze często pierwotne *k*, ktobie, kniemu, kniej, knim i. t. d., jak w *kwoli* (pisane *gwoli*) i *krzeczy* (por. *grzeczny*, zamiast *krzeczny*); również zamiast późniejszego *od* pierwotne *ot*, szczególnie w niektórych złożeniach, np. *otejmie* (odejmie), *otejmuje* (odejmując), *otewroci* (odwróć), *otplaci* (odpłać), *otkupi* (odkupi) i. t. d.; samo *prze* oznaczało *przez*, *dla*; przeto, przebóg, przecz (dla czego?), przeń (dla niego), prze cię (przez ciebie); *przez* znaczyło i *bez*, przez wody (bez wody), przezdziatkini (bezdziatna), przepieczny i bezpieczny, przezdroże (bezdroże) i. t. d. Już zaczęto mieszać zupełnie *s* i *z*; niegdyś były to dwa całkiem odrębne przyimki; *z*, ruskie *iz*, znaczyło z wewnątrz czegoś, *z domu*, *z luda w lud*, *z ust*, *z daleka*, *z początku* i. t. d.; *s* znaczyło razem: *s nim* (z nim), *s nami*, *se łzami* (ze łzami), *i s otcy naszymi* (i z ojcami naszymi), *semną*; i z góry: *s nieba*, *s niebios*, *s dachu spadł* i. t. d.; *s* przed brzmieniem stawało się samo brzmieniem, *z*; tem łatwiej pomieszano oba przyimki. Pamiętać należy, że dawny język nie oddzielał przyimka od rządzącego słowa, że je stale razem wymawiano (i pisano), a więc *nademną*, nie *nad mną*, *przebóg*, *przeto*, *kwoli*, *krzeczy*, *zajutra*, *zaiste*, *zasię*, *przedsię* (przecie), *zaprawdę*, *zato*, *nato* i. t. d.; my, pisząc, oddzielamy je stale i nadajemy im samoistość pozorną, jakiej nie miały. To samo odnosi się do przeczenia, *nie* pisano stale (o wymowie i mówić niema co) z czasownikiem, nigdy się ich nie rozdzielało; my dopiero, pisząc (nie w wymowie!), nauczyliśmy się dzielić, co nierozdzielne, ale choć w jednym czasowniku nie dzielimy go od przeczenia, piszemy stale *niema*. Dodajmyż, że zamiast *niema* było w dawnym języku *nie* t. j. ściągnięte z *nieje*; takie *nie* znano jeszcze w XVI wieku, np. w przysłowiu, *przeciw prawdzie rozumowi nie* (niema, niemasz), *nie go domu* (niema go w domu), *nie boga* (niema Boga), *bo nie w ich uściech prawdy* (bo niema). Dziś kładziemy przyimki stale przed słowem rządzonem, dawniej niektóre i po niem stawały, np. *dla*, *ciebie dla*; *tego dla* utrzymało się do XVII wieku. U spójników zaznaczamy, że zamiast dzisiejszego *bowiem*, jeszcze samo *wiem* potwierdza, np. *rzekł wiem jest w sercu swoim* (rzekł bowiem w sercu); obok *wiem* pojawia się często *ciem* i *bociem* obok *bowiem*, np. *on ciem twierdzi* (on bowiem twierdzi), *gotow ciem* (bowiem gotów). Inne już giną, np. *ac* (aby, by, niech), *le* (ale), *pak* i *paknieli* (ale, jeśli zaś). Tak samo między przysłówkami, *opięć* (znowu) i i.; *wždy* (przecież) długo się utrzymało; *zawždy* skracano wcześniej w *zawdy*.

Co do składni najmniej zaszło zmian, chyba że zwroty przyimkowe zastępują dziś bardziej używanie samych przypadków (bez przyimków), o czem już wyżej wspominaliśmy, np. *poto ich dziady rozdzielono* (poty przez ich dziadków rozdzielono), *nie dopuszczając go szkody* (do szkody), *dalej pięcinaćcie lat* (dalej od 15 lat, niż 15 lat) i t. p. Również wspominaliśmy o owem używaniu przymiotników dzierżawczych, nam już zupełnie niezwykłym, niemal niezrozumiałym, np. *siedzi na Margorzacinie ojca siedlisku* t. j. siedzi na siedlisku ojca Margorzaty i t. p. Okresów tylko nie tworzył dawny język zbytnich, mówił zda-

niami spólrzędnymi, krótkimi — przycisk znaczenia ujawniał, które ze zdań są główne, które poboczne. Dziś jeszcze odczuwamy pierwotną spólrzędność, np. »by ty był słówko powiedział, byłby on wrócił«: tu oba zdania są »główne«, tylko sens, akcent, nadaje drugiemu przewagę myślową, obniża pierwsze, czyni je »podrzednem«, warunkowem. Wszystkie zdania poboczne czy podrzędne z głównych powstały; najczęściej są to, lub były, względne; nasze łączniki, *gdyby*, *że*, *jak* i t. d. powstały z zaimków i t. p. względnych, zamiast *że* istnieje dawniej *eże* lub *iże*, i nie znaczy to nic innego, niż *co*, jak dziś jeszcze u ludu słysząc można, *on mówi, co on go widział* (on mówi to, co i t. d.); *świadczę, eże* lub *iże* znaczy więc to samo, jest tylko dawniejsze. Nie przywykliśmy również do dawnych zwrotów: *an* t. j. a on, *ana* a ona, *ani* a oni, np. »pani Helżka ludźmi czyniła zapłacenia ani jej nie chcieli przyjąć (a oni — Czech jeszcze dziś ciągle mówę swoim *ano* przerywa, t. j. a ono, my już tego nie używamy).

Wybitniejsze różnice zachodzą w słownictwie. Na tę dobę przypadają rozstrzygające w niem zmiany; po XV wieku już mało co się odmieniło. Zmiana odbyła się w dwojakim kierunku: w utracie dawnego dobra i mienia i w nabywaniu nowego.

Już język XIV i XV wieku pozbył się wielu dawnych słów, mianowicie dubletów, pozapominał je, np. obok *czas*, *czasny* i t. p. mieliśmy *wrzenie*, *wrzenienny*, czego już pisarz psalterza floryańskiego nie rozumiał i *brzemieniem* napisał. Ginę dawne nazwy części ciała, *grędzi* (piersi), *odziecki*, *pokrątek* i t. d.; giną nazwy stopni (albo jak mówiono) *słopieni* pokrewieństwa, *nieć* i *nieściora* (kuzynka), *czędo* (dziecko), *szurza* (szwagier), *junosza* (młodzieniec), *peporzeza* (akuszerka); giną nazwy ubioru i broni, albo, jak mawiano, *czynu*: *rucho* szata, *ruszyca* welon, *szyp* strzała i t. d. Nikt już nie rozumie, co to *wiodro* (pogoda piękna); *welny* (fale) biją, że aż *leleje się trzem* (kołysze się sien); nie *postrobi* (pokrzepi) się w nim *prokny* (każdy) *biednik* czy *jałat* czy *skomrock* (kuglarz) ani *wiła* (błazen); *wrępný drug* (piękny przyjaciel), *baka* (gromi) ze *samborze* (sali) *włodyki* i *panosze golemo* (silnie) i t. d.; *pan* wprawdzie z *żupana*, całkiem zapomniana-



»Ortografia« St. Zaborowskiego (r. 1518).

nego, poszedł, ale Boga jeszcze *gospodnie* (i *gosponie*) wzywają; *żupa* wraz z żupnikami coraz bardziej do żup solnych się ogranicza, chociaż niegdys wszelkie urzędy i dochody od sądów, ceł i t. d. oznaczała. *Juny* t. j. młody zachowaliśmy w nazwie herbowej *junosza* i w *Inowrocławiu* (t. j. Junior Władysława) i t. d.

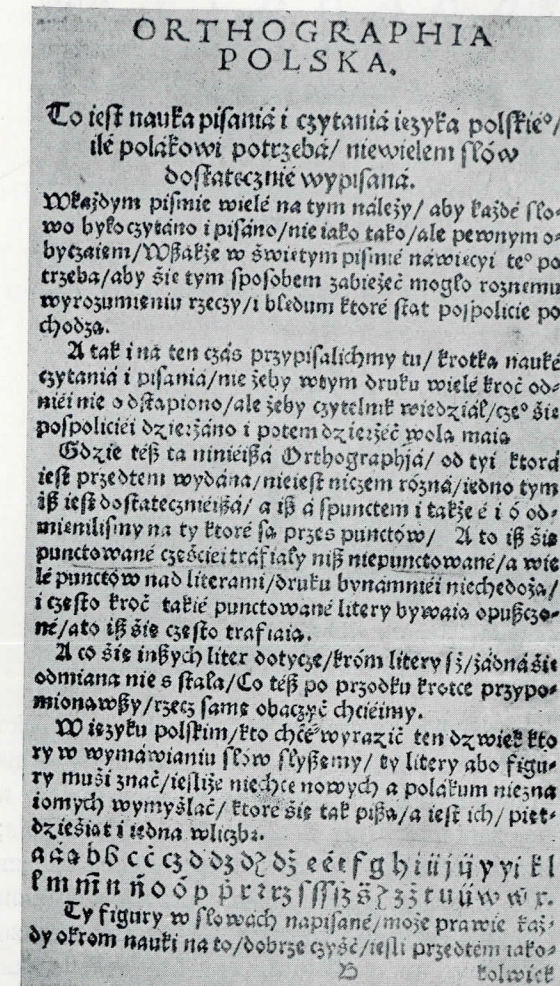
Ubytki wynagradzają przybysze. Najmniej było ich od wschodu; wschodnich i ruskich żywiołów w polszczyźnie do końca XV wieku brak niemal zupełny, wyjątkowo chyba przyplące się *bojarzyn*, ale rozumiano go jako »męża bojującego«, walecznika; o senacie-bojarach nikt nie myślał. Na czerwono-ruskiej ziemi przejmowano i inne wyrazy, np. *dzieckiego* w znaczeniu woźnego, lub *torlop* dla futra; dla niektórych materii wschodnich zatrzymywano wschodnie nazwy, np. dla *kamchy*, purpury; zresztą tylko nikłe szczegóły w ubiorze i sprzętach ruskie wpływy wskazują, co po części i przez dwór Jagiełłowy do Sandomierza i Krakowa się dostały, np. *dostuchany*, a z nich *rostuchany* i *ros-truchany* dla puharów albo *kiwior* na głowę; najdalej *kord* zaszedł, co najpierw tylko krótki miecz, nóż raczej, oznaczał, z inną wschodnią nazwą *biczak*.

Tem bardziej była Polska wystawiona od zachodu na istny zalew żywiołów obcych, przekształcający z czasem do podstaw samych słownik, nadający mu cechy, jakich się więcej już nie miał pozbyć. Związki z zachodem zaczęły się już w dziesiątym wieku; groziła nieraz i materyalna zawisłość Polski hołdowniczej od cesarstwa; wreszcie wprowadziła Polska w własne wnętrze silny żywioł niemiecki i po wiekach dopiero strawiła ten obcy żywioł, co zostawił swe ślady niestarte właśnie w języku. Na wiek trzynasty przypada olbrzymi napływ niemiecczyzny do grodów, a miejscami i do wsi polskich; stosunki ekonomiczne krajowe ulegają pełnemu przewrotowi; handel, przemysł, rękodzieła, nawet uprawa roli rozwijają się w nowym kierunku; tworzą się nowe stany, zamożne w środki materyalne, zasobne w kulturę duchową i one to nadają ton życiu polskiemu. Powstają miasta polskie; typ *mieścica* (mieszcza-nina), przewyższający dawnego niekulturalnego Polanina, pojawia się dopiero teraz. Mogły w końcu otrząść się żywioły narodowe, t. j. dawne stany, z przewagi nowych kolonistów, mogły ją zgnieść, a potem i samych »mieściców« wszelkich wpływów i znaczenia pozbawić, język jednak raz przybranej szaty już więcej nie zrzucił.

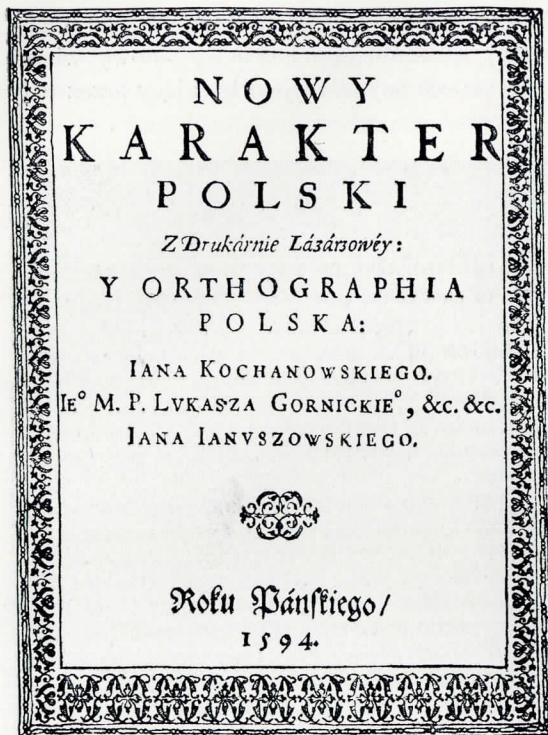
Wpływy te zachodnie nie w jednym wieku i nie w jednym kierunku występowały. Wyprzedziły nawet wiek XIII i XIV i szły nie tylko od Frankonii, od górnych i dolnych Niemiec. Zagaiło je duchowieństwo, szczególnie zakonne; najdawniejsza warstwa, benedyktyńska np., wcale nie z Niemiec się wywodziła, jak późniejsza, cysterska, gdzie żywioł niemiecki każdy inny przeważał. Z duchowieństwem romańskim przybywało wiele terminów, szczególnie gospodarskich: naczynia, uprawy ogrodowej, warzywa, kwiatów. Łączności z Czechami również nie przerwano na chwilę; nie tylko przy wprowadzaniu słownictwa chrześcijańskiego odegrali oni rolę, i później rozlewała się fala nowych urzą-

dzeń i pojęć poprzez Czechy na Polskę. Dopiero w XIII wieku zaczął się nagły, gwałtowny niemal napływ niemiecczyzny, szczególnie od drugiej połowy wieku, potem opadał znacznie i zaczynał się proces asymilacyjny, trwający przez cały XIV i XV wiek; w drugiej te- goż połowie proces ten w głównych zarysach był już ukończony. Cofała się stanowczo niemiecczyzna, coraz rzadziej napotyka się między mieszczaństwem krajowym ludzi całkiem niemieckich; ustępują z ulic, kościołów, cechów, rady i sądów, aż w końcu rozporządzenia władz stan faktyczny zupełnego spolszczenia uznawały i zawieszały używanie niemiecczyzny po urzędach, rugując ją z uprzywilejowanych stanowisk. Od XVI wieku istnieje ona już tylko nieoficjalnie, między nowymi przybyszami (ulegającymi rychłemu spolszczeniu, jeśli nie wracają do swoich), po pewnych miejscowościach, w niektórych zbiorowiskach, w Krakowie, gdzie im kościółek św. Wojciecha już zupełnie wystarczał, w Wilnie na Saskiej ulicy.

Na czterowiekowym przeciągu czasu skupiają się więc wpływy zachodnie, łacińskie i romańskie, niemieckie i czeskie i trudno nieraz z pewnością oznaczyć, jakiemu z nich przypisać dany wyraz. Ani sposób wszystkiego wyliczać, co wtedy do języka się dostało; nawet rodzime słowa pod tym wpływem przybierały nowe znaczenia. Śmiejemy się, jeśli ktoś powie, że jedzie na swoje *dobro* — zdaje nam się, i słusznie, że to germanizm, *sein Gut*, ale w XV wieku Polacy tak mawiali i pisali; przysięga np. r. 1397 p. Dąbrowski, że ranił Jakóba »na swem dobrze, nie na królewie drodze«, »siedząc na jego dobrze«



Orthografia polska z »Testamentu Nowego« Seklucyana
(r. 1551).



Karta tytułowa »Nowego Karakteru polskiego« Januszowskiego (r. 1594).

ale nie tylko w przemyśle i handlu, w wojsku i rządzie, nawet w pojęciach oderwanych, moralnych, rozstasowali się w najlepsze. A dawniej było nawet gorzej niż dzisiaj; z biegiem wieków opadło wiele z tych przybyszów na same dno, zapomnieliśmy o nich znowu doszczętnie; dbając więcej o czystość językową, zachając się dziwacznej pstrociną, znamiennej dla średniowiecza nie tylko w szatach, zastąpiliśmy przybyszów ziomkami.

Od czegożby zacząć? Wystarczy wskazać, że nawet warstwa najwyższa narodowa, uprzywilejowana w imię swego narodowego znaczenia, siebie samą nazwami obcemi stroiła. *Szlachta* wraz z *erbami* (o dodanem *h* wyżej mówiliśmy) — nie wiemy nawet, jak się to po polsku niegdyś nazywało. Nie zawadzi jednak przy tej sposobności wspomnieć, że same nazwy »erbów«, to rzecz prastara, bo choć nie było jeszcze wcale erbów t. j. figur na tarczy i hełmie, były już rozmaite »zawołania«, popłacające w każdym rodzie, osobliwsze, jakimi się zwoływano w razie potrzeby, obrony wspólnej i t. d.; te zawołania połączono później z dowolnie dobranymi figurami, chociaż nieraz najmniejszego między nimi niema związku (np. zawołanie: *lis*, herb, odmiana strzały; albo zawołanie: *jastrzębiec*, herb, odmiana podkowy). Zawołania wzięto od nazw

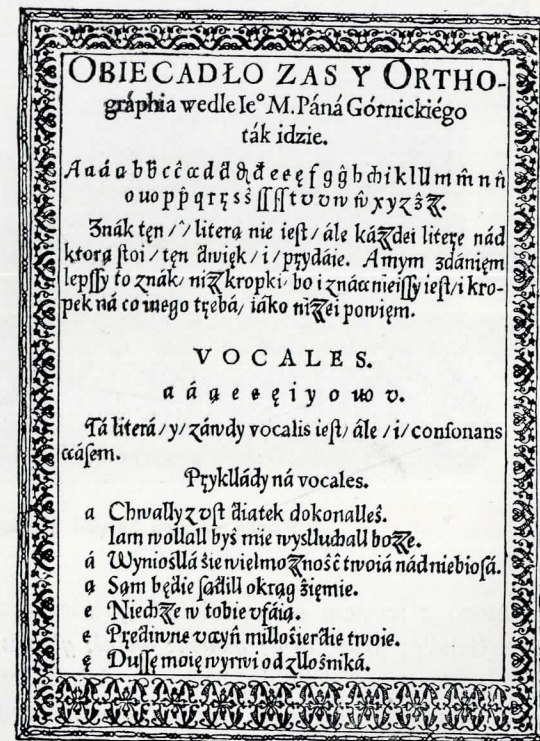
czytamy r. 1389 albo »jachał na jego dobro i brał jego bydło«. Podobnie dobrał się *zamek* (u drzwi tylko niegdyś) znaczenia grodu (wedle niemieckiego »Schloss«), a *pokój*, co tylko spokój oznaczał, znaczenia izby (wedle niemieckiego Gemach; kalamury z »pokojem« należą do najdawniejszych); *sklep* (tylko sklepienie) znaczenia kramu (niemieckie Gewölbe), a *gajenie*, *zagajenie* do wiec i sądów się dostało (niemieckie hagen od Hagen, gaj); podobnie *morgę jutrzyną* tłumaczyli (jutro = Morgen!!). Tak było z materiałem rodzimym; wedle tego można sądzić o przywożnym.

Jest jego bezmiar; niema dziedziny, od ubioru i pożywienia do życia po cechach i sądach, po kramach i szkołach, po gościńcach i izbach, gdzieby się nie roilo od tych przybyszów;

topograficznych, rzeki lub jeziora czy miejscowości, nad jakimi rozsiadło się pierwotne gniazdo rodowe, gdzie się skupiało, np. Srzeniawa, Pilawa, Do Liwa (może i Do Łęga — coby więc oddzielnie pisać należało), albo od nazwy przodka spólnego, Kościeszka; Junosza, Lis, Ciołek, Jastrzębiec tu również mogą należeć. Nazwy te nieraz bardzo dawne, zachowały prastarą, niezwykłą formę, np. *Starża* (t. j. stróża, custodia), jak nawoływali się chłopci pewnych dóbr i rodów, lub *Warnia*, tyle co Wronia. Lecz od szlachty i rycerzów, od *panosz*, *włodyk* i ich klejnotów przejdźmy do kół innych. Najszerzej przyjęły się terminy oderwane, *dzięka* i *rada* z licznymi urobieniami dalszemi, z *wdziękiem*, *rajcą*, *zdradą* i t. d. jest prastarą pożyczką; *warować* i *wiarować się* (również obce!) cofają się dziś przed strzeżeniem, ale *ratować* (z częstym okrzykiem *rata* lub dawniejszym *rety*), *szukać*, *musić* z *musiem* i *przymusem*, *szkoda* z licznymi nowotworami, *szkodnikiem szkodliwym* i *odszkodowaniem* nawet, *los* z *trafem* i *celem*, *sztuka* w znaczeniu *kawała* (i to obce) i *kunsztu* (również), *szanowanie* (*szonowanie* dawniejsze), *rachowanie*, *winszowanie* (*winczowanie*, co dziś życzeniem skutecznie wypieramy); *wart* z *wartościami*, *braki*, *tryb* i *ksztalt* — oto na chybi trafi powybieżane słowa.

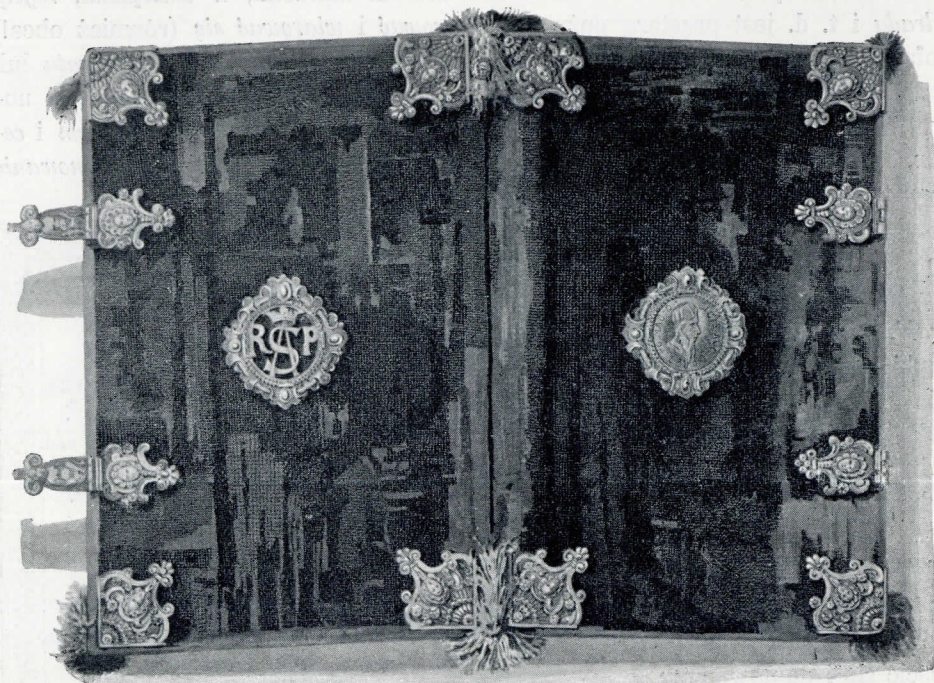
Nie możemy dziś sobie języka polskiego bez nich wystawić, a był przecież czas, żeśmy ani jednego z nich nie znali, inne, pierwotne, słowiańskie na ich miejscu posiadali. Jeżeli nawet na tem polu, gdzie konieczności nie było żadnej, przybysze rozgościć się i domowników wyrugować zdołali, cóż dziwnego, że na innych polach, leżących dotąd odłogiem, wszechwładnie zapanowali? Urządzenia miejskie i cechowe, nowe budynki, stroje i potrawy, nowe rękodzieła, broń, nowe zabawy nawet, wszędzie zagęszczają się nieznane dawniej wyrazy. Czasem całkiem zbyteczne; lenistwo umysłowe poddawało się biernie

temu napływowi; popłacało, co nowe, co obce, pomiatano własnym. *Łańcuchy* (*lahnzug*) zastąpiły *rzeciądze* (*wrząciądze*), *dyszle*, *oje*; nie mówiono już o mo-



Strona z »Nowego Karakteru polskiego« Januszowskiego.

ście, lecz o *bruku* (dziś jeszcze w Rydze np. »brukuja« ulice, jak u nas; w Niemczech takiego wyrazu wcale już nie używają); *wietnica* polska walczyła jakiś czas z *ratuszem*, w końcu upadła, siedzieliż tam *ławnicy*, ale *ławę* ich z niemieckiego (Stuhl, Schöppenstuhl) tylko przetłumaczono. Ot, przypatrzeć się tylko naszym złożeniom z *g* t. j. niemieckiem *ge*, *gmin* i *gmina* Gemeine; *gweśny* gwisz (jeszcze u Leopolicy; dziś i po narzeczach, dawniej i *ugwesić*, upewnić); *gbit* Gebiet, jakby nie miał Polak dawnego *opola* i *ujazdu*; *gmach* Gemach (a jest i *indermach* Hintergemach); *graty* Geräthe; *gwar* Gewähr (nie niema



Polska oprawa książki z czasów Renesansu.

spolnego z naszym gwarzeniem i goworzeniem); *gwałt* Gewalt; *ksztalt* Gestalt; *glejt* Geleite; *gruz*; *grol*; *gwich*; *gwint*; *gbur* z Gebauer; *gnarować się* zamiast żywić (»bogaty się dziwuje, czem się żebrak gnaruje«); *gmerk*; *gsztele* w buksztelach, Baugestell; *gwarek* Gewerke; *gruszt* Gerüste i t. d. Przytoczyliśmy umyślnie całkiem przypadkową pozycję t. j. w której schodzą się i zlewają najrozmaitsze kierunki czy warunki życia prywatnego i publicznego. Wysznuwają się z niej najróżnorodniejsze uwagi.

Najpierw spostrzegamy, że przyjęte w XIV i XV wieku germanizmy bynajmniej nie wszystkie się utrzymały, że nawet terminy, znane i używane w XVI wieku, zupełnie zaginęły. Język niby z czasem pokrzepił się, pozbył

się obcych szkodników, co słowiańskości, rodzimoci jego poważnie zagrażali; powraca do własnych zasobów, jeśli się u części mówiących albo w pewnych zwrotach u ogółu dochowały; gdzie zaś wygoda, przyzwyczajenie, nałóg górę wzięły, o restauracyi wyrazów słowiańskich i mowy już być nie mogło. Żartowano u nas z gallomanii, któż nie wspomni kasztelanowej z Powrotu Posła, »atendrysującej« się przed »szaletem« i »kabaną«, zapominającej najprostszych... polskich wyrazów? Otóż tę gallomanię z końca XVIII wieku poprzedziła germanomania XIV wieku i całkiem na jednej linii z tą śmieszną kasztelanową

*Ja Łukas Górnicki, Secretarz, i Sprawca
Biblioteki Jo K. M. wyznawam, iż mi
zapłacił wielmożny pan, Jo M. pan
Hieronim Bożyński podskarbi koronny
rosta Bęcznicki i Dobczycki, a Rzymek Crakowski
Jorgiell moi zadierżamy Ja trzy liata to jest
za rok 1567 i za rok 1568, i za rok
tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć, po dwuset
złoty na każdy rok.*

Autograf Ł. Górnickiego.

stoi szlachta — o mieszczaństwie na poły niemieckiem ani mówimy — co *szyn-
dowała* na dobrowolnej drodze (nie łupiła ani rozbijała), co *fordrowała* (później
instygowała) na *morderza* (już nie *soczyła* na niego), albo żądała sobie *frysztu*
czy *glejtu*, *tadynkując się* (spierając), żądając zapłaty na *wet* (w przewodzie
sądowym, *pokup* po polsku, z niemieckiego Wette; ten *wet* rozrósł się u nas
do niebywałych rozmiarów, *wet za wet*, *powetować*, *odwet*, *nawet* przysłówkiem
został). W XIV jednak wieku łatwiej tę zarzę, grożącą zupełnym rozkładem
słowiańskości naszego języka, pojąć i wytłumaczyć: nie było literatury, nie
było ostoji ani punktu oparcia dla narodowego uczucia językowego. Zdaniśmy
byli na łaskę i niełaskę wrogiemu żywiołowi; w nierównej walce wsparł nas

ostatecznie Kościół, broniący zagrożonego języka narodowego w szkole i z kazałnicy.

I jeszcze uwaga. Francuszczyzna w XVIII w., w XVI i XVII łacina szerzyły się drogą książkową, literacką, od warstw ukształconych i przyjmowały się głównie co do pojęć oderwanych. Odwrotnie było z niemieczyzną; nie od książek, szła ona z ust ludowych i miejskich, z dołu wciskała się w górę, od pojęć najelementarniejszych, od potrzeb i warunków życia najprostszych. Wyrazów łacińskich i francuskich nikt nie zmieniał; o poprawność niemieckich przeciwnie nikt nie dbał, nałamywano je mimowoli do własnego poczucia językowego, wedle własnego ucha; kaleczono je i spolszczano pozornie. Wychodziły więc nieraz istne dziwolągi, i nie poznasz od razu, co za niemiecki towarzysz tkwi pod polską maską. U Niemców np. bardzo często w jednym słowie te same spółgłoski się powtarzają, ich to nie razi, tem bardziej nas; szczególnie nie znośimy następstwa dwu płynnych, *r—r* lub *l—l* i ułatwiamy wymowę rozpodobnieniem; jedna płynna pada ofiarą, zastąpiona drugą. Z *murarza* robimy *mularza*, z *morderza* *molderza*, z *kamerarza* (miejskiego) *kamlarza*, z *Margorzaty Małgorzaty*, z *rodzisarza* *ludwisarza*, z *sturarza* (partacza, niecechowego) *stularza*, *balwierza*, *rułę* z *rury*, *cyrulika* z *chirurga*, z *Marienburku* *Malborg*, z *fordrować* *foldrować*, z *rankoru* *jankor*, z *rubryki* *lubrykę*—na Ukrainie nawet *lejstrowyi* *lycari* (rejestrowi rycerze) między Kozakami prym dzierżeli; podobnie *karkulujemy*, *liwolwer* i t. d. Od języka konsekwencyi nie wymagaj; *r*, z którym tu tak wojuje, gdzieindziej sam wciśnie, np. w *rostrucharza*, czem dawniejszego *rostuszara* (Rosstäuscher) zastąpił; zato z *piłul* zrobiliśmy *piguły* i *pigularza*, a z *Niemców* już w XV wieku *Miemców*! Język—grymaśnik, nigdy nie odgadniesz z góry, czego mu się zachce, dokąd podaży; np. *mimo* przemienił w *imo* (częste w XVI i XVII wieku, np. *imozjadę* zamiast *mimozjadę* i i.), a *Liflanty* w *Iflanty*, bo nie spodobało mu się następstwo *m—m*, *l—l*; tymczasem te same Iflanty (tak jeszcze w XVI wieku!) przerobił zmianą wręcz przeciwną w *Inflanty*, przesadzając *n* z drugiej głoski już i w pierwszą!

Obcych przybyszów, włączów, czasem i rozeznać trudno. Ktoby się np. w *rzapiu*, bo tak go później pisano, niemieckiego *Sumpf* (pisać należy *żap*) domyślił? Najbieglejszy sławista (Miklosich) dał się też zwieść łudzącym pozorom: por. dzisiejszą nazwę poznańskiej stacji kolejowej *Jamża* (z Am See!) albo ów pocziwy śląski *jarzeg* (Hering). Czy i do *kregli* *r* się dostało? w XVI wieku były *kreglami* (Kegel).

Ci przybysze niemieccy psują nawet mniemaną mitologię słowiańską. Czego się u nas nie napisano na temat *dyngusu* i *śmigusu* albo *cąbru* krakowskiego? Upatrywano w nich pierwotne obchody wiosenne, pamiątki czasów pogańskich co najmniej. Ależ *dyngus*, to niemieckie *dingnus* i znaczy szacunek, oszacowanie (*dingen* szacować), więc od dziatwy lub młodzieży, chodzącej po gospodarzach w Wielkanoc, od jej uprzykrzonych prośb i powtarzanych śpiewów »po dyngusie«, odkupywano się dobrowolnem składaniem do kosza jaj,

małdrzyków i t. d.; *śmigus* zaś przypadkowo nasze *śmigać* przypomina, dawniejsza jego forma *śmigorz*, *śmigurst* od razu niemieckie »Schmeckostern« ujawnia (od bicia prętem, kogo w łóżku zastano lub od zlewania wodą); baby zaś *cąbrowe* lub *cząbrowe* (z fałszywem niby odmazurzeniem) nie nie miały do czynienia z jakimś fantastycznym wójtem krakowskim tegoż imienia, to one tylko *rej* wodziły w *firlejach*, *cenarach*, przy *mumszańcu* w tłusty czwartek, strojąc się w maski (Schampern) i napastując przechodniów. Obce to wszystko, jak tyle zwyczajów, np. konika zwierzyńckiego lub odpraszania od śmierci winowajców przez dziewczynę albo wleczenie kłocu w środe popielcową przez te, co się w zapusty nie wydały. Temat to niewyczerpany, daleki jednak obecnym naszym celom. Więc wolimy zaznaczyć, że używamy np. nieraz wyrazów niemieckich, jakich Niemcy sami nie używają ani rozumieją. Np. *zegar* z *zegarmistrzem*; niegdyś Niemcy klepsydrę *Seiger* nazywali i z niej to nasza nazwa urosła—klepsydry, naturalnie nie w znaczeniu warszawskiem (kartki żałobnej czy pośmiertnej), lecz w właściwym (zegaru piaskowego, chociaż nazwa grecka o jeszcze dawniejszym, wodnym, mówi). Albo *zamtuz*, dawniej *zantuz*, ze Schandhaus, obcego Niemcom. I *szelki* są niemieckie, chociaż żaden Niemiec nigdy szelek tak nie nazywał; my je ze *szli* lub *śli* zdrobniliśmy; śla, szła zaś uprzedź konna, niemieckie *siele*; my mówimy *szory*, ale Niemiec »ge« od ge schirr nie opuszcza nigdy. Ze swoją drogą Niemcy te same wyrazy od romańskich języków przejęli, a od nas znowu Rosyanie je wzięli, nie zmienia rzeczy, np. niemieckie *Schleuse* z romańskiego *schusa* (écluse), u nas *śluza*, a u Rosyan *szluz*;

*Ja Piotr Skarga almanach Lwowski almanach w
Lwowie drukowany, wznawiany przez wydawnictwo
na ten almanach służącego z 33 mg 50. 1. 1. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000. 1001. 1002. 1003. 1004. 1005. 1006. 1007. 1008. 1009. 1010. 1011. 1012. 1013. 1014. 1015. 1016. 1017. 1018. 1019. 1020. 1021. 1022. 1023. 1024. 1025. 1026. 1027. 1028. 1029. 1030. 1031. 1032. 1033. 1034. 1035. 1036. 1037. 1038. 1039. 1040. 1041. 1042. 1043. 1044. 1045. 1046. 1047. 1048. 1049. 1050. 1051. 1052. 1053. 1054. 1055. 1056. 1057. 1058. 1059. 1060. 1061. 1062. 1063. 1064. 1065. 1066. 1067. 1068. 1069. 1070. 1071. 1072. 1073. 1074. 1075. 1076. 1077. 1078. 1079. 1080. 1081. 1082. 1083. 1084. 1085. 1086. 1087. 1088. 1089. 1090. 1091. 1092. 1093. 1094. 1095. 1096. 1097. 1098. 1099. 1100. 1101. 1102. 1103. 1104. 1105. 1106. 1107. 1108. 1109. 1110. 1111. 1112. 1113. 1114. 1115. 1116. 1117. 1118. 1119. 1120. 1121. 1122. 1123. 1124. 1125. 1126. 1127. 1128. 1129. 1130. 1131. 1132. 1133. 1134. 1135. 1136. 1137. 1138. 1139. 1140. 1141. 1142. 1143. 1144. 1145. 1146. 1147. 1148. 1149. 1150. 1151. 1152. 1153. 1154. 1155. 1156. 1157. 1158. 1159. 1160. 1161. 1162. 1163. 1164. 1165. 1166. 1167. 1168. 1169. 1170. 1171. 1172. 1173. 1174. 1175. 1176. 1177. 1178. 1179. 1180. 1181. 1182. 1183. 1184. 1185. 1186. 1187. 1188. 1189. 1190. 1191. 1192. 1193. 1194. 1195. 1196. 1197. 1198. 1199. 1200. 1201. 1202. 1203. 1204. 1205. 1206. 1207. 1208. 1209. 1210. 1211. 1212. 1213. 1214. 1215. 1216. 1217. 1218. 1219. 1220. 1221. 1222. 1223. 1224. 1225. 1226. 1227. 1228. 1229. 1230. 1231. 1232. 1233. 1234. 1235. 1236. 1237. 1238. 1239. 1240. 1241. 1242. 1243. 1244. 1245. 1246. 1247. 1248. 1249. 1250. 1251. 1252. 1253. 1254. 1255. 1256. 1257. 1258. 1259. 1260. 1261. 1262. 1263. 1264. 1265. 1266. 1267. 1268. 1269. 1270. 1271. 1272. 1273. 1274. 1275. 1276. 1277. 1278. 1279. 1280. 1281. 1282. 1283. 1284. 1285. 1286. 1287. 1288. 1289. 1290. 1291. 1292. 1293. 1294. 1295. 1296. 1297. 1298. 1299. 1300. 1301. 1302. 1303. 1304. 1305. 1306. 1307. 1308. 1309. 1310. 1311. 1312. 1313. 1314. 1315. 1316. 1317. 1318. 1319. 1320. 1321. 1322. 1323. 1324. 1325. 1326. 1327. 1328. 1329. 1330. 1331. 1332. 1333. 1334. 1335. 1336. 1337. 1338. 1339. 1340. 1341. 1342. 1343. 1344. 1345. 1346. 1347. 1348. 1349. 1350. 1351. 1352. 1353. 1354. 1355. 1356. 1357. 1358. 1359. 1360. 1361. 1362. 1363. 1364. 1365. 1366. 1367. 1368. 1369. 1370. 1371. 1372. 1373. 1374. 1375. 1376. 1377. 1378. 1379. 1380. 1381. 1382. 1383. 1384. 1385. 1386. 1387. 1388. 1389. 1390. 1391. 1392. 1393. 1394. 1395. 1396. 1397. 1398. 1399. 1400. 1401. 1402. 1403. 1404. 1405. 1406. 1407. 1408. 1409. 1410. 1411. 1412. 1413. 1414. 1415. 1416. 1417. 1418. 1419. 1420. 1421. 1422. 1423. 1424. 1425. 1426. 1427. 1428. 1429. 1430. 1431. 1432. 1433. 1434. 1435. 1436. 1437. 1438. 1439. 1440. 1441. 1442. 1443. 1444. 1445. 1446. 1447. 1448. 1449. 1450. 1451. 1452. 1453. 1454. 1455. 1456. 1457. 1458. 1459. 1460. 1461. 1462. 1463. 1464. 1465. 1466. 1467. 1468. 1469. 1470. 1471. 1472. 1473. 1474. 1475. 1476. 1477. 1478. 1479. 1480. 1481. 1482. 1483. 1484. 1485. 1486. 1487. 1488. 1489. 1490. 1491. 1492. 1493. 1494. 1495. 1496. 1497. 1498. 1499. 1500. 1501. 1502. 1503. 1504. 1505. 1506. 1507. 1508. 1509. 1510. 1511. 1512. 1513. 1514. 1515. 1516. 1517. 1518. 1519. 1520. 1521. 1522. 1523. 1524. 1525. 1526. 1527. 1528. 1529. 1530. 1531. 1532. 1533. 1534. 1535. 1536. 1537. 1538. 1539. 1540. 1541. 1542. 1543. 1544. 1545. 1546. 1547. 1548. 1549. 1550. 1551. 1552. 1553. 1554. 1555. 1556. 1557. 1558. 1559. 1560. 1561. 1562. 1563. 1564. 1565. 1566. 1567. 1568. 1569. 1570. 1571. 1572. 1573. 1574. 1575. 1576. 1577. 1578. 1579. 1580. 1581. 1582. 1583. 1584. 1585. 1586. 1587. 1588. 1589. 1590. 1591. 1592. 1593. 1594. 1595. 1596. 1597. 1598. 1599. 1600. 1601. 1602. 1603. 1604. 1605. 1606. 1607. 1608. 1609. 1610. 1611. 1612. 1613. 1614. 1615. 1616. 1617. 1618. 1619. 1620. 1621. 1622. 1623. 1624. 1625. 1626. 1627. 1628. 1629. 1630. 1631. 1632. 1633. 1634. 1635. 1636. 1637. 1638. 1639. 1640. 1641. 1642. 1643. 1644. 1645. 1646. 1647. 1648. 1649. 1650. 1651. 1652. 1653. 1654. 1655. 1656. 1657. 1658. 1659. 1660. 1661. 1662. 1663. 1664. 1665. 1666. 1667. 1668. 1669. 1670. 1671. 1672. 1673. 1674. 1675. 1676. 1677. 1678. 1679. 1680. 1681. 1682. 1683. 1684. 1685. 1686. 1687. 1688. 1689. 1690. 1691. 1692. 1693. 1694. 1695. 1696. 1697. 1698. 1699. 1700. 1701. 1702. 1703. 1704. 1705. 1706. 1707. 1708. 1709. 1710. 1711. 1712. 1713. 1714. 1715. 1716. 1717. 1718. 1719. 1720. 1721. 1722. 1723. 1724. 1725. 1726. 1727. 1728. 1729. 1730. 1731. 1732. 1733. 1734. 1735. 1736. 1737. 1738. 1739. 1740. 1741. 1742. 1743. 1744. 1745. 1746. 1747. 1748. 1749. 1750. 1751. 1752. 1753. 1754. 1755. 1756. 1757. 1758. 1759. 1760. 1761. 1762. 1763. 1764. 1765. 1766. 1767. 1768. 1769. 1770. 1771. 1772. 1773. 1774. 1775. 1776. 1777. 1778. 1779. 1780. 1781. 1782. 1783. 1784. 1785. 1786. 1787. 1788. 1789. 1790. 1791. 1792. 1793. 1794. 1795. 1796. 1797. 1798. 1799. 1800. 1801. 1802. 1803. 1804. 1805. 1806. 1807. 1808. 1809. 1810. 1811. 1812. 1813. 1814. 1815. 1816. 1817. 1818. 1819. 1820. 1821. 1822. 1823. 1824. 1825. 1826. 1827. 1828. 1829. 1830. 1831. 1832. 1833. 1834. 1835. 1836. 1837. 1838. 1839. 1840. 1841. 1842.*

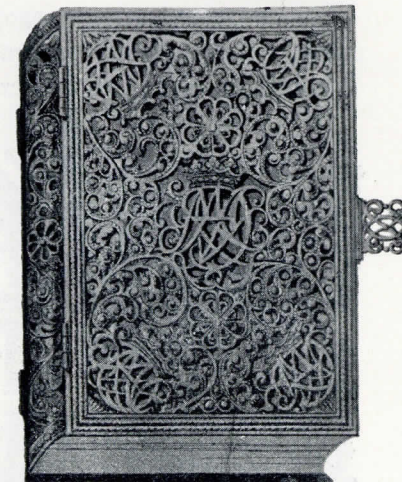
nek, a nawet *pocałunek*, bez czego przy sutym *poczęstunku* albo *podarunku* się nie obejdzie. Wzięliśmy go razem ze słowami samemi, a więc *ratunk* Rettung, *bitunk* (dawniej bardzo pospolite, jeszcze w XVI wieku, dla łupu wojennego, Biutunge), *rystunk* albo *rustunk* (z czego później *rynsztunek* urobiliśmy) Rüstung, *ordunk* (później *ordynek!*), *gatunk*, *rachunk* i t. d. Mając odpowiednie czasowniki, np. *ratować*, *rachować*, *stosować* (stosunk), *wizerować* (wizerunk), nabraliśmy czucia żywszego dla tego przyrostka, nadajemy mu samoistność, urabiamy im coraz nowe terminy, nawet od słów własnych, tworząc mieszańce: polski pień a przyrostek niemiecki. Nie jedyny to przykład; pomijam drobniejsze, ale — *arz*, przeciwko któremu, jako nieestetycznie brzmiącemu, chciano koniecznie Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie poruszyć, żeby go z języka usunęło, innymi zastąpiło (!), to *-arz*, bez którego języka nie pomyślimy, por. *lekarz*, *pisarz*, *garniarz*, co dawnego *zduna* wyparł, *stolarz* — przetłumaczony żywcem z Tischler, jak *piekarz* z Bäcker, *włodarz*, *żeglarz*, *szaforz*, *malarz*, *kosarz* zamiast dawnego *kośnika* i t. d. i t. d. — otóż to *-arz* jest niemieckiego pochodzenia, zaś Niemcy sami z łacińskiego *-arius* go dostali. Słowianie już w czasach pierwotnych, spólnego bytowania, do tego *-arz* przywykli; inni Słowianie mają nawet kowarzy i rybarzy i pacharzy (kowale, rybacy, oracze).

Jeszcze i to uwagi godne, że w ciągu stuleci jedno i to samo słowo nieraz dwukrotnie zapożyczaliśmy, raz przed wiekami, i znowu znacznie później; różnica czasu odbija się w formie i znaczeniu; dawniejsza pożyczka przystosowała się bardziej do własnego języka, późniejsza naśladuje niewolniczo pierwotny. Np. *barwa* i *farba*, oba z tego samego niemieckiego Farbe, tylko jedno w XII jeszcze wieku, kiedy niemieckie *f* przez *b* oddawano (por. *bierz-mować* z firmen i i.), drugie w XV i XVI, kiedy nie ceremoniowano się z przybyszem, brano go, jak był, żywcem; *berło* i *feruła* tak samo z łacińskiego *ferula* poszły; *dzięki* i *dank*, o czym już wspominaliśmy. Dawne pożyczki poznasz od razu po *ż* zamiast *s*, *żegnać* segnen, *żagiel*, *żebruć* seffern (*b—f*, jak wyżej), *róża*, *żaga* (Säge) i t. d., w nowszych *s* już tylko w *z* lub *s* przechodzi (*zan-kiel* Senkel i t. p.).

Wysunęliśmy niemieckie pożyczki na czoło, jako najliczniejsze i najbardziej charakterystyczne. — Nie lubiano Niemców, odgradzano się od nich, wiedziano dobrze, jak niechętnie się garnęli do krajowego języka, z jakim trudem go się uczyli i nigdy porządnie nim nie władali — wiemy przecież, jak w r. 1312 w Krakowie tych zabijano, którym przy *soczewicy*, *koło miele w młynie* język się płatał. Mimo to popłacał ich język nadzwyczaj, podobnie jak u Czechów, mimo ich jeszcze silniejszej germanofobii; stosunki były silniejsze, niż antypatye. Nie należy jednak zapominać, że były i inne wpływy, romańskie np. i słowiańskie, czeskie, o których osobno pomówimy; dalej że cała masa germanizmów nie zalała języka dopiero po r. 1250, lecz niemieckie i łacińskie wyrazy już wcześniej, głównie może przez klasztory, się szerzyły. Tu należą prastare nazwy dla koszów: *krobia* (z łacińskiego *corbis*, z znaną przestawką) i *krobka*, Krobką

nawet miejscowość nazwano, *kadź* (cadus), *korzec* (chorus), *skrzynia* (scrinium), *skop* i *skopiec* (niemieckie scaf, schaff, cośmy później wzięli napowrót w *szaflika*), *bednie* (butinna, stąd i *bednarze*), *jedwab* (nie wabiący jadu, lecz czeskie *hedvab* z gotawebbi), *pieprz* i *pierz*, *misa* (z *mensa*, stół i misę niegdyś jednym mianem znaczone); *cka* t. j. *dska* (z discus Tisc Tisch), dziś *deska*; *buda*; *kociec* (kojec, od kotu, Kathe); *mur* i t. d. Obszary (znowu termin niemiecki! obirschar, co nad wymiar zostało) tych nazw jednak są dosyć ograniczone: narzędzia domowe, kuchenne (kuchnia z Küche, przez czeskie), towary niektóre, budowle, niektóre części ubioru (*kukła* na głowie, *koszula* — casula, słowiańska jej nazwa inna; *żupa*, *żupica* i *żupan* z Joppe i i.), wiele z roślin warzywnych i innych, od brzoskwiń i trześni począwszy, a skończywszy na rzodkwi, kminie i łuku.

Kopalnia to niewyczerpana; można tworzyć całe obrazki kulturalne, obyczajowe, rodzajowe, opierając je na tych słowach, wykładnikach dawnych stosunków; lecz i tak już nadużyliśmy cierpliwości czytelnika, co dzieje całego języka, nie dzieje słów pewnych czy kategorii słów, poznać pragnie. Zdawało się, że język polski stanął na tej samej drodze, na której znalazło się narzecze kaszubskie, serbskie (łużyckie), a najbardziej połabskie: gdzie wszędzie szata zewnętrzna, słowiańska, ducha niemieckiego okrywać się zdaje, gdzie cały słownik żywołem niemieckim przejęty do szpiku kości, gdzie już nie słowa, ale całe zwroty, składnia sama, bardziej niemieckie niż słowiańskie. Nie uległ jednak nasz język tej skazie — otrząsł się z niej ostatecznie. Jeżeli przeważały na razie wpływy obce, to należy pamiętać, że i on sam już oddziaływał na inne. Położenie wskazywało najbliższe zadania: być pośrednikiem kultury zachodniej na północ i zachodnią północ, ku Prusom i Pomorzu. O oddziaływaniu kultury polskiej na Pomorze najpewniejszy świadek, język, zawodzi, gdyż wiemy ze źródeł spóźniejszych, że język pomorski i polski uchodziły za ten sam. Natomiast język starych Prusów zupełnie odrębny, z grupy litewskiej; w pomnikach swoich, pochodzących z stron północnych, z Pomezanii i Sambii, obfituje w mnóstwo pożyczek polskich, czysto kulturalnej natury, skoro państwowej zależności nie było. Odnosi się wrażenie, jakoby cały język pruski przesiąkł naleciałościami polskimi, nieraz tak dobrze spruszczeni, że dopiero baczna uwaga wykazuje zapożyczenie; dochowało się tutaj nawet niejedno polskie, czego z własnego języka nie znamy, np. *żupani* t. j. *pani* i i. Na pasie pogranicznym, nad Ośą i Drwęcą, wpływy te musiały jeszcze silniej działać, tam musiała pruszczyzna

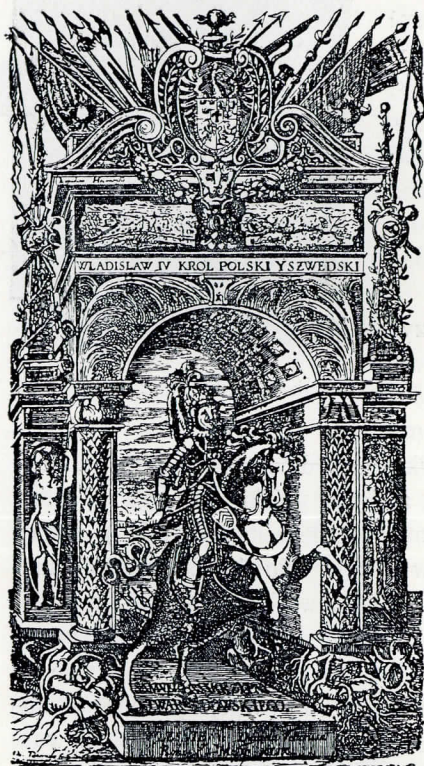


Polska oprawa książki z XVI w.

jeszcze bardziej obfitować w podobne pożyczki. I oto otwierały się widoki na przyszłe wpływy polskie; zmarnowano je, poświęcając Niemcom i Pomorze i Prusy, jak i całą zachodnią Słowiańszczyznę, włączając do niej nawet własną prastarą śląską dzielnicę; zamiast ku zachodowi, zwróciła się polszczyzna, z zmianą frontu politycznego, sama również na wschód ku Rusi. Zrzekła się niby urzędowo Pomorza i Prus, tylko Niemcom wchód tam ułatwiła; nie stanęło duchowieństwo polskie, nieliczne, nieoświecone, żywiołami cudzoziemskimi prze-

siątkłe, na wysokości narodowego posłannictwa, nie poświęciło się chrystyanizacji kraju (czego na Pomorzu Otto z Bambergu dokonał), mimo zabiegów mnicha-biskupa oliwskiego w Prusiech: plony jego zabiegów żęli Krzyżownicy (bo tak u nas Krzyżaków zawsze nazywano).

Spełniło natomiast duchowieństwo obowiązki na niem ciążące w obrębie własnego kraju, o czym zaraz pomówimy; wpierw jeszcze dodamy parę słów o granicach języka polskiego, o kureczeniu się jego. Materyi tej nie myślimy obszerniej traktować, nie naszym zadaniem etnografia i statystyka ludności polskiej, więc nie określimy granic języka polskiego, ani dzisiejszych ani dawniejszych. Zwrócimy uwagę na jeden punkt tylko. Zne są utyskiwania ruskie na utratę własnego gruntu, na zaborczą zachłanność polską, na sztuki, jakimi kolonizacja polska narodowość ruską podchodziła. Wszystko to bardzo ładnie, zapominają tylko Rusini, że Polacy właśnie wobec nich, na ich korzyść, znaczne straty ponosili; te straty odnoszą się do XI, XII, i XIII wieku i dlatego o nich tu wspominamy. Zapominają np. Rusini,



Karta tytułowa dzieła S. Twardowskiego
»Władysław IV«.

o czym ich kronikarz bardzo dobrze wie, że Przemyśl i Bełz, grody czerwieńskie, a więc dzielnice nad Sanem i Bugiem, były niegdyś polskie, nie ruskie; że dopiero z słabości nadzwyczajnej Polski Mieszkowej (r. 1030) i dzielnicowej skorzystali Rusini, aby czerwieńskie grody zdobyć na Polakach i dawny małopolski żywioł znacznie ścieśnić; i szerzyli się w tych wiekach Rusini coraz dalej, doszli np. aż pod Lublin, gdzie w XVI wieku np. cerkiew i bractwo własne mieli, chociaż Lublin prastary polski gród. Tak się szerzyli i za Sanem (pod Rzeszów i t. d.) i koszty tego szerzenia się opłacali Polacy. Dopiero gdy

się od XIV wieku stosunki polityczne zupełnie odmieniły, gdy przewaga państwa i kultury polskiej zacieżyła nad Rusią, ustały owe zdobycze, owo wdzieranie się Rusi do małopolskiej dzielnicy i nastąpiło powolne cofanie się wylewu ruskiego. O pierwotnych stosunkach zapomniano tak doszczętnie, że mogła powstać dzika myśl (za przewagi Chmielnickiego), jakoby Ruś niegdyś aż do Wisły sięgała, dopiero za Wisłą Polska się zaczynała i stawiano odpowiednie żądania. Otóż wobec tych aspiracji kozackich nie wadzi przypomnieć, jak się rzecz miała wistocie, jak daleko zagarnęła Ruś dzielnice niegdyś małopolskie. Stosunków na granicy zachodniej, niemieckiej, tu nie poruszamy: same tu ubytki, chociaż ów przerażający swą szybkością zalew z XIII wieku, co odrazu np. dolny i średni Śląsk od polszczyzny oderwał, później już się nie powtórzył — odmiana granic powoli postępowała. Na ich straży stanęło wkońcu także duchowieństwo.



W Krakowie/

W Drukarni Włodława Szarffenberga/ Drukarnia w Bibliopolu Krakowskiego/ Roku Pańskiego 1570.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, psalterze, biblia, modlitewniki. Poezya i proza; glosy i przekłady. Rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast polskich w tworzeniu języka piśmiennego.



Inicjał H. B. Griena z druków
krakowskich XVI w.

ZKOŁA i literatura — obie były wyłączną dziedziną kościelną w średnich wiekach, najbardziej u nas. Język łaciński, obowiązujący w Kościele, wymagał szkolnego traktowania i szkoła średniowieczna u nas była szkołą łacińską, służącą potrzebom duchowieństwa; państwo i społeczeństwo korzystały z jej usług, lecz nie wdawały się w jej sprawy; organizacja i uposażenie pierwotne szkół było rzeczą kapituł i klasztorów; dopiero od XIV wieku także gminy miejskie niemi się zajmowały i dochodziło rychło do sporów o kompetencję między kapitułami a miastem w Poznaniu, Lwowie i indziej. Szkoła średniowieczna nie liczyła się z oświatą ludową ani z potrzebami świeckimi: służyła jako seminaryum, w którym przyszłych duchownych sposobiono; program jej urzędowy

wypełniała łacina. Droga pozaurzędową wnikał żywioł narodowy; nie można go było wyłączać, choćby przy udzielaniu pierwszych początków. Starano się wprawdzie jak najspieszniej dobić takiej znajomości łaciny, żeby dalsze studium, objaśnianie tego, co czytano, odbywało się wyłącznie za pomocą łaciny samej; lecz na stopniu elementarnym nie można się było obchodzić bez języka narodowego. W trzynastym wieku mistrzów Polaków, choćby dla nauki początkowej, było bardzo niewielu, więc po miastach i miasteczkach wędrowni Niemcy, waganci podejrzaney nieraz nauki i moralności, uczyli początków, posługując się naturalnie językiem niemieckim — i tak nawet łacińska szkoła średniowieczna mogła się okazać narzędziem germanizacyjnem. Wyższe, narodowe

duchowieństwo przejrzało niebezpieczeństwo, wydawało od r. 1285 okólniki, napominające, aby od nauczycieli wymagano znajomości języka polskiego na tyle, żeby w wykładzie Katona »dystychów« i rzeczy podobnych posługiwali się polszczyzną, nie niemiecczyzną; ponawianie takich okólników dowodzi, że nie skutkowały, i nie dziw, Niemcom miejskim np. nie mogło wiele na polszczyźnie zależeć.

Obok szkoły wypiaستowało duchowieństwo i literaturę. Dla potrzeb własnych starczyła łacińska: pismo święte, księgi liturgiczne, przepisy prawa kanonicznego, dla tego nie istniał inny język, prócz łaciny. Lecz musiano i o laikach myśleć, szczególnie o kobietach, dla których szkółek nie było żadnych. Tym-

Period Osmy.

Ludzie z ziemi, ja w ziemię słoto mwie kopię,
 Skoro ie wroliwych les ukropom rozropię,
 Kędy bolesnem Tygłem, na Busel me serce,
 Zranione gore, przy tak trawiający Iskierce.
 Nie Iskra to leś płomien, ktorym s tobą społem,
 Obracam się Kochany Synu mój popiołem.
 Y wota, y nadzieie, w tak okrutnem palu,
 Moiego; aeb niestetyś persem płoną sala.
 Niemass wody na ziemi, seby te pożarz,
 Zgasie miata w mym sercu, tyllko Grob, Smiere, marg.

Autograf W. Potockiego.

czasem wzmagala się zamożność, ogłada towarzyska, potrzeby duchowe; należało je zaspokajać i musiano się uciekać do języka narodowego. I z innych względów domagał się on uwzględnienia; jeśli miał lud sam przejać się nakoniec chrześcijaństwem, należało go uczyć; jeśli nie miał, jak dotąd, stać niemy, bez udziału, gapiąc się tylko oczyma, przy nabożeństwie kościelnem, należało mu pozwolić udziału np. w śpiewie, przy procesjach najbardziej. Nam się dziwnem wydaje, jak długo duchowieństwo ociągało się z wypełnieniem tych najprostszych potrzeb, jak długo ich nie uznawało wcale. Znamy np. przepisy takiego rodzaju: kto chce śpiewać, niech śpiewa »Kyrie elejzon« (t. z. niech powtarza tylko ten okrzyk), jeśli nie, niech milczy całkiem. Ludowy śpiew

jakoby za jej rządów w klasztorze panien Klarysek sądeckich pieśń w narodowym języku się rozlegała, jakoby psalterz w tymże języku regularnie odmawiała. Kinga nie potrzebowała dla siebie bynajmniej języka narodowego, ponieważ umiała od dziecka po łacinie, lepiej niż własny jej mąż, więc modliła się i śpiewała po łacinie. Pieśni narodowej i psalterza narodowego wymagała dla tych pań i dziewic, co się około niej w klasztorze skupiały, które, modłów i pieśni łacińskich nie rozumiejąc, niby papugi, mechanicznie z brewiarza je odczytywały, co się jeszcze w XVII wieku praktykowało; dla kobiet w całym kraju zresztą. Więc nie przeszkadza zawierzyć owej tradycji i zwiazać początki języka piśmiennego i literatury narodowej z klasztorem sądeckim, a choćby z pobytem Kingi krakowskim. Jeszcze w roku 1249 szło rycerstwo polskie do boju, »kierlesz śpiewając« t. z. powtarzając słowa »Kyrie elejson, Christe elejson«; r. 1410 pod Grunwaldem już nie kierleszuje rycerstwo, lecz za wyraźnym Długosza świadectwem »całe wojsko zaintonowało głośno pieśń ojczystą Boga Rodzica«. Musiał więc znaczny przeciąg czasu uogólnić, w powszechne wprowadzić używanie, odśpiewywanie Bogarodzicy (w procesjach, wyjątkowo w kościele). Z żywota Kingi wiemy o osobliwej jej czci dla Matki Boskiej i dla św. Jana Chrzciciela: a »Bogu Rodzica« wzywa wstawiennictwa do Chrystusa właśnie Maryi i Jana. Język wreszcie wskazuje stanowczo

wiek XIII, nie połowę XIV, gdzie powstanie pieśni zwykle umieszczają. Nadają jej przytem pochodzenie czeskie, tylko nikt nie wskazał dotąd źródła czeskiego; posiadamy wiele pieśni duchownych i modlitw wierszowanych czeskich, od XIII wieku, tylko śladu »Bogurodzicy« nikt nie odszukał i nie odszuka. Również w całej łacińskiej hymnologii średniowiecznej, w nieskończonych jej zasobach (wydał przecież tylko ksiądz Drewes dotąd 49 jej tomów!) nie znaleziono pierwowzoru; jest jeden i drugi zwrot czy przydomek, całości tej samej lub choćby podobnej nikt nie odnalazł. Oryginalna to pieśń polska i w tem jej znaczenie.

Obstając więc przy dawniej wypowiedzianem przypuszczeniu, łączymy Bogurodzicę z pamięcią Kingi; może ją spowiednik (Bogusław) ułożył. Pieśń nazywano od pierwszych jej słów, jak zawsze bywa, lecz nie o kult Maryi w niej chodzi, kult, którego główny rozkwit na XIV i XV wiek dopiero przypada; Marya i św. Jan wstawiają się tylko za nami do Chrystusa. Pieśń pierwotna obejmowała tylko te dwie zwrotki, z czasem, w XIV a jeszcze więcej w XV wieku doczepiano do niej dalsze, innej treści, budowy, języka. W pieśni uderza nas niejedno niezwykle. Najpierw sama nazwa *Bogurodzicy*,

Gdy oni zanięda w Łoży
my odpowiadamy hymn Boży
i dopiewamy taki taki
Lida ruro, a swoje żaki
Do gawdta y do kufson,
W domu nie pofobiereni
Bogurodzicy Gospodara,
Co karmi, por obdara

Wspomnienie do brzozy z czas
całemu domowi two kumy
obwódzija J. F. Zabłocki
4. 1. 1821

Autograf Fr. Zabłockiego.

obca zachodniemu, stała tylko w wschodnim Kościele. Jest to różnica niemal dogmatyczna i tak ją Grecy łacinnikom wytykają, np. kijowski metropolita Nikifor w XI wieku w zarzutach przeciw Frankom (t. j. łacinnikom) formułuje ją tak: »przeświętej władczyni naszej Bogorodzicy nie nazywają (Frankowie) Bogorodzica, lecz tylko św. Maryą, co jest herezyą Nestoryusza« (Nestoryusz przeczył Maryi jako matce bożej, tylko w człowieku, synu Maryi, zamieszkał syn Boży). Znakomity historyk Kościoła ruskiego dodaje do tych słów uwagę: »Katolicy nie mają istotnie zwrotu, odpowiadaającego greckiemu »theotokos« albo naszej »Bogarodzicy« i jeśli to chcą wyrazić, muszą mówić: Mater Dei, Matko Boska« (Gołubiński). A i inny szczegół ciekawy: najzwyczajszą i najpierwotniejszą »ikona« w cerkwi, bez której cerkiew być nie może, greckie »trimorfion, deisus«, przedstawia Zbawiciela, a Maryę i Jana Chrzciciela zanoszących modły do Niego; obie zwrotki Bogarodzicy, to niby podpis czy wytłumaczenie takiego Deisusa. Nie byłoby to nic dziwnego: dochodziłby malarze ruscy cerkiewni aż do Wrocławia; Kinga miała siostrę (Konstancję) za Lwem halickim, a córka Lwa, Świętosława, zmarła u Klarysek sądeckich. Najdawniejsza pieśń polska brzmiała:

Bogu rodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja! Twego syna gospodzina, Matko zwolena Maryja, Zyszczy nam, spuści nam, Kirie eleison!

Dodajmyż kilka objaśnień. *Maryją* nazwana, nie ze staropolska *Marzą*, dla wiersza a może i umyślnie przeciw tej ludowej formie, niby protest łacinnika przeciw takiej wulgaryzacji. *Bogu rodzica*, o celowniku przy rzeczowniku (jak dawne »grzechom odpuszczenie«, »na wieki wiekom«) już wspominaliśmy; nie *Bogorodzica*, jakby unikając ruskiej formy, ani *Bogarodzica*, jak ją później ochrzczono. *Sławiona Bogiem* t. j. przez Boga i *zwolena* t. j. wybrana, mają jeszcze starożytne brzmienie *ie*, nie nowsze *io*, nie sławiona ani zwolona — czechizmem to nie jest, bo niema innych śladów czeskich; byłby to ostatni narzeczuowy albo umyślnie archaizujący ślad owego prapolskiego *ie* zamiast *io*. *Sławiona Bogiem*, jak i *Bogu rodzica*, są dwa słowa zamiast jednego, zamiast

S Ł O W N I K JĘZYKA POLSKIEGO.

PRZEZ

M. SAMUELA BOGUMILA LINDE

FIL. DOKT. CELONKA NAJWYŻSZEJ SZKOŁY EDUKACYJNEJ, REKTORA LICEUM WARSZAWSKIEGO.
CELONKA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK.

TOM I. CZĘŚĆ I

A. — F.

W WARSZAWIE

W Drukarni: XX. PISAŃÓW 1827.

Karta tytułowa »Słownika języka polskiego«
M. Lindego.

bogosławiona; bogosławić i błogosławić w dawnych zabytkach, aż do połowy XVI wieku ciągle się mieszają, nawet po drukach — zresztą obie formy pomylone raczej, powinnyby się mówić, jak w cerkiewnym, *błogosławić*. *Zyszcz nam, spuść nam* twego syna gospodzina t. j. pana. Rymy wewnętrzne, syna — gospodzina i t. d., cechują każdy wiersz. Razi *Matko*, nie »macierz« lub »maci« młodością swoją; zarazem nie zgadza się wołacz z mianownikami poprzedzającymi (dziewica i t. d.)

Druga zwrotka zbudowana odmiennie nieco, rymów wewnętrznych niema: Twego dzieła chrzciela Bożyce, Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze! Słysz modlitwę, jaż nosimy, Dać raczy jegoż prosimy, a na świecie zbożny pobyt, Po żywocie rajski przebyt. Kirie elejson.

Tylko pierwszy jej wiersz nastrocza nieobeznanemu z językiem trudności. *Dziela*, tyle co *dla*, starsza to forma, znana w cerkiewnym i ruskim; w innych polskich pomnikach nigdy jej nie napotykamy. *Bożyc* jest syn Boży; o takiej formacyi, bardzo pospolitej i ulubionej w polszczyźnie trzynastego wieku, wyżej mówiliśmy. Wiersz więc znaczy: dla twego chrzciela synu Boży i t. d. I *bożyc* nie powtarza się nigdy więcej w całej polskiej literaturze; niema go i w czeskiej. Wiersz ten tak odskakiwał od późniejszej normy językowej, że go rychło już nie rozumiano i już w XV wieku próbowano mu, z bardzo niepomysłnym wynikiem, nadać jakąś inną, zrozumiałą formę. Dalsze wszystko zupełnie jasne, można tylko wątpić, czy *zbożny pobyt* znaczy pobożny czy szczęśliwy pobyt. Te dwie zwrotki związane są przez odśpiew »Kirie eleison«, cechujący najdawniejsze pieśni-tropy, powstałe z tej (i innych) inwokacyi liturgicznych jako ich interpolacje; o ile one starsze są od dalszych pieśni, doczepianych w XV wieku do właściwej Bogurodzicy, dowodzi zaraz pierwszy wiersz dalszej pieśni: Nas dla wstał z zmarłych syn Boży — gdyby ten wiersz pochodził od autora drugiej zwrotki, musiałby brzmieć: *nas dziela* wstał z martwych *bożyc*!

Zatrzymaliśmy się tak długo przy najdawniejszym i najpoważniejszym wierszu polskim; od niego brzmiały dnie narodowych zwycięstw i klęsk, Grunwald i Warnia, »Te Deum« solenne i wstęp do zwykłego kazania niedzielnego; używano go nawet do wyrażania zemsty osobistej, wstawiając niepocziwe słowa. Dla pierwszych słów swoich stał on się wyrazem kultu Maryjnego u ludu, hołdującego coraz korniej królowej Niebios. Tak ogólnego znaczenia nie osiągnął żaden inny zabytek. Ani psalterz nawet, chociaż raz przetłumaczony w coraz innych odpisach po zamkach się szerzył — drogaż to była rzecz, nie przystępna każdemu. Posiadamy dwa całkowite odpisy polskiego psalterza: floryański (od opactwa św. Floryana przy Lincu w Wyższej Austrii) i puławski (kss. Czartoryskich); floryański starszy o cały wiek, ale i puławski w wielu razach brzmienie pierwotne, starożytne, zachował; puławski przeznaczony był dla osoby prywatnej, floryański dla królowej z andegawskiego domu; jego lilie dowodzą, że dla córek króla Loisa, Maryi najpierw, potem Jadwigi, pierwotnie go pisano. Zamiaru nie dokonano w całości; ostatnie partye drogocen-

nego rękopisu pisały już inne ręce, niedbalej, spieszniej; nie ozdabiano też dalszych kart żadnymi malaturami. Psalterz floryański jest trójjęzykowy; po każdym wierszu łacińskim następuje polski, potem niemiecki. Każdą z tych części przepisywano z gotowego wzoru oddzielnego, połączono więc razem trzy rozmaite psalterze. Cośmy zauważyli u Bogurodzicy, godzi się i dla psalterza: niejednolitość językowa, znosząca obok siebie dawne i nowe formy. Byle przykład niech da i wyobrażenie tekstu samego; z psalmu drugiego:

Przec skrzytało pogaństwo a ludzie myśleli są proźność? Przystajali są królowie ziemscy a książęta zesłi się na gromadę przeciwu gospodnu i przeciwu jego pomazańcu... Jen przebywa na niebiesiech, posmieje się jim i gospodzin zwała smiech w nich. Tegdy mołwić będzie knim w gniewie swoim i w rosięrdziu swoim zamęci je. Ale postawion jeśm król od niego.. przepowiadając kazń jego. Gospodzin rzekł ku mnie, syn mój jeś ty, ja dzisia porodził jeśm cie. Pożądaj otemnie, i dam ci pogany w dziedzictwo twoje i w trzymanie twoje kraje ziemskie. Włodać będziesz nad nimi w mietle żelaznej a jako sąd zdunowy rozbijesz je... Służycie bogu w strase, i wiesielcie się jemu se drżeniem... błogosławieni wszyscy, jż imają w niem pwę i t. d.

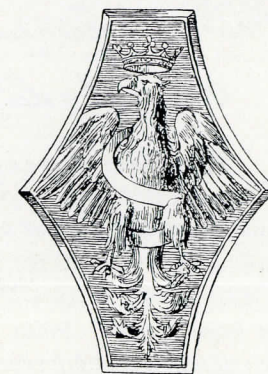
A więc już późniejsze *trzymanie* zamiast *dzierżenia*; w trybie rozkazującym krótsze i dłuższe formy; przy czasie złożonym przeszłym *jest i są* wyrażone lub nie i t. d. Co ciekawe, to staranie, aby oddać tekst jak najlepiej; nie wystarcza jedno tłumaczenie, próbują drugiego; tak pisarz drugiej części wstawiał z »albo« coraz nowe terminy: np. »i miłował zgłobę *albo kłatwę*«, »i przyjdzie jemu *albo nań*«; »zbaw mnie *albo wypraw*«; »i wybit *albo wypędzon* jeśm«; czasem nawet trzy wyrazy daje do wyboru, »lichota *albo zgłoba albo niesprawiedliwość*«; nieraz takie głosy wcale trafne, np. w kilku wierszach 106 psalmu czytamy: welny *albo przewały* jego.. synom ludzkim *albo człowieczym* a uście albo *a wychód* wód, ziemię płodną *albo płodzistą* w niepłodność *albo w słoność*.. w stawy *albo w jeziora* wód i t. d. Nie należy jednak zapominać, że to była praktyka szkoły

SPIEWY HISTORYCZNE

z MUZYKĄ i RYCINAMI,

przez
JUL' URS. NIEMCEWICZA. S. S.

Celönka T. K. W. P. N. Akad: Wilen To: Nauk: w Krakowie. Tow:
Filoz: w Filadelfii. i Tow: Woysk: w West Point w Ameryce



Orzeł z Kaplicy Jagiellońskich
w Krakowie.

Wyciśnięto w WARSZAWIE.

w Drukarni N^o 646. przy Nowolipiu
1816

Karta tytułowa »Śpiewów historycznych«
J. Niemcewicz.

cha tako służyli, jakobychem my jego miłosierdzie sobie naleźli a potem królestwo niebieskie jego otrzymali i t. d.

I tu stare i nowe, formy i słowa, pomieszane. Od jednych już zupełnie odwykliśmy, np. od owego *dzie* (jak w rosyjskim: on die goworit) w przytaczaniu cudzych słów, niby *prawi* (*pry*); od form *togo*, *tomu*, *siego* i t. d.; drugie są całkiem nowożytnie, np. *mówić* zamiast dawniejszego *mołwić*, częstego w psalterzu, chociaż tekst świętokrzyski znacznie od psalterza (floryańskiego) starszy; pierwowzór tych kazań można śmiało do czasów Łokietkowych odnieść, one przecież są odpisem, nie oryginałem. Albo *zostać* zamiast *ostać* dawniejszego; język tak przywyka do niektórych złożzeń, że traci poczucie złożenia i nowym przymikiem opatruje słowo już złożone, np. nie mówimy już *należć*, lecz *znaleźć*, nie *przedać*, lecz *sprzedać*, nie *opytać* lecz *zopytać* (przemieniono w *zapytać*!), *spojrzał* zaczyna już *pojrzał* rugować i t. d.; podobnie nadużywamy przeczeń przy *ani* (on ani go widział ani go *nie* szukał, *nie* całkiem zbędne), albo nie wystarczy nam *tylko*, więc jeszcze *li* dodamy — ciągle używanie osłabia wrażenie i staramy się je potęgować. Ale wracamy do naszych zabytków.

BARBARA

RADZIWIŁŁOWNA

Tragedya w 5. Aktach

przez

Aloyzego Felinskiego

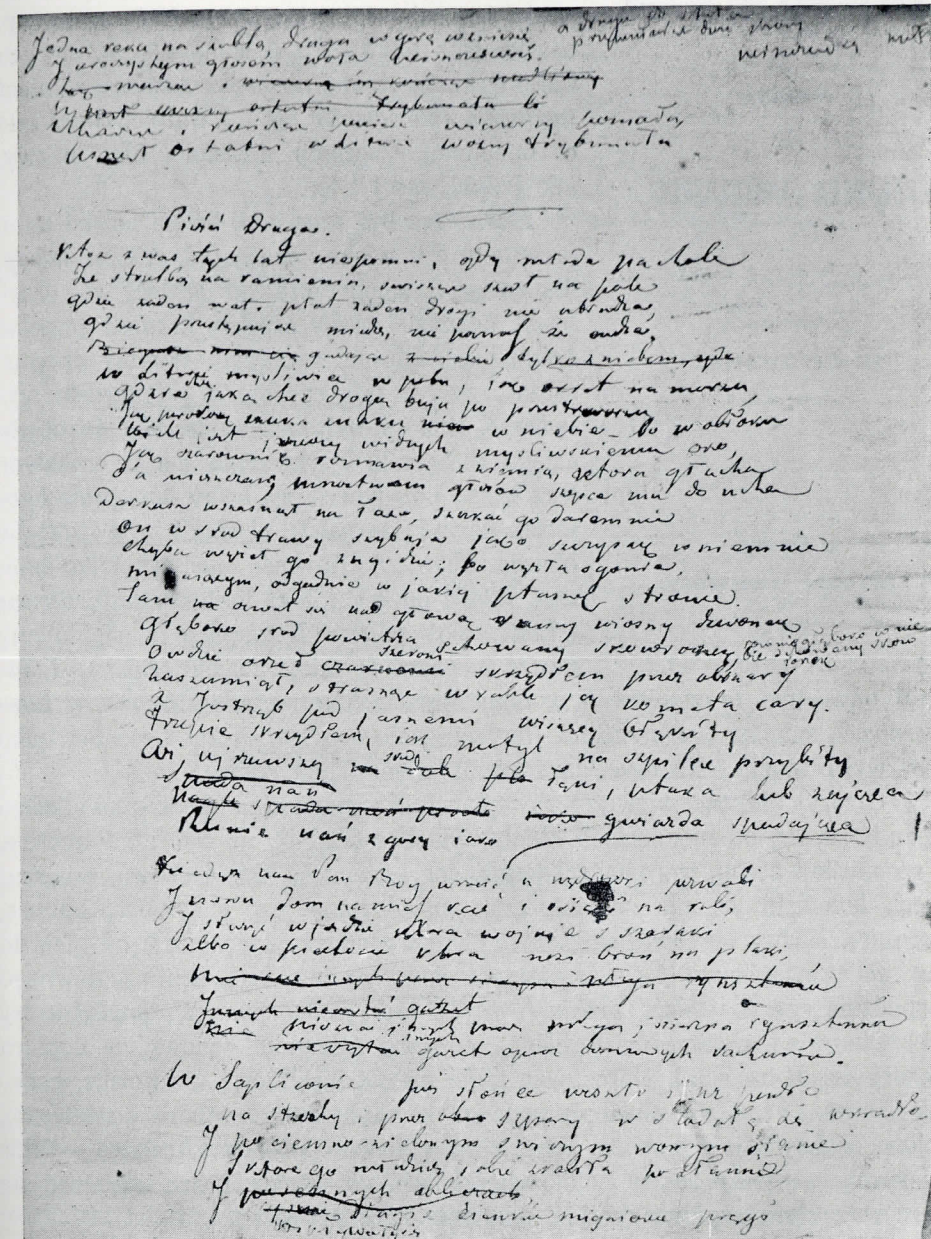
NAPISANA.

(z Kopersztyschem)

ROKU 1820.

wybrniesz. Są wprawdzie różnice między obu językami: najważniejsza dotyczy nosówek (ę, ą, ie, ia), jakich Czesi od XI wieku już i śladu nie mają, inne odnoszą się do *h*, czeskiego, nie polskiego (Praha — Praga), do *ra*, *la* zamiast naszego *ro* *to* (np. słoma — slama, krowa — krava), do *te* *de* czeskiego zamiast

naszego *cie* *dzie*, wreszcie do wymiany nowo-czeskiej *ju* na *ji* (klucz — klicz, lud — lid). Dawniej wydawała się rzecz nadzwyczaj prosta; polskie słowo uchodziło za pożyczkę czeską, skoro zamiast nosówek wykazywało czeskie u



Karta z autografu »Pana Tadeusza«.

lub *a*, skoro zamiast polskiego *g* miało czeskie *h*, zamiast polskiego *cie*, *dzie* czeskie *te*, *de*, zamiast polskiego *ro*, *ło* czeskie *ra*, *ła* lub zamiast polskiego *iu* czeskie *i*. Dziś kryterium nie popłaca, dochodzimy bowiem do absurdów, trzymając się go ściśle, ignorując fakty językowe. Cóż myśleć np. o słowach i nazwach z *ů* zamiast *a*, *ę*, których Czesi wcale nie znają, np. nasze *sumienie* zamiast *sąmnienia* (od *sąmnieć się* t. j. wątpić, *mníeć* tyle co mniemać), Czechom nieznanne, albo nazwy, jak *Pałuki*, *ług* i t. p.

BENIOWSKI

POEMA

PN282

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

PIEĆ PIERWSZYCH PIEŚNI

w Lipsku.

U LEOPOLDA MICHELSEN.

1841

sz); odwrotnie *lu* zamiast *li* w *lunąc* (deszcz lunął) zamiast *linąc* i w *luce-miernikach* zamiast *licemiernikach* (faryzeuszach) — więc nie od Czechów tylko to *li* wyjść mogło. Na razie zawieszamy więc zdanie nasze.

Czeskie pożyczki niewątpliwie odnoszą się przeważnie do pojęć wyższego rzędu i tem się od niemieckich różnią; Niemiec-osadnik, na wsi lub w mieście, w rzemiośle i cechu, wprowadzał terminologię rzemieślniczą, cechową, miejską, Czech kolonista się nie zjawiał, zato naśladowano jego instytucje, kulturę, literaturę. Nazwy stanowe, wojskowe, osobowe nawet przechodziły od nich do nas; nie przypadkowo oba szczepy tegoż słowa *pan* używają, zamiast dawnego gospodzina czy gospodna; *hrabia* (i *grof!*), *chorągiewni panowie*, *grodotdzierzcy* (kasztelanowie), *chlebojedzcy* (czeladź), *oprawca* (urzędnik sądowy, a dopiero później przeszedł na kata), starostowie (jako czeska instytucja, nie polska, generalny starosta i t. d.), terminologia podatkowa, wojskowa (od taboru począwszy), imiona osobowe, jak Wacław, Władysław (zamiast polskich Wiewława i Włodzisława), wreszcie nazwy pojęć oderwanych, co właśnie przez literaturę się szerzyły, cechują wpływy czeskie, odmienne od niemieckich.

Czesi, zagrożeni zupełnym zalewem niemieckim, otrzęśli się wczesnie; obudził się w nich antagonizm narodowy, stanęli do współzawodnictwa, wy-

tworzyli, jako nader pojętni uczniowie, literaturę narodową już na początku XIV wieku, wyprzedzając nas o całe dwa wieki! Więc gdy Polska Kazimierzowa wpatrywała się w Czechy Luksemburezyków, ich naśladowała, rozpoczął się pochód czeskich słów, pojęć, rękopisów do Polski; wywołał tu, acz znacznie

A teraz dalszy powieści: Dalsze mego
 Porucznik by widzi, była tryumfem
 Ja dalsz - od Stawa nowego etotygo
 W stawie - jak magnes - kory. : : bty, kowia
~~Wstąpił na~~
 Rozciągnął - ~~ja dalsz~~ - ~~gdz. a~~ ~~Wstąpił na~~
 Dalsz - i dalsz, ~~Wstąpił na~~ ~~Wstąpił na~~ ~~Wstąpił na~~
~~Wstąpił na~~ ~~Wstąpił na~~ ~~Wstąpił na~~ ~~Wstąpił na~~
 Rozciągnął - jeden po drugim bty, kowia....

[illegible]

Autograf »Króla-Ducha« J. Słowackiego.

slabszy, ruch podobny. Znać wpływy czeskie jeszcze w XV i XVI wieku; owszem, jeszcze w połowie XVI wieku sadzili się nasi panowie, jak ich potomkowie na francuszczyznę, na czeszczyznę, mówili o *stawach* zamiast *stanach* i *sniemach* zamiast *sejmach*, aby nadać mowie poloru, aby pokazać, że za granicą byli i żyli: już wtedy można było »Cudzoziemszczyźnie« Fredrowej miejsce

zykować. Nawet Rej najniepotrzebniej w świecie przesadzał polszczyznę *zahradą* zamiast ogrodem, *ohromnym* i *hrubym*, *złotohlawami* i *hońcami*, *tesarami* (cieśłami) i *burzycami* (burzycielami); wybaczymy mu »czeskiego kohucika«, ale jego *zmutki* (smutki), *istoty* (kaucye, zapisy), *powyszeności* i t. p. kwalifikują go całkiem na Czecha, jeśli nie »od Czerwieńska«, jak wtedy mawiano, tedy »od Żurawna«. Kochanowski raczej żartobliwie czeskich zwrotów używał, np. kiedy w pytlu *hrosza neni*. Tak bywało jeszcze w XVI wieku, a zaczęło się to w XIV.

Najdawniejsze pomniki wykazują w najrozmaitszej mierze wpływy i wyrazy czeskie. Tłumacz pierwotny psalterza (XIII wieku, psalterza Kingi), jeśli ogółem z czeskiego korzystał, nie czynił tego przenigdy w tej mierze, jaką u drugiego pisarza floryńskiego znajdujemy, co żywcem czeskie terminy, formy, pisownię do polszczyzny mieszał, np. *cery* (zamiast córy), *mieza* zamiast miedza, *wietrów* zamiast wiatrów, *trzyesz* zamiast trząść, *obliczaj* zamiast oblicza i t. d. Rośnie więc z wiekiem zależność od czeszczyzny; niebawem dostajemy pomniki mieszanego języka: w starej pieśni o św. Dorocie czytamy, *bohu* służyła, *slubując* (ślubując) *bohactwa mnoho*, *złato kamienie draho... tot je welmi* (wielmi, bardzo, jeszcze i w XVI wieku używane), *tepechu* (bili) *aż potocy teczechu* (ciekli) i t. d. »Biblię królowej Zofii« toć nie z łaciny tłumaczono, ale to czeski tekst, żywcem na polskie przełożony, zdradzający ciągle obce pochodzenie. I takie stosunki powtarzają się i później. Maleccy (ojciec i syn), tłumacze katechizmów i postyl Lutrowych, wyrozumowali całą teorię, że polszczyzny nie starczy na ich cele, że należy się posługiwać terminami teologicznymi czeskimi, skoro »Czesi są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblij«. Pierwszy drukowany kancyonał polski (po mniej udałej próbie Seklucjana) ks. Walentego z Brzozowa z r. 1554, przeraża ilością czechizmów, np. *jemż* (t. j. chrztem) *wierne obżyciuje a grzechów umartwiuje w nowy żywot splodzuje, boga bażniwy, uzdrawował, kojcu nawracował, uczastenstwie żądając* (uczestnictwa żądając), *na miłość przytomnu* (przytomną) i t. d.; nie dziw też, że zbytniego poklasku ten mieszaniec w Polsce nie znalazł. Jeden z najstarszych druków polskich, rodzaj ewangelijki, przed 1520 r. wydany, pstrą mieszaninę czeskich i polskich form przedstawia, np. *od tamtud sem*, *maudry*, *sau* i *su* zamiast *sa*, *żena*, *procz* (przez, dlaczego?), *nieposadzuj sie, któż sie podwyszuje, poniżuje* (jak w kancyonale), *rozmarhał statek jego* (roztrwonil mienie, i w kancyonale), *kulhawcy* (kulawy, i u Reja z czeska), *koliko* i *kolko*, *knieżę kapłańskie* i *knieżęcego*, chociaż obok tego jest i książętom, najdziwniejsze słowa-hybrydy: *bėdau*, *żenę swau* i t. p. Cofając się jeszcze dalej wstecz, znajdziemy w zaginionym dziś kancyonale bakałarza Przeworszczyka z r. 1435 czeskie teksty z wtrąconemi polskimi słowami. Tak więc na pełnym przeciągu dwu wieków posiłkuje się literatura i język żywiołem czeskim, rozpanoszonem głównie w duchownym, kościelnym dziale, w przekładach z pisma św., w pieśniach nabożnych; literatura świecka o wiele mniej zawisła się okazała.

Podkreśliliśmy już, jak trudno ten wpływ czeski dokładnie oznaczyć. Jeżeli dwa terminy, polski i czeski, nawet zupełnie się zgadzają, nie wynika z tego, aby polski musiał być z czeskiego przejęty; i samoistnie mógł Polak dojść np. do *duchowieństwa* i podobnych wyrazów. Nasuwają się jednak różne wątpliwości. W starej polszczyźnie używano np. stale wyrazu *śmiertny*, dopiero później zjawia się *śmiertelny* jak w czeskim *smrtelny* i pytamy mimowoli, czy nie wyrugował czeski przybysz rodowitego Polaka? Tem bardziej zaś podobne przypuszczenie możliwe, skoro wedle polskiej głosuwni oczekiwaliśmy *śmiercielnego*. Lecz czyż wszystkie nasze przymiotniki na *-telny* miałyby być pochodzenia czeskiego (*rzetelny*, właściwie: żrzetelny t. j. przeżroczysty, jasny; *skazitelny*; *wierzytelny* — dawniej mówiono u nas tylko o listach wierzących; *czytelny* i t. d.)? Jeżeli porównamy *obywatela* z *nauczycielem*, to łatwo się domyślimy, że polska jego forma powinna brzmieć *obywaciel* — i rzeczywiście istnieje tu i ówdzie. Jeżeli przypomnimy, że szkoła czeska wyprzedziła polską, że już w XIV wieku przekładali Czesi wszelkie terminy filozoficzne (np. substantia, co i w teologii-dogmatyce taką odgrywa rolę) i gramatyczne, to nie zadziwi nas przypuszczenie, że Polacy z gotowego materiału skorzystali, że *postatę* albo *podstatę* dla substancji, *zrzek* dla zgłoski i t. d., prosto od Czechów przyjęli. Im jednobrzmiące słowa polsko-czeskie bardziej skomplikowane, tem bardziej wzrasta prawdopodobieństwo, że polski termin z czeskiego pożyczony, np. taki jak *sprawiedliwość*, której do źródła, do prawego, już bardzo daleko. Nie jest prawdopodobnem, aby Czesi i Polacy niezawisłe od siebie, od *prawdy* *sprawiedliwość* urobili — zostaje więc tylko możliwość pożyczki, a ta w tych dawnych czasach tylko w jednym kierunku postępować mogła. Albo w dawnej polszczyźnie, u Kochanowskiego jeszcze i późniejszych, termin *niezbędny* bardzo pospolity, tyle co brzydki, obmierzły — w nowszych przedrukach z niezrozumiałego już *niezbędnego* stale *niezbędnego* robią; najzwyczajniejszy to termin po dziś dzień u Czechów, ale oni i *zbednego* (skromnego, zacnego) mają, więc nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że u nas *niezbędny* gościł tylko do czasu,

IRYDYON.

Et cuncta terrarum subacta. —
LOCUS.
Aestuat ingens.
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu.
Et furis agitatus amor et conscia virtus.
ARISTOP. Lib. X.



PARYŻ.
W Drukarni i Księgarni A. JELOWICKIEGO i SPÓŁKI.
Przy ulicy. Marsa Saint-Germain, n° 17, bis.
—
1836.

»Irydyon« Z. Krasieńskiego.

zawleczony od Czechów. A cóż będzie z *uprzejmym*, któremu i fizyognomie i znaczenie zupełnie odmieniliśmy, a Czesi niestarte zachowali; był on dawniej *uprzemym*, czeskim *uprzymym* i *uprzymnym*, i znaczył otwartego, szczerego, upartego nawet (por. ruskie *prjamyj*), w urzędowych tytułaturach jeszcze XVI wieku czytamy stale »uprzejmie i wiernie nam miły«, potem niby z przyjemnym go pomieszaliśmy, z którym nic nie miał spólnego. U słowa obcego w gruncie, pożyczonego, takie zmiany łatwiej zachodzą, niż w domowych. Oto np. dziś i tak już od kilku wieków, wykrzyknik *niestety*, dawniej *niestoty* i *niestocie*, jeszcze dawniej *niestojcie*, »ach niestojcie na ten świat« — woła Bielski w komedyi o Justynie (1557 r.), »bieda a niestojcie« — czytamy w kancyonale Brzozowczyka i t. d. Jeszcze dalej cofają nas ortele magdeburskie, pomnik prawa miejskiego z końca XV wieku, gdzie czytamy: »gdyby nań niestojcie abo ceter po trzykroć zawołano«. Ceter, to okrzyk na złoczyncę, przydybanego »u lica«, niemiecki, i jak u Niemców dziś się *zeter*n używa, chociaż lica i kryminału nie masz, tak i u nas »niestojcie« od rabusiów i morderców na każdą biedą uogólniono. Ale u Czechów tylko zachował się wyraz w pierwotnych, formie i znaczeniu: okrzykiem *nastojte* zwoływano ludzi na pomoc, niech nastoją na złoczyncę. Jeszcze w psalterzu floryańskim czytamy też: bog został jego, »nastojcie« nań i połapcie ji — w puławskim czytamy zamiast tego »prześladujcie«; albo: wiele jich nastoją na mię i męczą mię. Otóż pytanie, czy tego nastojcie nie przyjęli Polacy jako okrzyku sądowego niby, i z czasem nie rozumiejąc go więcej, przekreścili w zupełnie bezmyślne »niestojcie«?

Że nazwy geograficzne przejmowaliśmy od Czechów, nie dziwnego, prędzej niż my nazwali oni i Widen i Rakusy i Uhry (Węgry, u nas obok polskiej ta czeska forma przez cały XVI wiek uparcie się trzyma), nawet Akwisgranę nazywaliśmy w XV wieku *Cochy*, jak Czesi (Z' Achen). I w botanice nas wyprzedzili, więc nazwy roślin, używanych w farmakopei średniowiecznej (a czegoż ona nie używała!), lekarskich, zawdzięczamy czeskiemu pośrednictwu: macierzą duszkę, kostywał, którego z kośćmi dopiero tłumaczenie połączyło, kosaciec, olesznik, który znowu z olszyną w żadnym związku nie stoi, lecz z greckiego wyrazu poszedł, wawrzyn (laurus), dzięgiel (z angelica, u Czechów děhel, porównaj: dzięki — dieki), chebd — jak i dzięgiel do prastarych pożyczek należący. I *kaczkę* za nimi przezwaliliśmy, nazwa ta Kaškę oznacza, jak *Mika*, *Mikuš* niedźwiedzia: żartobliwe to.

Pożyczki czeskie zajmują odrębne stanowisko, z niemieckimi ich zestawiać nie można. Nie spaczały ani krzywdziły języka; często byłby i Polak na ten sam wyraz trafił i nie bierzemy mu za złe, że się gotowym materiałem posługiwał. Trudniej je też z języka wydzielić i wątpliwościom wszelakim się oprzeć; wobec widocznego popłacania form czeskich, wobec mody na nie widocznej, w końcu i *hardgo* i *hanbę* wraz z *hołotą* i ze *zmarhaniem* do rzędu takich pod wpływem czeskim odmienionych lub nawet utworzonych (marhać!) słów zaliczyć wypadnie. Na Śląsku, a miejscami i na Podgórzu trafiały wpływy

czeskie wprost do ludu, gwary śląskie obfitują w najrozmaitsze czechizmy miejscowe; ogólnopolskie pożyczki czeskie szły jednak przez klasy wyższe, przez duchownych i w literaturze najsilniej się odcisnęły, szczególnie w pewnych pomnikach. Że np. w stronach rdzennie polskich (na Śląsku) popłacał przez cały XVI wiek język urzędowy czeski, że wszelkie zapisy i t. d. w oświecim-

Le C. Pan.

[illegible]

How good?

[illegible]

Autograf »Wandy« Z. Krasińskiego.

skiem, zatorskim, pszczyńskim czyniono w języku czeskim, chociaż ludność czeską nie była, w to nie wchodzimy.

Nawet pisownia polska nie uchroniła się tych wpływów. Poznaliśmy ją dotąd tylko w wstawkach polskich (imion i t. d.) w dokumentach łacińskich, gdzie nieudolnością raziła. Jakżeż przedstawia się w pomnikach polskich? Tu należy rozróżniać okresy rozmaite. W najdawniejszym, obejmującym jeszcze pisownię kazań świętokrzyskich a nawet gnieździeńskich, uderza ta sama nie-

M A R J A

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO



W WARSZAWIE

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIwersYTETU

1825

właśnie *o* było. Taką prostą, niezłożoną pisownię zachowują stale kazania świętokrzyskie; w gnieździńskich przeważa już jednak pisownia młodsza, złożona, kombinująca kilka znaków łacińskich dla jednego brzmienia polskiego, co Cześi już od dawna, tylko z większą konsekwencją, czynili. Więc znajdujemy obok siebie *difny*, *preuedecz*, *prysly* (przyszli), *priscza* (przyszcia), *crifdō* (krzywdę), *prycry* (przykry), *chworaki* (czworaki), *chuarthem* (czwartem), *strogich* (stroić), ale już nie *deuicha*, jak w świętokrzyskich, lecz *dzeuicza*; *krolewicz*, nie *kroleuich* i t. d.; znaku dla joty niema, zastępuje go *g*, czeska nawyczka, usprawiedliwiona w języku, co brzmienia *g* nie posiadał, niemożliwa w polskim, a więc *ga* (ja), *pokog* (pokój), *gan* (Jan), *sgavam* (zjawiam); wyjątkowo jest *i*, *iuz* i t. d.; zresztą *i*, *y* używa się całkiem dowolnie.

Pisownia psalterza floryańskiego przedstawia się inaczej, nie co do przekreślonego *o* dla nosówek, nie co do nieoznaczania pochylenia czy zmiękczenia, lecz co do *rz*, *cz*, *szcz*, *i*; wystarczy byle wiersz przytoczyć: bōdze iaco drzewo, iesz szczepono iest podług czekōcych wod, iesz owocz swoy da w swoy czas i t. d. Drugi pisarz tegoż psalterza oznacza już nieraz, pod silnym wpływem grafiki czeskiej i za jej wzorem, pochylenie i zmiękczenie, np.: kv czynyenyv gich, bōdōdō = będą i t. d., *guor* lub *buog* dla *gór* lub *bóg*. Pisownia psalterzowa przewagę otrzymała, bo była racjonalniejsza, odpowiadała lepiej potrzebom naszej grafiki. Pisownia XV wieku odróżnia się od tej dawniejszej głównie

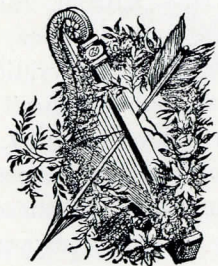
udolność: *rz* piszą samem *r*, dla *é* używają wprawdzie tej samej litery, która i *c* lub *cz* oznacza (*c* i *ch*!, a więc *chas*, *chali* i *chalo* = czas, cały i ciało), lecz dla *dż* i *dź* zadowalają się prostem *d*, piszą więc *idesz* zamiast *idziesz*: nie można tego czytać *idesz* i przypuszczać, że *d* jeszcze niezmiękczone, przecież pisownia *pleces* dowodzi, że już *pleciesz* wymawiano, a więc i *idziesz*, tylko wyrażać tego nie umiano, bo dla *c*, *č* było łacińskie podobne brzmienie, nie było go jednak dla *dż*, *dź*. Miękczenia nie oznaczają, piszą więc *bez* i *bies* tymi samymi znakami; o pochylonych samogłoskach ani słycho. Jeden tylko postęp uskutecznił; dla wszystkich nosówek (*a*, *e*, *ia*, *ie*) używają osobnego, rozmaicie przekreślanego *o*, znaku grafiki północnoniemieckiej (dla *oe*, *ö*), więc całkiem konwencyonalnego — nie dowodzi on bynajmniej, by podstawą nosówek

oznaczaniem zmiękczenia przez *y*, od roku mniej więcej 1420 zupełnie ustalonym t. j. do tego roku przeważa pisownia bez *y* (*ne*, *se*), później pisownia z *y* (*nye*, *sye*). Powoli zaczyna ginąć *o* przekreślone dla nosówek; miejsce jego zajmuje *a* z przekreślonym ogonkiem *a*, albo *an*, albo *an* (am, am przed wargowymi, damb): widocznie nie podobała się podstawa *o*, obrano inną, *a*. Po r. 1450 pojawia się *o* wyjątkowo, chociaż w biblii Zofii góruje. Coraz rzadziej występuje *c* w znaczeniu łacińskim (jako *k*); innych zmian mało, konsekwencji jeszcze mniej; brzydka nawyczka pisanie *th* zamiast *t*, kwitnie dalej bez sensu. Oto np. zdanie z wcale porządnie pisanego kazania na Wszystkich świętych: Nasch pan wyedzacz, eze ludze ginako blogosecz albo blogoslawnoscz myenya, nysze gest, a ginako k nye chcą przicz, nysze sluscha, raczil ya usznamycz, kyebi bila a potem rozkazowacz, kacobi kny myano przicz; o tem czy tato gest ewangelia swyąta, yasz przeto na dzyen wszech swyątych polożona, eze kaszdi ssnych tako bidlil, yako tuta wilozil pan y nauczil. I ta pisownia, bardzo daleka od poprawności, miesza bez różnicy *ł* i *l*, *y* i *i*; *ż* raz *z*, raz *sz* pisze, *sz* przez *sch*, ale przecież postęp ku dokładniejszemu oznaczaniu brzmień widoczny. A oto próbka pisowni z pomnika o kilkanaście lat młodszego (około 1490 r.): Kthorych czasow mayą poszczyczy a myassa nye gyeszyczi. Pospoliczyc wszythczy braczia y syostry nyemayą myassa gyeszyczi w ponyedzyalek, ve syrodą y w pyathek yw sobothą, nyzlyby nyemocz albo mdloszci y tez choroszci ynak radzyla... nyemayą obyadvaczy any tez vyechezrachi alyz pyrzve przed thym paczyerz yednacz zmovyą... a yesthlyby sye tho przygodzylō kthoremv brathv thego nyespelnyczi albo opuszyczyci, thedy po them ma trzy paczyerze zmovicz, zpyacz y zpelnyczi. Żaden inny pomnik nie oznacza tak dokładnie zmiękczeń, jak ta »Reguła tereyarska«, np.: kosyczyla i t. d. Jak odbija od tej gmatwaniny znaków prostota kazań świętokrzyskich: »pouada suoie ucesene ilkoz douidena bo moui videle ocy moy... za trinadesce dny otrarodena... yde tobe zbauicel izbi otuecne.. pocōhō sō modlich.. ydehō pospesihō sō« i t. d. W pół drodze staje zapiska urzędowa z roku 1420 (akt oskarżenia biskupa krakowskiego): tuss ti yechaw yotpissalgecz czterdeszczitisōcz kop czsosch ye krzizewniczi dawali nawoyne... przeswedzenya panow woyewod a naymō i t. d. Przystanków niema żadnych (przecinków, punktów i t. d.); wielkich liter nie pisze się w tekście nigdzie, ani u imion, ani na początku zdań i t. d.; myli bardzo później, że nosówki także przez samo *a* wyrażano; niepotrzebnie dwojono znaki, *ss* zamiast *s*, *ssam* (nawet *scham*, *schobye!*), *ff*, *ll*. Zresztą każdy nieco większy pomnik miewa swoje osobliwsze cechy, a raczej narowy; ortografii łacińskiej uczono, więc była wszędzie jednakowa; polskiej nie uczono, więc się każdy na swoją wysadzał i dziwi nas, że mimo tej anarchii pewnych zasad dosyć ogólnie przestrzegano. A więc etymologicznej; pochylone *o* może już jak *u* wymawiali, mimo to stale, wedle innych form, przez *o* je wypisują; w końcowych spółgłoskach również etymologia, jaka z innych form wynika, nie wymową, się rządzi. Zato w szczegółach »wolność Tomku

w swoim domku« popłacało; jeden rozróżnia *why-* i *wy-* (dla *wy-* i *wi-*); drugi pisze *sghyne* = zginie, aby *sgyne* nie czytano = zjine(i); inny wsadzi dla przestrogi *z*, *bogzem*, bo gdyby *bogiem* lub *bogem* napisał, każdyby to *bojem* czytał; pisarz kazań gnieździeńskich nawet *dzynō, vbodzy, xōdzy, dludze, bodzem* i t. d., zamiast *ginq, ubogi, księgi, długie, bogiem* wymyślił, wychodząc od faktu, że *g* i *dz* w tych formach rzeczywiście się zmieniają (księdze, w bodze, dludzy, ubodzy); więc to niby etymologiczna pisownia, podobnie jak *idesz* zamiast *idziesz*, wedle *idę*. Wspominam o tem dziwactwie, a podobnych jest więcej, ponieważ dawniej uważano tę pisownię jako cechę dyalektyczną, upatrywano w niej kaszubizmy; Kaszubi dziś rzeczywiście *ubodzi, dludzie* mówią, ale tak samo i *wielci cij* lub *czij* (wielki kij), a u naszego pisarza przy *k* i śladu takiej pisowni niema, bo przy *k* pomyłki być nie mogło, jak przy *g*; są jeszcze inne wyrażne wskazówki, że ta pisownia, to tylko niefortunny pomysł graficzny, z głosownią nie stojący w związku.

POEZYE

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.



L W Ó W.

1838.

»Poezye« J. B. Zaleskiego.

o wiele rychlej normy się dobili — my jej i dziś jeszcze nie mamy. Nie mieliśmy reformatora na wielką skalę, jakim Hus się okazał; u nas, od XV do XX wieku, nikt się tą sprawą energicznie i rozumnie nie zajął, spychano ją na byle kogo, o ortografii wielkiej literatury wielkiego narodu rozstrzygnęli w końcu chyba zecerzy drukarscy, wyłatawszy z rozmaitych systemów jaką taką całość. Hus zerwał z systemem kombinującym, używającym kilku znaków (*cz, sz, sch* i t. d.) na wyrażanie jednego brzmienia i wprowadził kreski i haczyki, aby z niewystarczającej ilości znaków łacińskich utworzyć zupełne abecadło czeskie. Na tej podstawie oparła się po dłuższem wahanu — samo imię Husa kompromitowało jego mądre dzieło — ortografia czeska. Nasza przeciwnie na żadnej się nie oparła, chwieje się między systemem kombinacyjnym a kreskowym.

Nie brakło wprowadzić i u nas ludzi, przemyślających nad ustaleniem ortografii, ale zamiast zastosować jedynie racjonalną metodę Husa-kacerza, silili się na wymysły i mędrkowania, niweczące z góry najlepsze ich zamiary.

Tak pomieszał np. mistrz krakowski Jakób około r. 1440 pismo z nutami muzycznymi; wyszedł wprawdzie z najracjonalniejszego stanowiska, że każde brzmienie jednym znakiem oddawać należy, ale zamiast różnice miękkości i twardości na samych znakach (*é* i *e*, *w'* i *w* i t. d.) kreskami wyrażać, pomyślał znaki okrągłe i kanciaste, niby muzyczne. Traktat jego, niestety w złym odpisie przechowany i jeszcze podłej wydany i objaśniony (przez Bandtkiego 1830 r.), jest jednak pierwszym i dlatego nadzwyczaj cennem teoretycznym ujęciem głosowni polskiej; pobudki patryotyczne, o czem inny autor w przedmowie rozprawia, chęć służenia mowie, dziejom i sławie ojczystym, dotąd zupełnie zatłoczonym, wywołały tę pracę w języku łacińskim. Sam autor czuł niestosowność używania języka obcego dla rzeczy o grafice własnej i przynajmniej w końcowych rymach — w średnich wiekach rymowano wszystko, nawet traktaty o urynie — użył ojczystej mowy:

Kto chce pisać doskonale
Język polski itez prawie,
Umiej obiecado moje,
Ktorem tak napisał tobie:

następują przepisy graficzne, odsyłające wreszcie dla uniknięcia »tęskności« i przedłużenia czytelnika:

Patrzy obiecada mego
Tobie tu napisanego,
Boć wniem każde słówko tobie
Pismem różny głos da w sobie.
Pisz je w jimię Boże tako,
Jeżem ci napisał jako.

Pisownia tych wierszy, nie najgorsza, używa i znaków dyakrytycznych (rozróżniających), odbiega jednak od właściwego systemu mistrza Jakóba. O wiele późniejszy traktat o ortografii Zaborowskiego, nieraz w XVI wieku przedrukowywany, rzeczy również nie posunął naprzód; autor teoretycznie rozprawiał mądrze, ale w praktyce dopuścił się najgorszego kompromisu z istniejącą anarchią.

Trudno tu co innego winić, niż »porządną niedbałość polską«; jak w rzeczach państwowych, wszyscy utyskiwali na nierząd, lecz nikt go na seryo wykorzenić nie myślał, podobnie odczuwali braki i niekonsekwencje ortografii polskiej wszyscy. Pierwsza »ankieta«, jaką w Polsce przeprowadzono, właśnie ortografii czy tam kakografii polskiej dotyczyła; wypadła też, jak każda inna ankieta, t. j. bez wyniku, chociaż projektów podano kilka (arcyniepraktycznych swoją drogą). Mimo braku grafiki odpowiedniej wzrastały stale zasoby piśmienne.

Wiek XV zaznacza postęp. Złożyło się na to kilka przyczyn, w pierwszym rzędzie rozbudzony przez nową szkołę ruch umysłowy; a do założenia i wypo-

tak czy tak musiał kaznodzieja w oryginałach przytaczać, kazanie zaś jego, to nieraz tylko brnięcie z cytacyi w cytacye, miałaz więc łacina miejsce zapewnione w seksternach. Ale do ludu mówił po polsku, cytacye łacińskie zaraz przekładał, więc znowu notował po brzegach, między wierszami, lub i w samym tekście wyrazy polskie. I rozbrzmiewały kościoły od kazań polskich i rzadki u nas tom kazań łacińskich, gdzieby nie było kilku albo i kilkuset glos polskich; tylko kazania uczone, prawione po łacinie przed duchowieństwem na synodach, albo przed uniwersytetem, albo po niektórych klasztorach, i kazania zbiorów obcych, przeznaczone na wzory wymowy i kopalnie szczegółów, pozostawały wolne od takich objaśnień. Układano także pewne krótkie ustępy, np. formułę spowiedniczą, wyliczanie uczynków miłosiernych i t. p. w języku polskim.

Zbiorów kazań polskich z XV wieku wcale nie posiadamy, pomimo, że produkcya literacka właśnie na tem polu olbrzymio wzrosła; natrafiamy tylko wyjątkowo na polskie formułki, wstępy kaznodzieje i na luźne kazania polskie, np. na dzień Wszystkich Świętych. Duchowieństwo, posługujące się na piśmie wyłącznie łaciną, dla siebie polskich rzeczy nie potrzebowało — tem bardziej potrzebowali ich ci, co łaciną nie władali — kobiety. Pomniki dawnej polszczyzny spisywano dla kobiet i w żadnej innej literaturze narodowej płeć piękna nie bierze tak znacznego, acz biernego udziału, jak w polskiej. Liczne są świadectwa wyraźne: biblia Zofii, psalterze dla córek Loisowych, książki do nabożeństwa dla Nawojki, Konstancyi, Wacława Ubogiego, Wigilie za umarłych, żywoty świętych luźne, a gdzie wyraźnych świadectw brak, można się tegoż domyślać. Nasze pieśni duchowne nie były dla ludu przeznaczone, dla śpiewu ludowego, lecz dla zbudowania kobiet; ludowych było bardzo niewiele, starych a krótkich: »Chrystus zmartwych wstał jest«, »Przez twe święte zmartwychwstanie«, »Bogurodzica«, »Zdrowa bądź królowa« i kilka innych; obszerne pieśni o kilkunastu strofach przeznaczało się dla pań; dla nich pisano i legendy wierszem (o św. Aleksym) i wiersze dydaktyczne np. wiersz o śmierci i Polikarpie, gdzie zakończenie hołdem dla świętych niewiast adres wyjawilo, pod którym cały, najobszerniejszy i najciekawszy poemat nasz średniowieczny, wystawiono; i wiersz dydaktyczny »Złoty o kaźni stołowej« panie i ich uwielbienie miał na oku. Z pierwszymi drukami polskimi ma się rzecz tak samo.

Cóż sądzić o tych tłumaczeniach, zagęszczonych w literaturze XV wieku, pod względem językowym? Wyłączamy poezję, wiersze i pieśni; te bowiem, jeżeli nawet tłumaczą albo naśladują obce, dla samej formy i dla rymu, swobodniej się poruszają i tylko wyjątkowo nieudolność autorską wykazują. Ich język bardzo poprawny, żadnej trudności nie nastrecza, gładki i jasny. I w modlitwach toczy się płynniej — tem twardszy zato w tłumaczeniach, szczególnie z pisma św. Tłumacz zupełnie nie sprostął zadaniu; zadowalał się dosłownem przelewaniem słów łacińskich, względnie czeskich, na polskie; czytając jego tekst, wglądamy coraz w łaciński, aby połączenie wyrozumieć. Wieki

średnie tego braku nie odczuwały; jak zadowalały się biernem słuchaniem niezrozumiałej mowy liturgicznej, tak zaspokajały się skupianiem słów polskich, o sens właściwy zbyt się nie troszcząc. Nie należy jednak zapomnieć, że wydoskonaleniu przekładów pisma św. stanęła na walnej przeszkodzie nieufność a raczej jawna niechęć duchowieństwa. Zapomniawszy zasady, że »abusus non tollit usum«, prześladowało duchowieństwo samo posiadanie tłumaczeń pisma św., zamiast żeby je szerzyło; tak oddziałała fatalnie groza husytyzmu. Jeśli więc małe Czechy posiadają kilkadziesiąt odpisów całej biblij z XV wieku, w olbrzymiej Polsce tylko jeden ocalał, a o dwu drugich ślady niepewne mamy; z ewangelii tylko nieznaczące fragmenty dochowano. To ubóstwo polskie nie jest więc ani przypadkowe ani zagadkowe.

Co oskarża najbardziej nieruchomość umysłowości polskiej, to brak literatury świeckiej. Czesi posiadają, chociażby za wzorem niemieckim, własną świetną i bogatą, mniej liryczną i dramatyczną, niż epiczną i dydaktyczną; u nas głuche milczenie. Nie zaliczymy przecież do literatury świeckiej tłumaczeń praw krajowych, podejmowanych na Mazowszu i na Rusi czerwonej. Brak znajomości łaciny dawał się najsilniej odczuwać między zagonową szlachtą mazowiecką, daleką od szkół i nauki, i na nowo przyłączonych, wpływem polskim świeżo otworzonych ziemiach ruskich; tu i tam więc najrychlej uznano potrzebę uprzyściplnienia tekstów prawnych. Ale Boże się pożał tych tłumaczeń, szczególnie mazowieckich (ks. Świętosława z Wojcieszyna). Gdyby nie tekst łaciński, nie rozumielibyśmy nieraz jego polszczyzny; szczególnie z dłuższych zdań, w których tak sobie upodobały harengi średniowieczne, ani sposób wybrnąć naszemu tłumaczowi — zresztą i z innych pomników widać, jak trudno o logiczny związek, jak kuleją połączenia zdań, jak chwiejne jest używanie spójników. Obok tłumaczeń statutów krajowych, praw »wiślickich« i mazowieckich, posiadamy tłumaczenia pomników sądownictwa niemieckiego t. z. ortelów magdeburskich z niemieckiego i artykułów tegoż prawa z łaciny; i o tych tłumaczeniach należy powtórzyć, cośmy o tamtych wspomnieli. To są najobszerniejsze pomniki tak zwanej świeckiej literatury; wspomnieć można i o rotach sądowych, wpisywanych w księgi sądowe: rotę powtarzał, kogo do przysięgi dopuszczono, dosłownie, bez myłki, inaczej przysięga ważną nie była, więc musiano ją dla kontroli w całości wpisywać. Ale to tylko

Głos Wieków
Sięgnij harmonie do kłota,
Wzornach rapora potroga
Przy drzwach — przy oknach — straż czujna.
Żyje nas ze ducha Anuła
Przemknęła się, tedy nie Adula,
Archiata zimne — progo —
Wzły pier — refka — noge.
Constat — rany nie mag.
Żutaj! w tonie głębokim,
Gwintakie swięte dzieło —
Tak można serce objęto —
Żutaj! — taki dzień wolności,
Takie stonice dla ludzkości,
Dla mej ziemi — takia chwila
Wierci wiera — myśli smiała!
A z niemi się ziemia wala. J. G.

Autograf S. Goszczyńskiego.

Śląsku, w Prusiech i obu Marchiach suto powetować miała. I rozrostowi materialnemu, fizycznemu, liczebnemu odpowiadać będzie wzmożenie się duchowe; język nabierze i na piśmie, nie tylko w ustach mowców, siły, gładkości, wyrazistości, jakiej średniowieczny nie posiadał; podejmie się teraz z ufnością zadań najtrudniejszych, wykształci się wszechstronnie, stanie się godnym wielkiego narodu; wybije się na czoło słowiańszczyzny, zaćmiwszy sobą zupełnie czeski, spadający w XVII i XVIII wieku niemal na gwara ludową, prostą, zapominającą dawnej świetności, i cerkiewny, niekształtny i nieruchomy, kostniejący w odrębnej pisowni i w przestarzałych zupełnie zasobach, niezdolny do wyrażania nowych myśli i rzeczy.



Znak drukarni Scharfenbergera.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Zerwanie jedności językowej: język ludowy, gwara, i język klas wykształconych. Ostateczne ustalenie głosowni i form polskich; nieznaczność zmian. Nowe wpływy obce; łacina, włoszczyzna i inne języki. Wpływy wschodnie; nieznaczne ruskie w polskim, tem znaczniejsze polskie w ruskiem. Zdobycze kultury i języka polskiego na Wschodzie. Rozwój mowy piśmiennej; wpływ reformacji i humanizmu. Powolny jego upadek za ciemnoty saskiej.



Miniatura z gradułu krakowskiego z XVI w.

OWA doba języka polskiego tem się przede wszystkim odznacza, że w niej ustaje jego dawna jednolitość. Do XVI wieku nie było różnicy między językiem klas wykształconych a ludowym, bo nie było języka piśmiennego, którego normy obowiązywałyby wszystkich, roszcujących pretensye do ogłady. Każdy pisał jak mówił, a mówił, jak otoczenie, jak lud; wystrzegano się chyba szeplenienia czy walczenia, zresztą nie unikano form gwarowych, słów nieznanых innym. Świętosław tłumaczy statuty na polskie, ale o osobliwościach tej polszczyzny już wspominaliśmy, o jej janakim, renie,

slachatnych i t. d., ale i on, choć Mazur rodowity, nie szepleni (mazurzy), a tak, jak on, pisze każdy. Niema pomnika XV wieku, coby nie objawiał cech (w słownictwie i t. d.) osobliwszych, znanych tylko jemu.

Dopiero w XVI wieku zrywa się z tą jednolitością pierwotną, niekulturalną; odgradza się język piśmienny, wykształcony, od niepiśmiennego, ludowego, grubego, chłopskiego; przepaść, dzieląca język i narzecza, pogłębia się coraz bardziej. Najbardziej widoczna ona w słownictwie. Język pozbywa się słów przestarzałych, swoich czy obcych; obce żywioły spływają powoli, osiadają

u dołu; język klaruje się z tych fusów niemiecko-czeskich, pozostawia je sferom najniższym. Wytwarza się różnica między językiem szlacheckim a miejskim i gburskim — możemy śmiało o szlacheckim mówić, gdyż przez trzy wieki jeden stan wyłącznie panował, zakrywając sobą inne. Różnice zaczynały się wcześniej, lecz teraz występują w całej jaskrawości. Szlachta rzuciła dawno nazwy od-ojcowskie, *iców* i *owiców*, pisze się, by się od nieosiadłej gołoty odróżnić, od dóbr ziemskich, jakimi wyłącznie włada, *-skimi* i *ckimi*; *icy* i *owicy* ocaleli w miasteczku i na wsi; pocziwego Klona syn był Klonowic, a mistrza Szymona Szymonowic i nie widzimy racyi, dlaczego Ozimek Zimorowicem się przewał; tacyż byli Wulfowicy i tylu innych. I srogo warowano, aby mieszczanin przy *-icach* zostawał, nie wspinał się do *-skich*, chociaż napróżno; nasza literatura satyryczna XVII wieku pełna jest wycieczek na ten wdzięczny temat; lecz nic nie pomaga, jeśli wziąć byle księgę radziecką, znajdziesz, że ten, co się właśnie Szpuntek nazywał, po kilkunastu latach Szpuntowskim się obzywa. Ostatni raz, ile wiem, użył szlachcie polski patronimików na *-owic* w »Przestrodze« Mycielskiego z r. 1574, którą poświęca »Piotr Mycielski Tomaszowic Stanisławowi Rydzyńskiemu Stanisławowicowi« — ależ niedarmo on kandydaturę moskiewską (Groźnego) gorąco polecał. Mieszczanin używa dalej germanizmów, przesiąkł nimi w cechach i urzędach; szlachta się ich zupełnie wyzbywa, zapomina o *szyndowaniu* i *bitunku* nawet, z czego przecież dawniej żyła; tylko mieszczanin, jak Saksona się trzyma, pamięta dalej o *lotunku* (procencie), *szperowaniu*, *trybowce*, chociaż i on niektóre wyrazy zapomina, *wardege* i *luprynk* i podobne *szpeciagi*. Chłopiek najdłużej się ich trzyma, jak i prastarych właściwości mowy i nowych osobliwszych, miejscowych wytworów. Już w XVI wieku uświadomiono sobie zupełnie różnicę między polszczyzną a gwarami.

Pisma humorystyczne umieszczają listy i wiersze gwarowe, krakowskie i t. p. P. Laskowski, jeśli się nie mylę, w »Kuryerze« ułożył cały wiersz w samych wyrazach gwarowych, czegoby przeciętny Polak wcale nie zrozumiał. A oto »Przekwinty« p. A. Langego — proszę o wybaczenie niedyskretności, jeśli z nich początek powtarzam:

Sród kieretni kście wangroda.
Pod jabrzędów charazina
Stoi gryfna brzana młoda;
Plosem z ócz jej słuzy ryna.
Nie feteciem ani kwieciem
Ani jaklą ochajona,
Po zamorach stoi w gzorach,
Ostorniała i zaćmiona.
W duk chachuli się, w pociemno
Marykuje, kniazi błada.

Ostawiła chyż i dziada,
Ach do korzāt jej czeremno...
Oj byleś ty szumny, herny
A wykrotny a wyzgierny,
W mowie ciecznŷ, nie isteczny.
Obrał ci się za łowadę,
W gwarowaniach chytrzył zdradę,
Mere lubił, mere ślubił
I nawrzeczy słówka szygał,
Aż ci wianek mi wyłygał.
Habno moje, żem wyżęta;
Giz mi, targa, i otręta.
Cóż, skir ze mnie? Z dobradziwa
Dusza moja ledwe cywa.
Po rozgardach mi się tulić,
Po rumunkach się chachulić i t. d.

Niejednego z tych wyrazów i w Karłowicza słowniku gwarowym nie znajdziesz (np. brzana — dziewczyna), ale całość zrozumiesz. Co dziś za gwarowe, niezrozumiałe uchodzi, dawniej ogólny język używał, np. wangroda, ale w rocie sądowej kaliskiej z r. 1410 czytamy: »jako Mikołaj dał Halenie dwa policzki na wangrodzie«.

To samo robiono już w XVI wieku, tylko zamiast wiersza o zwiedzionej dziewczynie pisze poprzednik p. Langego »Kolędę mazowiecką«:

Perolmy sie sibretkowie tą gasą...
Tędurędu do tej to wyskulichy...
Przetomy sie tutka przywākrolili...
My na grudzie, my latawie niemamy
Daj wżdam nosy k niebychom wystarczamy.
Pasterzowie odbiegāwszy wardegi,
Runęli tam gdzie tkwiały z nieba dęgi.
I my tutka z nasych chyżów przyciekli...
Na Szczepańca Judaskowie sigali,
Kamyckami si dusickę wyśćkali.
Możecie wy na nas staskać wardega,
Nie gałuską, ale kwoką i gegą.
Rzegoccie się, iż mamy takowego,
Co już usamotał satana złego i t. d.

I tu opadły między gwarowe i śmieszne, wyrazy, dawniej choćby w psalterzu używane, np. *wardega* t. j. bydło (»i wardegi ich nie umniejszył«), *gasa*

Nyż to ta sama droga?
gdzie ubożni idziecie?
„Czwolimy z tasy Boga
destyni są pnie!”
Tui w wospaniu na mufiala
nastawili topie.
Tui są z ianma kray wypula
wry na basie czapbe.”
= Oiam styśat. ale... ale!
Eje... pami tam!
Bo to miedzi... starym eale
stale mi pmykam.
„Starym! Starym! mowisz wasze
to stany scalia?
Polonia czepni i palafu
mgdy mi stanyaz.”
= Mi ubliam ia wafci;
Soz czyby mi lypny.
Bo w dte drogi atis tam lei
Nui są standam czepi....
 Autograf »Pieśni Janusza« W. Pola.

zwrotami i formami kaszubskimi, np. o Bogu, co »wszystkiemu dobytku *charną* daje i młodym *krakom*« (*krak*, kruk, por. Kraków; *charna*, chrona).

Tak się oddzielił język piśmienny, książkowy, klas ukształconych od ludowego. Proces ten odbywał się powoli, stopniowo nikną staropolskie terminy; używał ich jeszcze lekarz Pileckich, Biernat Lubelczyk, na początku XVI wieku, ale w pół wieku później Marcin Siennik, wydając jego »Lekarstwa«, twierdzi, że powyrzucał i poprzemieniał wiele »słowiańskiej, serbskiej i grubo mazowieckiej albo staropolskiej mowy«, »polszczyznę je opatrzył« — tymczasem u Biernata o żadnej serbskiej mowie i słyhu nie było, była to rzetelna polszczyzna, ale przestarzała. Już Rej się przyznaje, że pierwszych druków polskich nieraz i nie rozumiał, ale to raczej na nieudolną budowę zdań, na zbyt niewolnicze tłumaczenie, niż na formy i słowa odliczyć wypadnie. W każdy sposób postęp był szybki; dzieła drugiej połowy wieku różnią się znacznie od pierwszej; u drugiego wydania biblia Leopoldy już w trzynaście lat po pierwszym wydaniu wysłowienie znacznie odmieniono, powyrzucano przestarzałe i gwarowe zwroty; podobnie modernizowano Opecia »Żywot Chrystusów« i t. d. Tak np. czytamy w pierwszym wydaniu Leopoldy (1561 r.) *przez forc a gwałt*, w drugim (1574) *przez moc*; *miął rokosz z onemi* (1561) — *rokował z onymi* (1574); *domacy* — *domowi*; *przeszisz* — *nader*; *ani jedurny niezostał* — *ani jeden*; *odartki* — *łupy*; *zrzasał się* — *złękł*; *po wściornastkiej ziemi i język wszornastkiej ziemi* (1561) — *po wszech ziemiach i język wszystkiej ziemi* (1574); *wszornko co ma* — *wszystko*; *zabakalem sługi mego* — *zawołałem*; *jako kraniec* (niemieckie Kranz!) około szyje — *jako obojczyk*; *gweśne a doskonałe zdanie* — *pewne*; *kołstki* — *nauszki*;

powszechna w Poznaniu w XV w. i t. d. Podobnie piszą humorystyczne uniwersały mazowieckie za Sobieskiego i t. d. albo opisuje dworzanin — anonim, uczeń Reja i Kochanowskiego, chrzciny grubą chłopską mową, jak *jedną raz*, *psiegamci*, na nie trafił, jak go tam *zgolemo* traktowali a on z *krzynowa* *grabił*, co mu *nakrzszo*. W intermedyach szkolnych XVII wieku stale występują mazurowie mili albo Kaszubowie z właściwościami swej gwary dla komicznego efektu. Lecz nie dla niego pisał Krofej pieśni nabożne (luterskie), a ksiądz Pontan (Mostnik) katechizm po kaszubsku, chociaż to polszczyzna raczej, przetykana

kołdziurny — *kołdy*; *szultbryf* — *cyrograf*; *okchną* (t. j. oklehną, oglehną) — *ogłuszę*; *chabiną* uderzony — *prętem*; *burda* 1561 — *walka*, *dłazy* nogami — *tłoczy*; *nawouki* wojenne — *młokoski*; *samiustek* (urobione jak wszystkie) — *sam*; *zawartki* — *wichru*; *sierlęczką* — *wiejączką*; *malem* — *prawie*; *graty* — *sprzet*; *forsty* — *deszczki*; *na ogulach* — *na zdradzie* i tak ciągle. Słowa więc, których dziś po narzeczach używamy (*graty*, *forsty*, *na ogulak* i t. d.), usuwa drugie wydanie stale, jako już zbyt rażące ucho czytelnika. I rzeczywiście, język np. Kochanowskiego zupełnie już oswobodził się od takiej przysady; jeszcze u Reja napotykamy słowa czeskie, gwarowe albo zbyt pospolite; Kochanowski, wyuczony na łacinie szkolnej unikać jak ognia wszelkich »solecyzmów i barbaryzmów«, przetrzebiał najstaranniej swój słownik, daje wybór słów, słów modnych, znanych, powszechnie używanych. Klonowica np. słownik o wiele nierówniejszy, i rusyzmów i czechizmów mu nie brak, ale też form staropolskich (bezokolicznik na *ci* zamiast na *ć*!) i wyrazów gwarowych. Więc nie tylko treść i styl i wiersz, ale samo wysłowienie Kochanowskiego zbacza świadomie na tory klasycznego języka, języka wzorowego, unikającego nawet pozorów rubaszości, nieokrzesania, chłopstwa.

Takiemu dobieraniu słów musi jednak towarzyszyć niechybnie zubożenie słownika. Umyślnie przytoczyliśmy powyżej przykłady z obu wydań Leopoldy; słownik wydania pierwszego jest o wiele bogatszy, niż drugiego; giną nie tylko wyrazy niemieckie (*forst*, *szultbryf*, *gweśny* i t. d.), o które mniejsza, ale giną i wyrazy rdzenno-polskie, słowiańskie (*zrzasać* się i t. d.) i język ubożeje. Reforma Kochanowskiego nie przyjęła się od razu; u Strykowski, Paprockiego, Klonowica i i. natrafisz coraz na słowo czy formę gwarową i przestarzałą, szczególnie też u Miaskowskiego, ale inni, Grochowski, a najbardziej Szymonowicz wzorują się widocznie na tym czarnoleskim doborze słów. W prozie nastąpił ten proces rychlej niż w wierszu, warującym sobie większą swobodę; u Twardowskiego, a szczególnie u Potockiego słownik jeszcze bardzo obfity, ale to już ostatki owej staropolszczyzny i jej mieniącego się w wszystkich barwach wysłowienia, jędrnego przytem, soczystego, trafnego. Jak całe życie polskie, szlacheckie, kostnieje, zamiera także język, nie odżywiony żadnym nowym powiewem, coraz uboższy, coraz bardziej zaniedbany. Wyjątkowo tylko ustali się jaki nowy wyraz, wypłynie z dna gwarowego na powierzchnię, np. takie *kojarzyć*, co jeszcze Knapiuszowi wydawało się słowem »podłem, gminnem«, taki *oszczerca*, który do niedawna był tylko przezdrzeźniaczem, wyśmiewaczem, co zęby wyszczerza, a teraz potwarca, obmowca został. Lecz cóż znaczyły takie

Niufaj yreca Nowicins albo Rzymuski Maro
Kluc - st... o Strykowskiemu cyrografu Stary
Niuf, Taffo Jto Rye Rzymuski Maro
Milow na wyszkow Bana smierci ogłafu
Niuf jedu gra na ludu drugi na multauet
Wszak kramy rymowu katorzysz, kraniec

Autograf Syrokomli.

i t. d.; *ser* ze *syru*; wyjątki są nader nieliczne, np. *wir*, *tyr* (nie *ter*, przestarzałe, docinek); *kir* jest obce, tureckie, dawniej było i *kier*. W nazwach osobowych *-mierz* z dawnego *mira* poszło, *Kazimierz*, *Włodzimierz* i t. d. z dawnego *Kazimira* i *Włodzimira*.

Inne różnice są już tylko drobne. I tak pojawia się wcale nie rzadko nowa, fałszywa nazalizacja, szczególnie przed syczącymi i gardłowymi; tak pochodzi *wydrążyć* z dawnego *wydrożyć*, *miejszać*, *między* z *miedzy*, *miejszkać*, *szczeka* ze *szczeki* i *paszczeki*, *pielegnować* (później i *pielegnować*, pflegen), *wstrzemięźliwy*, *szerega* (stąd rosyjskie »szerenga«) i i.; w niektórych odrzucił język pisemny nazalizację, piszemy i wymawiamy *mieszać*, *mieszkąć*, *szereg*. O innych, *Częstochowie* i *częstowaniu* z fałszywym *ę* już wspominaliśmy (przecież od *czci* pochodzą); odwrotnie tracą niektóre słowa »historyczne« czyli »etymologiczne« *ę*, *uczestnik* (od części), *rękojeść* zamiast *rękojęć*, co ręką ujęto. *Obleżony* i *obleżenie*, zamiast poprawnego obleżenia, *ę* od *łąć*, *łęgę* przejęły. *Warzchew* obok *warzechy* (nie *warzochy*) dzisiaj cofać się zaczyna. To znowu stwardniało kilka razy *ie*: *serce* powstało z dawniejszego *sierca* (*sierdca*, por. *sierdzić* się i *miłosierdzie*); *wesele* z dawnego *wiesiela*, *wesoły* z wesołego, *czerwony* z czyrzwionego, czyrwionego (czyrzwiem, czerwem kraszonego). U spółgłosek różnice są jeszcze drobniejsze; *d* wstawiono w *bardzo* zamiast *barzo* — ale imię rodowe Barzych t. j. prędkich; *zdyć* (a nawet *zdejnować*) zamiast *z-jać* (zejmować); *z* w nagłosie przybrało dosyć wcześnie i ogólnie *d*, a więc *dzwon* i *dźwięk* z dawniejszego *zvonu* i *źwieku*; podobnie w *dzbanie*.

Tu możemy wspomnieć, że niektóre słowa pojawiają się w dwojakiej postaci, np. *trzaska* i *drzazga*, *truskać* (stąd *truskawki*, jak w łacinie nazwane) i *druzgać* (druzgotać), *paprać* (o kurach, w XV wieku) i *babrać*. Inne dotknęła przestawka, np. *pulchny* z *puchlnego* (spuchłego) powstał, *pchła* z *błchy*, *drzwi* z *dwrzi* (porównaj *odźwiernego*, *dwierze* i *dzwierze* jeszcze w XVI wieku), *tratwy* z *trafty* (Trift); z *oslnąć* (a to z *osłpnąć* — ślepy) poszło *olsnąć*, z *uglnąć* (glibki, glina), *ulgnąć* i *przylgnąć*. Czasem wstawiamy brzmienia, np. *k* w *ocknąć* zamiast *ocnąć* się, *ocznąć*; *ocykać* się najfałszywiej, porównaj *ocucać*. Na uwagę zasługuje widoczna awersja do *c* w odmianie; coraz częściej mówią i piszą *depczę*, *klekoczę*, *terkocze*, *druzgocze* zamiast *depcę*, *klekoć* i t. d.; nasi *-icy* i *-wicy* ustąpili już dawno miejsca *-iczom* i *-wiczom*, niema już staropolskiego *panica* ani *królewica*, są *panicze* i *królewicze*; może być, że i tu ruszczyzna podziałała; Chodkiewicze, Hlebowicze i t. d., byli rusko-litewskimi rodami, ich *-icz* ruskie naszych zachodnio-słowiańskich i polskich *-iców* (por. Anczyk t. j. syn Hanki i t. d.) rugować poczęło. Odwrotnie zastąpiliśmy dawne w *Polszcze* nowym *c*, w *Polsce*. Na końcu słowa dorzuciliśmy *t* w *tętent*, dawniej *tęten* (por. *bęben*); lud i *dokorzął* (zamiast *dokorzon*) mówi.

Najznacniejsza różnica zaszła w wargowych, *p*, *b*, *w*, *m*. Miękkość ich zachowaliśmy przed samogłoskami, a więc *pismo*, ale na *piśmie*, *mowie* od *mowa* i t. d., owszem często u ludu słyhać między wargową a *j* brzmienia

wsunięte, np. *mnięso* zamiast *mięso*, *mniemiec* zamiast *miemiec* (Niemiec), *rozumniej* zamiast *rozumiej* (już u Świętosława), albo *l: kropła* mówimy ogólnie zamiast dawnego *kropia*, *niemowla* i *niemowlę* zamiast *niemowie*, *grobla* zamiast *grobia*, *grable* i *grabie*, dawniej także *śmlady* zamiast *śmiady*, dziś *śniady* (Śniadeccy nazywali się niegdyś Śmiadeckimi) i t. d. Ale na końcu zgłosek utraciły nasze wargowe wszelką miękkość, *krew* brzmi nam całkiem jak *synów* (*kref*, *synuf*), chociaż jeszcze drukarze XVI wieku, Łazarz np., starannie miękkość oznaczali: *krew'*, *rob'*, *łom'* (od *łomić*, *łamać* dziś), *kop'*. Jeszcze ksiądz Dudziński 1776 r. uczył, »*b*, *p* i *w* wtenczas się tylko znaczą, gdy się na końcu słowa pieskliwie wymawiają np. *drób'*, *karp'*«.

Drobnostek można jeszcze wymienić sporo, np. wymianę między *ch* a *k*; mówimy powszechnie *kielznać*, *rozkielzany* i t. d., zamiast dawnego *chełznać*, *rozchełzany* (*kielzać* znaczyło ślizgać się; *kielzki* = *ślizki*); *wiotki* zajął miejsce *wiotczego* (t. j. starego, łacińskie *vetustus*, litewskie *wetuszas*, *ch* słowiańskie powstaje bowiem z *s*), jest i w *wiotszeć*, *wietszeć* (fałszywie *wietrzeć*, *zwietrzały*); *cholebać* i *kolebać* chwieją się i t. p.

W odmianie rzeczownikowej zmiany głębiej sięgnęły. Oddawna nie różniamy osnów; różniamy rodzaje i mamy istotnie wedle trzech rodzajów trzy odmiany: męską, żeńską i nijaką. W żeńskiej są niby dwa typy, *ryba* i *kość*, ale różnice odmiany np. między *dusza* a *mysz* zaciera się coraz bardziej. Raz przechodzą dawne osnowy na *ja* do typu *kość*; dziś mówimy *kolej*, *karm*, *drop*, *kieszeń*, *pieczeń*, *pościel*, *łódź* i t. d., dawniej były tylko *koleja*, *karmia*, *dropia*, *kieszenia*, *kupia*, *pieczenia*, *pościela*, *łodzią*; w liczbie mnogiej już tylko mianownik i biernik rozdzielały oba typy: *ryby*, *dusze* — ale *wsi*, *roskoszy*, *kości*, *piękności* i t. d.; dziś wciska się coraz natarczywiej końcówka *ie* i tutaj; mówią i piszą powszechnie *roskosze*, *wsie*, *postacie*, nawet *piękności* i t. p. i zdaje się, że odpór przeciw tym nowościom skutku nie odniesie — niechaj tylko ci, co im folgują, nie powołują się i na dawny język, jakoby i on temu »rozwojowi« już przytakiwał; formy bowiem dawnego języka, *łódzie* i t. p., nie od *łódź* przecież, lecz od *łodzią* dobrze tworzą.

Nawet między trzema rodzajami wyrównały się w liczbie mnogiej różnice; różnica dawna między *oknom*, *okny*, *okniech*, *stołom*, *stoły*, *stolech* (lub *stołoch*) a *rybam*, *rybami*, *rybach* dziś nie istnieje; dla wszystkich mamy te same formy, *oknom*, *oknami*, *oknach*, *stołom*, *stołami*, *stołach*, *rybom*, *rybami*, *rybach*. Wyjątkowo tylko utrzymały się dawniejsze formy: w Prusiech, na Węgrzech (ale w Czechach); form na *y* w narzędniku nie pozbawił się zupełnie język poezji, a prozaiczny w nastroju uroczystszy również ich używać może, *przed wieki*, *dawnymi czasy*, *szybkimi kroki*, a stąd przemycono je nawet do rzeczowników żeńskich, *usilnemi prośby* i t. d. Kończą na *-am*, *sługam*, spotykamy jeszcze często w XVI wieku w pierwszej połowie, potem giną tem łatwiej, że ich *a* było pochylone. Niedawno nawet formę na *-ów*, męską, szerzono na wszystkie rodzaje, odmieniano *wsiów*, *myszów*, *mszów*, *przysłowiów*; formy po-

Nad innemi właściwościami dawnej odmiany, zacierającemi się coraz bardziej, nie potrzebujemy się dłużej rozwodzić; *-a* w bierniku żeńskim, *panią, Maryą*, było niegdyś o wiele liczniejsze, wszystkie na *ija (yja)* i niektóre na *ja (wola, praca, rola* i t. p.) miały to *a (naszą pracę, wolą, rolę* i t. d.); odwrotnie *ę* u zaimków panowało, *moję, twoję, swoję*, ale w ściągniętych *mą, twą, swą, naszą, waszą, jedną, tę, samę, wszę, jakę, takę* i t. d.; dzisiaj tylko *te* silnie ugruntowane, zresztą próżno opiera się gramatyk niesfornej tłuszczy zaimkowej na *a*, wypierającej dawne *-ę*, piszą i drukują powszechnie *naszą, waszą, jedną, jaką, taką*, jak *dobrą*, jak *nią*. I tu role się pomieszały; dalszemu pomieszaniu szkoła stawia opór skuteczny. Również pozbył się język form przymiotnikowych u rzeczownika. Już od XIV wieku pojawiają się formy *ziemiej, wolej, rolej*, zamiast i obok dawniejszych *ziemie, wole, role*, poczem giną; wedle *ryby, ręki* mówimy *ziemi, woli, roli*; w liczbie mnogiej różnicy język dochował (*ryby, ręki* — *ziemie, role*) — brak konsekwencji, dowolność nieprzewidziana, oto jedyna konsekwencja, jedyna systematyczność języka.

W innych działach pozatracało się niejedno dawniejsze, np. rzeczownikowe formy przymiotnika, tak dalece, że dziś powiedzieć *dom Adamów*, to odczuwają pod tem nie przymiotnik (*Adamów, Adamowa* — tak choć żonę nazywają, *Adamowo*), ale dopełniacz liczby mnogiej, niby dom, jakim Adamowie władają! Zresztą tylko: *zdrów, wart, godzien, z francuska* i *po francusku, z dawien dawna* (dawien dopełniacz liczby mnogiej!), *z dobradziwa* (ludowe raczej) i podobne ocalały. U czasownika nie było już co i zatracać, tyle to form postradaliśmy już w wieku XV; więc chyba usunęliśmy między wyjątki formę *idziem* zamiast *idziemy*, w trybie rozkazującym wyrównaliśmy obie liczby, skróciwszy formy, *idź, idźcie* zamiast dawnego *idzi, idzicie* (jeszcze dawniejszego *idzi, idziecie*), a gdzie skracanie nie szło, np. przy *ciągn, ciągnicie*, opatrzyliśmy pierwotne *ciągni, ciągnicie* jotą, jak przy *bij, bijcie, daj, dajcie* (*ciągnij, ciągnijcie*). Czas przeszły zeszczupłał ostatecznie do form ściągniętych i skróconych, *dałem, dałeś, dał* (bez *jest*), *daliśmy, daliście, dali* (bez *są*); w przyszłym coraz częściej obok pierwotnego *będę wielbić* mówimy *będę wielbił*, chociaż to niegdyś inny czas, nie zwykły przyszły oznaczało. Spójką jest tylko nowa forma, *jestem, jesteś, jest, jesteście, są*, t. z. trzecią osobę *jest* odmienia się przez pierwszą i drugą, jak *dał* przez *dałem, daliśmy*; gwarowe formy, *je* (w najdawniejszej pieśni wielkanocnej polskiej z r. 1363), *jeść* (zawsze w kazaniach świętokrzyskich, wyjątkowo w psalterzu), *jesta* (forma pruska i kaszubska do dzisiaj), poodrzucaliśmy. Pozmienialiśmy niektóre odmiany: jeszcze Rej odmienia stale *chramie*, ale *łapa, kłama, drapa* i t. d.; my odmieniamy *chroma*, ale *łapie, drapie, kłamie*; używamy *wre*, nie używamy zaś tej formy, co tę dziwną wywołała, *wra, wraja*. Zato mylimy się, nie od czasów saskich dopiero, w odmianie z *-imy, -icie*; zamiast jedynie poprawnego *widzimy, cierpimy, musimy* i t. d., *cierpiemy, musimy* i t. d. zaraźliwie się szerzą; *dotyczy*

wyrugowało dawno *dotycze*. Wszystko razem wzięwszy, różnice były drobne, fizyognomii językowej nie zmieniały wcale.

O kilka »nowych« form czasownikowych zubożył się język tylko pisownią. I tak od szesnastego wieku poczęły się szerzyć imiesłowy na *-wszy, szedłszy, rzekłszy* i t. p.; cofnęły się na jakiś czas, aby od końca XVII wieku niepodzielnie panować. Zawdzięczamy je — jeśli o wdzięczności mowa być może — nieporozumieniu. *Rzek* zamiast *rzekł* wymawiano i pisano już od XIV wieku, ale »etymologiczna« pisownia z *ł* ustaliła się ostatecznie; chociaż wymawiano, on *szed* i t. d., pisano *szedł*. Z tą formą przeszłą połączono inny imiesłów przeszły, *szed, szedłszy* lub *szedw, szedwszy*; zdawało się, że i tu tego *ł* domyslać się należy, chociaż wymowa (ani »etymologia« tym razem) go nie zna i taką fałszywą analogią zaczęto pisać *szedłszy*, formy, których i dziś jeszcze wytępić nie zdołaliśmy. Stąd ta różnica między *wybiegłszy* a *obróciwszy*, nie *obróciłszy*, dawniej tylko *wybiegłszy* (lub *wybiegłszy*); inne słowiańskie języki tego monstrum nie znają. Inne »nowe« formy, to bezokoliczniki, pisane nie z *é* lub *e*, lecz z *dź* i *dz*, np. *dadź, bydź, idź, módz, strzedz* i t. d., wedle *dadzą, idą, będą, mogą, strzegą* i t. d., chociaż te formy z owymi bezokolicznikami nic wspólnego nie mają; *idź* t. j. *ie* zamieniono zresztą wcześniej w *iść*, do *idę* dorabiając *iść*, jak do *kładę*: *kłaść*; dziś i *wziąć* zamiast *wziąć* (ale *odjąć*, nie *odjąść*!) szerzyć się poczęło.

W innych działach również mało dostrzegamy znaczniejszych różnic. W składni pozbywamy się celownika w wielu razach, zastępujemy go dopełniaczem, mówimy *rozgrzeszenie grzechów*, nie *grzechom* (rozdrzeszenie); *uczyć kogo czego*, nie *czemu* (uczyć się znaczy tylko: nawykąć czemu); *rozumiem to*, nie *temu*. Co przyrostków dotyczy, jakimi urabiamy nowe »słowa« z starych pni lub od słów obcych, to liczba ich ograniczona, ale już od dawna. Wielu ich wcale nie możemy używać, np. przymiotnikowych na *-ry* lub *-wy* (*ostrzy* od *oś*; *siwy* od *si-* błyszczeć); rzeczownikowych na *-t* (*młot* od *miel*, *most* od *miet*, *dłoto* od *dłubać*), na *r* (*siekira* od *siec*, *dar* od *dać*, *pir*, uczta, od *pić* — istnieje w *pier-ogu*, pieczywie na uczty), na *-na* (*wielna* i t. d.). Zato przyrostkiem *-owy* lub *-ny* coraz nowe przymiotniki tworzymy, nawet *wrażeniowy* i *uczuciowy*; *telegrafny* lub *telegrafowy* nam nie wystarcza, dawaj nam *telegraficznego*, chociaż

PAMIĄTKI STAREGO SZLACHCICA LITEWSKIEGO.



WILNO.

NARŁAD I DRUK TEOFIŁA GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOW. OKR.
1844.

Karta tytułowa »Pamiętek« Rzewuskiego.

to nonsens (przecież to nie *polityczny* ani *muzyczny* i t. d.). Rzeczowników od przymiotników urabiamy mnóstwo, od *uczuciowego uczuciowość* i t. d.; potknęliśmy się nieco z *ikiem*. *Ik* urabiał głównie rzeczowniki męskie, czynne, a więc *grzeszny* — *grzesznik*, *uczony* — *uczeń* (*uczenica*), *biedny* — *biednik* (taksamo *stradnik*, obaj —

nędznicy); *siennik* co siano robi, *kośnik* mawiano w XIV wieku; *nocnik* co się po nocach wałęsa; *pamiętnik* ten, co pamięta (»żyją jeszcze pamiętnicy tego czasu«) — no i tak w nieskończoność, dziś *pamiętnik*, *dziennik*, *siennik* i t. d. czynne, osobowe straciły znaczenie. Rej był niewyczerpany w podobne nowotwory. Przyrostki z *k* zdrabniają, *wózek*, *nóżka* i t. d. — kilkoma przyrostkami osiągamy to samo, na co niegdyś język całe ich mnóstwo wyszafował; i tu zależy prawdziwe bogactwo na oszczędzaniu, skupianiu.

W znaczeniach słów zaszło mało różnic. Niejedno podnosi się, szlachetnie; drugie upada, podleje, np. *kobieta* z czarownicy żonę zastąpiła (kwestya kobieca, nie żeńska), zato *dziewka* do krów i chlewa zesła; kilka innych odmian pozaznaczaliśmy przygodnie (rzetelny, uprzejmy i t. d.); *družba* nie oznacza nam już tego, co to samo imię chrzestne nosi (»Janie mój

družba« spiewał jeszcze Kochanowski). I z *kibicią* nie lepiej jak z *kobietą*, boć przyrząd drzewiany oznaczała i »wiotka kibić« niegdyś tylko u starego drzewa czy belki była. *Pleć* służyła tylko ciału, więc wcielenie Syna Bożego zawsze *opłceniem* nazywano, dziś do rodzaju się dostała, co pierwaj *pogłowiem* nazywano; *rodzaj* sam był tylko *urodzajem*. W *buntach* i *spiskach* pierwotnie nie »rewolucyjnego« nie było; jeszcze w XVI wieku oznaczają one najspokojniejsze przymierza. *Obojętny* oznaczał dwuznacznego, niepewnego, co się tej i owej strony imał; dziś tego, któremu i to i owo jedno. Inne otrzymały późno znaczenie oderwane, np. *badac*, co przecież od *bóś* pochodzi. Przysłówek *prawie* odmienił znaczenie w przeciwne, znaczył niegdyś: całkiem, wcale, istotnie, potęgował wyraz, dziś go osłabia: omal.

Co do słownika — ledwie wybrnął język z powodzi niemieckiej i czeskiej, już mu nowa zagroziła. Tym razem od łaciny, co dotychczas obok języka narodowego stała, nie wpływając nań, obca mu zupełnie; rozumieli ją ci,

co w szkołach bywali, duchowni głównie. Od XVI wieku powiał inny prąd. Szerzenie się oświaty odbywało się kosztem narodowego języka; nie posiadając literatury, nie dostarczał środków kształcenia; kto tego pragnął, wprost do źródła jedyne, do łaciny, sięgał i polszczyzny tem gorliwiej — unikał. Było to błędne koło, z którego, zdawało się, nie było wyjścia. Każdy humanista stawał się urzędowym popiecznikiem monopolu łacińskiego. Szlachta i mieszczanstwo garnęli się do szkół, doma czy za granicą, i wychodzili czy wracali łacinnikami, a choćby łaciną tylko gęby pomazali, wstawiali, szczególnie gdy przybierali pozę przy mowach, obchodach, w listach, do polszczyzny łacinę, przyzwyczajali się łątać mowę gotowemi, oklepanemi, wygodnemi słowami i zwrotami łacińskimi; szkołą t. j. łaciną szkolną trącił Polak do grobowej deski. Jak nieograniczony, ba, uprzywilejowany przywóz wyrobów zagranicznych zabił nasz przemysł domowy, podobnie zubożyła przywoźna łacina myśl i język polski. Było to i lenistwo umysłowe, o pomstę do nieba wołające: zamiast wysilenia się na coś własnego, samodzielnego, nieskończone włóczenie się u paska pani matki-łaciny, niechęć, brak ambicyi, aby raz przecież stanąć na własnych nogach, zrzucić te kule łacińskie. Najlepszy patriota, najdrażliwszy na punkcie honoru narodowego, nie wahał się deptać i zatłaczać własnego języka na korzyść przywoźnego; regalista i anarchista, katolik i protestant podawali sobie dłoni, gdy szło o tłumienie języka narodowego. Tylko kazalnica (w kościele, choćby dla kobiet nie uchodziło wszechwładztwo łaciny) i poezya, co o czystość językową dbać musiała, przechowywały polszczyznę, ginącą w prozie nie tylko uroczystej, ale już i poufnej. Nałóg tryumfował. Skutki znajome; niema języka, któryby do dziś zachował tyle latynizmów, jak właśnie nasz; szczególnie sfery umysłowe, oderwane, zageściliśmy łaciną. Każdy naród np. ma swój własny »honor«, my mamy tylko łaciński i t. d. Nawet do ludu podostawały się latynizmy, nieraz zeszecone do niepoznaki, *jankur* z *rankoru* i podobne dziwolągi, od których nawet język klas wykształconych nie zawsze wolny, por. *fetór* i *odór* — skąd łacinie do pochylenia? Łacinie zawdzięczamy ohydny, coraz bardziej grasującą końcówkę *a*, *akta*, *interesa*, nawet już i *urzęda*: końcówkę tę wypłenić należy z kretesem.

Przebrało się dziś nieco tych latynizmów; tracą już myszką wszystkie owe despekty i respekty i afekty i submitowania się i impety i ansy i inne bezceństwa, i mamy nadzieję, że wszystkie kiedyś wyrzucimy. Na razie i obejść się bez nich trudno. Szczególniej szkoła, sądy, leki i kościół niewyczerpanej ich dostarczają kopalni. Nikomu się nie śni, prócz nas samych, używać pularesów, kałamarzy, atramentu, okularów, bibuły, otemperowanego piórka, arkuszy i t. d., lecz pocóż te niewesołe rubryki wyliczać? Zwróćmy raczej uwagę na kilka mniej widocznych szczegółów. Nasza łacina domowa, polska, nie jednej daty, nie z humanizmem tylko nas nasza; były już przedtem latynizmy, niektóre sięgają odległych czasów; taki *łan* np., *gleba*, *stywa* i i.; innych znowu pozbyliśmy się rychło, odstąpiliśmy ich sąsiadom, tak przyszli Rosyanie przez

I
*Nimur uis, klinal, miko jasne, cygote,
 Na Tabrach. Niece stano ogniste,
 I ogniem optant. Tabra's tanich binty,-
 Ilymiz. Nae Dunajia uide i bōt kryjodaty,-
 Bant i wiere i obranne mny
 Swicidly klastiem wiononej parpury,-
 H korach mrok isadet. Tak uis, Iriem signat
 Nioie, malujat okolicz, cala,-
 Ircalo. Tabra's krolewa Lomwia
 Some Sonene jure mola lica.
 Ale wuelciana ramia i klasta,
 Inoc na miasto i na gory padoa.-*

Autograf M. Romanowskiego.

nas do swojej *luny* (księżycy) i *spiny* (krzyża), u nas obu w XVI wieku (np. Paprocki) używano, potem wyrugowano. Jedne wyrazy łacińskie zostawiamy nietknięte, odczuwamy ich cudzoziemskość, z innymi spoufaliliśmy się bardzo i wykreśliśmy im fizyognomię na polską, np. *obces*, *obcesowy* (właściwie *opętany*, boć to *obses*, *obsessus*) i trzeba już wysiłku, aby dojść, że *amprztyfikować* się do panienki poszło od *amplifikacji*, od przesadnego mówienia. Jeśliśmy z niemieckich *-arz* i *-unk* własne urobili przyrostki, toć i łacina poczęstowała

nas swoim *-us*, wedle *wagus* mówimy i *obdartus*, a ponieważ konsekwencya góra, więc skoro z Horacyusa Horacyusza czynimy, to i chudeusz, słabeusz i t. p. do owego *-us* przypisać się mogą. Inne latynizmy przetłumaczyliśmy żywcem, np. z *respublica* nasza *rzeczpospolita* (jedno słowo!) urosła. Niektórych literatura nam mimo wszelkich wysiłków przecież narzucić nie zdołała, np. Orzechowski, a za nim liczni pisarze zawsze »patrya« wojowali, twierdząc, że *o-czyzna* tylko ojcowiznę oznaczać może — mimo to ojczyzny nam nie wydarli. Z powodu słów obcych i rzadkich nasuwa się nam uwaga, którą zastoso-ować można do wszelkich okresów. Słowa własne, słowa często używane powtarzamy wierniej, reprodukcya pamięciowa ciągła uchybień nie pozwala od normy prawidłowej. Inaczej ma się rzecz z słowami, reprodukowanymi rzadziej, albo obcemi, jakich poczucie językowe nigdzie należycie przyczepić nie potrafiło; takim grozi wykołowanie, reprodukcya ich bywa tylko częściowo wierna. Słów, że je tak nazwiemy, głównych nie psujemy, ale cośmy zrobili np. z *rdzeniem*, co od *strzenia* (mamy i *drzeń* zamiast tego) poszedł, albo z nazwami żwiru: *dziarstwo*, *drzastwo*, *dziarno*, *drzastwo* i t. p. Z obcemi obchodzimy się naturalnie jeszcze dowolniej; tu niema poprostu żadnych granic ich psucia: z *tadynków* i *tadynkowania* zrobił lud *trarunki*. Weźmy niewinny *rumianek*. Każdego musi zadziwić, że rumianek w jawnym związku z rumianym pozostaje, chociaż miałby się raczej »żółcieniem« nazywać. Przyglądnąwszy się bliżej, dostrzegamy jednak, że to podobieństwo pozorne. W dawnej polszczyźnie był tylko *rumen* i *rumien* (w dopełniaczu *rumna*); twierdzono, że to od »*romanus*« poszło, ale ta uczona kombinacya równie trafna, jak owo ludowe podprowadzenie *rumna* pod *rumianek*! Dziś wiemy, że *rumen* to tylko *rmen*, *rman*, *herman*, a to znowu przez czesko-niemieckie manowce z *camomilla* poszło, a to z greckiego *chamaimelon*! W niezrozumiałą nazwę lekarską (a bardzo wiele naszych nazw roślinnych, niby ludowych, pogańskich, z apteki łaciń-

nas do swojej *luny* (księżycy) i *spiny* (krzyża), u nas obu w XVI wieku (np. Paprocki) używano, potem wyrugowano. Jedne wyrazy łacińskie zostawiamy nietknięte, odczuwamy ich cudzoziemskość, z innymi spoufaliliśmy się bardzo i wykreśliśmy im fizyognomię na polską, np. *obces*, *obcesowy* (właściwie *opętany*, boć to *obses*, *obsessus*) i trzeba już wysiłku, aby dojść, że *amprztyfikować* się do panienki poszło od *amplifikacji*, od przesadnego mówienia. Jeśliśmy z niemieckich *-arz* i *-unk* własne urobili przyrostki, toć i łacina poczęstowała

skiej średniowiecznej wyszło), wprowadził ludek jaki taki, ale swój sens, a raczej nonsens! Czasem nawet na dowcipy niewczesne się silił. Oto *kapłun* (a pisać go niby z pańska *kapłonem*). Pocziwiec nazywał się wszędzie *kapunem* (kapaun); myśmy go tylko owem *ł* nadziali — dlaczego? Zawinił *kapłan*, na bezżeństwo również skazany, i tak związaliśmy słowa, nie a nie sobie nie krewne, tak dalece, że Knapiusz się pytał, czy to nie *kapłan* od *kapłuna* nazwany, chociaż *capellanus* żadnej nie dozwala wątpliwości. Inne zmiany, umyślne, wprowadza język, aby nie wywoływać wilka z lasu — imię miało przecież siłę magiczną; ledwieś dyabła po imieniu wyzwał, a on już tu. Więc o *dyachle* i *dyasku* mówią, żeby lucyfer się nie zmiarkował, podobnie febrę ciotką nazwali; jak Niemiec, żeby nie bluźnić, Potztausend zamiast Gottestausend mówi, podobnieśmy o Jeny i Jeńcie zamiast Jezu, lub *Bore* zamiast *Boże* wołali, stąd i *nieborak* (zamiast niebożaka) poszedł. Lecz wróćmy do łaciny.

Łacina złuzowała więc czeszczyznę. I jej wpływ szedł z góry, od literatury i wykształconych. Wyraził się w języku piśmiennym i, chociaż panowanie srogiego Alwara dawno minęło niepowrotnie, skutki jego odczuwamy do dzisiaj. Dawni pisarze poddawali się wręcz składni łacińskiej, używali zwrotów łacińskich, nie polskich (np. *znam ciebie męża* zamiast *mężem*; nawet Rej, nie mówiąc o Kochanowskim, nie wolny od podobnych grzechów); my ich za nimi nie powtarzamy, ale szyk słów łaciński został nam w spuściźnie po tej wszechwładzy. Wprawdzie przymiotnik kładliśmy po rzeczowniku jeszcze przed łaciną — różnimy się tem od Rosyan i Czechów, ci mówią tylko »polskaja literatura«, my tylko »literatura polska«; ale rozrywanie przymiotnika od rzeczownika, wstawianiem nawet kilku słów, ale osobliwsze miejsce, jakie czasownikowi na końcu peryodów wyznaczamy, to wszystko Ciceronem pachnie. Tak nam od szkoły rytm łaciński wpadł w ucho, tak nam Cycero i Pliniusz, Liwiusz i Tacyt szczytem doskonałej wymowy się wydali, których naśladować z dala, nigdy im wyrównać nie potrafimy, że za ich wzorem i własne stawialiśmy słowa i budowali długie a sztuczne okresy. Nie darmo gniewają się na nas Słowianie o zbytne przejęcie się obczyzną; o papugach i innej zoologii nasi sami nieraz pomrukiwali.

Adamsowi Ptugowi.

*BTugostawione. te jasne i proste
 Serca wierzące i dążyące do dobra
 które przetrawiały i siliły w nich
 i dachetny i pragnienie w sobie nie wygubia,
 I chociaż wieni tu na nieszczęściu miasta
 w idę wagi pokłonu i dobru żywota.*

*Prokiw 14 lut 1887
 El...y. (Władimir Asnyk)*

Autograf Asnyka.

Łacina, nie jedyny to obcy język, jaki na nasz wtedy oddziaływał. Zupełnie przestał dla nas istnieć czeski, od XVII wieku; od Rakuszan, panujących w Czechach po bitwie białogórskiej, dzielił nas wstręt nieprzezwyciężony. I Niemcy przestali rej wodzić w mieście i cechach, ale od XVII wieku coraz ich więcej w wojsku, w cudzoziemskich chorągwiach, w dragonii (co drą a gonia, żartowali nasi), w piechocie, której musztra jeszcze w połowie XVIII wieku niemiecką była; zresztą przed 1773 r. niemczyzna się nie liczyła; z wojska np. przyszła i lwowska *furdyga* (Corps de garde).

Zato języki romańskie wychyliły się naprzód. Związki nasze z nimi, z Francją i »Ausonią« dawne, ścieśniły się od wieku XV, lecz dopiero od Bony i jej fraucymeru włoskiego, od tłumnego nawiedzania Padwy, Bolonii, Rzymu przez naszych kortyzanów i uczącą czy tylko polerującą się młodzież, omijającą niebawem nietylko krakowskie, lecz i niemieckie szkoły, wtoczyły się z modami, wzorami, książkami włoskimi i nazwy włoskie do języka, wyłącznie do literackiego, szczególnie do poetyckiego. Kochanowski ich jeszcze prawie niema, chociaż fraszkami (z włoska) swe figliki przezwiał; najbardziej obfituje w nie język Morsztynów i Twardowskiego, Kochowskiego, mniej już Potockiego. Wyrazy odnoszą się do pewnych zakresów: kultura wyrafinowana, pałacowa, ogrodowa, u stołu, w ubiorze, w sztuce konnej, szermierskiej, przedewszystkiem w »muzyce boskiej«, opływa w włoszczyznę. Wyjątkowo pojawia się np. facylet już w XV wieku (chustka), główna fala napływa później i utrzymuje się do XVIII wieku, ustępując nowym przybyszom, francuskim.

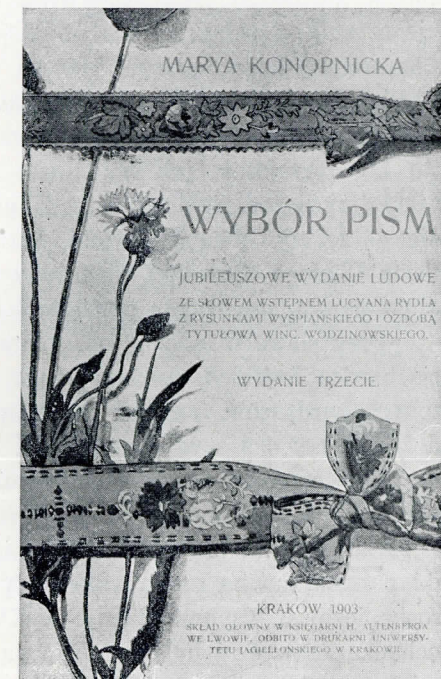
Oto ruchome pożyczki języka polskiego; z każdą nową falą życia kulturalnego osiadają na gruncie polskim, a ponieważ grunt ten wystawiono z biegiem wieków na najrozmaitsze fale, więc i osady po nich były najrozmaitsze i niema chyba drugiego języka na świecie, któryby tyle ciekawych, rozmaitych rzeczy z swoich słów obcych wyczytywać dawał. Inne języki zazwyczaj jednostronnemu ulegają wpływowi, np. w czeskim przeważa niemieczczyzna, w madiarskim albo w rumuńskim słowiańszczyzna, u Bułgarów i Serbów turezczyzna, na Rusi moskiewskiej, szczególnie dawniej, tatarszczyzna, u Niemców romańskie elementy, do olbrzymich rozmiarów wydęte w angielskim, u Rzymian greckie i t. d. W polszczyźnie przeciwnie, jak w kalejdoskopie, coraz się widok odmienia; zaczęliśmy czeską terminologią kościelną, przeszli do niemieckiej miejskiej, wrócili do czeskiej literackiej, nadeszła łacińska, równie literacka, a wdziera się włoska towarzyska, salonowa i na tem nie koniec: język stawia otworem dla wpływów wschodnich, najróżnorodniejszych. Dzieje kultury polskiej można spletać z dziejami słownictwa polskiego; z każdym wiekiem nowa fala osobliwszą im cechę narzuca.

Od XVIII wieku pozapominaliśmy wiele z tej włoszczyzny, zmieniły się mody, elegancje i włoszczyznę zastąpiła francuszczyzna. Ale roilo się niegdyś od włoskich przybyszów, od ich kontentecy, alaspasów, fozy (manieri, mody), za które chytry Włosek wyludzał polskie pieniądze, ubożąc do reszty przemysł

i kupców krajowych, na których zgubę i tak już żydzi i »szoci« się sprzysięgli. Nie myślimy wyliezać włoskich wlazów — intruzów, poznasz ich od razu: dodajmy tylko, że nawet rzadsze słowa włoskie znajdziesz między nimi i to po dalekich zaułkach polskich, u popów ruskich; dalej, że niewiele z nich zaż czasu oszczędził, że niektóre jednak tak się spolszczyły, iż wprawno oka potrzeba, aby ich paszport odcyfrować, np. taki *wycwirny* — wymysłny, jak mu daleko do źródła włoskiego, z którego wypłynął, do *riccerco* (fantazja, w muzyce), skąd przez *rycwerki* i *wycwerki* aż do *wycwieru* doszedł! Podobną drogę i nasz *wykwintny* odbył; nie darmo Włoch, u którego wszystko niegdyś wykwintnem było.

Skoro o Romanach mówimy, wspomnijmyż i o Rumunach. I oni wcisnęli kilkanaście słówek w nasz język, nawet pisemny; multanka i fujarka, żętyca i bryndza — oto i cały repertuar wałasko-multanski; Wałach konie wałaszył, a Multan mieczem-multanem głowy ścinał. Więc po pasterzach karpackich i podgórskich zostały w terminologii naszej owczarskiej, tatrzańskej głównie (dział = góra, też wołoszczyzna) ślady, kiedy Wołoch głównie pasterstwem się trudnił; stąd *koszary*, *szalasze* i t. p. nazwy *hurmem* czy *hurmq* do nas przeszły.

Nierównie więcej zawdzięczamy Węgrom. Z Batorym t. j. bohaterem, z jego piechotą węgierską moc wyrazów wojskowych do nas się dostała; już przed nim zaznaliśmy, co to *rokosz* (u nas go mylnie z rokowaniem łączono), i co to *orsag* (kraj; my *orszak* z tego popletli). I wszystkie terminy naszych szat narodowych, *kontuszów*, *ferezyi*, *delii*, *forg*, *kit* i t. d. od Madiarów pożyczaliśmy z szatami samemi: jedyny Polak na świecie nie miał stroju narodowego i, jak język jego, w coraz nowe, lecz zawsze obce mody się stroił. W służbie dworskiej zastąpili hajducy (najczęściej słowaccy Matyaszy, głodomorecy; stąd *matyasno* mi = kuczno mi, pozostało w narzeczach) włoskich *stafierów* (od których dziś jeszcze dziewczka się »sztafiruje«); od nich przywykliśmy wtrącać słówka węgierskie, *uram* = panowie, *bizoni* = naprawdę; żartobliwie od tego bizuny przezwano, jakimi Matyasów w »harum palcat« t. j. w trzy kije częstowano; tak i *harap* nazwano od nawoływania niemieckiego *Herab*, jakim myśliwi psy łowcze przy lisie lub wilkach raczyli. Ale musztra węgierska,



zbóje węgierskie (sabaty), koczownicze węgierskie z czapragami, forgoczami i t. d., wszystko z mody wyszło; zapomnieliśmy o nich doszczętnie — *antalki* nam zostały, chociaż dawno z nich węgryzna wysączyliśmy.

Rumuni i Węgrzy doprowadzili nas na wschód. Nic nie mieliśmy z nim do czynienia, póki nas Ruś odgradzała, ale gdy Ruś częścią pod polskie panowanie przeszła, częścią wraz z Litwą silnemu działaniu wpływów polskich podpadła, otworzył się nam dostęp do wschodu. Z towarami wschodnimi zapoznaliśmy się już w XV wieku; w XVI i XVII mniej Turczyn, głównie Tatarzyn nam doskwierał. Kardaszta t. j. braterstwa (stąd kurdesz t. j. brat, zamiast kardasza) nigdy nie było, zawsze zostawał Tatarzyn *chamcem*, ale z jego *ordą* (hordą), koszem i jasyrem niestety zapoznaliśmy się aż nadto, z haraczem, bazarami, na których naszych właśnie najczęściej sprzedawano, z końmi tatarskimi, łoszakami, rumakami (ohromak z argamak) i ogierami (ujgir), z bronią tatarską, choćby z ich biczakami t. j. nożami, buńczukami i t. d. I to fala przelotna, jak madiarska — kultury nie było, były specyficzności, w jakieśmy się od nich zapożyczali, póki był czas po temu. Upadł Krym i Nohaje — zostały nahajki, krymki, burki, kiry, co u nas dziś żałobę, całuny (od miasta Chalons nazwane), niegdyś wcale proste płótno znaczyły; słowa, rzecz najulotniejsza, przetrwały państwa i narody — nie jawnaż to ironia losu?

Przy słowach pochodzenia tatarskiego, w XVII wieku bardzo licznych, dziś bardzo rzadkich, można jednak wątpić nieraz, czy wprost z ust nieproszonych kardaszów, czy też przez pośrednictwo Kozaków, co bynajmniej nie od kóz, jak u nas szydzono, lecz od tatarskich Kazaków-junaków (Czunhuzów niby) przezwani, i Rusi, również nie od ruszania, jak nasi stale twierdzili, nazwanej, poprzychodziły. Wpływ ruski (litewskiego nie było nigdy żadnego) w języku polskim bardzo drobny, minimalny, jeśli go porównamy z wpływem, jaki polszczyzna na mowy ruskie wywarła. Ale jest. O dawnych śladach mikroskopicznych wspominaliśmy; w XVI i XVII wieku nieco się wzmagają. Nie dochodzą zazwyczaj daleko; używają rusezmów Zygmunt August, Radziwiły, inni magnaci litewscy, gdy po polsku piszą, a piszą lepiej nieraz, niż rodowici Polacy. Zresztą używają ich pisarze, co wyszli z ruskich stron, np. Jagodyński i inni, lub w nich przebywali, np. wielkopoleśnik Klonowicz, gdy w Lublinie na zawsze osiadł, i Twardowski, gdy ruskie wioski dzierżawił, lwowianin Zimorowicz, gdy »Sielankom« ruskimi terminami *couleur locale* dodawał. Inni, Kochanowski, Potocki, dla żartu głównie rusezmów dobierali, w przysłowiach, co żywcem za Rusią powtarzali; ale Rej, choć na Rusi zrodzony, nigdy ich nie używał. Najwięcej wprowadzali ich w literaturę za czasów walk wyznaniowych prawosławni i unicy pisarze, po nich zostały nam do dziś np. *sobór* i *sojusz*, co brzmiałyby po polsku *zbór* i *związek*. Z ruskimi słowami powtarza się poniekąd trudność, na jaką przy czeskich trafiliśmy; nie łatwo oznaczyć, co rzeczywiście pożyczono, a co się takiem tylko wydaje. Np. o *dużym*, wobec znanych faktów pojawiania się u miasto nosówki (*dażyć*) w czysto polskich terminach,

nie twierdzilibyśmy, że to rusezm, chociaż słowo dopiero od końca XV wieku się zjawia (najpierw w słowniczku poznańskim); *duży* znaczył wyłącznie silnego; jak »siła« »wiele« oznacza, podobnie *duży*, *dużo* do ilości (od jakości) przeszły. Nawet *durnia* nie potrzebujemy Rusi ustępować, ani *przedaży* (obok *przedaju*, porównaj *przedajny*) i *odzieży* (obok *odziewu*, por. *odziewek*); nawet *nadzieżny koń* Kochanowskiego (t. j. pewny, *nadzieżny*) niekoniecznie z ruskich stajen wyszedł (dawniej *stania*, nie *stajnia* zresztą, i *stanie*). Może też to samo i *hożego* dotyczyć. *Harowanie* albo *horowanie*, co wraz z *horą* u Tosińskiego nadwyzwyczajną odgrywało rolę w doskonaleniu człowieka wewnętrznym, nie jest terminem białoruskim, niby gorzem, *gorewaniem*, lecz kawalkatorskim, od ujeżdżania koni i dopiero z Polski na Ruś się dostało. Więc wpływ ruszczyzny na polskie, mimo unii lubelskiej, minimalny pozostał.

Zato na pograniczu, np. w czerwono-ruskiej lub lubelskiej i bełskiej ziemi, od sąsiadów, poprzedzawczy się niektóre formy czy słowa i nieraz ogólniejszego dobiły się użycia. Więc jeśli o *czerepach*, *czerepchach* i *czereśniach*, zamiast *trzępów*, *trzemach* (por. prastare wielkopolskie *Trzemeszno* i *Trzemeskich*) i *trzęśni* prawimy; jeśliśmy *oszołomieni* (to samo wyrażano u nas dawniej zwrotem ogólnie używanym *pod hełmem* być t. j. podpiwszy sobie, mając w czubku); jeśliśmy *nadwyrężeni* — nawet nie wiemy, jak to obce słowo pisać, czy nie *nadwyrężyć*, Polak powiedziałby *nadwyrężeni*, boć to od wrzodu, ruskiego *weredu* poszło, ale nosówka wkradła się późno, jeszcze w XVIII wieku piszą u nas: kogo choroba *dużo nadwyrędzi*, z *nadwyrężeniem* zdrowia i t. p. — otóż w takich wyjątkowych razach nie przeczymy ruskiemu początkowi tych spolszczających terminów. Inne są wręcz miejscowe, najczęściej strasznie pospolite, cechujące

Na fujarce
1.
A czerwie my, chłodne rory,
Sasaca,
Gdy ja nagi, gdy ja bogi,
Głód w chacie ...
Czy nie daję, że cię, prastare
Na rucni,
Co ta macha sypie Tramu
Wetruem ...
Gdy ja prastare
Przez pole
I policzę try co pływ
Na rob
Strachy było z tego seram
Zac' kumio,
Boły snopy były korwane
Na drimio!

Autograf M. Konopnickiej.

otoczenie, z jakiego wyszły, *morda*, *portki* (*part* t. j. płótno grube, po polsku; stąd *partać* i *partacz*, niby o zgrzeble mowa), *rubaszny* (*rubaszyc* się z kim, zbyt poufalić, od mieniania koszuli — rubaszki), co kozaczyznę przypomina, od której XVII wiek nasz niejednego terminu, na czas naturalnie, nie na zawsze, pożyzył. *Rymoty*, zamiast *hramoty*, były pierwotnie tylko ruskie i oburzyłyby się na nas Grek, że jego »grammata« klasyczne u nas duractwem przywłaszczają. U niektórych słów późne i miejscowe ich pojawienie się, u pisarzy pochodzących z Litwy lub Rusi, ruskie ich początki mogłoby ukazywać np. *narów* i *norów*, nieznane klasykom polskim, *ochoczy* i *roboczy*, jakich Knapiesz jeszcze nie znał (zna tylko ochotny i robotny); podobnie z ruskiego *upiru* t. j. wampiru, poszedł nasz *upir* i *upierzycza*, aż go na *upiora* spolszczyliśmy; godnie stanęła obok nich *wiedźma*, z *kołtunem* na głowie, nieznanym w XVI wieku (przynajmniej pod taką nazwą, po polsku byłby kieltnem, od kieltniania, kołysania się), który na próżno *zamawiała*. Jak widzimy, towarzystwo wcale nie osobliwsze; i *rusalki* do niego należą, chociaż od poetycznych »rosaliów« wiosennych, bałkańskich, się wywodzą. A za nimi cały szereg zbójników: *hultaje*, *opryski*, *zberężniki* różnego autoramentu, *szukajły* i inne *zawadyaki* i *hababurdy* z Haraburdy. Tu już widzimy, że to terminy lokalne, jakich gdzieindziej ani nie rozumieją; jeden z najciekawszych, to *borys* na oznaczenie grubego chleba, razowego (t. j. reżowego); święty to ruski, syn Włodzimierza Wielkiego, zamordowany wraz z bratem Hlebem; otóż w przeciwieństwie do cieńszego Hleba (Chleba, o tej wymianie *h* i *ch* nieraz wspominaliśmy) grubszy Borysem nazwano — naturalnie na Rusi tylko, żartobliwie, ale dość szeroko się to rozeszło, w »Kazaniach kieleckich« z początku XVII wieku czytamy między innymi: »tu (na ziemi) chleb czeladny i *borys*, a tam (w niebie) szczerą *żemla* (Semmel, z łacińskiej *simila*) pańska«; Borys zresztą imię nie słowiańskie, lecz bułgarsko-tureckie, pierwszego ich »chagana«, co chrześcijaństwo przyjął; takim cudem istotnie jego nazwa aż do piekarni spadła. Jest jeszcze kilka terminów ruskich, u nas używanych, np. czołobitnia (nieznana polskiej hardej szlachcie, co czołem tylko przed Bogiem uderzała), komunik dla jazdy (od komonia t. j. konia) i i.

Żeby mi jednak Rusini i tym razem nie zarzucili, że uprawiam filologię szowinizm narodowy i dlatego zmniejszam wpływy ruskie w polszczyźnie umyślnie, więc dodam z książeczki ks. Dudzińskiego, 1776 r. wydanej, dwa spisy: »Wiele jest słów niepolskich, a jednak dobrze po polsku się kładą, a takie są godności niektóre W. X. Litewskiego, np. ciwun, horodniczy etc.; słowa rzeczy nieznanających się w Polsce, np. duha, ohłoble, wicina, osieć... wiele jest przytym słów ruskich w polskim języku u poetów zwłaszcza używanych, jakie są, hłedzę, wielmi, zabywam, sobaka, chać, chata, duszno, hołubek, sierdzity, sierdzę się, horuje, mołojec, nieduży (niesilny), odzież, chwost, mać, mir etc.« Na innym miejscu wymienia autor słowa, żadnego do polskich podobieństwa nie mające, albo w inszem zgoła znaczeniu, takie są: hoduje

(wychowuje), hadko (brzydko), kruk (hak), miesiąc (księżyc), suchar (osuch), polano (drewno), żuk (krówka), zatopić w piecu (zapalić), trucień (trąć, nasz truteń!), tok (klepisko), pralnik (prac, kijanka), padło (ścierwo), lisztwa (szpaga), cioska (družba), borysz (litkup), czad (swąd od pieca), płyt (nasze płyta, płyty, trafta), popierzechnął się (zachłysnął się), lada (niwa, nowina), dzierkacz (chrościel), drywotnia (wiorzysko) i kilka nieużywanych dziś wcale. Jak czytelnik widzi, protestuje autor (w Mińsku uczący) i w tym drugim spisie niemal wyłącznie przeciw rusyzmowi (*da* słowo przydatkowe niepotrzebne, *dak* tedy więc, dodam jeszcze) nie zawsze trafnie; niektóre z nich dziś ogólnie cieszą się użyciem.

Rozprawiliśmy się tak obszernie z tymi nielicznymi i nieważnymi wyrazami, bo wprowadzają nas w całkowie nowe dziedziń, otwierają nam niespodziewane widoki. Do XVI wieku język polski stale tracił na terenie, jak to wyżej zaznaczyliśmy; najdotkliwsze ubytki poniósł na ziemiach śląskiej, gdzie całą dolną i średnią połąć zajęła niemczyzna, wjadająca się i w wielkopolskie i pruskie dzielnice; granicy etnograficznej i językowej tu wcale nie było; idzie ona ciągłym zygzakiem, ląkotką powiedziałby stary Polak; brzeg polski, podmywany statecznie, ginie w nurtach niemieckich. Wszystkie te ubytki stokrotnie wschód od XVI wieku nagrażał; front państwa, od czasów Kazimierza i Jadwigi, ostatecznie ku Rusi i Litwie zwrócono; cała energia polska, nadmiar ludności, szczególniejszej szlachty, w rozdrobnionych działach usychającej powoli, kolonizacja, a z nią cywilizacja, skierowały się na olbrzymie przestwory litewsko-ruskie, przewyższające o wiele Polskę etnograficzną. Proces zaczął się w wieku XIV jeszcze, właściwe owoce dopiero w XVI wydawał. I szerzyła się odtąd polska mowa, pismo, książka wraz z polskimi urządzeniami, duchem, kastowością, hen aż za Dźwinę, Niemen i Dniepr, docierała w zwycięskim pochodzie do Rygi, Smoleńska, Kijowa, Czernichowa, Chocimia. Nie od razu do najdalszych tych kończyn dotarło; stopniowo, pokojowo całkiem, bez szczęku oręza, bez wysiłków i ograniczeń sztucznych, bez przymusu i drażnienia jakiegokolwiek odbywała się ta wielka polonizacja, jedyna w swoim rodzaju w Europie, przypominająca chyba zfrancuszczenie dobrowolne Anglii w średnich wiekach. Dwór królewski, duchowieństwo katolickie, szkoła łacińska



JAN KASPROWICZ

MIŁOŚĆ

LWÓW
NAKLAD EMISJI POLSKIEJ | WARSZAWA
KSIĘGARNIA E. WENDE i Sp.

wywoływały ten przewrót, który, jak w Anglii, szedł z góry, więc najpierw szczytów społeczeństwa dosięgał, wysoką szlachtę, dostojników dworskich, potem i na niższą spływał, aż się na mieszczanach oparł. Lecz, jak w Anglii, do chat kurnych nie doszedł; Żmudzin, Białorus, Rusin, chłop, pop i czerniec, ruchowi temu nie ulegli. Sama kastowość, odgraniczanie się od czarnego, roboczego ludu, stanęła tu na walnej przeszkodzie; lud pozostawiono sobie samemu i on, jak chłop anglo-saski, nie rzucił ni mowy, ni wiary przodków. Polonizacya nie przetrwała całego obszaru, pokryła powierzchnię olbrzymiej Rzeczypospolitej, polsko-litewsko-ruskiej, jednostajną powłoką polską, lecz w ludzie samym dawne różnice przetrwały.

Teraz dopiero świeciła polszczyzna największe tryumfy. Dziś jeszcze, kiedy od półtora wieku przewagę państwową polską złamano i zniesiono, świadczy o nich język żmudzki, białoruski, ruski (ukraiński); nieraz co czwarte w nich słowo wzięte z polskiego. Szczególniej odbiło się to w literaturze ruskiej. Już wcześniej, jeszcze przy końcu XV wieku, zaczęła się ona rozglądać po zasobach polsko-łacińskich i chociaż różnice dogmatyczne dzieliły, zaczęła sobie przyswajać najciekawsze jej płody, legendy i t. p. W XVI wieku wzrosła ta dążność niepomierne; wszystkiego uczono się od Polaków i po polsku, gdyż łacina gruntu podatnego nie znajdowała i przyszło w końcu do tego, że, gdy w samej Polsce język sądowy był łaciński, na Litwie tym językiem był polski. Gdy rozpoczęły się walki o unię cerkiewną, ci, co jej bronili, i ci, co ją napadali, w równej mierze polskiego używali języka, a nawet, jeśli po rusku pisali, toć myśleli po polsku i polskie już nie myśli tylko, ale nawet wyrazy i zwroty cyryliciem pismem i ruskimi końcówkami opatrywali. I masz całkiem wrażenie dziwnej mieszaniny językowej, czytając tę prozę i te wiersze. Bo i do wierszów ruskich zabrano się, naśladowując polskie, ich liczenie zgłosek, bez uwagi na rytm i akcent; tylko rym bywał gorszy, wyłącznie gramatyczny.

Żeby nas o przesadę nie posądzono, przytoczymy parę próbek ruszczyzny prawosławnej, litera za literą wedle oryginałów, zastępując tylko cyrylicę łacinką. Oto wiersz dedykacyjny na herb Mohiłow z druku kijowskiego modlitewnika z r. 1646:

Dom presławnyj Mohiłow w klejnoty obfityj
Prez odważnyj diela stał sia znamenityj,
W tom Mars groźno stawajet, trudno pristupiti
Wragom, tut uradila sława gniezdo miti...
Sołnce, miesiac z zwiezdami nebo obiecujuť
Sławnyj Mohiłom, zemlu snat' tanie szacujuť.

A tak witają Kijowianie nowego metropolite w »Weselobrmiaczej Eufonii«, z roku 1633:

Precz z roksolańskich smutki ustupujcie
Granic, lamenty serdca ne turbujcie;

Już jest weselje, ach, dosyt stognanja!

Precz narekanja!

Jest po burliwych już Eurach pogoda,

Mysli pochmurnoj jest już ocholoda

Po sleznych riekach, po biedach okrutnych,

Po płaczach smutnych.

Triumfu zacznij Eufrozyno smiele

Himn wykrikati, pocznij wołać mile,

Sztoto za radost' w rossijskom Sionie,

W Kijewskoj zonie!

Roża to roża perszoi ozdoby

Beret poczatok prez pracy osoby

U Sauromatow znacznoj szczeniwej,

Beret zgodliwie i t. d.

roża naturalnie nie w prawosławnym, lecz w polskim znaczeniu. A kawałeczek prozy oryginalnej ze »Stołpu cnot«, wystawionego w Kijowie r. 1658 pamięci metropolity Kosowa: »Nefrasowałsia tedy w Bogu zeszyj pastyr rossijskij, chot' inyje rzeczy utracił, gdy w tuju recz bogatuju był bogatym. Dano raz znati Zenonowi pogańskomu mudrcowi, iż prez nawalnost' morskuju korabl rozbityj został i wse w głubokost' zanuriłosia. Sztoż Zeno? namniej ne zafra-sowałsia, nepokazałsia otmiennym na licu, lecz wesoło odpowiadajucz, rekl: Każet mnie fortuna wyborniej mudrstwowati« i t. d. Tak wyglądają rzeczy, napisane oryginalnie po »rosyjsku«; łatwo więc osądzi czytelnik, jak wyglądają »rosyjskie« tłumaczenia z polskiego, oddające niewolniczo słowo za słowem, tak, że nieraz ani ich zrozumiesz, nie mając wzoru polskiego przed oczyma. A tłumaczeniami tymi żyje literatura i umysłowość »rosyjska« przez cały wiek z górą; tylko po drodze z Kijowa i Wilna do Moskwy zacierają się powoli polonizmy. Gdzie te czasy, kiedy ruski tłumacz statutów polskich myślał, że z czeskiego, nie z polskiego, tłumaczy!

Ten wpływ polszczyzny, całkiem kulturalny, przeniknął nawet za granice Rzeczypospolitej; polonizowała się arystokracja mołdawska (Mohiłowie np.), szerzyła się polszczyzna do samych Jas i nawet do Moskwy, tak odpornej na działanie pogańskiego w jej oczach zachodu. Książka polska, a z nią język i bez Samozwańców dotarły na dwory Romanowych i bojarów. Wiek XVII jest na Rusi moskiewskiej wiekiem wpływów polsko-łacińskich; wyrabia się na ilość bogatsza nieco literatura, żyjąca tłumaczeniami, w pierwszej linii, z polskiego; powieści ludowe, traktaty budujące, dzieła historyczne, okazy literatury klasycznej, np. Owidyusz, przechodzą do Moskwy z niwy polskiej albo wprost, albo za pomocą przekładów białoruskich, tak zwanych litewskich. Z zgrozą wspomina Rosyanin strasznie chropawe »sylabiczne wirszy« budowy polskiej, jakimi jeszcze mołdawianin Kantemir pierwszy świecki utwór rosyjski,

satyry swoje, około r. 1730 spisywał. W szermierce państwowej upadła szlachecko-anarchiczna Polska przed autokratyczną Moskwą, ale dziś jeszcze posiada język zwycięzców nie zrównanie więcej terminów polskich, niż język polski rosyjskich. Naturalnie, nie mówimy tu o języku petersburskich Po-

Jan Kasprowicz.

*Święty Boże! Świątym Moim
O mierzgibione!... nieobjęte moce!*

*Skrydłami trzępocę,
jak ptak ten ~~nie~~ mój moim,
któremu okiem Karauo skrywanem
pabnei i Blaski Głona...*

*Świątym Boże! Świątym Moim!
Świątym a nieśmierzelnym...*

*A moje skrydła płami
krew, która wieknie bez końca
z mojego serca...
A oho moje pachodę mgłą,
która jest skonem
i mego serca i duszy mej!...*

Ktęch będzie skonem i Erosim!...

*Świątym Boże! Świątym Moim!
Świątym a nieśmierzelnym!
Zmierzajcie nad nami!
Zmierzajcie, Ty,
które o jasnym poranku
wiosną na kłosaach wypoczętych zbozi
lub oklinę piąną okrywając kępy
z pól odłomnych krawi,
zmienią się w głośnie skargi
i bez ustanku
płyną do Twoich żołądów...
Zmierzajcie, zmierzajcie na skrzypcy,*

Autograf J. Kasprowicza.

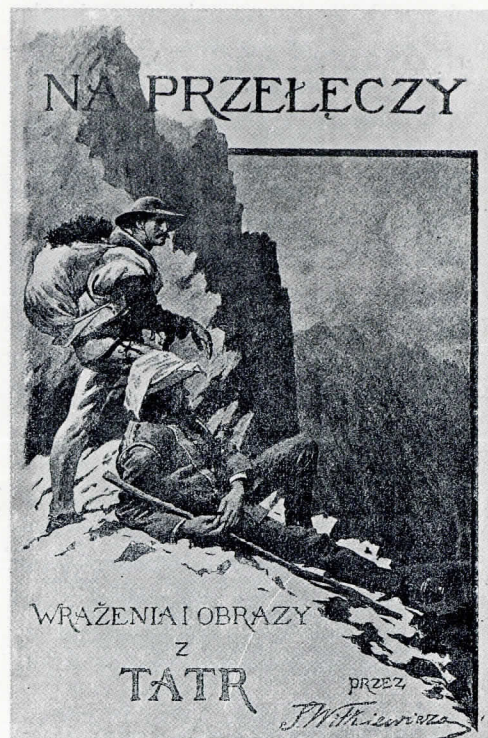
od nas, prawi o komnatach i pokojach, uczył się w szkole i bursie przedmiotów i pojęć, lecz się u cyrulnika i w aptece, pisze cedulki, nakłada koniom szlei i szory, przyszpilił w szwalni różne sztuki, włazi w sztolnie, je bułki, rysuje wenzel (węzły, inicjały), a nawet uśmierza bunt i klnie od szelmy; terminów polskich dawniej było jeszcze wiele więcej, nawet szlachetskij zamiast dworianskij, Korona zamiast Imperu, chorunżij i t. d.; korespondencya Piotra Wielkiego i jego agentów dowodów aż nadto dostarcza. Nie wspominamy o licznych nazwach geograficznych; nawet swoich sprzymierzeńców (Francuzów) Rosyanin od Polaka nauczył się nazywać.

Od tych zdobyczy mowy polskiej, stanowiących świetną kartę w jej dziejach, godną wypraw Batorego i Żółkiewskiego, lecz trwalszą od nich, wracamy do dziejów języka na gruncie rodzimym. Bo i tu dopiero teraz odnosi on walne zwycięstwo, przełamuje wszelkie zapory i trudności i rozwija się w język piśmienny. Trudności były znaczne. Dotąd tylko w dwu kierunkach nieco się był wypolerował, w wierszu i w prozie, religijnej, budującej. Wiersz świecki, miłośny, swywolny, i historyczny t. j. prawiący w arcynaiwny sposób o ciekawych społecznych zdarzeniach, mordach, karach, klęskach, rozwijał się poza literaturą t. z. poza pismem; prozy świeckiej nie było, nie było nawet najpodlejszej kroniczki polskiej, po polsku pisanej. O umiejętnej prozie nikomu się wtedy nie śniło, nie tylko w Polsce zresztą; napisać np. dzieło astronomiczne w języku narodowym w XVI wieku, to tak, jak gdyby dzisiaj ktoś podobne dzieło w kaszubskim narzeczu pisać zamierzał albo i jeszcze gorzej. Proza polityczna istniała w mowach, rozlegających się coraz częściej i głośniej na zjazdach szlacheckich i koronnych, ale do pisma nie przechodziła; próby reformy, czy Ostroroga czy Zaborowskiego, wyłącznie po łacinie, jeśli nie przemyślano, to spisywano. Od drugiej połowy wieku XV szerzył się kunszt drukarski; drukowano dawno po niemiecku, już i po czesku, całą biblię nawet, nie mówiąc o innych, mniejszych rzeczach; tylko Polska zachowywała o swoim języku najgłębsze milczenie, chociaż w Krakowie już się drukarze pierwsi zjawiali, łacińskie albo cyryliczne, cerkiewne druki sporządzali. Ledwie że przy łacińskich książkach jakiś króciutki polski tekst, np. »Bogurodzicę«, odbito. Prasy istniały tylko dla łaciny, jakby zazdrośczone Polakom ich mowy.

Wzgląd na pięć piękną stworzył literaturę rękopiśmienną polską w XIV i XV wieku; ten wzgląd i druki polskie od r. 1520 wywoływał. Księżna legnicka, córka Kazimierza IV, rozmiłowana w polszczyźnie tak, że nawet obcym księżtom próżno o rękę swoją ubiegać się dawała, kazała wyłożyć dla pożytku swojego i niewiast »Żywot Chrystusów« i ten to »Żywot« w jakie dziesięć lat później szereg obszernych polskich ksiąg rozpoczął. Wyprzedziły go rzeczy drobniutkie, »Marchońt«, owa ewangelijka polsko-czeska i i. Lody nareszcie przełamano.

Kwestya ustalenia ortografii, nieistniejąca dla rękopisów ani dla pierwszych prób drukarskich luźnych, wysunęła się na pierwszy plan. Jeszcze np. agenda krakowska z r. 1514, dodająca do łacińskich polskie teksty, zachowała dawną anarchię rękopiśmienną, pisze np. »iesthlesz thi nyeszlubyl szadne gynsche krom the panni albo panye... szlubuyą do me szmeczy za moyą własną szoną«; w dodanych modlitwach czytamy: »a zadny gyemv natho nycznyedpowyedzial yaczy gyeden szduchownych«, albo: »a przeszto weszmy thy modlitwy y nyeszy ye do koszczyola szwyatego Pyotra a zawyeszy ye wkapliczy, kthora rzeczona yest wnyebo wszyaczya panny Marie ku pewnemu poczyeschenyv wschytym lyvdzom« i t. d. Takiego barbarzyństwa nie mogły znosić druki obszerniejsze i naszym drukarzom pierwszym, Unglerowi, Wietorowi,

Hallerowi, zawdzięczamy jakie takie ustalenie ortografii. Wzorową nie była, wahała się czas dłuższy między rozmaitymi sposobami i sposobikami; każdy drukarz, ba, nieraz każdy druk jego (z różnych lat) ma swoje widzimisie. Więc w najstarszym modlitewniku nie rozróżnia się *z* i *ż*, nie daje żadnych kresek nad *ñ*, *ć* i t. d., *sz* pisze się przez *ss*, dla *ę* i *ą* służy *a* w kształcie nieco odmiennym i t. d., np. »postawy mya abich se wssitkymy anyoli chwalył cya, pamyatay rodzyce przyacyelye y dusse puste« i t. d. W ewangelijce już się *ę* i *ą* rozróżnia, ale nie *ł* od *l* ani *y* od *i* i t. d. Już druk Marchołta (1521 r.) poprawniejszy, oznacza niepochylone *a* kreską, chociaż przy *o* i *e*



puszcza, w *Polscze* i t. d. Natomiast ustalili raz na zawsze błędne oznaczanie nosówek; znak dla *ę* dobry, bo wyraża brzmienie, znak *ą* fałszywy, bo brzmienia nie wyraża, powinno być *q*; wiemy już, że poszli ślepo za dawną tradycją pisemną. Pismo już wcześniej, około 1530 r., do okrągłej italiki nawraca, druk zato wyłącznie szwabach używa. I nie jedyna to różnica między pismem a drukiem, nam całkiem niezwykła. Drukowano jaką taką ortografią, pisano bez ortografii; nikt w piśmie nie odróżniał samogłosek pochylonych, *ł* i *l*, *ą* i *ę*, nie kładł znaków na *n*, *c* i t. d. Oto np. jak Rey pisał po czterdziestu pięciu latach ciągłej wprawy, na kilka tygodni przed śmiercią: »Ja Mikolay Rey zna-

żadnej różnicy między *o*, *ó* i *e*, *é* nie zachowuje, więc czytamy tu już: »A gdy krol chciał wnidz do łóżnice, wstąpił ná gárnyec mleká y padł by był, by nie był obiemá rękómá siezáchwacił. Tedy krol rozgniewawssy sie rzekł, ty zginęły synu, cos to uczynił? Márhołt: Niemász sie gniewać dla tey rzeczy, za żeś nierzekł, iż mleko iest swietlsse niż dzień, czemużeś tak od mleká niewidział iako oddnyá, rozsądz to sam iezli-ćyem krzyw«.

I ten więc druk od doskonałości a choćby od konsekwencji bardzo daleki, postęp jednak widoczny. Niepotrzebnie kreskują *ć*, *ś* przed *i*, piszą *ći*, *śi* i t. d.; niepotrzebnie kreskują *cz* (czemu); joty nie mają, na początku zgłosek piszą *ja* przez *i*, *iest*, *moie*, na końcu przez *y*, *moy*, *Rey*, ale *Reiá*. Jedną mają dobrą nawyczkę, jaką my niestety zatraciliśmy, *szcz* piszą przez samo *szcz*,

głowicz viznavam them to cirografem, rąką svą wlasną pisanem y pyeczaczýą zapieczovanem (!), szem wzyál... na myesczv sina svego za cyvercz lyata visluzoney slvzby na podolyv na sziedmdzieszyath y napyacz kony i t. d.« Tak samo niemal pisał Kochanowski i inni; wydając z rękopisów pomniki, mozołą zachowywaniem tej kakografii nasi uczeni siebie i czytelników. Poprawia się to z czasem, druga połowa XVI wieku mniej okropna, niż pierwsza, a XVII wiek już się znacznie ku naszym nawyknieniom nachyla. Nikomu piszącemu jednak ani przez myśl nie przeszło, wyrażać np. pochylenie samogłosek, *byłá*, *który*, *chleb* — w żadnym rękopisie, liście i t. d., a widziałem ich tysiącami, nie spotkałem się z czemś podobnem; *ł* i *l* jednak, *ą* i *ę* rozróżniają; rzadziej w kreski (*ć*, *ś*, *ń*, *ż* i t. d.) się bawia. O tym rozbracie między pismem a drukiem warto pamiętać. Szwabach czy gotyk dotrwał zresztą w drukach ogólnopolskich do początku XVIII wieku; u protestantów Mazurów (w Prusiech wschodnich) i na Śląsku do dzisiaj go używają — łacinka im katolicyzmem zalatuje.

Łatwiej było jaką taką szatę ortograficzną językowi wykroić, niż nadać mu od razu giętkość, obfitość, dokładność, jakich po wiekowej wprawie dopiero się nabywa. I tu należy rozróżniać. Język modlitwy i pieśni już był wyrobiony; prozę modlitw psalmowych Rejowych, acz nieco jednostajną, pyszną, wzorową nazwać można śmiało. Nie było prozy umiejętniej, abstrakcyjnej, brakło po prostu terminów po temu; jeszcze Wielkopolanin, ks. Hieronim Powodowski, w »Korabiu zewnętrznego potopu« (1578) kładzie »predykamenta dyalektyczne po łacinie, bo ich naszym polskim językiem, który się więcej kuchnią niż dyalektyką bawił, właśnie wyłożyć nie możemy« (na boku wystawia notę: »polski język o rzeczach kuchennych obfity«) i gorszą się jeszcze ojcowie Jezuiści, towarzyszący młodemu, niecierpliwemu Samozwańcowi, żądaniem jego, aby terminy retoryczne czy jakiej innej nauki w narodowym, nie w łacińskim języku wykładać.

Zdawało się na razie, że i po zastosowaniu kunsztu drukarskiego do języka polskiego rzeczy pójdą dawnym, średniowiecznym torem t. z. że dla nieuków, dla kobiet i dworzan, nie »parających« się łaciną, będzie się drukować modlitewniki, powiastki, przepisy rządzenia zdrowia, początki algorytmu t. j. rachunku, kroniczki, legendy i tym podobny obrok duchowny po polsku; łacinę zawarują sobie duchowni, statyści, historycy, lekarze, astronomowie. W pierwszych drukach, do połowy wieku, istotnie tę różnicę zachowywano; Modrzewski, Orzechowski, Hozyusz, Janicyusz piszą dla Europy, dla stanów i rad koronnych, dla mistrzów po łacinie; po polsku drukuje ślżak Mimer potworną polszczyzną średniowieczne traktaciki o zdrowiu fizycznym i etycznym, bakałarz z Koszyczek Marchołta i inne wędrowne powiastki średniowieczne, i między tę stęchłą starzyzną (w oczach każdego humanisty) czasem tylko wsunie jakiś odważny tłumacz traktat Erazma z »Czerwonej Groblej«, a zdobędzie się przedsiębiorczy wydawca na nakład olbrzymiego »Zielnika« czyli »Herbarza polskiego«, zresztą również średniowiecznego.

Z dwu stron wdarły się nowe, silne prądy. Jeśli świeżo mistrz krakowski uniewinniał się, że polskim listem dedykacyjnym i książką polską ubliża wielkiemu panu (coż robić, kiedy żona, dla której księgę przeznaczał, umarła), to reformacja w ciągu kilku lat niezdrowe te stosunki usunęła. Późno wprawdzie przekroczyła granice polskie; wysiliwszy się w Niemczech i na północy, zawitała przez Poznań i Wrocław, przez Gdańsk i Królewiec do Krakowa i Wilna. Na razie nie miała nawet pras własnych; za granicą, w Królewcu i Magdeburgu, musiano Seklucyanowe broszury, katechizmy, śpiewniki, Lutomirskiego i Krowickiego wyznania wiary drukować; druki nędzne nieraz, nie oznaczające nawet nosówek, rojące się od błędów, ale znachodzące przyśstęp, pokup; chwytają je sobie z rąk, panie właśnie szerszą je po dworach, pruskie nowinki rzucają popłoch między duchowieństwo, zmuszają je zająć się wzgardzonym językiem i napad równą bronią odpierać. Najznakomiciej wywiązał się Kromer z tego zadania w »Mnichu«, gdzie materye traktował, o których Hozyusz wątpił, czy je w języku narodowym wysłowić można. Posłuchu jednak świetna polszczyzna »Mnicha« nie znalazła; sympatye szlachty odwróciły się od Rzymu, dzieła Reja, najbardziej znakomita ze wszech miar »Postyla«, zaspokajały głód duchowy społeczeństwa. Królewiec rzucił ewangelie w języku narodowym między masy, co dotąd obojętnym psalterzem i kilku rozdziałkami starego testamentu odprawiano, a niebawem podjęli się protestanci wydania biblij. Już nie Królewiec i Magdeburg, lecz Pińczów i Brześć (litewski), potem Kraków, Szamotuły, Nieśwież, Łosk, Toruń, Gdańsk, na koniec Lublin i Raków dostarczały masowej literatury różnowierczej, biblij, ewangelii, postyl, pism dogmatycznych i polemicznych, oryginalnych i tłumaczonych, prozą i wierszem; coraz wznosi się poziom literatury i zaznacza się najdoniośniej tem, że do kolebki różnowierstwa, do Niemiec, wracają teraz polskie dzieła w tłumaczeniu niemieckim, dzieła Niemojewskiego, Krowickiego, Żarnowczyka. Katolicy milczą; zaskoczeni pogromem krzątają się leniwie, wydobywają z rękopisów średniowiecznych tłumaczenia ewangelii i biblij (bardzo niedołeżne zresztą) i, jako tako je pobielwsi, w świat wypychają, bez rzetelnej przysługi i zasługi; jedynie głodowi słowa bożego zawdzięczają, że i te przestarzałe książeczki odfet znalazły. Dopiero zakon Jezuitów organizuje także na polu literackim skuteczną obronę; przeciw Rejowej wystawia postylę Wujkową, przeciw biblij brzeskiej i nieświeskiej tłumaczenia Wujkowe, przeciw Niemojewskiemu i Braciom Czeskim Herbesta i Skargę.

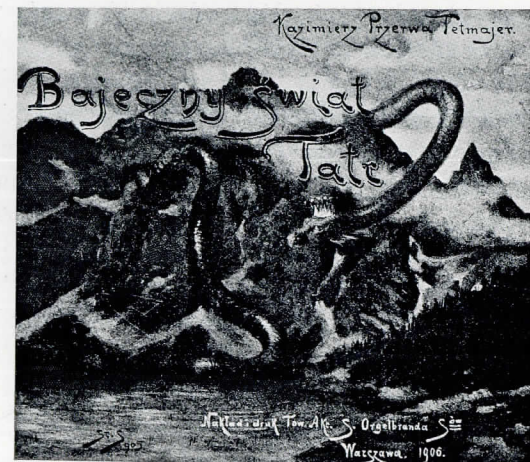
W takiej szermierce nabiera słowo polskie siły, dokładności, zwięzłości, rzutkości. Chociaż talenty nierównie podzielone, nie znaleźć już w drugiej połowie wieku dziwolągów, w jakie pierwsza obfituje i słusznie zaznacza Rej ten postępek, że »pierwszym pismom polskim« nieraz już nie rozumiemy. Przedtem co książka, to narzeczcie t. j. osobliwsze jakieś słowa, rzadziej formy; teraz przestrzegają normy, już choćby dlatego, by się na śmiech nie narazić, na szyderstwa, czyhające zewsząd, czepiające się terminów, prawiające o bajedach, katolikach,

że ich obrazy — prawdziwa obraza boża i t. p., lub na odwrót o wangelikach, swinistrach i loterstwie. Język teologiczny dochodzi do nadzwyczajnego wyrobienia; najsubtelniejsze różnice dogmatyczne starają się nim wyrażać. A działa on i na uczucie; cała dawna literatura nie miała niczego, czemby porywała, była sucha, prosta, niska, bez iskry Bożej, bez światła i cieni. Teraz Rej, Skarga, Orzechowski, Krowicki już nie do rozumu tylko, do chłodnego umiarkowania, się zwracają; naturalna, ciepła, z serca idąca prostota Rejowa chwyta za serce; namiętnie rzucają się na siebie, niegdyś przyjaciele, Okszyce i Krowicki; przejmująca pokora, słowo wstrząsające, przy całej naturalności, niewymuszoności, cechuje złotą prozę Skargi, której dorównują tu i owdzie ministrowie protestancy, Żarnowczyk, Turnowski i i.

Humanizm, tyle wcześniejszy od reformacji w Polsce, później dopiero do swego obowiązku się poczuł i zamiast dolewać wody do oceanu łacińskiego, pomyślał w osobie Kochanowskiego, wzorującego się na Włochach i Ronsardzie — Niemcy ani Czesi nie nastęrczali nic uwagi godnego — że godziź się sił próbować, klasyków naśladować, nie tylko po łacinie ich przedrzeźniając, ale wznosząc do ich poziomu język i muzy sarmackie. Budzi się poczucie godności narodowej, stańmyż i my na skale pięknej Kaliopy, gdzie dotąd nie było znaku polskiej stopy, gdyż wierszydła Rejowe ze sztuką i jej wymogami się nie liczyły. Coś, coby dorównało ubóstwianemu Horacemu czy Tybulowi, tragicom czy epikom, wawrzyny Seneki i Wirgiliusza, o tem marzył w Padwi młody ziemianin sędomierski. I dopiął, czego pożytał, chociaż najbardziej na polu, gdzie mu klasycy bezpośrednio nie przyświecali, w parafrazie poetyckiej psalmów i w skargach stroskanego ojca.

Od razu wzniosł Kochanowski poezję polską, nie istniejącą przed nim, do wysokiej doskonałości; hymn natchniony, jaki rozbrzmiewał u podwojów tej narodowej świątyni, ów przedsmak całej następnej poezji polskiej, męskiej, rzeźwnej, wzniosłej, dawał miarę jego potęgi.

Jak w języku samym obok szlacheckiego odróżniliśmy ludowy i miejski, podobnie obok poezji Kochanowskiego, stylowej, klasycznej, nie wolnej od naśladownictwa w duchu i wyrazie, stanęła poezya, jeśli ją tak nazwać wolno, mieszczańska, ludowa niemal, staro- i szczeropolska, rubaszna, gminna nawet, ale wyszła z ziemi, nią woniejąca, jak te kwiaty polne, rumny i macierzanki.



Nie utrzymał się język miejski obok szlacheckiego, ustąpił mu miejsca; również i ta poezja przed humanistyczną się cofnęła i próżno oba kierunki pomieszać pragnął taki Klonowic, prostaczyna lubelski wobec wykwintnego czarnoleskiego pana. Chociaż humanizm zupełnie zwyciężył, chociaż po klasycznych nawet do włoskich się wzorów rzucił, u Morsztynów np., staropolskiej prostoty, wesołości i gwary ubić nie potrafił; odżyły one, gdy mieszczenie zamilkli, u Kochowskiego, a jeszcze bardziej u Potockiego, krystalizującego w sobie całą staropolską otwartość, jowialność, praktyczność, szczerość i rubasność zarazem.

Wiek XVII staje się wiekiem spóźnionym poezji. Język poetycki do najwyższej dochodzi rozmaitości; trafia najróżnorodniejsze tony, od głębokich żalów religijnych do gorzkich smutków patryotycznych, od dumnych peanów zwycięskich do ostrych wyrzutów prywaty, sobkostwa, od namiętnej, lubieżnej pieśni miłosnej do narzekań znękanego ciosami coraz nowymi serca ojcowskiego. Ale wiek poezji kwitnącej staje się morderczym dla prozy. Szermierka teologiczna, nawet o unie cerkwi ruskiej, co tyle piór polskich i ruskich poruszała, ustała; zwycięski na każdym polu katolicyzm, zniósłszy nieprzyjaciół do szczytu, usnął snem błogosławionych. Coraz bardziej krępowano ducha w powijakach szkoły jezuickiej. I znowu roztasowała się łacina; już nie było Szafrąńca, coby zaprotestował, gdy ktoś słówka łacińskiego użył; teraz wszyscy w zawody cisnęli się do spiżarni łacińskich frazesów. Kaznodzieja prawil jeszcze po polsku, zresztą nikt; statysta czy prokurator bez łaciny się nie ruszał. Dla wszystkich pojęć nieco wyższych miał gotowe terminy łacińskie i nawet w chwilach najwyższego napięcia, np. w mowie Marka Sobieskiego nad zwłokami Żółkiewskiego, frazes łaciński coraz pod broń stawał. Powoli znowu zapominano po polsku i znowu można było twierdzić, że język polski w kuchenne rzeczy jest bardzo obfity, ale do dyalektyki nie sposobny. Kto miał dobrą wolę, dowodził czego innego, np. mąż wielkiego smaku, H. Lubomirski, unikający obrzydłego mieszania dwu języków w »Rozmowach Artaksesa i Ewandra«, chociaż najgłębszych dotykał materii, nawet metafizycznych. Nikt jednak nie szedł za jego przykładem i gdy język polski na zewnątrz największe święcił tryumfy, rozchodził się jak najdalej, zamierał powoli w literaturze narodowej.



Z druków krakowskich XVI w.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Doba najnowsza, 1763—1906. Gallomania. Reforma języka. Poprawność epoki Stanisławowskiej i warszawskiej, pseudoklasycznej. Zubożenie języka. Romantyzm a język. Nowe wpływy obce, niemieckie i rosyjskie. Co o germanizmach i rusyzmach sądzić mamy? Nasi modernisci; zarzuty, im czynione. Prace około języka, i dziejów jego i źródeł, od Kopczyńskiego i Lindego do dziś. Łożyska polszczyzny: gwary, poezja, nauka i życie. Zakończenie.



Miniatura z antyfonarza z r. 1536.

NALOGICZNIE do upadku państwa, jego znaczenia, zamożności i kultury, upadła coraz niżej literatura, a z nią i sam język. Czasy saskie i dla niego były zabójcze. Wystarczy przyrzeć się książkom, co wychodziły z klasztorńskich drukarni, częstochowskiej, jezuickiej, berdyczowskiej, między latami 1740 a 1760, żeby ocenić całą przepaść, dzielącą tę literaturę, język, druk od rzeczy o dwa wieki wcześniejszych. Dziś jeszcze z rozkoszą bierziesz do rąk egzemplarze Łazarzowe albo Wierzbicę — te zaś książczyska, na haniebnej bibule, nie papierze, zupełnie zużytymi czcionkami wybijane, z sensem potwornym potworną łączą pisownię; *o* lub *e* zamiast nosówek,

u zamiast *ó* i na odwrót, formy zakazane (owe *twarze*, *wsiów*, *dobryj curki*, *prendzy* i tym podobne kwiatki) stosują się godnie do treści panegiryczno-ascetycznej. Język zubożał do szczytu; nie umiał nim nikt pisać; nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciół, że francuszczyzna z wszystkich pozycji go wypierała. Już w połowie wieku grasuje coraz widoczniej gallomania, zastępując powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki jej gorsze, bo i płeć piękna,

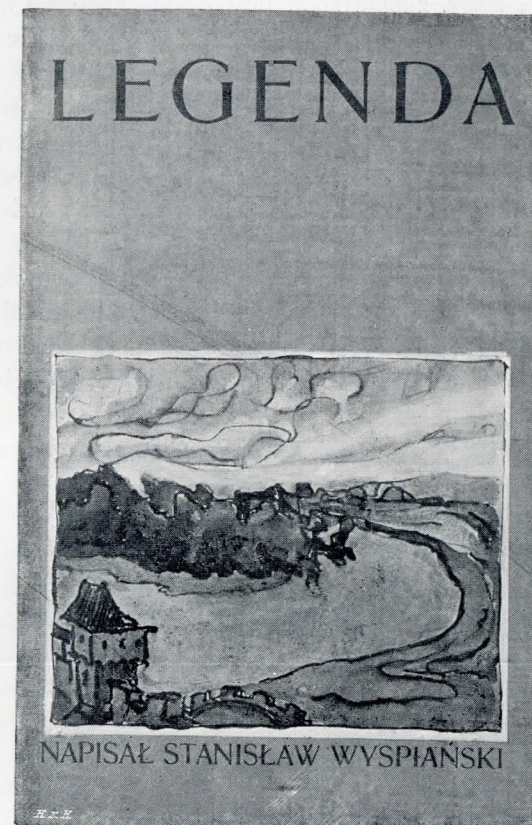
co siebie i języka przeciw łacinie broniła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem, jeszcze niepodzielniej jej się oddaje, niż mężczyźni sami. Teraz kończy się dobroczynny wpływ, jaki przez cztery wieki, najbardziej przez dwa pierwsze (1350—1550), kobiety na język i pielegnowanie jego wywierały; teraz, przez cały wiek niemal, właśnie one go zaniedbują zupełnie, pomiatają nim i pogardzają, spychają do przedpokojów i na ulicę. Paplanina francuska, literatura francuska stają się obowiązkowe, rugują z salonu mowę i książkę polską; po polsku nie umieć pisać ortograficznie, nie umieć się składnie wyrazić, wykształconej kobiecie za srom nie uchodzi, byle jej francuszczyzna podobnych braków nie wykazywała. Po polsku czytać i pisać uczynają się uczyć nieraz bardzo późno; modlą się nawet po francusku. Od salonów i pań szerzą się galicyzmy, nowa cudzoziemszczyzna.

Jej opierają się mężczyźni, światli patryoci, znający cenę języka, bez którego nie masz się narodowości o co oprzeć skutecznie, szczególnie, jeśli tej narodowości grożą niebezpieczeństwa skądinąd. Odrodzenie, reforma, przełom nawyczek i wyobrażeń, przygotowane działaniem Leszczyńskiego, Konarskiego, Załuskiego, Czartoryskich, przeprowadzone za czasów Stanisława Augusta, odbijają się natychmiast na literaturze i języku. Nowi działacze, Bohomolec, Krasicki, Naruszewicz, Kopczyński, nawiązują do lepszych tradycji, wznawiają pamięć zapomnianej przez ogół literatury okresu Zygmuntońskiego, co, w porównaniu z własnym i świeżo przebyłym saskim, złotym wydawać się musiał; pojawiają się nowe wydania dawnych autorów, Kochanowskiego i innych; literatura a z nią i język obierają nowe tory; z przedmiotem, duchem, stylem odmienia się i wyśłowienie. Różnią się wprawdzie zdolności i skłonności, innym językiem przemawia Naruszewicz i Piotrowski, innym Krasicki, chociaż wszyscy trzej satyry piszą; wszyscy dążą do tego samego celu, do wydzwignięcia myśli, smaku i mowy z ciemnicy saskiej. Jeden wzoruje się na pisarzach klasycznych i archaizuje mimowoli; język Naruszewicza obfituje w wyrazy, stanowczo przestarzałe, zapomniane niemal, i stąpa na klasycznym koturnie; język Krasickiego przeciwnie nadzwyczajną polerownością się odznacza, wystrzega się słów, coby w Warszawie już nie kursowały, i dziwnej gładkości, jasności, lekkości dochodzi.

Coraz żywsze tętno czasu odczuwasz w literaturze i języku. Epoka przeobrażeń i reform wywołuje obfitą literaturę, ciągłe ścieranie się zdań odbywa się teraz w języku narodowym, do łaciny nie było się po co wracać. Ale zaniedbanie długoletnie mściło się; język zubożał, zaśniewany wyrazami łacińskimi; gdy »makaronizowanie« nareszcie z mody wyszło, należało zastępować terminy łacińskie nowotworami polskimi. Odbywa się to w ostatnim i przedostatnim dziesięcioleciu; najprzód nieśmiało i ostrożnie; pisarz do terminu łacińskiego dodaje ukuty przez siebie polski w nawiasie i dzisiejszy czytelnik, przyzwyczajony do słów, jakie za najpospolitsze uważa, widzi zdziwiony, jeśli n. p. zaglądnie do broszur z czasów Wielkiego Sejmu, jak wtedy po raz

pierwszy dla tych nowych potrzeb te nowe słowa formowano. Z różnem powodzeniem. Brano dawne słowa i nadawano im nowe, specjalne znaczenie, np. *posiedzenia* używano od dawna jako *zabawy, wizyty*, teraz użyto po raz pierwszy tego słowa zamiast *sesyi*. Jeszcze częściej tłumaczono termin łaciński na polskie. Nie obywało się bez protestów; protestował jeszcze gramatyk i wielki znawca języka, Kopczyński, przeciw słowom wszelakim bez racji, sarkał na *przedstawianie* zamiast *prezentowania*, na *wnikanie* i podobne wyrazy. Jeden z najgorliwszych krzewicieli nowego języka, t. j. nowej jego terminologii, był znany tłumacz, pilny i wielostronny, acz nieudolny, Przybylski; jemu np. zawdzięczamy wyśmiewaną swego czasu *wszechnicę* zamiast uniwersytetu, *zakus* i inne terminy.

Te czasy przyniosły nam również pierwsze gramatyki języka polskiego. Szereg ich zaczął wprawdzie jeszcze eksfrancuz Statorius r. 1568, siedemnasty wiek wiele ich widział również, ale to były gramatyki dla obcych — swoi uczyli się języka wyłącznie z praktyki, chyba że w XVII i XVIII wieku do ortografii polskiej ich napędzano. Nowy system szkolny, oparty nie o język martwy, jak dawniej, lecz wyłącznie o język narodowy, wymagał podręczników tego języka, gramatyki jego; tu ks. O. Kopczyński największe zdobył zasługi. Z rozgardyaszu czasów saskich nawracał Kopczyński również do tradycji Zygmuntońskich, do pisowni np. druków Łazarzowych; owszem, za mało uwzględniał przeobrażenia językowe, chciał narzucić pisowni rozróżnianie dawne pochylonego *á* i w zbyt konserwatorskim zapędzie, zamiast odrzucić niepotrzebną od wieków końcówkę *-em* obok *-ym*, narzucił piszącym uciążliwe rozróżnianie rodzajów, przenosząc je i na liczbę mnogą (*-ymi, -emi*); do dzisiaj wlecemy ten łańcuch za sobą. Jego ortografia i pisownia, przyjęta powszechnie (prócz owego fatalnego *á*), przedstawiała zawsze jeszcze wiele nie-



dogodności; brakło jej osobnego znaku dla jednego z najczęstszych brzmień naszego języka, dla joty.

»Gramatyka dla szkół narodowych« wychodziła od r. 1778, podzielona na klasy, zaopatrzona przypisami, znacznie obszerniejszymi od tekstu. Od roku 1778 do 1780 zmienił Kopczyński system kreskowania; 1778 kreskował samogłoski otwarte, pisał np. »kto zaś wniǳiǳie w te prawdy i zwyczajiu národowego písania szukać bǳiǳie w iǳigách ucǳiǳszych w Polsce wiǳków« i t. d. Połapał się rychło, że to niewygodnie, bo więcej w polskim otwartych niż pochylonych (szczególniej przy *o*!), protestowali inni, więc na ich przedstawienia odstąpił od dawnej normy drukarskiej, co *a* otwarte kreskowała i pisał r. 1780 tak: »my krǳkuiǳemy té samogłoski, gdy są ściśnione np. tén mój pán, nie krǳkuiǳemy, gdy są otwarte, np. panowie; osiága się przez to równomierność (z *o*) i umniejszǳenie krǳek«. Ale ludzie już nie wiedzieli, gdzie kreskować *a* i *e*, więc wymagał »słownika narodowego«, coby o tem pouczał, tymczasem musiał Knapiesz wystarczać. Knapiesz oczywiście natchnął go całym tym niefortunnym pomysłem. Przyznawał Kopczyński, że wielu już nie może, nie umie wydawać »przygłosów polskich«, ale inni to umieją, choć również

w gramatyce nie ćwiczǳeni; mniemał on, że pogorszenie wymowy nastąpiło po pogorszeniu pisma i gramatyki (w porównaniu do okresu złotego, Zygmuntowskiego) i znaków-przestanków. Gramatykę oparł o pilne odczytywanie dawnych, dobrych pism, o zbieranie materiałów wedle części mowy, wedle końcówek; jemu zawdzięczamy nasze słownictwo gramatyczne, pierwsze zaczniny fonetyki polskiej, pierwsze dzieje naszej ortografii, naszych gramatyk i słowników. Wywody jego, zarówno reguły jak etymologie, nieraz bardzo dziwaczne, np. każe pisać *ramie*, *imie*, bo w dalszych przypadkach mamy *ramienia*, *imienia*, lecz *ksiąǳę*, bo dalej *ksiąǳęcia* i t. d.; wprowadza różnicę, nad którą właśnie utyskiwaliśmy, *iednǳm słowǳm* (icdnym dla rodzaju mǳskiego) i *z mo-iǳmi dobrǳmi pienǳdzmi* (moimi dobrymi u osób). *Pułkownika* każe



»Wesele« Stanisława Wyspiańskiego.

pisać *półkownikiem*, boć od pół koła wojskowego nazwany! I jemu *szlachta* jest wyrazem niemieckim, ale pochodzi od *schlachten*, że nieprzyjaciół zabijali (stara, ale fałszywa etymologia). To znowu upatruje w dźwięku *r* coś ruchliwego, dlatego nazwany *bór* i inne podobne. Nie brak więc dziełom jego (część trzecia obejmowała składnię i metrykę) myłek, ale zasługa ich mimo to nadzwyczajna.

Wspomnieliśmy już, że nie wszystkie jego zasady się przyjęły. Na razie uciechła walka o ortografię; w kilkadziesiąt lat wznowiła się, gdy wielki znawca i miłośnik języka, około r. 1815, Feliński, ku ogólnemu zgorszeniu, ba wzburzeniu, jotę śmiał wprowadzać. Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie wysadziło osobną komisję, trudniącą się przez całe lata sprawą ortograficzną, bo do walki o jotę przystąpiły i inne wątpliwości. Na schyłku swych dni, 1830, przedstawiło wreszcie Towarzystwo wyniki swej komisji, jej memoriały, w sporym tomie, lecz katastrofa polityczna pochłonięła tę robotę. Nader dogodnej joty już nie wyparto, chociaż się jej opierano i opierają ile możności; starają się jej niedopuszczać np. do słów obcych na *-ja*, *Francja*, *kwestja*, piszą je, jawnym nonsensem, *Francya*, *kwestya*, albo *kwestyja* nawet, chociaż rozum poucza, że skoro mamy znak dla joty, należy go tam używać, gdzie się jotę wymawia, a nie chować go pod kluczem. Wobec tej *kwestji* inne podrzędną odgrywają rolę. Mądrze się stało, że nareszcie znak pochylenia u *e* odrzucono; nawet najbardziej zachowawcze organa, np. »Biblioteka Warszawska«, gdzie za panowania Plebańskiego skrupulatnie *dobrǳj* pisano, pozbyły się tej uciążliwości; zostaliśmy tylko, niepotrzebnie, przy *ó*. Skoroż nasza pisownia etymologiczna, wystarczałoby pisanie samego *o*, *Bog*; wiemy przecież, jak to wymawiać, a czy obcy to wiedzą lub nie, nam obojętne; nigdy pisownia nie uwzględnia »nie wiedzących« — nie śni się np. Rosyanom (nie śniło się i Grekom) akcentować tekstów, a to byłoby dla obcych o wiele pożądanyszem, niż kreskowanie naszego *o*, boć przecież nieraz zupełna dwuznaczność powstaje (np. *pótom* i *potóm* i i.). Więc kreskowanie naszego pochyłonego *o* jest zbędne, pstrzy niepotrzebnie druki nasze, pstre już od natury, ale przy wybitnej zachowawczości naszej ortografii, konserwującej nawet nonsensy, nie łatwo się spodziewać poprawy: nie można się przecież dobić wyrzutni *ł* z imiesłowów (*rzekłszy*, *upadłszy*), ani doprosić pisowni bezokoliczników ludzkiej (*pomóc*, *biec*, *strzec*, *strzyc*).

Język Stanisławowski odrzucił niejedną formę, np. imiesłowy na *-cy*, do dziś po narzeczach zachowane; najwięcej odrzucił słów dawnych. Z reformy warszawskiej wyszedł ogładzony, wymuskany na podobieństwo francuskiego wytresowany, ale nieco nadto anemiczny. Obfitował w pożyczki łacińskie i francuskie; dbał nadzwyczaj o poprawność, etykietę, żeby mu fryzury i żabotów nie pomięto, ale brakło mu ruchu, barw, zakrawał na lalkę salonową, czy na pedanta biurowego; zdrową ogorzałość spędzono zeń dawno. Pseudoklasyczna literatura dobrego tonu i smaku utrzymywała go w zakłętym kole,

dobrem dla języka martwego, dla łaciny lub starogreczyny, nie odżywiających się świeżymi sokami, skazanych na zasuszenie; wystrzegano się wszelkich prowincjalizmów; zwięźono słownik do tyłu a tyłu słów; innych pod karą złego smaku, każdy się wystrzegał. Był to język zakrawający na coś kosmopolitycznego, pozbawiony własnej siły, wyrazistości; przykład łaciny, ocerklowanej Cyceonem, jak francuszczyzna Akademią, pociągał magnetycznie; jak Horacy i Boalo panowali nad kodeksem estetycznym, w podobne kajdany zakuwano i język. Przy każdym słowie i zwrocie pytano, nie, czy to rozumieją, odczytując, lecz czy to poprawnie, czy pisał tak Trembecki i Krasicki a raczej czy pisze tak Osiński i Koźmian? I jak po literaturze Stanisławowskiej, obywatelskiej, o silnym rozmachu, pozostała bezkrwista, skarłała literatura warszawskich pseudoklasyków, podobnie język Stanisławowski, tak silny, rozmaity, namiętny nawet, w którym taki Trembecki np. pozwalał sobie najoryginalniejszych słów i form, skarłał do poprawności salonowej. Rozdźwięk między językiem książkowym czy papierowym a ludowym, co po dawnemu bujnie się krzewił, był najzupełniejszy.

Na nowe tory popełnili język nasi romantycy, których pokusy zuchwałę przyjęto szyderczo, strofując, wreszcie z oburzeniem. Uczucia estetyczne i językowe naszych klasyków zostały głęboko dotknięte; wyławiano starannie niepoprawności, prowincjalizmy Mickiewicza a gdy on, zachowując *couleur locale*, w »Sonetach Krymskich« krymskich terminów używał, proszono o przetłumaczenie Sonetów na polskie. Ale kpinami nie uratowano zagrożonej pozycji, ani estetycznej, ani językowej. Literatura zbliżała się do ludu, do ziemi; jej mowa przestała w górnych bujać strefach a zeszła do życia codziennego, do źródeł gwarowych, do autorów dawnych, do Kochanowskich i Wujków, nie odrażała jej nawet inna Słowiańszczyzna.

I nie wahał się Mickiewicz, choćby mu pińszczyznę zarzucono, i w »Panu Tadeuszu« litewsko-ruskich terminów używać (chołodziec, borowik i t. p.), a Zaleski czy Goszczyński, gdy o Ukrainie śpiewali, ukraińskim zasilali się słownictwem; wszystkich wyprzedził archeolog-fantasta, fanatyczny wielbiciel Słowiańszczyzny wymarzonej, wyśnionej, przedchrześcijańskiej jeszcze, Chodakowski, gdy wyśpiewywał swój hymn na jej sławę. Za jego przykładem zaczęło się nawet sztuczne archaizowanie, powoływano do życia terminy, zapadłe od wieków w niepamięć, wskrzeszono np. *wiec* (choć się grubo przy tym potknęto, gdyż takiego słowa nigdy na świecie nie było; było zawsze tylko *to wiece, te wieca*, u nas jeszcze w XV wieku, i znaczyły dosłownie *colloquia*); odnawiano dawne imiona Wandy i Lesławów czy Leszków. Spółczesna literatura prozaiczna, archaizujące »Pamiętniki Soplicy« i archaistyczny Pasek, (wtedy wydany po raz pierwszy), odtworzyły dawną rubasznosc, naiwnosc, wyrazistosc szlacheckiej gwary; wydawnictwa innych dawnych autorów zasilaly ten prąd. Czerpano więc hojnie i z mowy ludu wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i z dzieł pisarzy Zygmunto-wskich a nawet tu i owdzie, u Bielow-

skiego, Siemieńskiego i t. d., szczególnie u sławofila Maciejowskiego, odzywały się reminiscencye z innych literatur słowiańskich.

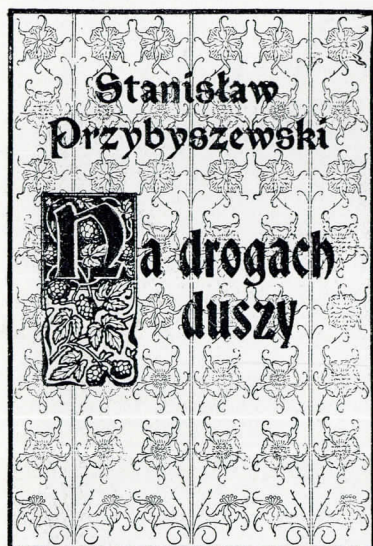
Jak w wieku XVI, wyprzedzała poezya prozę; doszła niedoścignionego, nieprzewyższonego mistrzostwa w czarownem, giętkiem, porywajacem, olśniewajacem wysłowieniu Słowackiego, zostawiajacem daleko poza sobą frazę Mickiewiczową. Prozie groziło nawet niebezpieczeństwo, obce poezyi; wpływ języków, panujących w krajach zabranych, głównie niemieckiego, zdawał się czystosc, moc, rodzinność języka potocznego, dziennikarskiego, fachowego na silny szwank narażać. Zaczyna się rozdział, do dziś nie zamknięty, o germanizmach szczególnie w naszym języku, o zatracaniu niby instynktu językowego, żywego uczucia mowy ojczystej. Występowali nieraz purysci, gromiący niepoprawnych, wytykający błędy w pisowni, formach, składni i słowniku. Literatura odpowiednia liczy już sporo tytułów. Mieszano tu nieraz rzeczy najrozmaitsze. Oto np. odsądzano Lwowian głównie od czci i wiary za »akuzatyw tromtadratyczny« t. j. za używanie biernika zamiast dopełniacza w zdaniu przeczącem; niejeden upatrywał w tem objaw germanizacji. To mylne; jest to zjawisko ogólne w słowiańszczyźnie; właśnie chłop wielkoruski, co i na oczy Niemca nie widział nigdy, biernika używa, gdzieby go i najzagorzalszy tromtadrata nie położył; reprodukcya pamięciowa słabnie na tym punkcie ogólnie i język rosyjski dawno już wyprzedził polski.

Co sądzić o dzisiejszych germanizmach w języku polskim? Zaznaczamy przede wszystkim, że ani śladu u nas niema stosunków, jakie zapanowały w czeskim i słoweńskim, nie mówiąc o łużyckich narzeczach, albo o dawnym połabskim. Te języki wystawiono na wiekowe, całkiem jednostronne i tak silne działanie niemczyzny, że aż do pocucia językowego ulegały zniemczeniu, że mówiący, ale głównie piszący w tych językach), myślał po niemiecku i niemiecki zwrot, szyk, składnię, wyrazy same po słowiańsku oddawał. Czytając dzisiejszą czeszczyznę nawet, dziennikarską szczególnie, tłumaczysz sobie jej zwroty napowrót na niemieckie, abyś zrozumiał, o co właściwie chodzi. Jak podziwiamy energię pobratymczego narodu, co już



»Poezje« L. Rydla.

tylę iście niepojętych cudów działała, co nam przyświecać winna stale i wszędzie, co tak obca żywiołowi słowiańskiemu, gorejącemu słomianym tylko ogniem, tak musimy im jeszcze bardzo a bardzo polecać odwojowanie słowiańskiego sposobu myślenia i wyrażania swych myśli. Pożyczka jakiegoś rosyjskiego czy polskiego wyrazu tu nie a nie nie pomaga; zepsucie sięgnęło o wiele głębiej. Czech może unikać słów niemieckich, pożyczek jawnych i dlatego nie niebezpiecznych; czego on nie unika, a co rozstrzyga właśnie, to jest niemieckiego sposobu łączenia wyrazów słowiańskich, nadawania znaczeń niemieckich terminom słowiańskim. Dziwiąc się naszemu dachowi, jak poeta polski takiego wyrazu użyć mógł, precedza Czech komara a połyka wielbłąda.



»Na drogach duszy«
Stanisława Przybyszewskiego.

argument, równie fałszywy (do pewnego stopnia naturalnie). Gdybyśmy zawsze tylko tak mówili, jak przed nami mówiono, toć by żadnego postępu czy wzbogacenia języka nigdy nie było, bo każdego szczęśliwego zwrotu, przysłowia, porównania i t. d. ktoś kiedyś po raz pierwszy użył, wprowadził je — nie spadłyż z nieba na nasze głowy; indywidualna twórczość je wywołała a poklask ogólny je przyjął i poświęcił. I weszły te wymysły nowe w skarbnicę narodową i powiększyły jej zasoby; inne nie utrzymały się, albo tylko w najciaśniejszym kółku je znają; czekają na Kolumba, co je odkryje i w obieg puści. Mówimy zawsze o nowotworach, co się przyjęły — ileż to zaś nie przyjęło się wcale albo, kwitnąwszy jakiś czas, zamarło! Oto kilka przykładów takich nawet humorystycznie zabarwionych nowotworów: *darmoleg* t. j. kołnierz, co

świat grzeje a człowieka ziębi (ogólne niegdyś, nawet po słownikach!), *boże poszycie* (włosy na głowie), *białe raki* (jaja, jeszcze dziś po narzeczach), *kostusia* (śmierć), *mędrochna* (gorzałka, co mądrych, wymownych czyni), *gramatka*, *spiewanka* i i. o potrawach rozmaitych i i. Jak moda w ubiorach np. nie wprowadza nigdy coś lepszego, zawsze tylko coś innego, coś nowego, podobnie i językowi sprzykrza się powtarzanie tego samego; on pragnie urozmaicenia, nowości, szczególnie dla oddania silnego wrażenia — pocóżby np. andrus warszawski mówił o wielkiej »fajdzie«, gdyby mu »uciecha« wystarczała? Ten popęd, instynkt, co *fajdę* wywołał, działał w przeciagu setek i tysięcy lat; jemu folguje i język literacki, mianowicie twórczy język artysty. Zawsze powtarzamy, że nasz język nie martwy, nie łacina ani grecka Katharewusa (dzisiejsza sztucznie »wyczyszczona« mowa piśmienna, której »psycharyzm« ludowy prędzej czy później końca dojedzie), z ograniczonymi raz na zawsze zwrotami i słowami; nie, nasz język wiecznie młody i silny a siły jego dowodzą także nowotwory. Więc nie to straszne, że tak dotąd nie mówiono; to jedynie straszne, że tak nie można mówić, bo to obce, niezrozumiałe, sprzeciwia się poczuciu językowemu, duchowi polszczyzny.

Temu naszemu poczuciu sprzeciwia się nie używanie nazw *chemii* i *spirytusu*, *telefonu* i *korespondentki*, lecz mylny szyk przymiotnika, przed zamiast po rzeczowniku; używanie zwrotu biernego, rażące nas w tyłu ogłoszeniach urzędowych galicyjskich; nadmierne kładzenie zaimka trzeciej osoby, bez czego się łatwo obejść; składanie słów na sposób niemiecki, np. *parochód* czy *parowóz* albo *listonosz*. Nie można dosyć często powtarzać, że podobne złożenia — a ileż nam ich już nie wtrącono — klócą się z duchem językowym (czeszczyszna roi się od podobnych w najwstrętniejszy sposób!), znosząc tylko pewne złożenia. Z złożeniami już się spotykaliśmy, np. u słowiańskopolskich imion osobowych; najczęstsze są z przyimkami (*naród*, *pradziad* i t. d.) i z przymiotnikami, np. *jednokole*, *Wielka Noc* — *wielkonocny* (nie wielkanocny!), *Wiele* (t. j. wielkie) *Pole* — *Wielopolski*, *Wielga Polska* — *Wielgopolska* (lub Wielkopolska), *Czarny Las* — *czaroleski*, *małodobry* (nazwa kata), *błogosławić*, *ostrowidz*, *krzywonos*; wiele mamy złożonych z przymiotnikami »barwnymi«, *żółto-gorący*, *bladolicy* i t. p. Liczne są złożenia z czasownikami (acz pozornymi), np. *wyrwidąb*, *waligóra*, *pasirzyt* (nie pasorzyt ani pasozyt), *dłubiząb* (zębideł dawniej nazywany), *dławiduda*, *liżyobrazek* (dla świętoszka), *kręciogonek* (pliszka), *wiercimak* (wierciochem po prostu zwany), *liczykrupa* i t. p. Inne nie są złożeniami, lecz ściągnięto dwa lub trzy słowa w jedno, np. *nabzdzyżywi* (tyle co pasirzyci), *tydzień*, *jedenaste* i t. p. Są prastare złożenia — tych części składowych wcale nieraz nie rozumiemy, np. *jastrząb* i *jastkółka* (później jaskółka), *gronostaj*, *niepopryz* (niedoperz), *małżonek* lub jeszcze starsze, np. *gospodzin*, *człowiek*, *pocbiega* (wagus) i i. Są i złożenia dwu rzeczowników, wcale ich nie przeczymy, dawne nawet bardzo, np. *listopad*, *bartodziej*, *parskonos*, *dziewostąb*, *kuropatwa* (ptak jak kura), *kołowrot*, *makolągwa*, *wojewoda* i t. d., ale te złożenia,

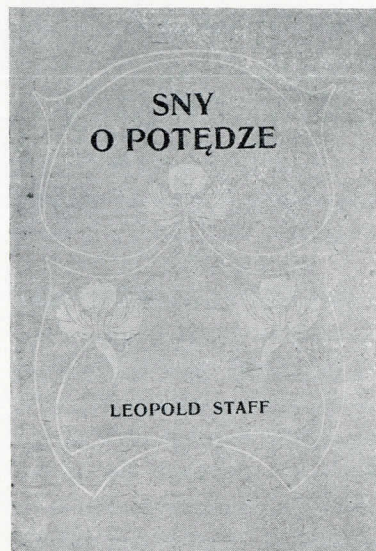
nawet przymiotnikowe, mają pewne granice; nikt nie przetłumaczy przecież *Geheimagent* tajnoagentem i słusznie rażą nas złożone przymiotniki, w jakie obfituje poezja nasza z końca XVI a początku XVII wieku. Miarą, kotku!

Lepiej w końcu powiedzieć po polsku *parasol* niż *deszczochron*, bo parasol obce słowo jak tyle innych, nie grzeje ani ziębi, ale deszczochron, to grzech przeciwko językowi, jak kamieniolomy i t. d. — dlaczegoż nie: »zębolarze«, jedno tak samo piękne jak drugie, tłumaczy »Steinbruch« i »Zahnarzt«? Listonosz i wodospad, chociaż z polskich słów złożone, polskimi słowami nie są, a jeżeli już jedno i drugie dopuszczamy, to nie mnożmyż przynajmniej zbytnio tych mieszańców; »listowy« zresztą aż się naprasza zamiast obcego. Dajmyż pokój wszelkim *krajobrazom* (stary Polak mówił *lanczaft* albo *prospekt*, widoki nie zajmowały go wcale) i podobnym bohomazom, miarodajnym »światopoglądom« czy »bokobrodom« i t. p.

Takich najzwyczajszych germanizmów łatwo się ustrzedz; gorsze powstają, jeśli dosłownie frazę niemiecką albo słowo tłumaczymy. Zawsze powinno nam tkwić w pamięci sławne, nie wiem czy rzeczywiste, »koszta będą nadół strzaskane«, odstraszając od pokusy dosłownego tłumaczenia, od owych *wypośrodkowań* (Ermitteln, żenowano się widocznie »wyśrodkowań«) i tym podobnych dziwolągów. Z rusycyzmami sprawa trudniejsza, boć to język pobratymczy i możemy niezawisłe od niego dochodzić do podobnych wyników.

Tak np. potępiają zwrot *śledzić za kim* (nie germanizm to, jak nieraz twierdzą, tylko rusycyzm), albo *wykluczyć kogo* (i tu twierdzą, że to germanizm, musiałby chyba brzmieć »wyzameczyć«, boć »zamek« jest Schloß, schlieszen, ausschlieszen). Śmiałym się, gdyby można dowieść, że Rosyanie swoje »iskluczyć« wzięli z polskiego, bo że się u Lindego pojawia bardzo późno i widocznie z rosyjskiego, toć jeszcze nie wyrok bez apelacji — wieluż to rzeczy niema w Lindem, a są i były w polszczyźnie zawsze. Że nie należy mówić »pod tym się rozumie«, że pytamy »co przez to rozumiesz«, ciągle powtarzać wypada. Brózdzą nieraz rosyjski, albo francuski sztyk wyrazów, np.: »dom, podwórze którego wychodzi na itd.« Powtarzamy jednak, zbytnia obawa jest nieczesną, może się raczej okazać szkodliwą; przecież nieraz podają w wątpliwość zwroty, utarte od wieków albo zupełnie obojętne.

Odczytywanie dawnych autorów działa pokrzepiająco, orzeźwia poczucie językowe, otrzeźwia nas, lecz i ich bez braku naśladować nie należy. Przede-

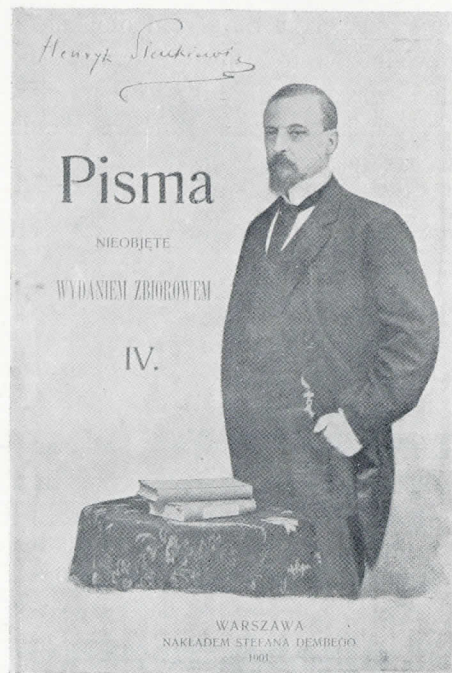


»Sny o potędze« Leopolda Staffa.

wszystkiem próżneby były starania, by sztucznie powołać do życia, co w języku było, lecz zaginęło. Nie u nas wprawdzie, ale obok nas próbowano np. wskrzesić dawne zwroty imiesłowowe absolutne, jakie np. czytamy jeszcze w Ewangelijce z początku XVI wieku: »mówiącemu Jezusowi ku tłuszczańskiemu knieżu jedno« i t. d. Litwinów przedrzeźniają z powodu zwrotów np. on przyszedłszy ja wybiegł; król Leszczyński Litwinem nie był, przecież stale tak pisał, np. Król Ezechiasz kiedy już nie żywszy, Jehu go do życia ręką swą pozbywszy, Alalia się pycha uwodzająca i t. d. Mimo nadzwyczajnej wygody takich zwięzłych konstrukcji, śmiechby tylko wzbudził, ktoby je chciał wprowadzać. Albo jędrne zwroty dawnej polszczyzny, np. »będzie mnie jeszcze z cię«, używane i w XVII wieku, t. j. wydołam jeszcze tobie, stanie mnie jeszcze na to, by cię zmóc — ani przykład czeski nie wskrzesi tego trupa. Również staralibyśmy się napróżno o ponowne wprowadzenie dopełniacza przy porównaniach; chociaż jeszcze mówimy: *gorzej ognia, taniej barszczu* i t. p., musimy już stale używać albo przyimka (od, nad), albo przeczenia *niż* (nie *jak*, większy niż ojciec, nie jak ojciec — *jak* należy do słówek, co kosztem najrozmaitszych innych szerzą się w mowie potocznej i dawny stan posiadania okropnie naruszają). Sztuczne odgrzewania nie prowadzą do celu. Z tego nie wynika jednak bynajmniej, abyśmy nie mieli i nowych (w rzeczy samej nieraz bardzo starych) dróg próbować. Weźmy np. przysłówek *tylko* albo *li tylko*. Dawny język miał zamiast i obok niego prastare *jacy*, co i dziś po narzeczach istnieje; ale narzecza mają i *jeno* (z *jedno*) i Chmielowski, nie wiem dla jakiego nabożeństwa, był jego gorącym wielbicielem, wszędzie je wtykał. Zaimek *który* może do rozpacz przyprować, szczególnie poeetę; każdy wiersz z *który* traci najhaniańbniejszą prozą. Tu możemy śmiało, dla samego urozmaicenia i uproszczenia, uciekać się do środków, używanych w mowie ludowej dziś, w piśmiennej niegdyś (np. u Reja), t. j. do nieodmiennego *co*, np. ta krowa co Czestkowi ukradzioną (z r. 1390), ten las co wniem siekiry pobrany (z r. 1389) i t. d.; *jaki*, nieraz dziś zamiast *który* wtrącane, rzeczy nie poprawia, krótsze nie jest, chyba odmienne.

Nigdy nie można przyzwalać na próby przywracania dawnego brzmienia, zastąpionego dziś innem. Cóż z tego, że *Trębowlą* czy *Trembowlą* (jeden to dyabeł!) ma niemożliwe *ę*? Przyzwyczailiśmy się np. do *ucześnika* i do *poczęstunku*. Nonsens to; był zawsze tylko *uczęśnik*, co brał udział czyli część (zabraniają nam zresztą *brać* udział, wolno go tylko *mieć* — tamto niby germanizm; ja to w strachy na Lachy policzę) i zawsze tylko czestowano go, od czei — mamy nawet w dawnym języku *poczęstkę*, z fałszywym *o* jak w *wiosce* i t. d., np. *ani sie dać na poczęstkę zaprosić komu* (w Kurzenieckiego olbrzymiej epopei). Wiemy i czujemy to wszyscy, lecz poprawka już nie da się przeprowadzić (i takie *da się, nie da się*, szlakują u nas jako germanizm — proszę porównać przykład powyższy z Kurzenieckiego, pocziwego jezuitę, co mu się o germanizmach ani śniło).

Z formami ma się rzecz nieco inaczej. Tu poprawka, rugowanie jakiegoś wtrętu czy nieprawidłowości, już możliwe. Widzieliśmy np., że język wyrzucił



„Pisma” H. Sienkiewicza.

się form, używanych za Stanisława Augusta i za księstwa warszawskiego, jak: wsiów, matków, trosków (ta forma jest n. p. jeszcze u Malczewskiego; przeciw takiemu »sprosznemu szpoceniu gramatikiey« protestował już Jan Ostroróg, wojewoda poznański, na początku XVII wieku). W formach, jak w pisowni, gramatyka i szkoła wiele z czasem poprawić zdoła. Szczególnie głęboko sięga wpływ szkoły; tamuje rozwój narzeczy; widzimy to w Galicyi, gdzie pod wpływem nauki szkolnej dziatwa wyśmiewa już własnych rodziców i ich dawną, gwarową wymowę (np. *nega*, *grech*, zamiast noga, groch!) i młodzież tak już nie mówi, właściwość narzeczo-ginie więc pod wpływem szkoły — a przecież nie tak dawne czasy, kiedy na wsi wyśmiewano tych, co »gadają z waszecia przez żemby«, t. j. mówili językiem książkowym.

Najobszerniejsze pole dla rozmaitych prób i pomysłów pozostawia się wszędzie słownictwu, pomnożeniu i zubożeniu jego. Widzieliśmy już, jakie były przejścia słownictwa polskiego; jak pierwsze jego zubożenie przypada już na wiek XV, kiedy to język dobrowolnie wyrzekł się terminów prastarych, słowiańskich, i zastąpił je germanizmami. Ślady tego mamy np. w słowniczku poznańskim, gdzie czytamy np. »dyszla albo oje albo ciągadło«, »kiella (nasza *kielnia*) murarska albo korzkiew«, o znaczy, pamiętają jeszcze termin staropolski, ale germanizm wysuwają już na czoło. I polszczyzna Zygmuntońska uległa podobnej operacji; czasy Stanisławowskie pozbyły się jeszcze energiczniej słów przestarzałych, jeszcze zaś dalej poszli klasycy warszawscy. Romantycy odświeżyli język, zubożycieli go najróżnorodniejszymi, ludowymi, staropolskimi, cudzoziemskimi terminami, nowotworami wreszcie (Krasiński). Dziś patrzymy na coś podobnego.

»Młodej Polsce« nie wystarcza słownik dotychczasowy, nie dosyć wyrazisty, nie dosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich dreszczów, zawrotów, symbolów szuka się źródeł nowych. Znalezione je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalskich i mazowieckich. Kiedyś staraliśmy się lud do siebie podwyższyć, dziś się do niego zniżamy. Gdy Sienkiewicz średniowiecznej mowie

upodobnić chciał »Krzyżaków«, sięgnął do gwary dzisiejszej, konserwatywnej, jak lud i jego pojęcia, i trafił, z małymi bardzo wyjątkami, dobrze. Gdy Konopnicka »panu Balcerowi« opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nieraz z stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa »Młoda Polska«, choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych. I pojawiają się, przełamując nasz wstręt ku Słowiańszczyźnie, wyrazy cerkiewnoruskie i czeskie, *witez*, *chram* (czy nie lepiejby staropolskiego *trzemu* t. j. pałacu, sieni, używać?), a *halkami* zastępujemy *dessous* (dodajmyż, że i nasze *Hale*, *podhalanie* i t. p. obce); dalej *wraży* wrogiego wypiera i i.

I sypią się uwagi krytyczne, nawoływania, przestrogi. Już p. Mazanowski w książce o »Młodej Polsce« wytykał Reymontowi, Żeromskiemu, że »nie należy utrzymywać, jakoby takie barokowe lub prowincjonalne obrazy, np. zakurka (śnieżyca), utyłany (zbrukany), były dobre i piękne«; widział Żeromskiego, jak mu »usta wykrzywia zgryźliwy, ironiczny półśmiech zadowolenia, że mu się udało tak dobitnie określić fakt lub przedmiot« wyrażeniami np. utyłany, ssipalec, po zucheleczku, ciapiąc wargami, żołądkował się (ale to pożyczka łacińska) i t. p. Najdłuższą litanię prawi, gdy lirykom zarzuca, że »wydobyli z żargonu, przyjęli z gwar prowincjonalnych, przyswoili z archeologii językowej, z obcej mowy lub naukowego słownictwa, wreszcie i sami utworzyli taką ilość nowych zbitok i wyrazów, że poezja ich podobna do pstrego dywanu perskiego, usianego dziwnymi kratkami i krzyżykami stubarwnymi... wszystko to są kwiatki stylu nie gorsze od niefortunnych nowotworów i zlepków Naruszewicza (!!)«.

Ostrzej nastawał St. Tarnowski, z powodu »Jeńców« Rydla, na dzisiejszą »praktykę szpecenia i psucia języka błędami gramatyki, składni i wymowy, pod pretekstem, że lud tak mówi. Naprzód, lud mówi w różnych okolicach różnie, nie wszędzie tak brzydko i źle, jak mu niektórzy poeci mówić każą. A potem te wyrażenia i zwroty lokalne czy prowincjonalne, rodzime i charakterystyczne zapewne, ale grube, częstokroć więcej prostackie jak (!) proste, gdyby się miały zagęścić i utrwalić, musiałyby doprowadzić do obniżenia języka. Moda ich zaś już jest i szerzy się... Dlaczego np. używa (Rydel) jakiegoś wyrażenia ludowego i lokalnego a gorszego tam, gdzie powszechne i literackie nie jest mniej proste a jest lepsze, bo zrozumialsze, bardziej logiczne? dlaczego np. pisze *skrós ciebie* zamiast *przez ciebie*? jeżeli lud gdzie tak mówi, to mówi źle«. Kończy Tarnowski gorącą prośbą »do pisarzy dobrych, takich, którzy mają i język w mocy i w sercu poszanowanie, jakie się językowi należy«, aby »strzegli języka od obniżenia, które mu grozić może«.

A oto filipika Dra Flacha, skierowana przeciw Tetmajerowi (»Na skalnem Podhalu«) i innym: »Płyniemy przeciw wodzie, występując przeciw panującemu dziś zwyczajowi pisania polskich książek tak, że ich Polak bez słownika nie rozumie... używanie gwary góralskiej w polskich pismach (wi-

docznie myśli o Orkanie) ma nie tylko to jedno źródło (dla zachowania lokalnego kolorytu)... odgrywa tu rolę i powszechne rozmiłowanie się w życiowych objawach ludu wiejskiego i specyjalnie w tej kwestyi językowej mniemanie, że tamta (górska) gwara jest bardziej polska, niż dzisiejszy pod obcymi i międzynarodowymi wpływami urobiony język, że tamta gwara, jak się w dziennikach czyta, bardziej jest zbliżoną do języka Kochanowskiego i Skargi, niż nasz obecny język... Języka cofnąć wstecz nie można, przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden wytrwały trud, a choćby nawet istotnie w tej gwarze ludowej były pierwiastki języka Kochanowskiego, to są one przeżyte odnośnie do języka ogólnopolskiego i wskrzeszanie ich jest mechanicznem, więc nie-naturalnem cofaniem języka wstecz».

Ile słów, tyle błędów. Innymi argumentami nie mogli ani Osiński ani Koźmian przeciw romantynom wojować. Zjawisko całe ani naszej literaturze tylko właściwe, ani z ślepego naśladownictwa obcych wyszło. Zbytecznem chyba byłoby przypominać, co się dzieje w literaturze francuskiej a nawet niemieckiej (por. język Frenssena). Szczególnie francuska, dychawiczna z powodu korsetu salonowo-akademickiego, jaki na nią od wieków wtłaczano, zerwała z tradycją t. j. z rutyną, bardzo wygodną, niestety bardzo zawodną. Na to, by oddać całą rozmaitość kształtów i ruchów, światła i woni, szmerów i zgrzytów, życia i marnoty, nie wystarczyły żadne zasoby słownika akademickiego, gdyby go nawet po wiekach ukończono; pasując się z nieudolnym językiem, goniąc za wyrazistością, choćby najjaskrawszą, rzucili się do argotu, choćby rzezimieszków, do francuszczyzny Rabelaisa, do łaciny nawet; jakżeż błędnie język nawet Balzaca wobec tej orgii kolorów, cechującej już prozę Zoli albo i Daudeta, nie mówiąc o innych.

Podobnie nie wystarczył wielkim powieściopisarzom i dramaturgom rosyjskim język Puszkina; i oni sięgnęli do języka tłumów. Uczył się go Ostrowski na Zamoskworzezu u »kupców« i bab-straganierek, wsłuchiwali się Dostojewski i Tolstoj w mowę ludową, a jak »narodnicy« (gdy u nas chyba Anczyce jedyny, nieśmiało gwara chłopską przedrzeźniał) popstrzyli swe powieści ludowe! ale dawno przed nimi pocziwy Niemiec, Dał, za »provincyalizmami« po całej Rosyi się rozbijał, narażając się na śmiech krytyków i publiczności, upatrujących w tym tylko rodzaj niewinnego bzika.

Nasza literatura, przez długi czas wyłącznie szlachecka, dobrze wychowana, po wycieczkach romantycznych o ludzie i jego gwarze zupełnie zapomniała; wyjątkowo chyba, w celach humorystycznych raczej, jak u Blizińskiego w »Marcowym Kawalerze«, postać ludową z jej gwarą wystawiała. Etnograf tylko (Kolberg) z niewyczerpanym zapasem dobrej woli, z mniejszem zrozumieniem rzeczy, krzątał się około »słowniczków« gwarowych. Zdemokratyzowała się jednak literatura; dusza i świat chłopskie przestały być dla niej *terra incognita*; wystawiając to życie, używają Orkan i Reymont, aby tych dwu tylko wymienić, gwary chłopskiej nawet tam, gdzie od siebie mówią. Dyga-

siński jeszcze tylko w rozmowach jej używał. Ale nie tylko tą drogą język ludowy do literatury się dostał. Żeromski nie o chłopach pisze, a mimo to »provincyalizmów«, jakby się Osiński z oburzeniem wyraził, używa. Na wydanie wszelakich odcieni, cech, rysów za ubogim okazał się język książkowy, literacki, i nie na to, żeby »burżujowi« zaimponować, wydobywa Żeromski provincyalizmy i archaizmy. Proszę się przypatrzeć pierwszym kartom »Popiołów«, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimowej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak błędną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono! Że się czasem autorowi noga powinie, że w pogoni za jakim niezwykłym wyrazem da się i pozorom omamić, że użyje wyrazu niepewnego albo mylnego, nie zrobimy mu z tego zarzutu. Że czytelnik jednego lub drugiego wyrazu nie zrozumie, i to nie bieda; tak pokazywano w »Weselu« na dowód, że tu język niezrozumiały, słowo »zbylił«; nikt jednak nie użył tego argumentu przeciw Glicerowi, gdy pisał w książkach o wychowaniu dzieci: »(niepowołany) niechaj go (kapłaństwa) nie tylko nie przyjmuje, ale ani o nim niechajby zbielił« (marzył, pomyślał).

Nie możemy więc tym przyklasnąć, co w każdym opuszczeniu dotychczasowej rutyny, literackiej i językowej, pogwałcenie prawideł smaku i stylu upatrują; owszem, życzymy, aby za staraniem naszych modernistów język nabrał tej jedności, bogactwa, rodzimości, jakie niegdyś posiadał, jakie są jego właściwem dziedzictwem, roztrwonionem czy zarzuconem marnie. Ale język literatury pięknej, język Żeromskiego i Wyspiańskiego, Tetmajera i Rydla, nie jest zarazem także językiem umiętym i pierwszy bym zaprotestował, gdyby



mi *peré* i *wirchy* i *cećkiedys* czy *kajtylko* do historii lub filozofii wprowadzano; tu obowiązują prawa osobliwsze.

Nasz język umiejętny rozwiązał się późno. Początki jego zawdzięczamy również dopiero czasom Stanisławowskiemu, gdy pierwsi polscy fizycy (ks. Rogaliński w Poznaniu), juryści, ekonomiści, historycy po polsku, zamiast dawnej wyłącznej łaciny, pisać poczęli. Pracę ich prowadzili dalej wileńscy, warszawscy, krakowscy uczeni. Dla naszych celów najważniejsze z nich te, które do języka, jego gramatyki i słownika się odnoszą i o nich to jeszcze obszerniej pomówić musimy. O ks. Kopczyńskiego studiach gramatycznych już wspominaliśmy,

dopełnia je nieco później znakomity słownik Lindego. Miał wprawdzie Linde całkiem innych poprzedników, niż Kopczyński; leksykologia polska była wcale obfita i liczyła sobie »kapitałne« (zaznaczamy ten w gwarze warszawskiej coraz częstszy rusycyzm!) dzieła Małczyńskiego w XVI a Knapiusza w XVII wieku, z materiałem olbrzymim i znakomicie opracowanym. Zasluga Lindego było, że materiał tych i innych słowników (np. tak zwanego Troca, w istocie Załuskiego) uporządkował, ważniejsze dzieła dawnej literatury przeczytał, aby z nich powypisywać cytacje, rozwój znaczeń wszelakich i ich odcieni starannie i obszernie przedstawił, a wreszcie granice języka polskiego, jakich poprzednicy przestrzegali, przekroczył i materiał słowny całej Słowiańszczyzny dla porównania przytoczył; Lindego słownik był nie tylko polski, ale wszechsłowiański.

Duch, w jakim oba dzieła, Kopczyńskiego gramatyka i słownik Lindego, poczęto, jest jeszcze całkiem duchem XVIII wieku; i filozofia językowa Kopczyńskiego i zestawiania słów Lindego z epoki Wolterowej nie wybiegły. Żeby całą wartość pomnikową tych prac ocenić, należy je porównać z najbliższymi poprzednikami.

Oto np. w dziełku ks. Dudzińskiego z r. 1776 brzmi reguła »o wymawianiu słów polskich« tak: »wszystkie słowa polskie długo się wymawiają, wyłącz jednak te słowa: chrześcian i oby cię zabito, gdy się z gniewem mówi, także słowa od Łacinników wzięte, bestya, elekeya, linia i t. d., od Greków: kronika, podagra i t. d., od Hebrajczyków, Salomon, Samuel i t. d., które



wszystkie pospolicie się krótko mówią; te jednak, kapituła, infułata, wszelako mówią« (odnosi się to naturalnie do akcentu, czy na przedostatniej czy na dalszej od końca, i z długością lub krótkością nie czyni). Reguła »o rozłączeniu sylab« brzmi, że słowa pochodne tak się piszą (t. z. dzielą) jak pierwotne, a więc obrzy-dły wedle brzy-dzę, zno-śny wedle zno-szę, wście-kły wedle wście-kam się, »wyłącz kończące się na *wszy*, gdzie *w* dla uczciwości (!) do poprzedzającej sylaby odkładane bywa np. uczciw-szy, zwiedziw-szy, także szczęś-cie, posz-czę i inne tym podobne, dla wspomnianej wyżej przyczyny« (przypomina to walkę przeciw przyrostkowi *arz*, również »dla uczciwości« podjętą). O kreskowaniu *a* twierdzi: »ten znak dawniejszych był wieków, teraz pospolicie ani w pisaniu ani w mówieniu go nie zachowują, zwłaszcza iż trudno dać na to regułę a niewielka między nimi (*a* i *á*) różnica«. »Słowami obfitującymi« nazywa słowa rozmaicie pisane np. skura, struna, pioruny, tłumacz, grunta, munsztuk, co u poetów często piszą się i wymawiają przez *o* albo *ó*, skóra, pioróny, i t. d., albo skło, śli, śpieg, ślachectwo zamiast szkło, szli i t. d.; albo próżen, pefen, obok próżny, pełny i t. d.; »słowami przedłużonemi« nazywa powóz, zakąt, zamrok i t. d. obok wóz, ką, mrok; ławica zamiast ława, pódzi zamiast pódz, owen, tamój, cudo zamiast ów, tam, cud. Dopiero w zestawieniu z takimi autorami zyskuje dzieło Kopczyńskiego właściwe znaczenie. Obok Kopczyńskiego możnaby ks. Włodka wymienić, jako wymownego obrońcę języka polskiego przeciw zalewowi francuskiemu, chociaż Polakowi Wisła, nie Sekwana służy, jako lubiącego się w pięknościach starej polszczyzny (Kochanowskiego), lecz dzieło jego niedokończone.

Kopczyński i Linde mają i to wspólne, że o istnieniu średniowiecznej polszczyzny nie jeszcze nie wiedzą; próżno poszukiwał Kopczyński w księżnicy Załuskiego tekstów polskich, pisanych gotykiem (z katalogu Janockiego wiemy, że Załuski posiadał tylko średniowieczne tłumaczenie reguły zakonnej teryarskiej). Braku tego nie myślał jeszcze Kopczyński zastąpić porównywaniem innych języków słowiańskich; nie było więc u niego szerszej historycznej podstawy, Lindemu znowu język ludowy, narzecza były zupełnie obce. Poza Kopczyńskiego i Lindego przez długi czas wcale nie wychodziliśny; powtarzano jednego, korzystano z drugiego; rej wodzili dyletanci, Mroziński, Kamiński, rozmiłowany w filozoficzności języka polskiego; postępu nie było żadnego. Dopiero po r. 1820 zaczynają się pojawiać pierwsze przyczynki do polszczyzny średniowiecznej, ogłaszane przez Juszyńskiego (wiersze), Rakowieckiego, Lelewela; jakie wyobrażenia miano o staropolszczyźnie, dowodzi fakt, że książeczkę do modlitwy jakiejś Nawójki (t. j. Natalii) z końca XV wieku można było odnieść do XIII i szumnym tytułem książki do nabożeństwa świętej Jadwigi (Niemki do tego) ochrzczyć. Najważniejszy przybywa z za granicy, przedruk polskiej części psalterza Floryańskiego przez Kopitara i Leszka hr. Borkowskiego. Potem Wiszniewski i Maciejowski liczne, drobniejsze zabytki (prócz oryłów magdeburskich) poogłaszali. Tymczasem za staraniem Dobrowskiego, Czecha,

Aleksander Świętochowski

✻ P i s m a ✻

VII

Duchy

Część I, II i III



Krańców

*** G. Gebethner i Spółka ***
Warszawa — Spółka Wydawnicza

wemi tegoż źródłami. Odtąd przysły lody; zaznajamiano się z slawistyką (L. Malinowski, Baudouin de Courtenay i i.) i badano dawne pomniki. Najważniejsze było wydanie Biblii Królowej Zofii (Małeckiego); Kórnik wydawał rękopisy całe w podobiznach (tłumaczenia statutów i psalterz puławski); średniowieczne zapiski łacińsko-polskie (imiona osób, nazwy topograficzne i t. d.) badał Baudouin de Courtenay; pojawiały się przyczynki gwarowe, po raz pierwszy z całą nieodzowną dokładnością wykonane (śląskie Malinowskiego). Żwawsze tempo w publikowaniu pomników i opracowań umiędzynarodowionych zapanowało w latach osmdziesiątych i dziewięćdziesiątych; wydawnictwa znakomite Nehrunga ponawiały z nierównie większą dokładnością teksty psalterza floryańskiego i kazań gnieźnieńskich; za nim szły wydawnictwa Brücknera, Pilata (»Bogarodzica«), Łopacińskiego, Piekosińskiego (zbiór praw polskich), Bobowskiego (zbiór wierszy duchownych), Erzepkiego; Kaliny historyczna gramatyka języka polskiego (część druga, więcej nie wydano) rzecz o formach przedstawia począwszy od psalterza floryańskiego aż do końca XVIII wieku; Kętrzyński, zbierając materiały do polskich monumentów historycznych, powoływał szereg ważnych, acz drobniejszych pomników; dopełniali jego odkryć Wiślocki, katalogując rękopisy jagiellońskiej szkoły, Malinowski, wydając polskie zabytki z praskich księżnic i i. W Warszawskich Pracach filologicznych, prowadzonych przez Kryńskiego, autora najlepszej podręcznej gramatyki polskiej, i w wydawnictwach akademii krakowskiej, mianowicie w Sprawozdaniach jej komisji, językowej ogłasza się stale dawne teksty z XV i XVI wieku

i Rosyanina Wostokowa powstała filologia słowiańska, opierająca się głównie o dawną cerkiewszczyznę, ustalającą w niej pierwotne brzmienia, formy, słowa, niby obowiązujące dla przeszłości, dla wszelkich narzeczy słowiańskich; pierwszy, co na takiej podstawie porównawczej skreślił głosownię i naukę o formach polskich, był slawista wiedeński Miklosicz. U nas gramatyka umiętna wcale nie postępowała; ignorowaliśmy slawistykę, uprawialiśmy język i gramatykę tylko w obrębie najwęższym i naturalnie żadnych nie osiągnęliśmy rezultatów. Ogłaszano nowe pomniki (hr. Działyńskiego »Zabytek dawnej mowy polskiej« t. j. kazania gnieźnieńskie), lecz gramatyka leżała odłogiem; dopiero Antoni Małcki w dziełku konkursowym opracował gramatykę polską na podstawie badań slawistycznych, budując na Miklosiczu (1863 r.); tu zetknęła się poraz pierwszy nauka języka polskiego z właści-

oraz gwarowe nowe i najnowsze zbiory i studia nad rozmaitymi objawami języka polskiego, przeważnie fonetycznymi. Nadzwyczaj rozszerzono naszą do niedawna bardzo nie kompletną i strasznie ogólnikową wiedzę o narzeczach; wiele materiału surowego ogłosił był Kolberg, etnograf i muzyk, nie filolog; teraz, od Bałtyku do Podhala i Pokucia uczeni Malinowskiego i i. zbierają opisy, słowniczki i t. d. Najbardziej poszczęściło się Kaszubszczyźnie; wyawan-sowano narzecze na język (a licytując się wzajemnie, nawet na kilka języków!!); opisują wszelkie jej właściwości w zawody uczniowie nasi, niemieccy, rosyjscy, fińscy nawet, pp. Ramult, Bronisch, Lorentz, Mikkola i i.; pruskie narzecza opisuje p. K. Nitsch, inni inne. Zamiast wyliczać prace pp. Świętka (lud nad-rabski), Glogera (mazowieckie), Dembowskiego (podhalskie) i t. d., wspomnijmy o obszernym dziele zgasłego przedwcześnie lingwisty Karłowicza, o »Słowniku gwar polskich«, jeszcze nie ukończonym, co zebrał bogaty a nadzwyczaj roz-rzucony materiał. Zabiegom Karłowicza i Kryńskiego zawdzięczamy też nowy wielki słownik języka polskiego (warszawski), co poraz pierwszy całe bogactwo mowy polskiej objąć zamierza, mimo krótkości wykładu; dzieło jeszcze nie ukończone. Akademia zamierza wydać zupełny słownik dawnej polszczyzny, średniowiecznej, sięgającej w rękopisach i drukach aż do połowy XVI wieku. Do tych dzieł i prac możemy dodać bogaty słownik przysłów polskich S. Adal-berga, ułożony znakomicie, wzorowo, słownik synonimów polskich dwutomowy ks. biskupa Krasińskiego; cały szereg słowników specjalnych, lekarskich i t. d. Każdy rok niemal wzbogaca ten dział.

Słownik Lindego obejmował w pierwszym wydaniu (drugie, ossolińskie, mało go pomnożyło), wedle obliczeń Szczawińskiego 58.700 słów; słownik wileński czyli Orgelbranda, wydany pracą Tomaszewskiego i Korotyńskiego, 107.000, ale i jemu brak wielu słów, starszych, narzecзовych, nowszych (no-wych słów u Lindego wcale niema, jego słownik kończy XVIII wiekiem), zato uwzględnia nowotwory nieudale Trentowskiego, imiona własne i mitolo-giczne (całkiem fantastyczne). Brakom słownika, obejmującego całość, prze-dewszystkiem język nowy i najnowszy, zaradzi słownik warszawski; liczba jego pozycji podskoczy znacznie, nawet jeśli odliczymy całe słownictwo fa-chowe, obce.

Osobno należy wymienić jeszcze przedruki dawnych druków i rękopisów chociaż cele ich nie są językowe, lecz literackie. Początek ich sięga daleko wstecz; na szeroką skalę podjął je K. Turowski; Akademia krakowska wy-dała dotąd pięćdziesiąt tomów i tomików dawnych dzieł, nieraz unikatów, z XVI głównie wieku, w »Bibliotece pisarzów polskich«; tu należą i wydania pomnikowe, np. pism Jana Kochanowskiego warszawskie; dzieł Rejowych (z okoliczności jubileuszowej i dawniejsze p. Ptaszyckiego, najbardziej około Reja zasłużonego); wydawnictwa prof. Wierzbowskiego i najlepiej wykonane prof. Czubka. Tak zdobywamy przegląd, nierównie obfitszy, dokładniejszy, niż dawniej, spuścizny literackiej a zarazem językowej po przodkach.

Trojakiem korytem bieżą fale polszczyzny. Najszerzej rozlały się gwarowe, coraz odmieniające zabarwienie, głosowe głównie i słownikowe. Dawnych cech językowych wyzbyły się najwięcej te, co najbardziej ku wschodowi się posuwały; mazowieckie i małopolskie, aż w Spiż się wciskające, zachowały, obok prusko-kaszubskich i śląskich, najciekawsze szczegóły. Pruskim i śląskim szkodzi

silny wpływ niemieczyny, narzucający nie tylko moc słów obcych, ale nawet psujący »wewnętrzną formę«. Gdy z Ślązakiem rozmawiasz, zapyta cię: gdzie Oni jadą t. j. gdzie pan jedzie, wedle niemieckiego *Sie* (co Niemiec sam z włoskiego *Ella* zapożyczył!); a oto próbka kaszubskiego »języka«:

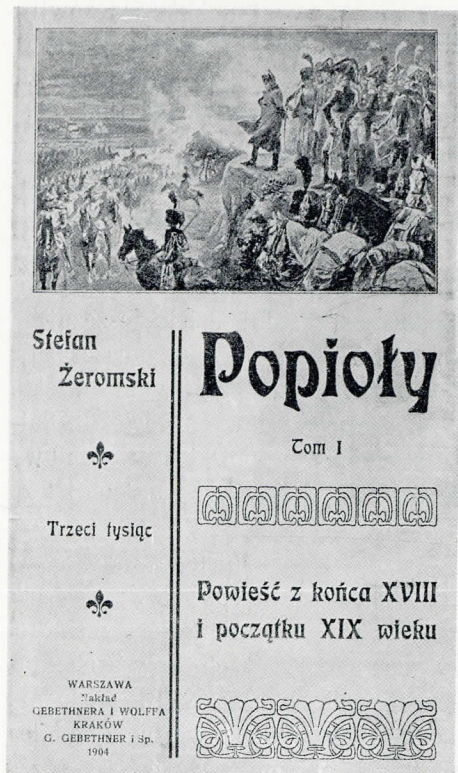
»To beł jeden forszta (leśniczy).

Ten przeszedł do jedne karczme a sobie tą wzięł do pico a też do jedzenia. Krótco potem, jak won to miał zjadł (dosłownie: wie er dies hatte gegessen), won czuł, że to s nim nie beło richtich e zaroz na to przeszedł, że ta karczma be mu mia zadane. Tak won sa nie scigał tą, le weszedł ruten (germanizm) a te zaczął szkalować, klic (kłać) no tą babą a godeł, ta przekłato baba, ta mie to mo done (hat gegeben, zamiast dała, zadała). A że ten purtka (dyabeł) nie może wu takich złech bec, te jak ten forszta beł za wies weszły, jewo to zdłowiło na rzeganie. Won werzeżał ze se

mesz a jewo pies, co prze nim beł, ten chutko tą mesz pełk. A te też tak szedł, że ten forszta jewo potem nie dosteł wici do woczu, jasz za jaki czas won jewo naloż w bulwowe kuli zdechłewo«.

Wiara góry przenosi, dlaczegoż nie wierzyć, że to język osobny? Przytoczmyż jeszcze parę ustępów z poezji kaszubskiej, np. z »Pana Czorlińskiego« Jarosza Derdowskiego:

Ale ninia mowa naszo coraz barzy dzinie;
Dzys jo le sę utrzymała w barzo małym klinie,
W szterech wsach le po kaszubsku mówią małe dzece,
Te są, okrom Iizbic, Gace, Klucie i Głowczece.
Starzy ledze po kaszubsku mówią jesz w Smółdzenie,



W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujceni;
Mówią też jesz po naszymu do koła Charbrowa;
Tam cieć wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa!

Albo kilka wierszów z A. Majkowskiego »Jak w Koscerynie koscelnygo obrele« (1899):

Witej Kosceryno, staro matko Kaszub całych,
Najmilszo mnie z tych wszetech mniast kaszubskich małych!
...Wny chace pierszo że godzena mnie biela...
A ta wieżo koscołu, co z nych klonów wito,
Na kterny pierszy promień słuńca reno swito...
Ciej słuńce spac sę kładze za nym czornym lasem...
O czym te hojny smnią, co w tych wiechrach huczy

i t. d. I jeszcze próbka z narzecza Bylaków, co ł nie wymawiają: »A jak li merdarze przesze do tewe karnole (kanała), tak tam niebelo żodniwe czolna. Tak weni muszele w ten karnol wlezc wszedce a tą jich belo setme. Tak ten sin westrzilił z ti flinte a cemno bele, tak nen i meslił, że wen jich miol wszetech wystrziloni« i t. d.

Poznajmyż próbki i innych gwar polskich. Z pod Tarnowa: »Abo roz jade jo se z morguw, a juzem sie zamrecu. Ziżdżom ze Sakuwki a tu konc zogonuw, kawowecek przed końmi leci na dućkoś (długość) chwep debry, guewy nimo, ino na ramieniach po świcce a sadzi, ino sie migo, czasem se stanie i znou wali... starzy godajo, ze to te nizijery, co za życia oszukanie mirzali, teroz muszo pośmierci poprawiać i z wańcuchami lotać, lotego nieprzespiecznie ulać sie wnecy na miendzy abo w bruździe abo gdzie na granicy«.

A na Spiżu tak mówią: »Byłek na dzikie kozy na górak i góniulek drugiemu komeratowi a kozy obchodziły, ja im potym zachodziu i w jednym mieściu barzo było źle, tamek chipnuł bez jeden źlebek i skała sie urwała podémnom, ja zmyknuł z tom skałom, to mi jus z turnie nogi wisiały na śmierć sie tam z targacza bić a nigdy by mie ta fto nie naláz ani by mie z wirchu nie widział ani na doline pod ściane byk nie spád, tam byk wse na wieki został«.

Oto próbka gwary śląskiej: »Buu jeden ślacheć w jednej wsi a miau jednego wogrodnika, co mu nie chciało robić i dau mu pedzić, ki nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść a on warzuu roz a pon widziau, ze sie z komina smandziuo i posuau tam urzennika zażdrzeć, jeli to warzy a ón miau taki gornek co samo sie warzyło w nię bez wognia... i urzenik przised i dau mu dwie urfaigi abo policki po polsku no a u nas tą powiadają urfaiga i tak chopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka piscauką, zapiskua i chop wozuu« i t. d.

Wcale nie przeczy my, że kaszubskie gwary znacznie się oddalają — należałoby jednak uwzględnić jeszcze i pruskie narzecza, i mazurskie, lecz dosyć tych przytaczać. Z każdej okolicy dałoby się zresztą coś ciekawego przytoczyć, coś osobliwszego. I nie »zepsuta« to mowa, ale sam miąż i rdzeń polszczyzny: nieraz można dla najniepozorniejszych form i słów tych narzeczowych wywieść ich ród z samego średniowiecza i genealogii tej, dla ilości lat i pewności następstwa, mógłby niejeden świetny ród dziś pozazdrościć. Jest np. u Nadrabian wyraz *zegleń*, dla niemowlęcia, zrędy, nudziarza; każą mu pochodzić od niemieckiego Säugling! Tymczasem to średniowieczny *zegleń*, o węglu, przeniesiony z smolącego węgla na »niemrawych« ludzi czy dzieci. W Krzęcinach nazywają *oćwiarą* coś dzikiego, potwornego, ale »straszne rzeczy« nazywają nasze psalterze XIV wieku *oćwiernice*. W całej średniowiecznej literaturze zachodzi raz, w psalterzu puławskim, czasownik *łpieć*: »*aza łpi* (przy-staje) przy tobie stolec złości«; u Podhalan do dzisiaj *łpieć* znaczy czekać cierpliwie, wycierpieć: na chwile mu jesce zelpiem, trza mu było jesce zelpić i t. d. Objaśniają te wyrazy gwarowe w niemożliwy sposób, np. nadrabskie »mikusia skakać« t. j. przebierać dziwnie tyłem i nogami, podczas chłosty np., wywodzą od czarownika Mikusia, co niegdyś skazany na spalenie i uwiązany do stosu,

wił się z bólu i dziwne ruchy wyprawiał, — ależ Mikuś był nazwą tańca dawnego i pełno o nim wzmianek u dawnych autorów (np. u Potockiego: »dosyć krótko tańcował Mikusia«; na Litwie do dzisiaj lud zna ten taniec).

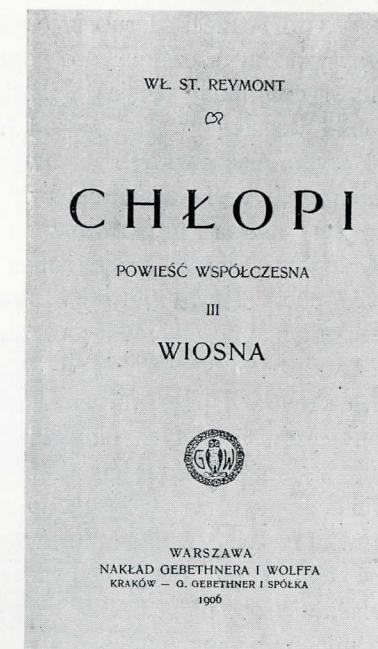
Wybraliśmy kilka szczegółów na chybił trafił; w każdym zbioru »prowinicyonalizmów« znajdziesz podobne, omszałe okazy pamięci ludowej. Już w XVIII wieku, chociaż z największym lekceważeniem patrzono na gburskie zabobony i nieuctwo, wiadano, że co starego język klas wyższych zarzucił, ocalało między »chłopstwem«. Mimo całej niepozorności, bije w mowie chłopków źródło jędrnej staropolszczyzny i nigdy nie czynimy temu zarzutów, co z tego źródła żywego czerpać zamierza; jak Anteusz dotknięciem matki-ziemi, tak i język artysty tam siły nabierze.

Na tej szerokiej podstawie ludowej, bez którejby języka nie było, wznosi się i opiera język klas wykształconych, język życia publicznego, język pracy



umiejętnej. Jasność, zrozumiałość, dobitność stają się jego celami, jego zaletą; warunki jednak życia i żywotności jego odmienne, nie takie, jakie u ludu. Tu wystarcza nieprzerwana, niezmacona niczem tradycja, t. j. reprodukcja pamięciowa, z ojców przechodząca na dzieci; brózdzą chyba wpływy sąsiedzkie, pobyt np. w wojsku lub szkoła ludowa. U klas wyższych następuje zmacenie tradycji; wpływ języków i literatur obcych zagraża czystości, podmywa nieraz same podstawy czucia językowego; znajomość kilku języków wywołuje mimowolne zubożenie wobec właściwości tych języków; one mieszają się w pamięci, zasuwają się jedne za drugie; co uchodzi w jednym języku, przenosi się żywcem, odruchowo niemal i do drugiego i czem słabiej oba języki znamy, tem łatwiej je gmatwamy. Praca pospieszna, szczególnie u tłumaczy, np. po dziennikach, dolewa oliwy do tego ognia, a od dzienników szerzy się to zepsucie; czytelnik mimowoli przywłaszcza sobie nie tylko myśli, ale i zwroty swego dziennika, a o tych zwrotach nie wiele chwalebne powiedzieć można. Jeżeli wymagamy fizycznej czystości i porządku w ubiorze, tem bardziej należałoby ich przestrzegać i w mowie, nie kalać jej niepoprawnymi naleciałościami, Bóg wie skąd. Cierpi godność osobista i narodowa, gdy się z lekceważeniem obchodzimy z językiem własnym; wyśmiewamy niepoprawny frazes francuski (ileż to anegdot o tem obiega!), tem bardziej wyśmiewajmy niepoprawność własnej mowy. Osiągnięcie niezbędnej poprawności wymaga wprowadzić wysiłku, wymaga odświeżania pamięci, nabywania wprawy, naginania języka do wszelakich stosunków, rozmyślu, co z czasem w naturę, przyzwyczajenie wejdzie. Jakaś znajomość gramatyki, najbardziej jednak pilne czytanie wzorów dobrych dzielnie w tem pomagają.

Były czasy, kiedy nie było co czytać po polsku. Na początku XIX wieku, kiedy o dawnej literaturze zapomniano a nowa się jeszcze nie poczęła, kiedy Niemcewicz nakłaniał panie nasze, aby pisały romanse polskie, aby tem obudziły chęć ku czytaniu polskiemu, aby rozerwały to koło francuskie, z którego nikt wyjść nie śmiał; brak taki najbardziej uderzał miłośników języka ojczystego. Na tem polu największą zasługę, przez cały wiek XIX, zdobył Kraszewski; on stworzył czytelnictwo polskie, on dowiódł istnienia powieści polskiej, coby i z zagraniczną zawodniczyła. I zasmakowali ludzie w jego



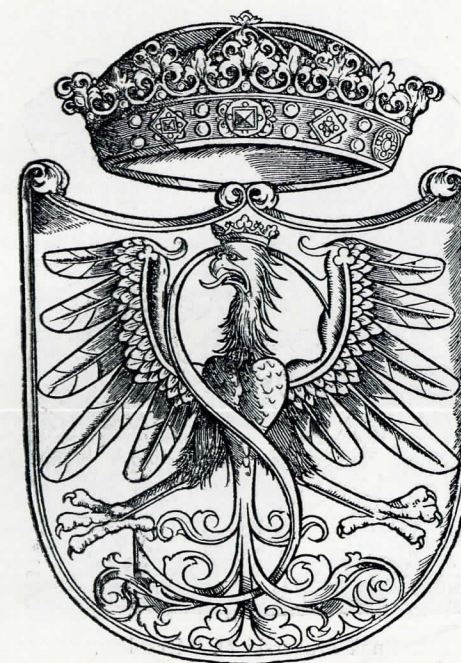
powieściach i rozszerzyła się książka polska w użytku codziennym, gdy literatura, t. j. poezja emigracyjna, poezja wielka, nie takie potrzeby zaspakajała.

Oto i trzeci kierunek języka polskiego, języka literackiego, języka sztuki. Przytyka on szczelnie do poprzedniego, lecz z nim się nie zlewa; nie obcy mu, szczególnie dzisiaj, i język ludowy, tradycyjny, lecz wynosi się wysoko ponad wszelką gwara, czy od hal (albo, jak stary Polak mawiał, od gór), czy od wydm piaszczystych mazowieckich się przywodzi, język artystyczny. I tu nieskończenie wiele odcieni; język Matlakowskiego, z wyszukany doborem sztucznych nieraz archaizmów i prowincjalizmów, odbija silnie od języka »Chłopów«, co z przedmiotem samym niby się zrodził, bez którego tych »Chłopów« Reymontowych pomyśleć nie możemy. Satyra Nowaczyńskiego dobiera z lubością gwary ulicznej, gwary andrusów i nawet kreśląc literackie i życiowe przygody IM p. Reja nie oprze się pokusie jaskrawych słoweczek z suterrenów i przedmieść. Lecz nie myślimy wyliczać typów literackich, charakteryzować stylów indywidualnych — właśnie o największych pisarzach ani wspomnieliśmy. I godnie prowadzą oni dalej dzieło, rozpoczęte przez wielkich poetów. Ich język, to już nie język tylko umiejętności i t. d.; tu nie stawiamy tylko żądań poprawności, jasności, dobitności; toć twórcy językowi, toć ci, co mu odświeżną świetność nadają. W ich kreacyach artystycznych właśnie język niepoślednią odgrywa rolę; przy tem znaczeniu, jakie, i słusznie, formie nadajemy, wymagamy od nich to blasku i przepychu, to tkliwości i delikatności, to zgrozy i dreszczów w samych słowach już, co się na ich obrazy składają. I możemy być dumni z tego, co oni zdziałali.

Nasz język nie jest tylko językiem dwudziestu milionów — są nawet między słowiańskimi języki, którymi mówi większa ilość ludzi. Ale te języki nie mają tradycji, ci, co nimi mówią, do własnej przeszłości nie mają się po co udawać — tam znajdują chyba, coby ich odrażać mogło. U nas inaczej. My dziś jeszcze możemy śmiało pisarzy złotego okresu, czasów Zygmunto-wskich, polecać tym, co język własny poznać, urozmaicić, odświeżyć zamierzają, gdy dla innych narodów te dawne wieki, to jedna puszcza i martwota tylko. A rzecz wiadoma, że nie tylko tradycjami językowymi wobec innych szczerzyć się możemy. Nie usnęliśmy jednak na wawrzynach; pracujemy rzetelnie nad powiększeniem dorobku umysłowego, ile nas stać było, przy warunkach całkiem wyjątkowych. Zmieniają się dziś te warunki; zmiana ta przynajmniej języka nieprzygotowanym nie zastanie.

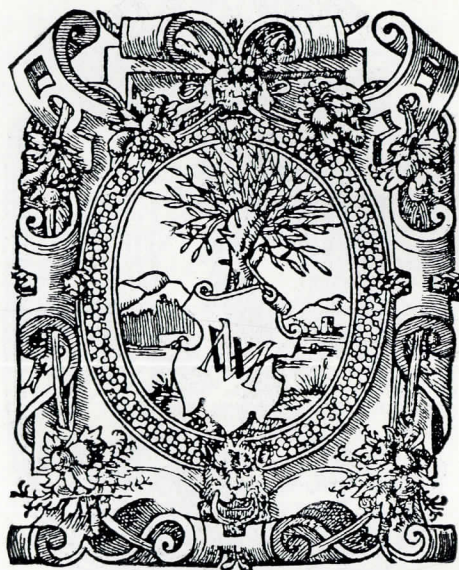
Trudny to język dla obcych, bogaty w formy, bogatszy w odcienia znaczeniowe tych form, np. u czasowników; obfity nieskończenie, w wyrazy, nie tylko, jak niegdyś »kuchenne«. Zwrócony on ku dwu frontom, jak dzieje narodowe same, chociaż wpływy od wschodu, inaczej niż w dziejach, w języku o wiele mniej zaważyły; złączeniśmy z zachodem na zawsze. Od startych

niewiele, przyćmionych rysów i cech zachodnich języków różni się jego barwność; zato mniej nadawał się do oderwanego myślenia, do którego go teraz naginamy. Najbardziej, z zewnętrznych jego własności, wpada w oko misterna tkanka jego wokalizacji; w żadnym języku słowiańskim nie fałuje tak, nie mieni się tak, tych samych słów szata, jak właśnie w polskim. Czem dla nas ten język się stał, i wywodzić zbyteczna; ze spuścizny przodków jego nam nie wydarto jednego. Czcijmyż go i udoskonalajmy, wdzięczni i dumni.



Orzeł Zygmuntoński z druków krakowskich XVI w.





Znak drukarski M. Wierzbęty.

SPIS ILUSTRACJI.

	Strona
1. Miniatura gradułu krakowskiego z XIV w.	1
2. Znak drukarski wdowy po Floryanie Unglerze	3
3. Inicyał z antyfonarza polskiego z XV w.	5
4. Bulla papieska z r. 1136 z imionami polskimi	7
5. Bogurodzica (Podobizna rękopisu Bibl. Jagiellońskiej)	9
6 i 7. Kazania świętokrzyskie	12 i 13
8 i 9. Psalterz floryański	15 i 17
10. Psalterz puławski	18
11. Biblia szarospatacka	19
12. Statut wiślicki	21
13. Rycina ze »Statutu wiślickiego«	23
14. Inicyał z dzieła Krzyckiego z r. 1524	24
15. Inicyał z druków Hallera	25
16. Ortyłe magdeburskie	26
17. Słowniczek wyrazów prawa magdeburskiego	27
18. Modlitewnik Nawojki	29
19. Miniatura z rękopisu polskiego z XV w.	30
20. Pacierz na oprawie książki z XV w.	31
21. »Ojcze nasz« i »Zdrowaś Marya«, druk z r. 1475	32
22. Początek ewangelii św. Jana, z »Septem epistolae canonicae« (druk. około roku 1500)	33
23. Pieśń »Bogurodzica« ze »Statutów« Łaskiego (1506 r)	35
24. Miniatura z gradułu krakowskiego z XVI w.	37
25. Powieść o papieżu Urbanie z »Agendy« z r. 1514	38
26. Stronica z »Rozmów króla Salomona z Marchołem«	39
27. Znak drukarni Hallera z r. 1504	41
28. Karta tytułowa »Żywotu« Opecia	43
29. Miniatura z przywileju z r. 1519	44
30. Karta z »Modlitewnika«, druk. około r. 1520	45
31. Karta z »Testamentu starego i nowego«, druk. około r. 1520	47
32. Rycina z »Testamentu starego i nowego«	49
33. Św. Władysław. Drzeworyt z książki Pawła z Krosna z r. 1509	50
34. Karta tytułowa »Eklesiastes« z r. 1522	51
35. »Fortuny i cnoty różność«, karta tytułowa (r. 1524)	53

36. Drzeworyt z druków unglerowskich	54
37. Trójca św. Miniatura z XV w.	55
38. Karta tytułowa »Żywotu Józefa« M. Reja	56
39. Miniatura z kodeksu B. Bema	57
40. Karta tytułowa »Psałterza« M. Reja	58
41. Karta tytułowa »Zwierzyńca« M. Reja	60
42. Karta tytułowa »Figlików« M. Reja	61
43. Św. Władysław i św. Stanisław. Drzeworyt z druku Fl. Unglera z r. 1514	63
44. Karta tytułowa »Satyra« J. Kochanowskiego	64
45. Karta tytułowa »Szachów« J. Kochanowskiego	65
46. Autograf Jana Kochanowskiego	66
47. Miniatura z kodeksu B. Bema	67
48. Karta tytułowa »Quincunxa« St. Orzechowskiego	69
49. Karta tytułowa »Worka Judaszów« Seb. Klonowicza	70
50. Biblia Szarfenbergerowa	71
51. Autograf Mikołaja Reja	73
52. Biblia Radziwiłłowa	74
53. Drzeworyt z biblii Radziwiłłowej z r. 1563	75
54. Biblia Budnego	76
55. Biblia Jak. Wujka	78
56. Polska oprawa książki z XVI wieku	79
57. »Ortografia« St. Zaborowskiego (r. 1518)	81
58. »Ortografia polska« z »Testamentu Nowego« Seklucjana (r. 1551)	83
59. Karta tytułowa »Nowego Karakteru polskiego« Januszowskiego (r. 1594)	84
60. Strona z »Nowego Karakteru polskiego« Januszowskiego	85
61. Polska oprawa książki z czasów Renesansu	86
62. Autograf Ł. Górnickiego	87
63. Autograf P. Skargi	89
64. Polska oprawa książki z XVI w.	91
65. Karta tytułowa dzieła S. Twardowskiego »Władysław IV.«	92
66. Drzeworyt drukarni M. Szarfenberga z r. 1570	93
67. Inicjał H. B. Griena z druków krakowskich XVI w.	94
68. Autograf W. Potockiego	95
69. Autograf W. Kochowskiego	96
70. Karta tytułowa »Satyr« J. Krasickiego	97
71. Autograf Fr. Zabłockiego	98
72. Karta tytułowa »Słownika języka polskiego« M. Lindego	99
73. Karta tytułowa »Śpiewów historycznych« J. U. Niemcewicza	101
74. Autograf J. U. Niemcewicza	102
75. Autograf J. P. Woronicza	103
76. Karta tytułowa »Barbary Radziwiłłówny« A. Felińskiego	104
77. Karta z autografu »Pana Tadeusza«	105
78. Karta tytułowa »Beniowskiego« J. Słowackiego	106
79. Karta z autografu »Króla Ducha«	107
80. Karta tytułowa »Irydiona« Z. Krasińskiego	109
81. Autograf »Wandy« Z. Krasińskiego	111
82. Karta tytułowa »Maryi« A. Malczewskiego	112
83. Karta tytułowa »Poezyi« J. B. Zaleskiego	114
84. Autograf J. B. Zaleskiego	116
85. Karta tytułowa »Poezyi« St. Garczyńskiego	117

86. Autograf S. Goszczyńskiego	119
87. Autograf A. Fredry	120
88. Autograf C. Norwida	121
89. Znak drukarni Szarfenbergera	122
90. Miniatura z gradułu krakowskiego z XVI w.	123
91. Autograf »Pieśni Janusza« W. Pola	126
92. Autograf Wł. Syrokomli	127
93. Autograf T. Lenartowicza	129
94. »Anafiolas« J. I. Kraszewskiego	132
95. Autograf J. I. Kraszewskiego	133
96. Karta tytułowa »Pamiętek« Rzewuskiego	135
97. »Kwiaty bez woni« K. Ujejskiego	136
98. Autograf M. Romanowskiego	138
99. Autograf A. Asnyka	139
100. »Wybór pism« M. Konopnickiej	141
101. Autograf M. Konopnickiej	143
102. »Miłość« J. Kasprowicza	145
103. Autograf J. Kasprowicza	148
104. »Na przełęcz« St. Witkiewicza	150
105. »Bajeczny świat Tatr« K. Tetmajera	153
106. Orzełek Zygmunowski z druków krakowskich XVI w.	154
107. Miniatura z antyfonarza z r. 1556	155
108. »Legenda« St. Wyspiańskiego	157
109. »Wesele« St. Wyspiańskiego	158
110. Karta tytułowa »Poezyi« L. Rydla	161
111. »Na drogach duszy« St. Przybyszewskiego	162
112. »Sny o potędze« L. Staffa	164
113. »Pisma« H. Sienkiewicza	166
114. »Placówka« B. Prusa	169
115. »Bene nati« E. Orzeszkowej	170
116. »Duchy« A. Świętochowskiego	172
117. »Popioły« St. Żeromskiego	174
118. »W Roztokach« Wł. Orkana	176
119. »Chłopi« W. S. Reymonta	177
120. Orzeł Zygmunowski z druków krakowskich XVI w.	179
121. Znak drukarski M. Wierzbiety	180

TREŚĆ KSIĄŻKI.

Wstęp	Strona 1
ROZDZIAŁ PIERWSZY.	
Początki języka. Języki aryjskie i słowiańskie. Miejsce między nimi polszczyzny. Zasoby jej u progu samoistości. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie dziejowe.	5
ROZDZIAŁ DRUGI.	
Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego, jej cechy. Przemiany w głosowni, samogłoski głuche i pochylone, nosowe, ia i io; cie, dzie, rz. Dzieje tych przemian, ich czas i warunki. Inne, drobniejsze cechy. Wpływ chrześcijaństwa i jego terminologii. Imiennictwo polskie, nazwy osobowe; nazwy topograficzne. Właściwe ich znaczenie; czy oświecają dzieje pierwotne?	25
ROZDZIAŁ TRZECI.	
Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Nazwy polskie w spisach łacińskich; bula papieska z r. 1136. Ślady dawnych narzeczy. Różnice narzeczone: mazurzenie, włączenie i i. Jakże zaszły zmiany w głosowni, w formach, w słownictwie? Wpływy obce, germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski.	55
ROZDZIAŁ CZWARTY.	
Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, psalterze, biblia, modlitewniki. Poezya i proza; glosy i przekłady. Rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast polskich w tworzeniu języka piśmiennego.	94
ROZDZIAŁ PIĄTY.	
Druga doba historyczna (1500—1763). Zerwanie jedności językowej: język ludowy, gwara i język klas wykształconych. Ostateczne ustalenie głosowni i form polskich;	

nieznaczność zmian. Nowe wpływy obce; łacina; włoszczyzna i inne języki. Wpływy wschodnie; nieznaczne ruskie w polskim, tem znaczniejsze polskie w ruskim. Zdobycze kultury i języka polskiego na Wschodzie. Rozwój mowy piśmiennej; wpływ reformacyi i humanizmu. Powolny jego upadek za ciemnoty saskiej. 123

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Doba najnowsza, 1763—1906. Gallomania. Reforma języka. Poprawność epoki Stanisławowskiej i warszawskiej, pseudoklasycznej. Zubożenie języka. Romantyzm a język. Nowe wpływy obce, niemieckie i rosyjskie. Co o germanizmach i rusyzmach sądzić mamy; nasi modernisci; zarzuty im czynione. Prace około języka, dziejów jego i źródeł, od Kopczyńskiego i Lindego do dziś. Łóżyska polszczyzny: gwary, poezya, nauka i życie. Zakończenie. 155

Spis ilustracyi 181

Treść książki 185

DRUK UKOŃCZONO W PAŹDZIERNIKU 1906 R.
